

AGNIESZKA KRAWCZYK

Czary Codzienności

Przyjaciele i rywale

FILIA

AGNIESZKA
KRAWCZYK



Czary Codzienności

*Przyjaciele
i rywale*

FILIA



Oszklona ściana pawilonu, który kiedyś był kioskiem o banalnej nazwie „Sklepik pod Bzami”, a teraz mieścił przede wszystkim herbaciarnię „3 Siostry i 3 Koty”, odbijała światło słoneczne pod takim kątem, że wydawała się być lśniąca taflą wody. Daniela Strzegoń wyszła przed sklep i przyglądała mu się z dumą. Tak jak obiecał ojciec, kiosk przebudowano w ten sposób, że zmienił się w coś w rodzaju oranżerii czy ogrodu zimowego. Szklaną powierzchnię można było przy tym rozsuwać, tworząc bardzo wygodne patio.

Minęło już kilka dni od zakończenia wszystkich prac. Przy pomocy sąsiadki, Julii Kovacs, Daniela sprawiła, że było tu po prostu pięknie. Patio kusilo zachwycającymi kolorowymi meblami wypożyczonymi wspaniałomyślnie przez Julię, która zajmowała się renowacją starych, nieciekawych gratów. W iście czarodziejski sposób zmieniała je w barwne i przykuwające wzrok szalone obiekty. Fotele, wyściełane krzesła i otomany w papuzich kolorach cieszyły oczy i zachęcały, żeby wejść do środka. Siostry serwowały na razie głównie kawę i herbatę, nieśmiało wprowadzając domowe wypieki, w przygotowywaniu których Daniela nie miała sobie równych.

Praktycznie od pierwszego dnia zadomowiła się tu grupa stałych klientów. Najwierniejszym był oczywiście doktor Jerzy Wilk, który po zakończeniu ordynowania w swej lecznicy weterynaryjnej uwielbiał wpadać na herbatę i kruche ciasteczka z malinami, ale coraz liczniej przychodziły też wczasowiczki z pobliskich pensjonatów. Jak wszyscy, potrzebowały wyrwać się wieczorem na kawkę i plotki, a wreszcie na mapie Zmysłowa pojawiło się idealne do tego miejsce – urocze i niedrogię. W godzinach południowych tłoczyli się tu turyści schodzący właśnie z Lisiej Góry, spragnieni lemoniady i kanapek. Rozsiadali się w ogródku, przy stolikach wykonanych przez Julię z dużych szpul po kablach telefonicznych, przykrytych szklanymi blatami. Wokół bębna, na którym kiedyś okręcano kabel, Julia wygospodarowała niezwykle wygodną półkę na stare książki z dawnego kiosku. Po rozbudowie antykwariat zyskał zresztą dużo więcej miejsca, rozprzestrzeniając się po całym pawilonie. Powieści zajmowały wielki drewniany regał w starym sklepiku, ale też w części ogrodu zimowego i właśnie w ogródku, gdzie stały na półkach stolików.

Klientów przyciągało oryginalne wnętrze, niezwykły zapach ziół i kwiatów na patio, znakomita kuchnia Daniela, ale też cudowne obrazy Ady Bielskiej wystawione w środku. Po pewnych wahaniach Agata postanowiła udostępnić część prac swej matki i pokazywać je właśnie w kiosku. Już nie tylko cztery obrazy z bzami, ale i pole maków oraz odfruwające z wiatrem koszyki dmuchawców cieszyły oko publiczności.

– Powinna pani wydrukować pocztówki z reprodukcjami tych obrazów, świetnie by się sprzedawały – podsunęła jej pomysł jedna z wczasowiczek, która przychodziła tu codziennie z kilkuletnią wnuczką i od pewnego czasu namawiała Agatę usilnie, by sprzedawała jej

pejzaż z makami.

Nie. Agata nie zamierzała pozbywać się ani jednego obrazu swej matki. Uważała je przede wszystkim za własność swej młodszej siostry, Tosi, której opiekunką została po śmierci rodzicielki. Była to skomplikowana i tajemnicza sprawa – Niemirska prawie nie знаła Ady, matka opuściła ją we wczesnym dzieciństwie. Ojciec ułożył sobie życie na nowo, znalazł miłość swego życia – Teresę, a wkrótce urodziła się Daniela, przyrodnią siostra Agaty. Niemirska przez całe dorosłe życie nie miała kontaktu ze swoją biologiczną matką, aż niespodziewanie ze Zmysłowa zatelefonował doktor Jerzy Wilk, by poinformować ją, że Ada zmarła. O tym, że zostawiła dziewięcioletnią córkę, drugą przyrodnią siostrę Agaty, bał się powiedzieć, co sprawiło, że młoda kobieta, przyjechawszy, przeżyła szok. Jednak nawet trudne sprawy mają to do siebie, że układają się same, wystarczy dać im czas. Agata i Daniela pokochały Zmysłowo, kiosk z gazetami i pamiątkami, który prowadziła Ada, a już najbardziej – młodszą siostrę. Przeżyły autentyczną fascynację pracami malarskimi Ady, która była artystką wyjątkową i unikalną. Ich życie mocno się skomplikowało, choć jednocześnie stało się bardzo piękne. No i przyniosło kolejne tajemnice...

O tym wszystkim dumiała Niemirska, spoglądając na wyświetlacz swego telefonu. Filip, jej narzeczony (Może powinnam mówić „były narzeczony” – pomyślała sobie), dzwonił już kilka razy, a ona konsekwentnie nie odbierała. Była na niego wściekła. I na siebie też. Chyba nawet na siebie bardziej, bo dała się zwieść i oszukać jak dziecko. Pochłonięta problemami, jakie zastała w Zmysłowie, opieką nad odnalezioną siostrą i poszukiwaniem jej tajemniczego ojca, zaniedbała swoje osobiste sprawy. Tylko czy na pewno „zaniedbała”? Symptomy tego, że coś się nie układa, były widoczne już dużo, dużo wcześniej, nawet wówczas, gdy Agacie jeszcze nie śniło się o wyjeździe i wszystkim tym, co się później stało.

Niby byli ze sobą, a jednak ktoś wszedł między nich – dawna dziewczyna, „ta trzecia”, Magda, która po powrocie z zagranicy odnalazła się u boku Filipa i z każdym dniem coraz bardziej się rozpychała, wyrzucając Agatę na margines tego związku. Zaczęło się na pozór niewinnie – Magdalenie trzeba było pomóc w przeprowadzce czy instalowaniu się na nowym miejscu. Była samotna, w depresji, bez pracy. Zawsze w takiej sytuacji znajdzie się rycerz na białym koniu, który chętnie pocieszy, doradzi, pomoże. Tylko dlaczego to musiał być jej Filip? Czemu była taka ślepa i nie powstrzymała lawiny wydarzeń, kiedy jeszcze było to możliwe? Przecież mogła jasno się temu przeciwstawić. „Ja albo ona” – wiedziała doskonale, że mężczyźni tacy jak Filip nie lubią konfrontacji. Trzeba było tak zrobić. Spójrzeć prawdzie w oczy. Tyle że ona wołała nie wiedzieć.

Oszukiwała się, żyła iluzjami, nie dopuszczała do siebie pewnych – teraz to widziała – nazbyt oczywistych sygnałów. Filip nie miał czasu, unikał rozmów, było mu na rękę, że Agata jest w Zmysłowie, nie chciał jej odwiedzać. Tak, zawsze potrafił się dobrze wytłumaczyć: zmiana prezesa spółki, w której oboje pracowali, wymusiła inne plany, był zajęty nawet w weekendy. Zmysłowo nie leżało jednak na końcu świata i przy niewielkiej dozie dobrych chęci można tu było przyjechać choćby na jedno popołudnie.

Agata uświadomiła sobie, że właściwie było jej wygodniej tak się łudzić, nie pozwalać, by pewne fakty dotarły do jej świadomości. Nie miała siły ani ochoty się z nimi mierzyć.

Podskórnice czuła, że coś jest nie tak, ale wołała się nad tym nie zastanawiać. Tak, właśnie tutaj leżało rozwiązanie tego problemu. On tkwił w niej samej – nie chciała przejrzeć na oczy. Czy robiła tak dlatego, że była słaba i bezwolna, czy też zmęczyła ją po prostu cała ta sytuacja?

Teresa, jej „przyrodnia matka” – jak ją nazywała, bo nie lubiła słowa „macocha” – powiedziała kiedyś, że Filip to niewygodny balast. Układ z nim jest dla Agaty niekomfortowy, ale ona nie potrafi się z niego wyplątać, ponieważ się boi. Niemirską bardzo zabolaly te słowa, ale gdy pomyślała nad nimi uczciwie, musiała przyznać, że Teresa się nie myliła. Agata całe lata tkwiła w niewygodnych sytuacjach, nie mogąc się z nich wywikłać, nie stawiając na swoim, bo wydawało się jej, że w ten sposób unika gorszych kłopotów. Pierwszą próbą stawienia czoła przeciwnościom była walka o bezpłatny urlop, którego potrzebowała, by zająć się Tosią i kioskiem w Zmysłowie. Praktycznie od razu gdy poznała swą młodszą siostrę, wiedziała, że życie dziewczynki musi dalej toczyć się w miejscu, które ta dobrze znała i kochała. Tam, gdzie wciąż były obecne wspomnienia o matce, cały ten kruchy i piękny dziecięcy świat. Zabranie jej gdzieś indziej po prostu nie wchodziło w grę. Oczywiście stało się, że wobec tego i Agata musi pozostać w Zmysłowie. Wspierała ją w tym pomyśle druga siostra przyrodnia, Daniela, która właśnie kończyła studia i znalazła się na rozdrożu: związać swą karierę zawodową z wielkim światem unijnej dyplomacji lub znaleźć jakąś inną receptę na życie.

– Co się tak zamyśliłaś? – zapytała Agatę siostra, która dumnym okiem właścicielki ogarnęła już kiosk i jego okolice, sprawdziła, czy wszystko jest w porządku, przetarła szklane blaty na stolikach i właśnie weszła do środka, by zobaczyć, jak wygląda sprawa ze stanem zaopatrzenia. Agata oparła głowę na dłoniach i zapatrzyła się przez oszkloną ścianę na ulicę. Gdzieś w oddali szemrała rzeka Bystra, a upał powoli zaczynał dawać się we znaki.

– Myślę o Filipie – przyznała, na co Daniela wzruszyła ramionami.

– Nie ma powodu. Jego stara-nowa dziewczyna zadzwoniła do ciebie i wszystko ci wyjaśniła. Zdaje się, że powiedziała ci, żebyś się nie wtrącała, bo oni się kochają, prawda? Tak to jakoś zabrzmiało? Nie dałabym sobie głowy uciąć, czy to nie jest tekst z jakiegoś beznadziejnego serialu, bo brzmi groteskowo i pompatycznie.

Agata się uśmiechnęła. Tak, właśnie taki dramatyczny telefon odebrała pewnego wieczoru przed kilkoma dniami. Magda wydawała się być naprawdę niespełna rozumu, gdy do niej dzwoniła. Płakała i złościła się na przemian, być może działała w wielkim stresie. Nieważne. Agata nie miała zamiaru rozmawiać z pobudzoną i agresywną dziewczyną; rzuciła słuchawkę. Prawie od razu napisała SMS-a do Filipa, by załatwił tę sprawę. A on milczał przez cały kolejny dzień. Zatelefonował dopiero wieczorem, ale wtedy Agata już nie odebrała i konsekwentnie robiła tak w kolejnych dniach.

Tchórz. Jeśli zależałoby mu na niej naprawdę, wsiadłby w samochód i przyjechał do Zmysłowa, wyjaśnić wszystko osobiście. Z drugiej strony – co tu wyjaśniać!? Historia stara jak świat: Agata zniknęła z horyzontu, więc pojawił się ktoś inny, kto szybko zajął jej miejsce. Szkoda, że były chłopak nie miał odwagi jej tego powiedzieć. A przecież była niedawno w Krakowie, rozmawiali ze sobą, próbowała go sprowokować, by z czymś się zdradził, bo czuła, że nie wszystko jest w porządku. Nic z tego. Filip unikał rozmowy,

a ona – musiała to przyznać – miała wtedy inne rzeczy na głowie. Sprawę załatwienia urlopu i wyjaśnienia tożsamości ojca Tosi między innymi.

Matka starannie ukryła przed nią rozwiązanie tej zagadki. Elementów pozwalających na złożenie układanki było mało, ale wciąż pojawiały się kolejne. Agata wiedziała już, że tajemniczy partner matki, z którym wystąpiła na wernisażu swej jedynej wystawy, miał na imię Sławek. Krążyły pogłoski, że poznała go za granicą, gdzie odniósł finansowy sukces. Kolejnym tropem były przelewy dokonywane na konto matki przez firmę Business 4 Art. I nie były to wcale jakieś symboliczne kwoty. Niemirska była pewna, że rozwiązanie tajemnicy tych przelewów przybliży ją do zrozumienia tego, kto jest ojcem Tosi. Na razie jednak wciąż było więcej niewiadomych i Agata mimowolnie westchnęła.

– Zmęczona jesteś tym wszystkim – zinterpretowała to po swojemu Daniela. – Może idź na spacer albo odpocznij w ogrodzie? Ja się tu wszystkim zajmę.

Agata nie była przekonana.

– Nie chcę zostawiać cię samej z kioskiem. Monika nie przyjdzie? – spytała o pracującą u nich młodą dziewczynę, która dzięki tej posiadce zyskała coś więcej niż środki do życia i stała się bardziej pewna siebie.

– Dzisiaj sobota. Monika pojechała z matką i dziećmi na targ, będzie po południu – przypomniała Daniela, a Agata kiwnęła głową.

Tak, zapomniała... Sobota to był tradycyjny dzień zaopatrzenia we wszystkie ważniejsze produkty. One same nieraz tak robiły, choć teraz, w pełni lata, miały warzyw i owoców w bród w swoim ogródku. Matka Agaty nie ceniła zbytnio kwiatów, za to z ogromną starannością pielęgnowała rośliny użytkowe.

– Zupełnie nie wiem, co się ze mną dzieje – usprawiedliwiła się przed siostrą. – Nie mam pojęcia, w którą stronę się zwrócić, co robić.

– Jesteś rozbita tą sprawą z Filipem – uznała Daniela. – Myślę, że po prostu potrzebujesz czasu do zastanowienia się. Nie rób żadnych gwałtownych ruchów, nie wyjaśniaj niczego na siłę. Zależy ci na tym chłopaku?

To właśnie był problem. Agata nie bardzo wiedziała, czy zależy jej na Filipie. Prawda, że byli ze sobą kilka miesięcy, ale z perspektywy czasu nie uważała tego związku za poważny. Zbyt się różnili, zarówno charakterami, jak i dążeniami. Filip był ambitny w pracy, za to tchórzliwy w życiu. Ona uważała, że raczej trzeba podjąć wyzwanie, dać się ponieść wydarzeniom, nie buntować się przeciwko zmianom, przyjąć je. Nauczyła się tego tutaj, w Zmysłowie. Bo życie w tym miejscu było zupełnie inne niż w mieście. Nie to, że łatwiejsze – po prostu bardziej szczerze, prawdziwsze.

Przed kioskiem zahamował stary fiat i wygramoliła się z niego Tosia, najmłodsza siostra Agaty. W rękach niosła przymknięty wiklinowy koszyk, z którego słychać było obrażone miauczenia trzech kotów: Belli, Kocia i Sylwka. Gdy tylko Tosia postawiła koszyk i uchyliła pokrywę, kociaki wyskoczyły jak z procy. Największego focha okazała oczywiście Bella, która patrzyła na Agatę pełnym urazy wzrokiem i stroszyła swe długie uszy, upodabniając ją do egzotycznego zwierzątka zwanego mangustą.

– Zniewolone – stwierdził weterynarz, wysiadając ze swego maksymalnie zagraconego auta. Miał w nim przenośną klinikę, przekonany, że praktycznie każdy sprzęt może mu się przydać.

– Dzień dobry. Jak tam nasze stadko? – zapytała Daniela, witając się ze swoim kotkiem, czyli srebrzystym Silverado, zwanym swojsko Sylwkiem.

– Zdrowe jak byki, jeśli mogę użyć takiego porównania. Wyły mi z głodu, to dałem im kociej paszy. Nie wiem, jak wy to wytrzymujecie, ale gdybym miał je na stałe, to zjadłyby mnie razem z moim lekarskim kitlem.

– Oszczędzamy na sobie – roześmiała się Agata, dziwnie odprężona. Smutki przedpołudnia, wątpliwości i obawy na chwilę się odsunęły. Miło było znaleźć się wśród życzliwych osób.

– Jak tam na wystawie bydła, panie doktorze? – zagadnęła Daniela, stawiając przed Wilkiem herbatę i talerzyk z ciastem malinowym.

– Danielo, jak zwykle czyta mi pani w myślach. Jechałem tutaj z jedną myślą: będzie ciasto z malinami czy nie będzie? Teraz, przez tych wszystkich gości, trudno się dopchnąć choćby do jednej porcji.

Była to prawda. Herbaciarnia powoli zdobywała powodzenie, w czym bardzo pomagał fakt, że był szczyt sezonu wakacyjnego. Daniela nie nadążała już z robieniem kanapek i sałatek, pieczeniem ciastek i przygotowywaniem deserów. Coraz częściej musiał pomagać jej Juliusz, siostrzeniec weterynarza, który do tej pory głównie zajmował się opieką nad zdrowiejącymi zwierzętami. Jak się okazało, miał też zupełnie dobre kwalifikacje na podkuchennego.

– Wystawa była bardzo udana – stwierdził tymczasem doktor, pochłaniając ciasto. – Same medalistki. Nie było ani jednej kontuzji, nic się złego nie stało. Raj dla weterynarza. Nic nie musi robić, a swoją dniówkę zainkasuje. Nawet sobie odpocząłem. Miałem czas zbadać te wasze tygrysy pręgowane.

– Tylko dwa są pręgowane – wtrąciła się Tosia. – Bella to czarna pantera.

Faktycznie. Dwa koty, Sylwek i Kocio, odziedziczyły po swej matce niezwykle ubarwienie w srebrnoszare pręgi. Bella była czarna jak smoła, o nieco dłuższej sierści.

– Diabełek – ocenił ją doktor Wilk, ale, podobnie jak Agata, wyróżniał tego kota spośród rodzeństwa. Bella odznaczała się wielką inteligencją i intuicją. Sama wybrała sobie Agatę jako właścicielkę i towarzyszyła jej od tej pory zawsze. Jej cicha i nieustępliwa obecność, pocieszające trącanie nosem policzka, gdy wydrapywała się Niemirskiej na ramię, były bardzo krzepiące. Agata zdała sobie sprawę, że kotka ma już stałe miejsce u jej boku i w jej życiu. Bella nie narzucała się, nie zabiegała o zainteresowanie, ale zawsze wyczuwało się jej obecność.

– Nie diabełek. To bajkotek. Bajkowy kot – dodała Tosia, głaszcząc ulubienicę Agaty. – Ona zawsze musi być w nocy w pokoju Agaty. Kiedy nie może wejść drzwiami, to wspina się po bluszczu na balkon – dodała dziewczynka. – Często słyszę ją, jak drapie pazurkami w podłogę albo w drzwi, żeby wejść.

Dziewczynka się nie myliła. Prawie każdego ranka, gdy Agata się budziła, na poduszce obok jej głowy spała zwinięta w kłębek Bella. Miauknięciem oznajmiała, że wie, iż zaczął się nowy dzień, ale nie zamierza towarzyszyć dziewczętom w odbieraniu gazet i otwieraniu kiosku, tylko porządnie się wyspać. Zjawiała się w herbaciarni wraz z resztą rodzeństwa zawsze po południu. Faktem było, że trzy piękne koty także przyciągały uwagę i zainteresowanie klientów.

– Tosiu, pani Julia czeka na ciebie w pracowni Ady – przypomniała dziewczynce Daniela. – Mówiła, że macie robić szklane ozdoby.

Po matce Agaty pozostała pracownia w ogródku, niewielki budynek z piecem do wypalania ceramiki i mnóstwem półfabrykatów do tworzenia biżuterii i wisiorków ze zwierzątkami. Gdy sprzedały w kiosku już wszystkie zapasy, Julia uznała, że czas przejrzeć zawartość magazynów. Okazało się, że zarówno Tosia, jak i Agata, mają bardzo zręczne ręce. Co prawda, pierwszy wytoczony przez Agatę wazon bardziej przypominał kapelusz, na którym ktoś usiadł, ale za to ceramiczne paciorki i niewielkie ozdoby wychodziły jej doskonale. Tosia natomiast bardzo ładnie łączyła różnokolorowe szybki w maleńkie witrażyki. Miała dużo cierpliwości i artystyczny zmysł, który bez najmniejszej wątpliwości odziedziczyła po matce. Daniela, której Bozia poskąpiła kreatywności w tej dziedzinie, ograniczała się do ozdobnego pakowania gotowych produktów i wystawiania ich w kiosku, gdzie szybko znajdowały nabywców.

– Dzisiaj robimy nowy projekt – powiedział poważnie Tosia, a siostry spojrzały na nią z zaciekawieniem. – Pani Julia uznała, że powinnyśmy zacząć wprowadzać serię biżuteryjną „Trzy Koty”. Od wczoraj męczy się z formą do tych kotów, ale chyba już ma ją gotową.

– Hmm, „Trzy Koty” pójdą jak woda – wtrącił się weterynarz, który uporał się właśnie ze swoim ciastem i najwyraźniej dumał na tym, czy nie poprosić o dokładkę.

– Powinnam tak nazwać jakiś deser – zamyśliła się Daniela. – Może lody? Albo trójkolorową leguminę?

– Legumina brzmi bardzo smakowicie – stwierdził doktor, zwalczywszy chęć sięgnięcia po następny kawałek smakołyku. – Ja zresztą zjem wszystko, co wyjdzie spod rąk pani Danieli, bez względu na nazwę.

– Gdybym była bohaterką jakiegoś romansu dostępnego w umiarkowanej cenie w kiosku, to powinnam chwycić się ręką za serce, spłonić i powiedzieć: „Pochlebca”. – Daniela się roześmiała. – Ale ponieważ nie jestem, przyjmę to za dobrą wróżbę dla naszego interesu.

Doktor potaknął z uznaniem i poprosił o kolejny kryminał Agathy Christie, koniecznie z podtekstem – bo za „podteksty” uważał malownicze tytuły nadawane książkom przez autorkę.

Daniela poszperała między półkami i przyniosła mu coś z wielce tajemniczą miną.

– Może ten?

– *Morderstwo w Mezopotamii* – odczytał weterynarz. – Rozumiem, że daje mi to pani ze względu na panujący u nas klimat? Oczywiście mam na myśli warunki atmosferyczne, nie aurę zbrodni. Bardzo mi się podoba. Muszę już niestety opuścić wasze przemiłe towarzystwo, bo na popołudnie mam zaplanowane wizyty.

Agata pomachała mu wesoło, a Daniela zabrała się za sprzątanie ze stoliczków. Pora dnia wskazywała na to, że za chwilę zaczną się schodzić wycieczkowicze.

Po południu Daniela zostawiła Agatę i pomagającą jej Monikę w sklepiku, a sama poszła na drobne zakupy. Jak zwykle brakowało jej różnych składników do ciast. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy nie powinna sobie sprawić większego piekarnika i nie zamawiać produktów hurtowo.

– Cześć, Daniela – usłyszała niespodziewanie, mijając posiadłość Borkowskich. Wołał do niej brat Moniki, niezbyt sympatyczny młody człowiek, który na skutek wypadku, jaki miał w Stanach, poruszał się na wózku. Tak naprawdę nikt nie wiedział, co mu właściwie jest. Doktor Wilk był nawet przekonany, że Jakub po prostu histeryzuje i lubi terroryzować otoczenie swoją wyimaginowaną chorobą. Rozmawiali o tym niejednemu raz.

– Czytała pani powieść *Tajemniczy ogród*? – spytał weterynarz pewnego dnia, pochłaniając kolejne ciastko z marmoladą.

– Tak, ale to jest książeczka dla nastolatek – zdumiała się Daniela.

– Nieważne, kto jest grupą docelową, istotne, że to mądra powieść. Powiedziałabym wręcz – życiowa. Opisano w niej kuzyna głównej bohaterki, chorowitego Colina Cravena. Biedny chłopak wmawiał sobie, że ma słaby kręgosłup i z tego powodu całymi tygodniami gnił w łóżku. Dopiero rezolutna kuzynka uświadomiła mu, że kręgosłup ma jak się patrzy i wystarczy mu trochę ruchu, by nabrał ciała. Z naszym Kubusiem jest to samo. On się, pani Danielo, upaja swoim stanem. Dzięki temu może mieć pretensje do całego świata, a to lubi najbardziej.

Daniela nie była przekonana, czy Jakub upaja się swoim stanem, czy też naprawdę mu coś dolega. W każdym razie doktor miał rację – Borkowski nie szczędził okazji, by dać wszystkim do zrozumienia, jak bardzo jest niezadowolony z życia. Siostry nie przepadały za nim, choć bardzo lubiły Monikę, która u nich pracowała. Właśnie ze względu na nią Agata i Daniela starały się być miłe dla Jakuba i zakochanej w nim matki, Jadwigi Borkowskiej, prowadzącej sklepik z farbami w rynku. Określenie „miłe” należało rozumieć w ten sposób, że schodziły im z drogi i tym samym nie prowokowały żadnych spięć. Daniela podjęła nawet kilkukrotnie heroiczny wysiłek nawiązania z Jakubem jakiegoś bardziej towarzyskiego kontaktu, ale rozmowa była trudna. Chłopak przechodził od zwykłej wymiany zdań do niepohamowanej krytyki i obrażania swego rozmówcy, więc doszła do wniosku, że po prostu nie musi tego znosić. Pomyleni zawsze się zdarzają na tym najlepszym ze światów – podsumowała w myślach i nie zaprzętała sobie tym głowy. Teraz więc, gdy zawołał do niej przez siatkę, była mocno zdziwiona. Zaraz potem zaniepokoiła się – ktoś taki jak Jakub mógł mieć wyłącznie pretensje. Mimo to zbliżyła się do ogrodzenia i skinęła głową.

– Cześć. Świetny mamy dzień, prawda? – powiedziała, uświadamiając sobie, że robi to z przekory, zanim Jakub otworzy usta i wypowie jakąś kąśliwą uwagę.

On spojrział na nią dosyć nieprzytomnie.

– Tak, pogoda jest niezła, to prawda, ale ja w innej sprawie... Kiedy przyjdziecie zobaczyć projekt? Mówiłem już tej mojej durnej siostrze, żeby was przyprowadziła, ale jakoś do niej nic nie dociera. A może was to nie obchodzi?

Projekt. W połowie sierpnia miała się odbyć wystawa obrazów Ady Bielskiej. Agata zgodziła się wypożyczyć dzieła i pomóc w organizacji wernisażu w ogrodzie domu kultury. Urzędnicy z województwa sypnęli groszem i wystawie miał towarzyszyć luksusowy kolorowy album oraz strona internetowa z wirtualną galerią. Właśnie tę stronę miał zaprojektować Jakub. Siostry zgodziły się na to między innymi w imię dobrych stosunków z Moniką i jej matką. Nie wiedziały jednak, że prace postępują. Wręcz przeciwnie, miały wrażenie, że Jakub kompletnie przestał się interesować zleceniem. Takie sytuacje też się zdarzały – Borkowski zapadał się w sobie i nie reagował na bodźce. Było to dosyć uciążliwe, ale jak widać – nie miało miejsca tym razem. Dlaczego Monika nie powiedziała im o gotowym projekcie? Nieważne. Daniela nie chciała demaskować koleżanki, więc tylko zapytała z zaciekawieniem:

– Zrobiłeś już coś? Widziałam twoją stronę dla kliniki Wilka, jest świetna.

Na twarzy Jakuba nie odmalowała się żadna reakcja, jakby go to kompletnie nie dotyczyło.

– Masz teraz chwilę? Mogę ci pokazać, powiesz siostrze – rzucił i, nie czekając na jej odpowiedź, podjechał na swoim wózku do furtki, by jej otworzyć. Wobec takiego rozwoju sytuacji Danieli nie pozostawało nic innego, jak wejść do środka. W milczeniu poszła za nim w kierunku ogrodowego stolika. Gościły tu kilka tygodni wcześniej na podwieczorku, który zakończył się niemiłym zgrzytem, utarczką słowną pomiędzy nią a Jakubem. Daniela już prawie zapomniała, jak tu było pięknie. Pani Jadwiga Borkowska miała dobrą rękę do kwiatów. Ogród wyglądał po prostu bajkowo, a najcudowniej kwitły wielkie purpurowe róże, roztaczające absolutnie niesamowity zapach.

– Przyjemne miejsce do pracy – powiedziała, siadając w wygodnym wiklinowym fotelu. Jakub wzruszył ramionami.

– Może dla ciebie. Ja nie lubię tych mdlących zapachów. Duszą mnie i rozpraszają.

Wyjął z półki pod stolikiem przenośny komputer i uruchomił go.

– To wstępny projekt waszej strony. Zobacz, czy będzie wam to odpowiadało – słowa te wypowiedział tonem, w którym wyraźnie brzmiało ostrzeżenie, że jeżeli coś się im ośmieli nie podobać, będą miały poważne kłopoty. Daniela przygryzła wargi i zaczekała, aż projekt się wczyta.

Strona była piękna. Świadczyła o tym, że Jakub miał nie tylko duże umiejętności, ale i talent. Tło stanowiło starannie wystylizowane zdjęcie ich domu, zrobione najwyraźniej od strony pół, bo widać było na nim przeszkoloną dobudówkę, która mieściła pracownię Ady. Fotografia wyglądała jak olejny obraz w stylu samej Bielskiej. W galerii były zaledwie cztery reprodukcje płócien artystki – Daniela od razu poznała w nich wizerunki bżów, zdobiące ściany kiosku.

– Zrobiłem zdjęcia, kiedy organizowałyście przyjęcie w ogrodzie – wyjaśnił Jakub. – Obrazy stały przy płocie, Agata przenosiła je do domu.

Rzeczywiście tak było. W zamieszaniu towarzyszącym przenoszeniu towarów ze sklepiku, który miał zostać poddany remontowi, Agata wyniosła co prawda troskliwie

plótna, ale na chwilę zapomniała o nich, opierając je o krzesło w ogrodzie. Na szczęście nikt ich nie zniszczył, bo strata byłaby trudna do powetowania. Jak jednak Jakub, poruszający się wyłącznie na wózku, zrobił zdjęcie domu od strony lasu? Ciężko było znaleźć odpowiedź na to pytanie, choć Daniela dopuszczała możliwość, że gdzieś za Willą Julia jest bita dróżka, którą może przejechać taki pojazd.

Jakub tymczasem pokazywał jej działy i podstrony. Serwis wymagał jeszcze wiele starań, przede wszystkim sfotografowania prac malarskich i dodania tekstów, ale sam pomysł był doskonały.

– Bardzo wysmakowane – stwierdziła Daniela, której naprawdę przypadły do gustu zdjęcia, grafika i kroje czcionek.

Borkowski wyglądał na usatysfakcjonowanego.

– Najważniejsza będzie wirtualna galeria. Zobaczysz, jak to zrobię, będzie się miało złudzenie, że się ogląda wystawę w waszym ogrodzie. Muszę jednak wszystko sfotografować. Pomożesz mi? – zapytał zniechęcony, a Daniela się przełękła.

– Jak? Ja nie umiem w ogóle robić zdjęć. No, może tylko za pomocą telefonu komórkowego.

– To nie są zdjęcia, tylko fotki – skrzywił się Jakub. – Nie musisz umieć fotografować. Chodzi o to, żebyś mi pomogła przy sprzęcie i ustawieniach planu. Nie pytam, czy masz na to czas, bo to w końcu w waszym interesie, żeby strona była dobra.

Daniela się rozzłościła. Jakub miał niezwykle dar wyprowadzania jej z równowagi swoją obcesowością i arogancją. Oczywiście mógł mu w tym pomagać ktokolwiek, choćby jakiś pracownik domu kultury odpowiadający za całą wystawę i Borkowski doskonale o tym wiedział. Postanowiła się nie dać sprowokować.

– Dobrze, mogę to zrobić. Oczywiście wtedy, kiedy nie będę potrzebna w kiosku – powiedziała szybko, a on wzruszył ramionami.

– W kiosku i tak pracuje Monika. Nie wiem, co ty tam jeszcze masz do roboty.

Daniela miała już na końcu języka, że przecież od niej zależy całe zaopatrzenie herbaciarni w ciastka i przekąski, ale się powstrzymała. Jakub zdecydowanie testował jej wytrzymałość, dążąc do jakiegoś starcia, które sprawiłoby mu przyjemność i ubarwiło to nudne popołudnie. Był wstrętny, nie da się ukryć.

Czekają mnie przemiłe chwile – pomyślała Daniela, ale powiedziała zupełnie coś innego.

– Widzę, że się świetnie na tym znasz – wskazała ruchem głowy na laptop, a Jakub, nie wiadomo dlaczego, obraził się i zamknął klapę.

– To chyba oczywiste – warknął nieprzyjemnie.

– Studiowałaś informatykę? – indagowała, a on był coraz bardziej rozdrażniony.

– Słuchaj, jeśli podważasz moje kompetencje, to powiedz to otwarcie. Nie podobają mi się takie amatorskie śledztwa w wykonaniu... – zawiesił głos, jakby zastanawiając się nad jakąś wyszukaną inwektywą.

– No w czyim wykonaniu? – Daniela nie wytrzymała. – Może „głupich dziewczynek” albo „kioskarek”, a może „kucharek”, bo w końcu piekę ciasta i robię kanapki dla herbaciarni. Może „grubasek”, bo już kiedyś byłeś tak miły skomentować mój wygląd...

– Nie jesteś wcale gruba – mruknął Jakub, jakby wytrąciła mu z ręki jakąś broń. – Gadasz tak, bo chcesz, żebym zaprzeczał. Typowa kobieca manipulacja.

– Wiesz co? Jesteś pomyłony – stwierdziła Daniela, wstając od stołu. – Nie mam pojęcia, jak my się dogadamy podczas tej współpracy.

– Siadaj, proszę – powiedział niespodziewanie pojednawczo. – Nie wyobrażam sobie nikogo innego w tej roli.

Daniela spojrzała na niego ze zdumieniem. Stanowczo był stuknięty, nie było co do tego żadnych wątpliwości.

– Ty chyba żartujesz. Jeśli chcesz, żebyśmy się jakoś porozumieli, to musisz raz na zawsze z tym skończyć.

– To znaczy z czym?

– Z tymi fochami. Próbami zdenerwowania mnie i wyprowadzenia z równowagi. Ja, kochany, mam nerwy i nie cierpię, jak mi ktoś na nich gra. Zasadniczo jestem bardzo spokojna, ale jak spotykam taką, za przeproszeniem, mendę, jak ty, to od razu tracę cierpliwość. Musisz się więc postarać, jeśli oczekujesz ode mnie pomocy.

– Dobra. Ale coś za coś. Ja się postaram nie urazić twojej wątpliwej wrażliwości – łypnął na nią okiem, ale nie zareagowała – ale ty nie będziesz wtykała nosa w nie swoje sprawy i wypytywała mnie o moją przeszłość ani chorobę. Nie lubię tego.

– Właśnie zauważyłam. Kąsasz jak pies. A ja nie miałam niczego złego na myśli, po prostu myślałam, że jeśli jesteś informatykiem, to mógłbyś mi pomóc, a właściwie Agacie.

– Pomóc Agacie? – zdziwił się. – Chodzi wam o jeszcze jakąś stronę? Może tej waszej herbaciarni? Jeżeli tak, to nie rozumiem, czemu owijasz w bawełnę, możesz mi wprost powiedzieć.

Daniela pokręciła głową.

– To dyskretna sprawa. Nie wiem, czy mogę ci zaufać – powiedziała otwarcie, a on niespodziewanie się roześmiał, chyba pierwszy raz, odkąd tu przyszła. Śmiech miał wesoły i sympatyczny, zupełnie niepasujący do tak odstręczającej osobowości.

– Rozumiem, żeś człek niegodny, ale spróbuj jednak. Wśród mych wielorakich i kosmicznych wad nie ma plotkarstwa. Nie jestem zdrajcą – powiedział to z takim naciskiem, że Daniela spojrzała na niego uważnie. Milczała jednak.

– W Ameryce pracowałem jako tester zabezpieczeń bankowych, jeżeli wiesz, o co chodzi – powiedział po chwili, spoglądając na nią spod oka.

– Wiem. Byłeś hakerem, tylko takim legalnym – wyglądała na zdumioną, gdy to mówiła, a on skinął głową.

– Tak. I dosyć na ten temat, OK? Pasują ci te kwalifikacje?

– W pełni. Tylko musisz milczeć jak grób, bo Agata by mi głowę urwała, gdyby się dowiedziała, że z tobą o tym gadam.

– Słusznie. Tego byśmy nie chcieli, skoro masz mi pomagać w pracy nad stroną – powiedział Jakub, a Danieli wydawało się, że mówił to o wiele sympatyczniejszym tonem niż zwykle.

– Zdradzam ci teraz ogromną tajemnicę Agaty. Ona szuka ojca Tosi. Nie mamy pojęcia, kto nim jest, bo Ada bardzo starannie zatarła wszystkie ślady. Mnie się to nie bardzo podoba, bo uważam, że Ada miała w tym cel i trzeba uszanować jej wolę, ale moja siostra jest innego zdania...

– Agata ma rację – stwierdził Jakub autorytarnie. – Zresztą od początku wyglądała mi

na bardziej rozsądną i mniej emocjonalną niż ty.

– Wielkie dzięki za miłe słowa. Nie dam się sprowokować do głupiej wymiany złościwości z tobą, choć też mogłabym wiele powiedzieć o tym, na kogo ty wyglądasz. Ja w dalszym ciągu uważam, że to śledztwo jest pozbawione sensu.

– Dlaczego? Tosia ma prawo wiedzieć, kto jest jej ojcem, a pomijając już wszystko, ojciec także powinien się nią zainteresować. Choćby płacić na nią alimenty.

– A nie bierzesz pod uwagę tego, że ojciec mógł się po prostu Tosi wyrzec, a Ada uniosła się honorem i nie chciała go znać? – Daniela zapytała pełnym napięcia głosem.

– Biorę. Tylko że to była sprawa pani Ady, a ona już niestety nie żyje. Agata i Tosia mogą mieć inne priorytety i dobrze, że je mają. Ja, gdybym miał dziecko, nigdy bym się go nie wyrzekł. To byłaby dla mnie najważniejsza osoba na świecie, w ogóle sobie nie mogę tego wyobrazić, że nie miałabym z moim dzieckiem kontaktu. Obawiam się nawet, że może pani Ada ukrywała przed ojcem Tosi fakt, że dziewczynka się urodziła. Może tak być, prawda? Tutaj od lat ludzie o tym gadają i nie wiedzą dokumentnie nic, nawet ta Eliza z urzędu, a ona zna wszystkie plotki, jakie się pojawiają tu i w sąsiednich miasteczkach.

– Myślę, że on wie o Tosi. Właśnie z tym do ciebie przychodzę. I to jest ten sekret. Agata odkryła, że ktoś pomagał Tosi i Adzie finansowo. Przelewy przychodziły regularnie z konta jakiejś firmy, której nie mogłyśmy zidentyfikować. W Internecie nie ma o niej żadnej wzmianki. To jedyny ślad, którym dysponuje Agata. Dowiedziała się jeszcze, że prawdopodobny ojciec Tosi towarzyszył Adzie na wernisażu jej jedynej wystawy w Krakowie wiele lat temu i ma chyba na imię Sławek. Poza tym nic. Czy ty mógłbyś jakoś sprawdzić tę firmę? Są takie możliwości?

Wydał wargi.

– Oczywiście, że są sposoby. Podaj mi nazwę tej firmy, zrobię, co będę mógł.

– Business 4 Art. Taka śmieszna nazwa. – Daniela zapisała mu ją na kartce wyjętej z torebki. – Tylko błagam, buzia na kłódkę, bo siostra mnie ukatrupi.

– Przestań to w kółko powtarzać, bo się przyzwyczaję do tej myśli i zacznę z utęsknieniem wyczekiwać chwili, gdy siostra się ciebie pozbędzie – rzucił z niespodziewanym humorem.

Spojrzała na niego nieprzyjaźnie i wyglądała na rozzłoszczoną.

– Zobaczę, co się da zrobić, nie martw się – dodał pojednawczo, a ona wstała. Odprowadził ją do furtki, jadąc na swoim wózku.

– No to do zobaczenia wkrótce. Zapytaj Agatę, kiedy będziemy mogli zacząć fotografować obrazy – powiedział na pożegnanie, a ona uświadomiła sobie, że właśnie została asystentką najbardziej denerwującej i nieprzyjemnej osoby w miasteczku.



Przedpołudniowa fala klientów opadła i Agata Niemirska usiadła przy jednym ze stolików, by chwilę odpocząć. Na szklanym blacie były smugi, więc w pierwszym odruchu zamierzała się zerwać i pobiec po szmatkę, ale zrezygnowała. To naprawdę mogło poczekać.

Odkąd prowadziła ten sklepik, zrobiła się niezwykle uważna i obowiązkowa. To znaczy nigdy wcześniej nie zaniedbywała swoich obowiązków, ale teraz prowadziła wszystko wręcz perfekcyjnie. Ślady na stoliku wciąż drażniły ją, nie pozwalając zebrać myśli, wstała więc z westchnieniem i wtedy pod herbaciarnię podjechał duży i wysłużony samochód terenowy. Agata od razu poznała, że należy do Piotra Koleckiego, właściciela tutejszej firmy turystycznej, zajmującej się organizowaniem pieszych wycieczek z przewodnikiem i innych atrakcji.

– Cześć – zawołała, a on wesoło pomachał do niej z samochodu.

– Przywiozłem ci te drewniane czółna – powiedział i zaczął zdejmować z bagażnika długie elementy flisackiej tratwy, takiej, jaką odbywał się zazwyczaj spływ Bystrą.

– Tratwa? – Agata się zdziwiła. – Mam się zająć flisactwem? Myślisz, że to dobre zajęcie dla mnie?

– Tylko jeśli umiesz dobrze opowiadać sprośne dowcipy i anegdotki z życia w górach.

– No to po co mi one?

– Kinga wspomniała mi, że potrzebujesz jakiejś dekoracji do ogródka. W takich czólnach można zasadzić kwiaty, ślicznie to wygląda. Akurat jedna tratwa się rozpadła, nie ma co naprawiać i były cztery czółna do wzięcia. Od razu pomyślałem, że ci się przydadzą. Zapytaj panią Julię, co tu można posadzić, bo ona się świetnie na tym zna, a ja ci przywiozę sadzonki z targu w Cieplicach, tam mają ogrodnictwo raz w tygodniu, we czwartki.

Pokiwała głową. Była wzruszona, że o niej pomyślał. Tak, to prawda, Kinga, jego siostra, mówiła kiedyś o tych drewnianych elementach wykorzystywanych jako pojemniki na kwiaty. Był to niezły pomysł. Pod płótnem brakowało jakiegoś kolorowego akcentu, by sklepowy ogródek stał się naprawdę przytulny. Podziękowała więc i wskazała mu to właśnie miejsce jako docelowe dla czółen.

– Co słyszeć? – zapytała. – Jak idą interesy?

– Bajecznie. Powinienem oczywiście narzekać jak wszyscy, ale naprawdę tegoroczne lato jest rekordowe. Chyba nigdy nie mieliśmy tylu turystów i osób chętnych na wycieczki. Musiałem zatrudnić dodatkowych przewodników, bo nie nadążam z wykonywaniem wszystkich zleceń. Oby więcej takich szczęśliwych tygodni. A u was?

Agata musiała przyznać, że herbaciarnia „3 Siostry i 3 Koty” to był strzał w dziesiątkę. Przede wszystkim miały znakomitą lokalizację. Nie tylko dlatego, że lokal znajdował się przy trasie turystycznej na Lisią Górę, ale także z tego powodu, że właśnie obok Willi

Julia zaczynała się ścieżka prowadząca na miejską plażę nad Bystrą. Niemirska nie zdawała sobie sprawy, ile osób chętnie zaopatrywało się w lemoniadę i przekąski przed wyjściem na słońce. Popularnością cieszyły się też kolorowe czasopisma i książki sprzedawane w sklepiku. Po południu, gdy w pensjonatach zaczynał się czas odpoczynku, chętnie schodzono się do „3 Sióstr i 3 Kotów” na kawę i deser. Zwykle wtedy w ogródku pojawiały się trzy prześliczne kociaki właścicielek, co było dodatkowym magnesem, bo każdy chciał się sfotografować z Bellą, Kociem i Sylwkiem, a one łaskawie się na to godziły, świadome swej ważnej roli w całym tym kawiarnianym biznesie.

Tak, naprawdę nie było na co narzekać. Agata miała wrażenie, że w lipcu kawiarnia wreszcie wyjdzie na plus, nawet mimo inwestycji, które musiały poczynić.

Pożegnała Piotra, a potem wreszcie przetała blat stolika.

– Możesz iść do domu, ja chętnie sama posiedzę – odezwała się do niej Monika, która pracowała już prawie na pełen etat, tylu było klientów. Agata skinęła głową, bo chciała zobaczyć, co robią siostry.

Danieli wciąż nie było, ale Tosię znalazła w małym pomieszczeniu, które kiedyś służyło Adzie jako pracownia ceramiczna. Niewielki budynek mieścił się w podwórku, a otwarte drzwi zachęcały, by wejść do środka.

– Pani Julia zrobiła już pierwszą partię „Trzech Kotów” – zawołała z entuzjazmem Tosia, gdy starsza siostra weszła do pracowni. W istocie, pani Kovacs właśnie wyjmowała z pieca pierwsze wypalone figurki, które miały posłużyć do robienia biżuterii.

– Proszę bardzo – powiedziała niezwykle zadowolona, a Agata pochyliła się nad półproduktem. Kotki były bardzo zgrabne i w wielu różnych rozmiarach. Mogły służyć jako elementy wisiorów, broszek i spinek. Cieszyły oko sympatycznymi kształtami i wesołymi pozami.

– Trzeba je będzie pomalować, a potem dokupić rzemyki i *voilà* – mamy kolejny produkt do sklepiku – stwierdziła Węgierka z prawdziwą dumą. Agata pokiwała głową z podziwem.

– Ma pani wielki talent, naprawdę. Nie miałam pojęcia, że zna się pani na ceramice.

– O tyle o ile. Jak trzeba, to na wszystkim się znam. Kiedy pracowałam jako pielęgniarka w Afryce, nauczyłam się takich rzeczy, że szkoda gadać. Umieję nawet wyplatać ubrania z trawy, w każdym razie buty. Garnki z gliny także lepiłam, tylko wypalano je inaczej. I naczynia z tykwy umiem zrobić, i właściwie co tylko chcesz. Taka jestem samodzielna.

Agata odpowiedziała jej uśmiechem, gdyż ani przez chwilę nie wątpiła w rozliczne talenty sąsiadki.

– Pójdę zrobić obiad – stwierdziła.

– A to Daniela jeszcze nie wróciła? – zdziwiła się Julia. – Ciekawe, gdzie ją poniosło, miała iść tylko na targ. Mam nadzieję, że szybko wróci, bo dzisiaj po południu miałyśmy zacząć nasze lekcje węgierskiego. Mówiła, że chce się uczyć.

Faktycznie, Daniela od dawna marzyła, żeby poznać ten język. Uważała, że znajomość trudnego narzecza będzie jej procentowała podczas starań o posadę w instytucjach unijnych. Agata miała nadzieję, że siostra długo się będzie uczyć języka, bo nie chciała jej stracić. Z jednej strony leżała jej na sercu kariera i przyszłość Danieli, a z drugiej – bez

niej tutaj, w Zmysłowie, nie byłoby już tak samo.

Gdy weszła do kuchni, siostra już tam była i z rozmachem przestawiała garnki.

– Będzie sałatka z fasolki, nic innego nie przychodzi mi do głowy – powiedziała z wyraźną złością.

– Co się stało? – Agata nie rozumiała.

– Jakub mnie zaczepił, gdy szłam na targ. On chce zacząć fotografować obrazy Ady do wirtualnej galerii na stronie.

– O, nie wiedziałam, że prace są już tak zaawansowane – zdumiała się Agata. – Nic mi nie mówili w domu kultury.

– Strona jest bardzo ładna, elegancka i wysmakowana, na pewno ci się spodoba – powiedziała gniewnie Daniela.

– No więc w czym problem? – Agata wciąż nie pojmowała zdenerwowania siostry.

– Bo on sobie ubzdurał, że będę mu pomagała w robieniu tych zdjęć. Sam nie da rady i wpadł na taki koncept, że będę mu ustawiała plan i robiła za asystentkę.

– To przecież świetny pomysł! Te zdjęcia musi zrobić u nas, bo ja nikomu nie powierzę obrazów mamy. Dobrze więc, żeby czuwał nad tym ktoś z naszej rodziny – Agata wyjaśniała cierpliwie. Daniela popatrzyła na nią i trochę się uspokoiła. Doszła do wniosku, że siostra może mieć rację – naprawdę nie potrzeba, żeby ktoś obcy kręcił się im po domu.

– Zdjęcia mają być robione w ogrodzie – powiedziała ostrożnie, a Agata kiwnęła głową.

– Tak, to był nawet mój pomysł. Myślę, że będą ładnie się prezentować w naturalnym oświetleniu i przy takiej pogodzie wyjdą świetne. Chciałabym, żeby ten pokaz miał charakter i ukazywał magię naszego domu.

To prawda, Willa Julia była uroczym miejscem. Niewielki kamienny domek, opleciony bluszczem i wiciokrzewem sprawiał nieco sentymentalne wrażenie i podobał się właściwie wszystkim. Z jednej strony ozdabiał go uroczy ogródek z kwiatami posadzonymi ręką Julii, a z drugiej rozległy sad ze starannie przystrzyżoną trawą i uprawami warzyw. Dom miał swą niepowtarzalną atmosferę i czar, którego nie spotykało się często. Nie bez powodu siostry co chwilę otrzymywały pytania o możliwość wynajęcia tego miejsca na lato. Odmawiały, bo nie miały wolnych pokoi.

Na parterze mieściła się wielka kuchnia połączona z jadalnią i salonem oraz niewielki pokój Daniela, przerobiony z dawnego składziku. Na poddaszu lokum miały Tosia i Agata, która zajęła dawny pokój swej matki; mieściła się tam jeszcze tylko pracownia malarska z dużymi przeszklonymi powierzchniami: dachem i jedną ze ścian. Obszerna, lecz bardzo gorąca latem. Domek był właściwie za mały dla nich trzech, ale jakoś sobie radziły i nie wyobrażały sobie tego, że mogłyby mieszkać gdzie indziej. Cały parter pachniał cynamonem i innymi przyprawami, które Daniela dodawała do ciastek pieczonych teraz praktycznie na okrągło z powodu wielkiego zainteresowania. Konfitury z wiśni, malin i pierwszych porzeczek już pojawiały się na stole, stanowiąc dodatek do kruchych gwiazdek i rogalików. Agata nauczyła się robić wspaniałe, orzeźwiające herbaty z melisą, cytryną, miętą i kawałeczkami imbiru. Wszystko w tym domku lśniło kolorami i eksplodowało czarownymi zapachami. Było to królestwo trzech sióstr i ich trzech puszystych kociąt. Nie zamieniłyby się z nikim na żadne pałace.

Odezwał się dzwonek przy furtce i Agata wyrzała przez okno. Był to listonosz na

rowerze.

– Pismo z sądu. Musi pani pokwitować – wyjaśnił, gdy podbiegła do bramki. Podpisała i nerwowo rozdarła kopertę. Było to zawiadomienie o rozprawie spadkowej. Istotnie, koleżanka Filipa, prawniczka, działała bardzo szybko. Agata wyjęła telefon i zadzwoniła do niej. Marta Złotowicz, bo tak nazywała się radczyni, wiedziała już o wszystkim.

– Znakomicie, pani Agato. Wszystko zmierza do szczęśliwego zakończenia. Myślę, że w tym samym czasie załatwimy również sprawę ustanowienia opieki nad pani siostrą. Proszę się nie martwić, w najbliższych dniach wszystko zostanie pozytywnie sfinalizowane.

Niemirska podziękowała jej serdecznie i odetchnęła z ulgą. Uporządkowanie ogółu spraw trochę trwało, to prawda, ale Złotowicz i tak zrobiła, co mogła, żeby maksymalnie przyspieszyć rozprawę w sądzie. Agata była szczęśliwa, że wkrótce zostaną uregulowane kwestie prawne. Spędzało jej to sen z powiek, nie lubiła pozostawać w stanie zawieszenia.

– Co się dzieje? – zapytała Daniela, która właśnie skończyła sprzątać kuchnię i wybierała się do herbaciarni. Od jakiegoś czasu uwijała się tam już Monika, ale przyszła pora, by jej pomóc, bo grupki amatorów słońca zaczynały już powoli wracać znad rzeki; skwar był niemiłosierny.

– Wszystko dobrze – uspokoiła ją Agata. – Będę musiała za tydzień jechać do Krakowa na rozprawę spadkową. Prawniczka wszystko załatwiła.

– Wspaniale – siostra się ucieszyła. – Wreszcie będziesz miała to z głowy. Idę do kiosku pomóc Monice.

Agata pomyślała, że wszystko układa się znakomicie. Za kilka dni sprawy urzędowe zostaną uporządkowane i będzie mogła o tym zapomnieć. Z przyjemnością określi załatwione rzeczy na swojej liście.

– Agata Niemirska? – usłyszała naraz od furtki i musiała zmrużyć oczy, bo słońce stało już wysoko i oślepiało ją, uniemożliwiając rozpoznanie osoby.

Podeszła bliżej i zobaczyła dziewczynę, której zupełnie nie znała. Była wysoka i szczupła, miała czarne włosy obcięte w sposób charakterystyczny dla gwiazd niemego kina, zwłaszcza dla Poli Negri – prostą grzywkę i uczesanie sięgające uszu. Agata miała wrażenie, że skądś ją zna, ale nie mogła sobie przypomnieć, skąd.

– Jestem Magda Smagowska, szukam Filipa.

Niemirska patrzyła na byłą (a może i obecną?) dziewczynę Filipa i nie mogła wydobyć z siebie słowa. Po prostu nie była w stanie uwierzyć, że po tej okropnej rozmowie sprzed paru dni – pełnej żalów i pretensji – Magda zjawiała się tutaj i w dodatku wyglądała na bardzo zniecierpliwioną.

– Nie jesteś zbyt grzeczna – oceniła Smagowska obcesowo i bezpośrednio. – Nie zamierzasz się do mnie odezwać?

– Przepraszam. Trochę mnie zaskoczyłaś swoją wizytą – Agata także nie zamierzała bawić się w konwenanse i skoro Magda zwracała się do niej po imieniu, ona również zamierzała postępować w taki sam sposób.

Magda wydeła wargi i przyglądała się Agacie spod oka, gdy ta podeszła, by otworzyć furtkę.

– Ładny domek – stwierdziła Smagowska, wchodząc do kuchni połączonej z salonem. –

Trochę może zbyt staromodny i za bardzo w wiejskim stylu jak dla mnie, ale zupełnie przyjemny.

– Filipa tutaj nie ma, niepotrzebnie się fatygowałaś – wyjaśniła Agata, sięgając po kubki, by zaparzyć herbatę.

– Piję tylko zieloną herbatę – oświadczyła Magda, obserwując jej ruchy. Niemirska uśmiechnęła się do siebie. Magda wydawała się być skaraniem boskim. Co najlepsze, najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy z tego, że wypowiedziała zaledwie kilka zdań i już sprawiła odpychające wrażenie.

– Nie wiem, czy mamy zieloną – przekornie odpowiedziała Agata, choć wiedziała, że taka herbata była jednym z elementów diety Daniela.

– To w takim razie woda. Tylko żeby była lekko zmineralizowana, bo nie lubię gazowanej. Bardzo mi szkodzi.

Niemirska stłumiła parsknięcie śmiechem, bo wyobraziła sobie, jak Magda puszcza bąbelki nosem, i sięgnęła po opakowanie zielonej herbaty.

Po chwili odwróciła się do Smagowskiej, podając jej parujący kubek.

– Tak jak już mówiłam przed chwilą, nie mam pojęcia, gdzie jest Filip. Nie rozmawialiśmy ze sobą od dawna.

– To znaczy ty nie chciałaś z nim rozmawiać – przerwała Magda. – On dzwonił wielokrotnie, ale odrzucałaś rozmowę.

Agata się zdumiała. Skąd Smagowska jest tak dobrze poinformowana? Czyżby Filip i z tego jej się zwierzał? Poczuli do byłego chłopaka jeszcze większą urazę, wręcz obrzydzenie. Zaczęła się zastanawiać, co on właściwie naopowiadał tej dziewczynie, że zdecydowała się przyjechać aż tutaj? Zapewne jakieś niestworzone historie, bo oczywiste się stało, że w fantazjowaniu nie miał sobie równych. Nie znała go od tej strony, a najwyraźniej był mistrzem iluzji. Co by to nie było, Niemirska spojrzała na byłego chłopaka zupełnie innymi oczami.

Od pewnego czasu miała wrażenie, że w ich związku czegoś brakuje. Powoli następowała erozja, stawali się sobie obcy. Filip nie akceptował decyzji Agaty o pozostaniu w Zmysłowie, uważał, że powinna sprzedać lub choć wynająć Willę Julia, a sama zadbać o swoje sprawy zawodowe w Krakowie. Niemirska nie podzielała tych pomysłów. Uważała, że nie wszystko kręci się wokół działu analiz w firmie finansowej, są też inne ważne rzeczy w życiu. Takie jak ten uroczy domek i szczęście młodszej siostry, Tosi.

Tutaj, w Zmysłowie, było jej po prostu dobrze, czego Filip nie potrafił lub nie chciał zrozumieć. No i w dodatku ta Magda. Oszukiwał Agatę od tak długiego czasu, że budziło to w niej wstręt i sprzeciw. Teraz rozumiała, że Filip jej nie kochał (o ile w ogóle coś do niej czuł). Ale przecież mógł to z nią załatwić w inny sposób. Chowanie się za Magdą było dziecinne i niepoważne.

Tymczasem Smagowska popijała swoją herbatę i przyglądała się jej uważnie, jakby chciała przeniknąć myśli Agaty.

– Posłuchaj, Magda, nie chciałam z nim rozmawiać, bo zachował się jak dzieciak. Zamiast mi powiedzieć, że między nami wszystko skończone, on się tobą wysługuje – powiedziała wreszcie.

Magda z rozmachem odstawiła kubek.

– Ja musiałam wziąć sprawy w swoje ręce. Filip jest taki wrażliwy. Mówił mi, że jesteś niezbyt zrównoważona, bo straciłaś matkę i to może się odbić na twoim zdrowiu.

Niemirska patrzyła na nią osłupiała. Niewiarygodne, jak ten facet potrafił kłamać!

– Pewnie nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale mnie Filip mówił, że musi ci pomagać, bo masz depresję spowodowaną brakiem pracy i trudnościami z ułożeniem sobie życia po powrocie z za granicy.

Teraz to Magda zaczęła się jej przypatrywać pełnym niedowierzania wzrokiem.

– Chyba żartujesz – powiedziała wreszcie. – Ja i depresja? Wykluczone. Jestem zupełnie zdrowa psychicznie. Nigdy nie miałam żadnych problemów ze sobą, a w dodatku pracę mam świetną. Musiało ci się coś pomylić.

– Nic mi się nie pomyliło. Lepiej, żebyś przyjęła do wiadomości, że Filip to krętacz i manipulant.

– Nic nie rozumiesz – zaczęła Magda, ale Agata przerwała jej ruchem ręki.

– To ty nie rozumiesz. Filip od jakiegoś czasu oszukiwał nas obie. I o ile dla mnie to jest już zupełnie obojętne, bo skreśliłam go za te kłamstwa i tchórzostwo, o tyle ty najwyraźniej nie możesz się z tym pogodzić. Trudno. To nie jest już moja sprawa. Oświadczam ci tylko, że Filipa tu nie ma i nigdy nie było, bo nie chciał mnie tu nawet odwiedzić. Podejrzewam, że w ogóle nie wie, gdzie jest mój dom.

– To niemożliwe – powiedziała cicho Magda i Agata przez moment łudziła się, że może do dziewczyny Filipa dotarła nieprzyjemna prawda, ale nie, bo Smagowska znowu zaczęła atakować.

– Nie wierzę ci, robisz to, żeby skłócić mnie z Filipem. Przypuszczałam, że tak będzie.

Agata westchnęła. Pewnych rzeczy nie da się wyjaśnić, a uświadomienie zaślepionym ludziom, że żyją urojeniami, jest naprawdę syzyfową pracą.

– Dzwoniłaś do pracy? Może tam jest?

Magda popatrzyła na nią z politowaniem.

– Oczywiście. Nawet tam pojechałam, ale nie chcieli mnie wpuścić do biura. Ponoć Filipa w firmie nie ma, wyjechał, ale nie powiedzieli mi, dokąd. Od razu pomyślałam o tobie, że może tutaj przyjechał, coś ci wytłumaczyć. Tak jak mówiłam – bał się o twoje zdrowie.

– Niepotrzebnie, o ile w ogóle tak było. To nałogowy łgarz i tchórz, jakich mało. Nie chciałabym mieć z nim nic wspólnego, nawet gdyby tu przyjechał. Ale go tu nie ma, więc musisz go szukać gdzie indziej. Moim zdaniem nawet się nie ruszył z Krakowa, pewnie chowa się przed tobą, licząc, że sprawy same się wyjaśnią. To bardzo w jego stylu.

Magda nie wyglądała na przekonaną, raczej na zniecierpliwioną i wściekłą.

– Może i nie przyjechał do ciebie, ale jestem przekonana, że się tutaj pojawi. Będę na niego czekała.

Agata popatrzyła na nią przerażonym wzrokiem. Naprawdę zamierzała zostać w Zmysłowie i czekać na Filipa? To już nie było tylko głupie, to po prostu był jakiś obłąd, kompletne szaleństwo!



– Kim ona jest? – spytała z zaciekawiona Daniela, która zrobiła sobie małą przerwę w sklepie i wpadła na chwilę do domu.

– To Magda Smagowska, dziewczyna Filipa – wyjaśniła Agata, a Magda wydeła wargi. – Przyjechała go tutaj odnaleźć.

– Tutaj? – Daniela parsknęła śmiechem i przyjrzała się Magdzie z pewnym niedowierzaniem.

– Przepraszam bardzo, ale ty chyba jesteś niepoważna – ciągnęła, zwracając się bezpośrednio do Smagowskiej. – Pomijając już idiotyzm tego pomysłu, to co on miałby tutaj robić? Agata go pogoniła, całkowicie słusznie moim zdaniem, choć nieco za późno, a on nigdy się tutaj nie raczył pokazać, nawet jak niby byli razem – wypowiadając ostatnie słowo, zrobiła w powietrzu charakterystyczny gest, oznaczający cudzysłów.

Magda wzruszyła ramionami, manifestując zniecierpliwienie.

– Może nie wtrącaj się, dobrze? Kim ty właściwie jesteś? Wpadasz tutaj, nawet się nie przedstawisz i od razu mnie atakujesz. Odrobina grzeczności na pewno nie zaszkodzi.

Daniela się roześmiała.

– Ja jestem tutaj u siebie, więc to raczej ty się powinnaś dostosować. Ale istotnie, nie przedstawiłam się, jestem Daniela, siostra Agaty, do usług – tu skłoniła się zabawnie, a Magda rozzłościła się. Nie lubiła bardzo, gdy ktoś z niej kpił, zwłaszcza w taki sposób.

– Nie zamierzam z tobą rozmawiać – powiedziała, wydymając wargi. – Przyjechałam tutaj szukać Filipa i go znaleźć. Jestem pewna, że on się tu zjawi prędzej czy później.

Daniela uniosła oczy ku górze w geście oznaczającym całkowitą bezradność, a Agata postanowiła wyperswadować niechcianemu gościowi pomysł pozostania w Zmysłowie.

– To naprawdę nie ma sensu. Lepiej, żebyś spróbowała raz jeszcze skontaktować się z nim w pracy lub w domu, w Krakowie. Jestem więcej niż pewna, że on tu nie przyjedzie.

Magda nie wyglądała na zupełnie przekonaną. Najwyraźniej była osobą, która gdy wbiła sobie coś do głowy, nie zamierzała zmienić zdania.

– Gdy tak mnie przekonujecie, że go tu nie ma, ja mam coraz większe podejrzenia, że jest zupełnie odwrotnie – stwierdziła, rozglądając się po jadalni w taki sposób, jakby chciała sprawdzić, czy Filip nie ukrywa się przed nią w szafie.

– Mam nadzieję, że nie zamieszasz zrobić nam rewizji – powiedziała Daniela zniecierpliwionym głosem, ale widać było wyraźnie, że właśnie na to Magda ma największą ochotę. Gdyby tylko mogła, przemknęłaby po całym domu, zaglądając w każdy kąt.

Agata poczuła zniechęcenie. Obecna dziewczyna Filipa była nie tylko męcząca, ale i uciążliwa, bo nic do niej nie docierało. Miała tylko nadzieję, że Magdzie nie przyjdzie do głowy pomysł, że mogłaby zamieszkać z nimi w Willi Julia.

Smagowska także chyba pomyślała o swojej przyszłości w miasteczku, bo spytała Agatę:

– Jest tu jakiś dobry hotel? Albo przynajmniej pensjonat? Muszę się gdzieś zatrzymać – powiedziała to takim tonem, jakby miała siostrom za złe, że nie proponują jej gościny u siebie.

– Mamy szczyt sezonu letniego, wszystko jest chyba wynajęte – stwierdziła Daniela, wzruszając lekko ramionami. – Ale mam pomysł. Pójdę do kiosku i zapytam Monikę, ona tu wszystkich w okolicy zna, może coś jej przyjdzie do głowy.

– Aha, miejscowa – Magda powiedziała domyślnie. – Tylko to ma być coś eleganckiego, a nie Fundusz Wczasów Pracowniczych czy coś w tym stylu.

– Oczywiście, postaram się znaleźć jakieś wytworne miejsce, żeby dogodzić twoim gustom – ironicznie rzuciła Daniela i poszła rozmówić się z Moniką. Wiedziała, że muszą szybko się pozbyć tej dziewczyny, bo inaczej wlezie im na głowę.

– Nie bardzo rozumiem, czego ode mnie oczekujesz – stwierdziła tymczasem Agata. – Pomijam już fakt, że zadzwoniłaś do mnie zupełnie niepodziewanie i byłaś niegrzeczna...

Magda zrobiła lekceważący ruch ręką.

– Byłam wtedy roztrzęsiona. Musisz mnie zrozumieć. To była wyjątkowa sytuacja, zwykle jestem zrównoważona i wyrozumiała dla wszystkich – oznajmiła to takim tonem, jakby chciała podkreślić, że dla niektórych naprawdę nie warto się wysilać, a ona ubolewa nad swoją wspaniałomyślnością. Agata aż uśmiechnęła się do siebie, słysząc te słowa. Magda sprawiała wrażenie osoby egoistycznej i roszczeniowo nastawionej do życia. Musiała mieć niezły charakterek i Niemirska prawie współczuła Filipowi, przewidując, co się stanie, gdy dziewczyna dostanie go w swoje ręce.

– Może nie powinnam tego mówić, ale pokłóciliśmy się wtedy z Filipem – ciągnęła Magda, popijając swoją zieloną herbatę. – Chciałam, żebyśmy wreszcie podjęli jakieś decyzje, na przykład zamieszkali razem. To wszystko się tak ciągnęło... Ja rozumiem, on miał ten awans w pracy, nowe wyzwania. Jestem tolerancyjna, wiem, że kariera jest na pierwszym miejscu, sama też tak podchodzę do życia. No, ale on mi wtedy zaczął tłumaczyć, że wciąż nie rozwiązał sprawy z tobą, bo jesteś w depresji po śmierci matki i musi się tobą zająć.

Co za pętak – pomyślała Agata. Może jeszcze jakiś czas temu czułaby się dotknięta lub oszukana, ale teraz nie miała już względem byłego chłopaka żadnych złudzeń. To był tchórz i asekurant. Jego życie polegało na lawirowaniu pomiędzy kobietami na tyle umiejętnie, by utrzymywać je w przekonaniu o swoim dobrym i szlachetnym charakterze. Ciekawe, czy w tej komedii małżeńskiej nie ma jeszcze jakieś trzeciej kobiety – dumiała Niemirska z rozbawieniem. Po tym, co odkryła dzięki Magdzie, nie byłaby wcale zaskoczona takim scenariuszem.

– Jak widzisz, to wszystko nieprawda – Agata zatoczyła ręką koło i starała się mówić spokojnie. – Filip cię oszukiwał, podobnie jak mnie. Mnie opowiadał, że pomaga ci się urządzić w kraju, bo nie radzisz sobie po stracie pracy za granicą.

– Już ci to mówiłam! Musiałaś go chyba źle zrozumieć – wydeła wargi Smagowska. – Nie straciłam żadnej pracy. Przeniesiono mnie tutaj do filii naszej firmy. To był awans, nie żadna degradacja. Zresztą Filip sam nalegał, żebym znalazła sobie coś w Polsce, to łatwiej nam będzie ułożyć sobie życie.

Agata patrzyła na nią z wyczekiwaniem. Miała nadzieję, że dziewczyna sama to

zrozumie. Uświadomi sobie, jakim krętaczem jest Hołda. Albo to jest jakieś zaburzenie, albo mu to sprawia przyjemność – pomyślała jeszcze, ale Magda najwyraźniej nie zamierzała dopuścić do siebie myśli, że została okłamana.

– Jest pokój w pensjonacie – wtrąciła się Daniela, która właśnie wróciła z kiosku. – Monika załatwiła. Pensjonat jest klasy lux, właśnie go otwierają, mieści się nad rzeką Bystrą, ma basen i nawet spa.

– A skąd u nas takie ekskluzywne miejsce? – zdumiała się Agata, która co prawda wiedziała, że w Zmysłowie jest kilka domów, w których wynajmuje się pokoje letnikom, ale działało to bardziej na zasadzie agroturystyki niż hotelu i zresztą cieszyło się sporym wzięciem.

– To nowa inwestycja naszej pani burmistrzowej – powiedziała Daniela. – Pani Małgorzata Trzmielowa ma wielkie plany względem okolicy Bystrej i drogi na Lisią Górę. Ten pensjonat to chyba pierwszy krok.

– Mniejsza o to – przerwała jej Magda. – Muszę trochę odpocząć, bo upał daje mi się we znaki. Jechałam tu autobusem, a od rynku szłam pieszo. Gdzie jest ten pensjonat?

– Niedaleko. Trzeba zejść nad rzekę tą drogą, którą widać z naszego podwórka, i tam, nieco na uboczu, wśród drzew jest Margot Spa, bo tak się nazywa ten hotel.

– Pretensjonalnie – uznała Magda. – Ale jeżeli warunki są znośne, to ujdzie.

– Mam nadzieję, że się spodobają waszej wysokości, a jeżeli nie, to najbliższy autobus do Krakowa odjeżdża za godzinę – złośliwie powiedziała Daniela, która miała już dosyć Magdy.

Ta wzruszyła tylko ramionami, jakby zupełnie nie dotknęła ją ironia Daniela.

– Nie myślcie, moje panie, że ja to tak zostawię. Wrócę tu na pewno. Powiedźcie Filipowi, że przyjechałam.

– Oczywiście, ogłosimy to w tutejszej gazecie, a wikary w najbliższą niedzielę przekaze to po mszy wszystkim wiernym – roześmiała się Daniela.

– Radzę ci zadzwonić do Filipa. Czekanie tutaj na niego jest naprawdę bezcelowe – próbowała tłumaczyć Agata.

– Ja już swoje wiem. Dobrze to wszystko sobie przemyślałam. Nawet moje współpracownice były pewne, że postępuję właściwie. On się tu na pewno zjawi, jestem o tym przekonana – wzięła swoją torbę i bez pożegnania wyszła.

– Ona ma nierówno pod sufitem – oceniła Daniela, kręcąc głową. – Skąd ten facet ją wystraszał? Nie powiem – zasłużył na nią w pełni po tym, co ci zrobił, ale możemy mieć z nią krzyż pański, czarno to wszystko widzę.

– Mnie zastanawia jedno – powiedziała wolno Agata. – Skąd u niej to żelazne przeświadczenie, że Filip jest tutaj? Co on jej naopowiadał, że nie tylko w to uwierzyła, ale jeszcze przyjechała go tu szukać?

– Nie mam pojęcia. Oboje są najwyraźniej stuknięci. Dreszcz mnie przechodzi na myśl, że ona nas będzie nachodzić. Nie mam pojęcia, jak się jej pozbyć.

– Może pani burmistrzowa ją jakoś zniechęci do naszego miasteczka – stwierdziła z uśmiechem Agata, ale siostra nie była przekonana.

– Pójdiesz teraz do kiosku? Ja muszę przygotować ciasteczka – powiedziała, rozglądając się po kuchni. Agata skinęła głową. Dzisiejsze wydarzenia tak ją zaskoczyły,

że chętnie zajęłaby się czymś innym.

W kiosku była już Tosia, która przyniosła całe pudło nowych ozdób. Monika zachwycała się kolczykami z kolekcji „Trzy Koty”.

– Moim zdaniem wszystkie powinnyśmy nosić firmową biżuterię, nie uważacie? – spytała Agata, zakładając naszyjnik z baraszkującymi kociętami.

– Masz rację. Byłoby super – powiedziała Tosia, wybierając dużą spinkę, którą od razu wpięła we włosy.

– Skoro tak mówicie, to ja biorę kolczyki – roześmiała się Monika i wymieniła swoje wkrętki na długie kolczyki z podobiznami kotów. Biżuteria była niezwykle wesoła i przyciągała wzrok. Tosia rozwiesiła produkty w witrynie w taki sposób, by każdy klient zwrócił na nie uwagę.

– Co to za dziewczyna przyjechała? – zainteresowała się Monika, a Agata się skrzywiła.

– Nie uwierzysz. Obecna dziewczyna mojego byłego chłopaka...

– Ojej. Zerwałaś z narzeczonym? Tak mi przykro – pospieszyła z pocieszeniami.

Agata spojrzała na nią ze zdumieniem, a Monika uznała za stosowne się wytłumaczyć.

– No wiesz... Piotr mi mówił, że masz jakiegoś chłopaka w Krakowie i że to poważna sprawa, planujecie ślub.

– A skąd niby Piotr to wiedział? – zniecierpliwiła się Niemirska. – Niczego takiego mu nie mówiłam.

– Mówiłaś – wtrąciła się Tosia. – Jak wracaliśmy z Lisiej Góry i była ta burza. Piotr pytał cię o to, a ty mu mówiłaś, że narzeczony niedługo przyjedzie.

Agata spojrzała na nią karcącym wzrokiem, ale siostra w ogóle się nie przejęła.

– Nie miej za złe Piotrowi, on cię tak lubi – wyjaśniła Monika, chcąc załagodzić całą sytuację. – W każdym razie nie wiedziałam, że się pokłóciliście.

– Jeżeli tak to można nazwać. Wydało się, że Filip spotyka się też z inną dziewczyną. No i właśnie ona tu przyjechała, bo jest przekonana, że jej chłopak albo już tu jest, albo niedługo się zjawi – z niechęcią odparła Agata.

Monika wyglądała na bardzo zaskoczoną.

– Naprawdę? Przecież chyba do tej pory tu nie przyjeżdżał? To znaczy nie chciałabym wyjść na wścibską, ale ja go jeszcze nie widziałam.

– No właśnie – westchnęła Agata. – Tylko że Magdzie nie da się tego wytłumaczyć. Jest uparta jak osioł. Wbiła sobie do głowy ten pomysł i zamierza tu siedzieć i czekać na niego.

– A niech siedzi i czeka, choćby na Godota – odezwał się spod furtki tubalny głos doktora. – Nie podsłuchiwałem, tylko usłyszałem przypadkiem – usprawiedliwił się. – Widziałem zresztą tę pannicę i zastanawiałem się, co to za dziwadło. Biegła ścieżką nad rzekę, jakby ją wściekłe osy pokąsały. Nie wiem, czemu się tak spieszyła.

– Chciała odpocząć po podróży – podpowiedziała Agata.

– Chyba bała się, że ktoś zobaczy jej niezbyt elegancką torbę podróżną – stwierdziła Monika.

Doktor roześmiał się.

– Chyba się pani nią nie przejmuje? Dziewczę się najwyraźniej blekotu objadło. Kiedyś miałem pod opieką jedną taką kozę, co liznęła tej rośliny i też takie skoki wyczyniała. Będziemy mieli z niej moc zabawy, zobaczy pani.

Agata nie podzielała tego zdania. Magda może i zachowywała się jak koza, która spróbowała szaleju, ale mogła stać się bardzo uciążliwa.

– Oby tylko nas zbytnio nie męczyła – powiedziała po chwili Niemirska. – Mam nadzieję, że jak kilka dni tu posiedzi i stwierdzi, że jej Romeo ani myśli przyjeżdżać do Zmysłowa, to sama zrezygnuje.

– Dziwne pomysły – pokręciła głową Monika. – Czasami trudno przeniknąć, co siedzi w myślach drugiego człowieka, prawda?

Agata zadumała się nad jej słowami. Była przy tym przekonana, że z pojawienia się Magdy wynikną jakieś nieprzewidziane kłopoty.



– Jeżeli mamy współpracować i się nie pozabijać, musimy ustalić pewne zasady – mówiła Daniela, gdy Jakub ze swoim sprzętem zjawiał się w poniedziałek rano w ogrodzie Willi Julia. Przywiozła go Monika, zmierzająca jak co rano do pracy, i zostawiła przed furtką z dwiema torbami pełnymi aparatów fotograficznych i obiektywów.

– O rany, ale ty jesteś oficjalna – zniecierpliwił się Jakub. – Może jeszcze spiszmy ten pakt krwią na byczej skórze.

– Bardzo dobry pomysł. To, co jest na piśmie, na pewno nie zginie – powiedziała Daniela twardym głosem. – Nie jestem szczególnie cierpliwą osobą, a ty masz wstrętny charakter, w związku z tym możemy się pokłócić już pierwszego dnia.

– Zaraz się pokłócimy, jeśli będziesz do mnie mówiła w ten sposób – oburzył się chłopak.

– Wstrętny charakter, no, naprawdę, ale mnie podsumowałaś, a ja przyszedłem tutaj wam pomóc.

– Właśnie w związku z tym to mówię. Ja też chcę, żeby ta strona internetowa powstała, podobnie jak zdjęcia obrazów do albumów. Musimy więc nauczyć się ze sobą współpracować, nie obrażając się na siebie i nie walcząc. Mam w związku z tym pewien pomysł.

– Jaki? – zainteresował się Jakub, marszcząc z powątpiewaniem brwi. Daniela wyglądała na całkowicie przekonaną do swoich racji i ta jej niezłomność nieco go martwiła.

– Chcę, żebyśmy się umówili, że bez względu na to, jak mocno się pokłócimy czy zdenerwujemy, nie przerwiemy pracy. Nawet gdyby wybuchła tu jakaś straszliwa awantura z rzucaniem różnymi przedmiotami, to natychmiast, gdy tylko kurz opadnie, wracamy do pracy. Żadnego demonstracyjnego wychodzenia z trzaskaniem drzwiami czy cichych dni. Może tak być?

Jakub chwilę przyglądał się jej ze złością na twarzy, a potem niespodziewanie się rozpogodził.

– Wiesz co? Ty jesteś jednak niesamowita. Nikt nigdy nie potraktował mnie w ten sposób. Chyba jednak masz rację. To znaczy w dalszym ciągu nie uważam, że mam wstrętny charakter, a w każdym razie inni mają równie wstrętne, ale to, co zaproponowałaś, jest do przyjęcia.

– Tylko nie myśl sobie, że możesz mi dokuczać bezkarnie – ostrzegła. – Kara będzie, i to dotkliwa.

– Strasznie się boję. Pamiętaj, że to działa również w drugą stronę.

– Tak, tak, znam to stare przysłowie: „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie” – w naszej sytuacji bardzo zresztą adekwatne.

– Jasne. Tylko nie wiadomo, które z nas jest Bogiem, a które Kubą – zażartował, a Daniela spojrzała na niego spod oka.

– Dobrze, skoro więc ustaliliśmy zasady, zabieramy się do pracy. Co mam robić, jak ci pomóc? Może najpierw zadecydujemy, jak i gdzie chcesz fotografować.

Kuba myślał przez chwilę.

– Miałem pomysł, tylko nie wiem, czy się na niego zgodzicie, żeby sfotografować również wnętrza waszego domu. Wiem, że pani Ada ozdabiała meble, dekorowała ściany i okna. Chciałbym to wszystko uwiecznić, zrobię z tego tła na nasze strony, coś w rodzaju grafiki... Uszlachetnię zdjęcia programem komputerowym, może dodam animację? Na razie to wstępne przymiarki. Co o tym myślisz?

– Nie ma sprawy, jeżeli o mnie idzie, świetny pomysł. Mam tylko jedno zastrzeżenie natury logistycznej. Na parter wjedziemy bez trudu, mam nawet taką pochylnię od strony tarasu. Gorzej z wejściem na piętro. Obrazy są w sypialni Agaty, na piętrze jest też pracownia Ady. Jak się tam dostaniemy?

– Tym się na razie nie martw. Zaczniemy od ogrodu i parteru. Możecie mi wynieść obrazy, sfotografuję je tutaj, w naturalnym świetle.

Daniela rozejrzała się. Przed domem znajdował się niewielki ogródek, który istniał dzięki wspólnemu wysiłkowi Julii, Danieli i Tosi. To pani Kovacs zasadziła wszystkie rośliny i troszczyła się o to, by nie zginęły. Kwiaty i śliczne pnącza wyglądały przepięknie, zamieniając okolice domku z błękitnymi drzwiami w zaczarowany zakątek. Może więc tutaj?

Jakub podjechał swoim wózkiem na kamienną ścieżkę i zaczął wyjmować z torby aparaty fotograficzne i obiektywy. Tłumaczył przy tym Danieli, jak ważny jest właściwy pomiar światła i ustawienie odpowiedniej głębi. Gdy w końcu skompletował już odpowiedni sprzęt, zaczął szukać najlepszych miejsc, w czym musiała mu pomagać Daniela, przede wszystkim kierując wózkiem.

Jakub był cholerykiem, to prawda. Złościł się, gdy mu coś nie wychodziło, denerwował każdym źle ustawionym szczegółem, kazał Danieli przestawiać donice z kwiatami i obracać liście, by nie odbijało się od nich światło. Dziewczyna musiała przyznać, że Kuba był perfekcjonistą i podchodził do swojej pracy z wielkim zaangażowaniem. Po dwóch godzinach zaczęło ją to jednak nudzić.

Jakub wykonał kilka zdjęć domu, ogródka i sadu, które miały mu posłużyć jako bazowe fotografie.

– Teraz chcę pojechać na łąkę – stwierdził, gdy Daniela przysiadła na pieńku drzewa porzuconym w sadzie.

– To jedź.

– Musisz mi pomóc z tym całym majdanem. Sam tego nie przeniosę.

– Dobrze, pomogę ci, ale potem muszę iść do domu, żeby zrobić obiad. Dziewczyny są cały dzień w kiosku, w ogóle im nie pomagam.

– Bo pomagasz mnie. Tak się chyba umówiliśmy, prawda?

– Nie myślałam, że to będzie tyle trwało. Nie obraż się, ale końca tej pracy nie widać. Sądziłam, że cykniesz kilka zdjęć i będzie po wszystkim, a ty robisz jakieś sesje fotograficzne pnączom.

– Niestety, żeby efekt był dobry, trzeba czasu i zaangażowania. Z tych dziesiątek zdjęć wybiera się tylko kilka, bo inne się nie nadają. To jest kwestia oświetlenia, układu

przedmiotów i tego czegoś nieuchwytnego, co na jednym zdjęciu jest, a na innych już nie...

– Czy ty się nie za bardzo tym przejmujesz? – zapytała Daniela zniecierpliwiona. – Nie chcę być niemiła, ale sądzisz, że ktoś tak dokładnie będzie oglądał zdjęcia na stronie, które – jak sam mówisz – mają służyć jako tło?

– Myślę, że będzie. To się składa na ogólny wyraz, wrażenie, jakie odnosisz, otwierając stronę. Albo uznajesz, że jest ładna i zatrzymujesz na niej wzrok, albo jesteś zdania, że jest to zbieranina po amatorsku cykanych fotek, jak to ładnie ujęłaś, i wtedy nie poświęcasz jej uwagi. Jak się chce wykonywać taką pracę, to należy ją zrobić dobrze albo wcale.

– Nie znałam cię od tej strony – powiedziała, biorąc statyw i torbę z akcesoriami. – Nie podejrzewałam, że jesteś perfekcjonistą.

– Niewiele o mnie wiesz. Nie uwierzę, że ty tłumaczysz swoją książkę byle jak.

– Oczywiście, że nie, ale ja się nie cackam jak z jajkiem. Po prostu pracuję, jadę dalej i – jak trzeba – cofam się, żeby coś poprawić.

– A ja nie mogę poprawić. Jest dobrze od początku albo jest źle. Zresztą, szkoda strzępić język, chodźmy, bo w południe słońce jest fatalne. Świeci prostopadle i kolory są wyjątkowo nieciekawe. Najlepsze zdjęcia robi się o świcie i wieczorem. Przyjdę tu jeszcze o zachodzie słońca, bo chcę zobaczyć dom w innej perspektywie.

Daniela wzruszyła ramionami i powlokła się za Jakubem ścieżką blisko domu. Dobrze, że przynajmniej jej nie dokuczał, ale jego metoda pracy także była dla niej nieznośna. Daniela nie cierpiała takiej dłubaniny. Jako nastolatka uwielbiała myć okna – duże, brudne powierzchnie w mgnieniu oka stawały się czyste, widziała efekty swej pracy i była z nich dumna. Natomiast gdy matka nakazywała jej polerowanie łyżek lub czyszczenie drobnych elementów, nie znosiła tego serdecznie. Roboty mnóstwo, a satysfakcji praktycznie żadnej. Praca z Jakubem przypominała jej polerowanie srebrnej cukierniczki po ciotce – zatrząsienie kwiatków, zawijasków i liści, godziny pracy, a rezultat taki sobie. Okno, brudna podłoga czy wielka szafa – to było coś.

Jakub zauważył jej zniecierpliwienie i chwilę przyglądał się w milczeniu, a potem spytał:

– Co cię właściwie ugryzło? Powiedz prawdę.

Daniela westchnęła i przysiadła obok wózka na trawie.

– Przyjechała Magda.

– Jaka Magda? Jakaś wasza krewna czy koleżanka?

– No bez przesady. Magda jest dziewczyną chłopaka Agaty.

– Proszę, proszę, to chłopak Agaty ma dwie dziewczyny? Szczęśliwy człowiek.

– Bądź poważny. To jest już były chłopak Agaty, odkąd na scenę wkroczyła Magda.

– Ta, która właśnie przyjechała, tak? I co ona tutaj robi? – Jakub przykręcił nowy obiektyw i zaczął mierzyć światło. Nie był zadowolony, więc przejechał do końca ścieżki i ponownie dokonał pomiaru, obserwując dom pod innym kątem.

– W tym właśnie sęk. Ona jest po prostu pomyłona. Uważa, że Filip tu przyjedzie, choć nie wiem, po co miałyby to robić.

– Może żeby odzyskać Agatę, nie pomyślałaś o tym? Pewnie nagadał coś tej Magdzie, pokłócili się i ona podejrzewa, że chłopak będzie starał się wrócić do Agaty.

Daniela spojrzała na Jakuba z ciekawością.

– A wiesz, że może tak być. Agata zdemaskowała jego wredną, podwójną grę. Spotykał się równocześnie z Magdą i z Agatą, a każdej opowiadał, że ta druga jest w kłopotach i potrzebuje pomocy.

– Przyjemniaczek – stwierdził Jakub, przymierzając się do zdjęcia. Puścił migawkę i wykonał szybką serię. – Uwielbiam takich gości – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Nie mają odwagi ani honoru. Pętaki bez kręgosłupa.

Daniela nie skomentowała, ale wciąż przypatrywała mu się z zainteresowaniem.

– Boję się, że ta Magda nie da nam żyć – stwierdziła po chwili. – Zamieszkała w pensjonacie pani Trzmielowej i chyba zamierza nas ciągle nachodzić.

– Bez obaw. U Trzmielowej się jej szybko znudzi, jak pani Małgorzata weźmie ją w obroty i zacznie za bardzo wypytywać. Święty by tego nie wytrzymał, a co dopiero taka Magda – uśmiechnął się Jakub.

– Właściwie to mógłbyś nam pomóc – powiedziała z namysłem Daniela.

– Ja? Niby jak?

– Mógłbyś powiedzieć jej coś miłego, tak jak ty to potrafisz, od razu by się odczepiła.

– Przeceniasz mnie, moja droga. Nie posiadam aż takich zdolności, by zrażać sobie ludzi na zawołanie, muszę mieć do tego odpowiedni nastrój. A teraz już chodźmy. Robi się gorąco, a światło jest po prostu tragiczne. Wiem już, skąd będę robił zdjęcia wieczorem, i to mi wystarczy. Gdybym mógł zostawić u was sprzęt, to nie musiałbym tego wszystkiego wozić ze sobą.

– Jasne. Możesz zostawić na dole w pokoju albo na tarasie – to jest pod dachem, sucho i nikt tam nie wchodzi.

– Taras jest w porządku. Jak będę czegoś potrzebował, to sobie stamtąd zabiorę.

Szli chwilę w milczeniu ścieżką, a Jakub wyraźnie zamierzał o coś jeszcze zapytać.

– To znaczy, że Agata ostatecznie zerwała z tym Filipem? – powiedział wreszcie.

– A ciebie co to tak interesuje? Mam nadzieję, że nie zamierzasz jej tego wypominać.

Powiedziałam ci to w zaufaniu, więc, żebyś się nie ważył...

– Dobra, dobra, po co tyle słów. Rozumiem od razu, nie trzeba mi tego samego tłumaczyć w inny sposób – skrzywił się Jakub. – Jesteś zbyt nerwowa, moim zdaniem. Nie pamiętasz tego chińskiego przysłowia: „Usiądź nad brzegiem rzeki i czekaj, aż wyrzuci zwłoki twego wroga”?

– Wątpię, by rzeka jakoś szczególnie szybko wyrzuciła zwłoki Magdy – wzruszyła ramionami Daniela, a on się roześmiał.

Rozstali się przy furtce. Daniela jeszcze chwilę patrzyła, jak wózek inwalidzki Jakuba toczy się po niezbyt równym chodniku, aż zniknął za zakrętem.

Wróciła do kiosku.

– Już? Wszystko zrobione? – zapytała ją zaciekawiona Monika.

– Podejrzewam, że nawet nie jesteśmy na początku drogi – westchnęła Daniela. – Twój brat zafundował mi szkołę cierpliwości, nie wiem, jak ja to wytrzymam.

– Zaangażował się. Siedzi nad tą stroną po nocach, czasami jest tak zły, że nie sposób z nim porozmawiać. Ale cieszymy się z mamą, że ma to zajęcie. Dzisiaj w nocy słyszałam, jak gadał przez telefon z kolegą ze Stanów. Nie dzwonił tam chyba od powrotu z

oceanu. Jestem wam bardzo wdzięczna, że ma tę pracę, a tobie, Daniela, że masz cierpliwość mu pomagać, bo wiem, jaki potrafi być przykry.

– Powiem szczerze, że nie jest dla mnie przykry – Daniela powiedziała otwarcie. – W każdym razie nie dzisiaj, może się hamował, a może rzeczywiście coś do niego dociera. Muszę iść zrobić obiad, bo te przymiarki fotograficzne zajęły mi stanowczo za dużo czasu.

– Jasne, nie ma sprawy! Damy sobie radę – zapewniła ją milcząca do tej pory Agata, więc Daniela poszła do kuchni.

Turystów było już tylu, że nawet Tosia przyszła pomóc. Dziewczynka dużo czasu ostatnio spędzała w warsztacie ceramicznym Julii i w bibliotece. Agata zauważyła, że dzięki nauczycielce, Martynie Musiał, jej siostra zaczęła się powoli integrować z innymi dziećmi. W zajęciach czytelniczych brało udział sporo uczniów ze szkoły, większość z klasy Tosi. Dziewczynka jeszcze ciągle wracała do domu sama, nie towarzyszyły jej koleżanki, ale każdego dnia opowiadała coś ciekawego o swoich nowych odkryciach. Agata doceniała wysiłki Martyny, a także to, że starała się ożywić niezbyt lubianą przez mieszkańców miasteczka bibliotekę. Nie cieszyła się ona zbytnim powodzeniem. Mieściła się w skądinąd uroczym budynku domu kultury, ale instytucją tą kierowała wścibska i nieprzyjemna żona burmistrza. Ona i jej przyjaciółka, pani Majewska, uwielbiały wtykać nos w nie swoje sprawy, a okoliczna plotka głosiła nawet, że sprawdzały w kartach czytelników, kto jakie pozycje wypożycza i próbowały wysnuć na tej podstawie jakieś wnioski.

– Jakub stwierdził, że przejedzie się tam kiedyś i specjalnie wypożyczy książkę *Z życia larw*, żeby dać im do zrozumienia, co o nich myśli – powiedziała Monika. Obie siostry śmiały się do rozpuku.

Tak czy inaczej, trudno się było dziwić, że wciąż bardziej popularnym niż biblioteka miejscem wypożyczania książek był kiosk Agaty i Daniela. Matka Agaty zgromadziła tu pokaźną kolekcję, przejmując woluminy po zlikwidowanym antykwariacie. Część książek sprzedawały na bieżąco, bo lato sprzyjało podaży popularnych romansów i kryminałów, ale reszta była w ciągłym obrocie. Co więcej, Agata zauważyła, że wczasowiczki chętnie oddawały tu własne, przeczytane egzemplarze, po czym brały sobie inne na wymianę.

Tak... Miło było posiedzieć w herbaciarni „3 Siostry i 3 Koty”, która wczesnym ciepłym wieczorem po prostu tętniła życiem. Julia Kovacs musiała wystarać się o trzy dodatkowe stoliki ze szpulek, a Agata z Danielą rozszerzyły nieco kawiarniany ogródek kosztem trawnika przed domem.

Z ulicy patio prezentowało się cudownie, zachęcając, by wejść do środka i odpocząć wśród pachnących roślin. Ciasta i desery Daniela sprzedawały się znakomicie, podobnie jak herbata z domieszką bzu, którą Agata na cześć matki nazwała „Ada”. Dziewczęta miały pełne ręce roboty i trudno było im się skupić na czymkolwiek innym. Obiady też najczęściej jadły tutaj, przechodząc po prostu przez zaplecze do sadu znajdującego się tyłach sklepu.

– Nad czym pani tak duma, Agato? – odezwał się doktor Wilk, który po wykonaniu wszystkich obowiązków wpadł po nowy kryminał.

– Nad tym, jak nam dobrze idzie – szczerze odpowiedziała Agata.

– Niech pani splunie przez lewe ramię i odpuka w niemalowane drewno – szybko powiedział doktor. – Szczęście się spłoszy, kiedy będzie pani o nim głośno mówić.

– Tylko że to prawda, doktorze. Nie twierdzę, że herbaciarnia przynosi jakieś krociowe zyski, co to, to nie, ale wystarcza na nasze utrzymanie i o to mi chodzi. Nie jestem zachłanna, zadowolam się tym, co mam.

– Żeby wszyscy tak myśleli, pani Agato, świat byłby rajską dziedziną ułudy, jak mawiał wieszcz Mickiewicz. Niestety, chciwość to drugie imię zbyt wielu osób. Na przykład naszej pani burmistrzowej...

– Widzę, że interes się jej rozwija. Właśnie otworzyła to swoje Margot Spa – powiedziała Agata, stawiając przed doktorem filiżankę z herbatą z bzu i deser „Trzy Koty”.

– Słyszałem dzisiaj różne pogłoski – zaczął weterynarz, dosypując sobie hojnie cukru do napoju. – Miałem sporo wizyt w różnych gospodarstwach i wszyscy pytają mnie o jedno: o ciepłe źródła burmistrzowej. Plotki są już zupełnie fantastyczne, bo ludzie mówią nawet o aquaparku. Gdzie w takiej miejscinie dałoby się postawić aquapark i kto by z tego korzystał? Czyste szaleństwo.

– No to czym się pan martwi? – nie rozumiała Agata.

– Tym, że w każdej plotce jest ziarno prawdy. Już od dawna słyszę o tych źródłach. Trzmielowa chciała kiedyś odkupić ziemię od Julii i budować termy. Julia oczywiście się nie zgodziła, ale coś mi się wydaje, że temat powrócił.

– Jak to: powrócił? – zdumiała się Agata. – Pani Kovacs zgodziła się na sprzedaż domu?

Doktor zamachał rękami z przerażeniem.

– Absolutnie nie. Słyszałem jednak pogłoski, że Trzmielowej udało się wykupić teren przylegający do waszych działek, ten w kierunku lasu, aż do strumienia. Boję się, że będzie chciała powiększyć teren i zacznie was namawiać na sprzedaż gruntów.

– To prawda – włączyła się niespodziewanie Monika. – Mama też o czymś takim wspominała. Trzmielowie namówili wreszcie starego Sobieraja na sprzedaż ziemi przy potoku i na pewno na tym nie poprzestaną, będą chcieli kupić więcej.

– Nie zgodzimy się na sprzedaż – stwierdziła kategorycznie Agata. – To jest nasz dom i my się stąd nie wyniesiemy za żadne pieniądze. Nie sądzę też, żeby Julia się na to zdecydowała.

– Oczywiście. I macie rację. Ja tylko spodziewam się po tej babie wszystkiego najgorszego. Może wam zacząć utrudniać życie, żebyście same się zdecydowały na sprzedaż. Nie wiem... Kontrole na was zacznie nasyłać, utrudniać działalność. Ciężko powiedzieć, co ona może wymyślić.

– Na razie nic się takiego nie dzieje – Agata lekceważąco zmarszczyła nos, ale po plecach przeszedł ją nieprzyjemny dreszcz.

– I oby tak pozostało – uspokoił ją doktor. – Nie chciałem pani denerwować, po prostu dzielę się swoimi obawami. Niepokoi mnie ten zakup działki Sobieraja. Stary bardzo długo nie chciał sprzedać, twierdził, że trzyma to dla dzieci.

– No, ale jego dzieci są już dawno za granicą i chyba nie zamierzają tu wrócić – dodała Monika, a doktor skinął głową.

– Właśnie. Widać, stary się poddał, nie zależy mu już na tej ziemi. Trzmielowie pokonali wielką przeszkodę, która dzieliła ich od ukochanego pomysłu, czyli wybudowania tutaj term.

– Ale czy to w ogóle ma sens? – zamyśliła się Agata. – Zmysłowo to urocze miasteczko,

ale nie przyjeżdża tu aż tylu turystów, żeby można było utrzymać tak kosztowną inwestycję. Termy są w Białce, w Szaflarach czy w Bukowinie – to są miejsca z potencjałem, dużą bazą noclegową, wyciągami narciarskimi, mnóstwem atrakcji. A tutaj? Kilka domów wypoczynkowych, właściwie sama agroturystyka. Może to jakieś mrzonki?

– Mama mówi, że burmistrz mógłby na to pozyskać dużą dotację – powiedziała w zamyśleniu Monika. – Ponoć termy są obecnie bardzo modne, państwo stawia na takie źródła energii.

Agata przygryzła wargi. Skoro w grę wchodziły jakieś zewnętrzne możliwości finansowania, sytuacja robiła się groźniejsza. A jeżeli oni będą forsować pogląd, że to się robi dla miasta, na jego korzyść i po prostu nas stąd wyrzucą? – zamyśliła się. Tak się przecież dzieje w „stanach wyższej konieczności”, gdy na przykład trzeba zbudować drogę. Wysiedla się mieszkańców za odszkodowaniem i tyle. No, ale geotermia to przecież nie autostrada, nie jest konieczna do życia.

Cała ta sprawa bardzo zmartwiła dziewczynę.

Najpierw przyjazd Magdy, a teraz to – pomyślała. – Może rzeczywiście niepotrzebnie powiedziałam na głos, że dobrze nam idzie.

Odgoniła jednak te czarne myśli. Dobrze, że doktor jej o tym powiedział, bo najgorzej żyć w nieświadomości, że dzieje się coś złego. Co ma być, to będzie, ona jednak się przygotowuje, może na wszelki wypadek poradzi się adwokata przy okazji rozprawy o spadek.

Wilkowi zrobiło się przykro, że ją zasmucił, próbował więc zmienić temat.

– A jak tam moje kryminały? Szukam znowu czegoś na wieczór. Może być coś w scenerii archeologicznej, pani Agato. *Morderstwo w Mezopotamii* bardzo mi się podobało. Szczerze! Upał, gryzą muchy i w dodatku ktoś ginie, zabity w bardzo sprytny sposób. Wszystko prawie jak u nas, tylko na razie bez morderstwa.

– Nie bardzo znam się na kryminałach Christie, w tym lepsza jest Daniela – powiedziała Agata, wchodząc do kiosku i rozglądając się po regałach. – Ale chyba mam coś dla pana, przynajmniej tytuł brzmi dosyć orientalnie: *Śmierć na Nilu*.

– Znakomicie. Spodziewam się dobrej zabawy i mam nadzieję, że nikogo nie pożre krokodyl. Pani Agato, proszę się nie martwić tym, co pani nagadałem. To takie niepokoje starego człowieka, który dobrze wam życzy.

– Wiem, doktorze, i jestem panu bardzo wdzięczna za ostrzeżenie. Przemyślę to sobie i na wszelki wypadek poradzę się prawnika.

– Znakomita myśl – pochwalił ją weterynarz, dopijając herbatę. – A gdzie jest ta wasza menażeria? Od rana nie widziałem kociaków.

– Nie lubią takiego upału. Śpią na tarasie. Zdaje się, że Julia posadziła im tam kocimiętkę, uwielbiają wylegiwanie się w donicach i na kanapach – powiedziała Agata z uśmiechem.

– Szczęśliwe stworzenia. W następnym wcieleniu zdecydowanie będę kotem – powiedział doktor i, skinąwszy wszystkim głową na pożegnanie, ruszył do furtki.

Magda zjawiała się pod wieczór, gdy właściwie miały już zamykać herbaciarnię. Życie w Zmysłowie zamierało około siódmej wieczorem, gdy ostatni spóźnieni spacerowicze wracali do domu. Monika szła do siebie dużo wcześniej, a Agata i Daniela porządkowały jeszcze ogródek, myły stoły i wносиły filiżanki na zaplecze. Potem zwykle zamykały furtkę, stawiały na stołach grube perłowe świece, pachnące pudrem i wanilią, i długo rozmawiały o różnych sprawach. Tosia czasami zasypiała na kanapce stojącej przy kontuarze, a koty chodziły po ogródku dostojnym krokiem, prychając ostrzegawczo, gdy w trawach przemknął cień jakiegoś zwierzątka.

– Ładnie tu macie – stwierdziła, opierając się o furtkę. – Romantyczne miejsce, czasami sama lubię takie. To był niezły pomysł, na pewno interes nieźle się wam kręci. Wpuścicie mnie wreszcie? Napiłabym się dobrej herbaty, bo w tym pensjonacie podają wyłącznie lurę z torebki – dodała z pretensją w głosie.

Agata przez moment zastanawiała się, co by było, gdyby zignorowały Magdę i udawały, że jej nie słyszą. Szybko jednak zdała sobie sprawę, że dziewczyna na pewno nie dałaby za wygraną. Stałaby na ulicy i mówiła do nich, a potem, być może, zaczęłaby wrzeszczeć, co wywołałoby na spokojnej Lisiogórskiej pewną sensację. Wstała więc z westchnieniem i otworzyła furtkę. Magda wtargnęła na teren herbaciarni z impetem i opadła na fotel obok Daniela.

– Jakie macie herbaty zielone? Napiłabym się jakiegoś lepszego gatunku, na przykład bancha, bo na gyokuro raczej nie mogę tu chyba liczyć? – wydeła ładnie wykrojone usta i spojrzała pytająco na Agatę. Daniela poszła na zaplecze i po chwili wyszła z kilkoma pudełkami, a wyraz jej twarzy wskazywał na to, że zamierza spłatać dziewczynie jakiegoś figla.

– Mamy zieloną herbatę z cytryną, jaśminem i czymś, co nazywa się mangostan, ale to są niestety diabelskie torebki, które najpewniej spalą ci delikatne podniebienie. Jedyna herbata w liściach, jaką dysponujemy, to trywialny gunpowder, ale nie wiem, czy znajdzie uznanie w twoich oczach.

– Co robić – westchnęła Magda. – Dajcie, co macie, ale to naprawdę tani popularny gatunek... Powinnyście się bardziej postarać, gdy trafiacie na wymagającego klienta.

– Na szczęście ty jesteś naszym pierwszym wymagającym klientem i mam nadzieję, że ostatnim – rzuciła z przekąsem Daniela i wróciła na zaplecze, by nastawić wodę. Magda prychnęła głośno, chcąc wyrazić, jak bardzo nie obchodzi jej zdanie młodszej siostry Agaty, i zapatrzyła się w dal.

Zrobiło się późno i zapadł zmrok, a nad Bystrą rozbłysły pierwsze gwiazdy. Noc była pogodna – od kilku dni zdarzały się zaledwie przelotne deszcze, które nie pozwalały wytchnąć od upałów. Kałuże schły tak szybko, że ptaki zazwyczaj nie nadażały skorzystać ani z wody do picia, ani z kąpieli.

– Ależ tu sielsko – stwierdziła Magda. – Aż się boję. Nie przywykłam do takich ciemności i takiej ciszy. Mam wrażenie, że słyszę własne myśli.

– Słyszałaś, gdybyś coś myślała – rzuciła Daniela, która zaparzyła już herbatę i wyniosła czajniczek do ogródka. Litościwie dołożyła kilka cynamonowych herbatników.

– Co ty sugerujesz? Że ja nie myślę? Kiepski żart, moim zdaniem – obruszyła się Magda.

– Bynajmniej. Ty tak szybko mówisz, że właściwie nie nadążasz z myśleniem. U ciebie zdecydowanie to, co w myślach, od razu znajduje się na języku.

Bella pojawiła się przy ławce i szybkim susem wskoczyła na oparcie fotela Magdy.

– Ojej, kot – krzyknął nieproszony gość, prawie przewracając się z fotelem. Agata pierwszy raz w życiu zobaczyła, żeby ktoś tak się przestraszył kota.

Ciekawe, co by zrobiła, gdyby to była mysz. Zawał murowany. Musiałybyśmy zatelefonować po Wilka, tylko weterynarz dałby radę tej małpie – pomyślała mściwie, bo ta dziewczyna naprawdę działała jej na nerwy.

– Daj spokój. To kot Agaty. Nie robi ci krzywdy – Daniela wypowiedziała te słowa z wyraźnym politowaniem.

– Nie chodzi o krzywdę, chociaż choroba kociego pazura jest bardzo groźna. Chodzi o to, że mam okropne uczulenie na koty. Już mnie wszystko zaczyna boleć. Zaraz dostanę wypeków i bąbli na całym ciele.

– Nie mogę się doczekać – mruknęła Daniela. – Spokojnie, jak dostaniesz tych malowniczych wykwitów, zawieziemy cię do doktora Wilka.

– To alergolog? Zna się na odczynach skórnych? – dopytywała się Magda.

– Nie, to weterynarz, ale bardzo kompetentny. I tanio bierze. Wszystkie się u niego leczymy – stwierdziła Daniela, przyznając w duchu, że panika na twarzy Magdy sprawia jej autentyczną przyjemność.

– Daj spokój, Daniela. Zabiorę stąd Bellę – Agata wzięła kotkę na ręce i zaniósła ją do sadu. Pogładziła swoją ulubienicę po skrzącym się w świetle księżyca czarnym futerku, na co kotka miauknęła cicho.

– Ja też jej nie lubię – wyjaśniła Agata kotu po cichu. – Mam nadzieję, że szybko się odczepi.

Tylko że Magda wcale nie zamierzała się odczepić.

– Telefonowałaś już do Filipa? – zapytała natarczywie, gdy Agata wróciła do herbaciarni.

– Nie. Niby dlaczego miałabym to robić? – zdumiała się Niemirska.

– No, żeby go poinformować, że tu jestem. Pomyślałam sobie, że od ciebie na pewno odbierze telefon – wyjaśniła Magda z pewnym zniecierpliwieniem.

– Nie zamierzam do niego dzwonić. Sama to rób – Agata się rozżłościła.

– Dzwoniłam. Nawet kilka razy. Wysłałam mu SMS-a i maila, bo w hotelu mają bezpłatne wi-fi. Na razie nic, ale liczę, że gdy tylko się dowie, od razu tu przyjedzie. Jeśli oczywiście już go tu nie ma – rozejrzała się bacznie po ogródku, jakby próbując sprawdzić, czy jej ukochany nie ukrył się w jakiejś donicy.

– Spokojna głowa. Nie ma go tutaj – zareagowała od razu Daniela. – Obawiam się, że uciekł na drugi koniec świata, bo nigdzie indziej nie czuje się bezpieczny, on ma wyraźnie przed tobą pietra!

– Nie rozumiem jego postępowania. Skoro Agata mówi, że między nimi wszystko skończone, to dlaczego on się tak zachowuje – dumiała Magda nad filiżanką zielonej herbaty i ciasteczkiem. – Wygląda na to, że wcale nie jest tak, jak mówisz, Agata. Może ty go czymś szantażujesz i on się boi wyznać mi prawdę?

– Tak, oczywiście. Agata szantażuje go od pewnego czasu, że wyda jego największą tajemnicę. On się tego boi i ukrył się przed tobą, Magda, licząc, że te wieści nigdy do ciebie nie dotrą – zażartowała Daniela, ale Magda uczepliła się jej słów zachłannie.

– Jaką tajemnicę? Mów, Agata, ja muszę to wiedzieć.

– Że jest dupkiem żółędnym – pogodnie odparła Daniela, a Magda opadła na fotel, zła, że dała się zrobić w balona.

– Może tu chodzi o jego pracę? – dumiała Smagowska dalej. – Ten jego prezes, Cezary Halicki, jest umierający, mówi się, że firmę odziedziczą spadkobiercy, przede wszystkim syn. Podobno jednak dzieci zaczęły się kłócić o schedę, jeszcze za życia ojca. Filip był tym wszystkim strasznie rozstrojony. Zrobił się ostatnio okropnie nerwowy i trudno było się z nim dogadać.

– Halicki ma jeszcze tylko córkę – powiedziała Agata zmęczonym głosem. – Z tego, co wiem, robi karierę modelki czy aktorki i nie interesuje jej firma. Nie wiem, czego Tomasz Halicki miałby się obawiać, ale na pewno nie konkurencji w zarządzaniu.

Magda intensywnie potrząsnęła głową.

– Chyba jednak się mylisz. Tam się niezłe przepychanki zaczynają.

– Możliwe. Nie zajmowałam się sytuacją w dynastii Halickich – powiedziała Agata obojętnie.

– A ta siostra Tomasza, ta modelka czy aktorka, to gdzie ona gra? – zainteresowała się Daniela, zawsze ciekawa plotek z wielkiego świata.

– O, jest bardzo znana, gra w wielu filmach, nawet w serialach, jest ambasadorką marki „Błękitna Perła”, tych słynnych perfum. Nazywa się Eleonora Halicka.

– Eleonora Halicka? Pierwszy raz słyszę o słynnej aktorce o tym nazwisku. Muszę sobie jej poszukać w Internecie – stwierdziła Daniela, wzruszając ramionami.

– Ona występuje zwykle pod pseudonimem Lora Hagen – zakończyła Magda i odstawiła pustą filiżankę na spodek. – Myślałam, że wiesz, Agata. Filip często o tym mówił...

– Mnie nie mówił – szepnęła Agata i spojrzała na siostrę. Obie były pod wrażeniem. Lora Hagen była wschodzącą gwiazdą srebrnego ekranu. Po kilku udanych rolach w kraju wyjechała za granicę i tam kontynuowała obiecującą karierę. Zagrała w modnym ostatnio serialu detektywistycznym i kolejnym, tym razem kostiumowym. Spektakularna uroda i dobra ręka do wyboru scenariuszy sprawiły, że było o niej głośno. Rozpisywały się na jej temat zwłaszcza plotkarskie portale i gazety. Nazwisko Lory Hagen łączono z pewnym piłkarzem, potem muzykiem rockowym, a wreszcie ze znaną postacią z arystokracji. Daniela była przekonana, że ta dziewczyna ma po prostu głowę na karku i umie podsycać zainteresowanie. Gdy media zaczynały pisać o kimś innym, Lora Hagen pojawiała się nagle w nowej wystrzałowej kreacji, z nowym przystojnym facetem u boku.

– Lora Hagen – mruknęła Daniela. – No proszę. Jestem przekonana, że ktoś taki, jak ona, na pewno nie ostrzy sobie zębów na firmę tatusia. Ma swoich pieniędzy w bród.

– Być może – zgodziła się Magda. – Ale zawsze to dodatkowy zysk. Ona umie liczyć

i wie, skąd wieje wiatr. W każdym razie sytuacja w firmie jest nieciekawa. Filipa bardzo to gryzło.

Oczywiście, że go gryzło – pomyślała Agata. Po prostu nie wiedział, jak się ustawić. Może rządzić będzie Tomasz Halicki, może jego siostra, a może pojawi się jeszcze jakaś inna konfiguracja. Dla takiego mięczaka i karierowicza to naprawdę twardy orzech do zgryzienia. Jak to zrobić, by nikomu się nie narazić i w odpowiednim momencie podliznąć się właściwej osobie? Trudno się dziwić, że zniknął. Te wszystkie manipulacje musiały go po prostu zmęczyć, to nie na jego biedną głowę. I w dodatku ta afera z Agatą i Magdą. Stanowczo zbyt wiele działa się naraz.

– Zadowolona jesteś z pensjonatu? – zapytała tymczasem Daniela, a Magda skinęła głową.

– Zupełnie niezły, pokoje zadbane, choć jakieś takie pstrokate. Meble w różnych kolorach i ściany też dziwnie pomalowane. Właścicielka strasznie wścibska, ale podobno jest spa, więc zamierzam jutro z tego skorzystać.

– No to skoro ci się podoba, powinnaś już tam wrócić – powiedziała słodkim głosem Daniela, a Magda się obruszyła.

– Rozumiem. Chcesz się mnie pozbyć. Nie jesteś zbyt miła, powiem szczerze.

– Faktycznie, nie jestem miła. Przyniosłam ci herbatę i ciastko, za które nawet nie podziękowałaś, a teraz będę musiała po tobie pozmywać – rzuciła Daniela, sprząając ze stołu.

Mina Magdy wyrażała najwyższe zdumienie.

– Przecież mogę ci zapłacić za tę herbatę, jak to w kawiarni. Zupełnie nie wiem, czemu się czepiasz.

– Nie chcę, żebyś mi płaciła. Herbaciarnia o tej porze jest zamknięta. To jest czas dla rodziny i przyjaciół. Siedzimy tu sobie z naszymi kotami i naszymi przyjaciółmi i rozmawiamy o minionym dniu. A ty nam zepsułaś wieczór. Swoimi fochami i wydziwianiem.

– Ja nie wydziwiam. Po prostu nie lubię takiej herbaty. Czy to źle? Ja zawsze jestem szczerą. Nie cierpię zakłamanych ludzi. Naprawdę wolałabyś, żebym powiedziała, że wypiję herbatę z torebki, chociaż jej nie cierpię? No powiedz, wolałabyś?

– Tak, wolałabym. Ja cię tą herbatą częstuję z serca. Ty jesteś miła i dziękujesz za nią, choćbyś miała po niej dostać mdłości. Tak to działa, księżniczko na ziarnku grochu – ty jesteś miła, my jesteśmy miłe.

– Wcale nie. Tak działa świat ludzi obłudnych.

– A może po prostu życzliwych? – spytała cicho Agata i po jej słowach zapadło milczenie. Magda wstała i wygładziła sukienkę.

– Zasiedziałam się, to pewne. Pójdę już i... Dziękuję za herbatę. Nie była może zbyt wykwintna, ale za to podana w ładnej filizance.

Gdy za Magdą zamknęła się furтка, Daniela westchnęła głęboko.

– Prawie współczuję temu Filipowi. Skąd on wytrzasnął takiego cudaka? Nie dziwię się, że wykorzystał tę sprawę między wami, żeby zniknąć jej z oczu. Ja bym się bała kogoś takiego.

– Chodźmy już do domu – powiedziała cicho Agata. – Jestem zmęczona, a chcę jeszcze

zajrzeć do Tosi. Nie lubię jej zostawiać samej na dłużej.

– Jasne. To był długi dzień, naprawdę – stwierdziła siostra, zamykając herbaciarnię. – Muszę jeszcze popracować nad moją książką, trochę ją ostatnio zaniedbałam – dodała, gdy szły już ścieżką do domu.

– Martwi mnie to wszystko – powiedziała szczerze Agata. – I jeszcze Magdę mamy na głowie. Naprawdę nie rozumiem tego jej dziwnego pomysłu z przyjazdem tutaj. Skąd jej się to wzięło?

– Może ktoś jej tak doradził? Nie wiesz, co między nimi zaszło. Może jak się wydały wszystkie krętownice Filipa, to on postanowił to wykorzystać i z nią zerwać? Mam wrażenie, że ten facet kocha wyłącznie siebie. Prawdopodobnie Magda także nie była jego wielką miłością i nadarzyła się okazja, żeby się jej pozbyć. Może powiedział jej, że chce być z tobą? Wszystko, byle się jej pozbyć. Nie myślisz, że może być jeszcze jakaś trzecia kobieta w to zamieszana?

– Trzecia, czwarta, piąta – westchnęła ponuro Agata. – Ja go kompletnie nie znałam, teraz to sobie uświadamiam. Te jego konspiracje, ukrywanie naszego związku. Myślałam, że chodzi o pracę, cały czas mi tłumaczył, że kierownictwo źle patrzy na takie romanse w biurze, a on liczył na rozwój swojej kariery.

– No tak, wygodne wytłumaczenie, a być może chodziło wyłącznie o ukrywanie jednej dziewczyny przed drugą – mruknęła Daniela. – Po prostu pętał. Że też ziemia takich nosi. Dobrze, że się z tego wycofałaś.

– No tak, ale mam teraz problem z Magdą. Ona nigdy nie uwierzy, że Filipa tu nie ma.
– W końcu uwierzy. Jak długo może tu siedzieć? Przecież ma jakąś swoją pracę, musi do niej wrócić. Kilka dni tu zabawi, a potem się znudzi i wróci do Krakowa. Musimy wytrzymać i przy każdej okazji dawać jej do zrozumienia, że nie jest mile widziana.

Agata uśmiechnęła się do siostry. Tak, może rzeczywiście sprawy nie wyglądały aż tak źle. Magda to utrapienie, ale przecież nie zostanie tu na zawsze.

Pożegnała siostrę i poszła na górę do swego pokoju. Najpierw zajrzała do Tosi, która spała spokojnie, owinięta w rybi ogon – pled, który zrobiła jej na drutach Daniela.

Agata cicho przytknęła drzwi i przeszła do swojej sypialni. Lipcowe zapachy sączyły się przez otwarte okno. Wzięła głęboki oddech i usiadła przy biurku.

Miała na komórce kilka nieodebranych połączeń od Filipa. Widocznie uznał, że sprawa z Magdą zrobiła się poważna. Wybrała opcję oddzwaniania, a on odezwał się zaskakująco szybko, po dwóch sygnałach.

– Dziękuję, że dzwonisz – powiedział zdenerwowanym głosem. – Dostałem mnóstwo wiadomości od Magdy, ona jakieś szalone rzeczy wyczynia, martwię się.

– O kogo się martwisz? – zapytała Agata, która nie żywiła już do byłego chłopaka żadnych cieplejszych uczuć. Za bardzo ją oszukał i upokorzył... Czuła jedynie gniew i oburzenie, że została potraktowana w ten sposób.

– Nie bardzo cię rozumiem, Agata. O was się martwię – o ciebie i Magdę – powiedział głosem, w którym wyczuła obłudę.

– Magda przyjechała tutaj, sądząc, że zastanie cię w Zmysłowie. Nie wiem, skąd miała takie podejrzenia...

– Powiedziałem jej, że się źle czujesz, że jesteś roztrzęsiona po śmierci matki – zaczął się

tłumaczyć niezręcznie. – Może opacznie to rozumiała.

– Powiedziałeś jej, że jestem w depresji i mogę sobie coś zrobić tylko dlatego, żeby wprowadzić Magdę w błąd. Tak samo, jak mnie mówiłeś, że ona jest chora i musisz się nią opiekować z grzeczności. Każdej z nas wmawiałeś, że ta druga potrzebuje pomocy, a ty szlachetnie ją okazujesz. W ten sposób mogłeś bezkarnie lawirować między nami i śmiać się z naszej naiwności. Naprawdę, gdyby nie to, że czuję się podle wykorzystana, pogratulowałabym ci sprytu.

– Agata, to nie tak. Ja naprawdę bardzo cię kocham. Na swój sposób...

– Kochasz mnie na swój sposób? – roześmiała się Agata z sarkazmem. – Czyli na jaki? Niewykluczający obecności innych osób w twoim życiu? Je także kochasz „na swój sposób”?

Milczał, więc zrozumiała, że trafiła w sedno. Niestety, takich ludzi jak on były setki, może tysiące. Egoiści zapatrzeni w siebie, realizujący własne kaprysy. Kochający wyłącznie siebie i manipulujący uczuciami innych osób, szybko nudzący się partnerem, potrzebnym jedynie do tego, by przeglądać się w jego zakochanych oczach.

Przecież od początku wyczuwałam ten fałsz – rozmyślała Agata. – Wiedziałam, że nie jest ze mną szczerzy. Nie potrafiłam jednak zakończyć tego związku, wciąż łudząc się, że wszystko się samo ułoży. Tak, Teresa miała rację, że ja lubię tkwić w niewygodnych dla mnie sytuacjach, bo po prostu nie mam odwagi ich przeciąć. Tym razem jednak będzie inaczej. Koniec z tą znajomością i z tym panem. Nie chcę już o nim słyszeć, podobnie jak o jego problemach.

– Słuchaj, Filip – powiedziała po chwili milczenia, kiedy nie doczekała się na odpowiedź z jego strony. – Między nami wszystko skończone i ty o tym wiesz. Nie powiem głośno, co o tobie myślę, sam jesteś w stanie to sobie wyobrazić. Mam jedynie pretensje do siebie, że się związałam z takim zerem, jak ty. Ale jest tutaj Magda i ja nie życzę sobie, żeby mnie nękała i męczyła swoimi urojeniami. Masz do niej zadzwonić i kazać jej wracać do Krakowa. Powiedz jej, że tu nie przyjedziesz, to pewnie jej wystarczy.

Filip dalej milczał, najwyraźniej musiał przetrwać zniewagę, którą usłyszał. Pewnie zareagowałby jakoś na słowa Agaty, wyraził oburzenie lub próbował się odgryźć, ale najwidoczniej uznał, że mądrzej będzie nie drażnić byłej dziewczyny.

– No właśnie, chodzi o Magdę – powiedział po chwili takim tonem, jakby w ogóle nie usłyszał wyводу Niemirskiej na swój temat. – Sama widzisz, że ona jest trudna. Trochę nieobliczalna, skomplikowana, ma problemy ze sobą.

– Tak, tak, już to wielokrotnie słyszałam, zmień płytę – urwała zniecierpliwiona Agata. – Powiem to innymi słowami, jeżeli jeszcze do ciebie nie dotarło: życzę sobie, żebyś ją stąd zabrał, bo zatruwa mi życie.

– To zgłoś na policję, że cię nachodzi – zaproponował beczelnie, a Agata straciła oddech z oburzenia.

– Czy ty słyszysz, co ty w ogóle mówisz? – krzyknęła, gdy już odzyskała głos. – To przez ciebie jest cała ta sytuacja i to ty musisz coś z tym zrobić. Mam wrażenie, że specjalnie ją tu przysłałeś, żeby coś przed nią ukryć... – zawiesiła znacząco głos. – Powiedz mi prawdę, o co chodzi? Coś kombinujesz w pracy? Przyznaj się, bo jej powiem, że masz w Krakowie kolejną dziewczynę, a wiesz, czym się to skończy.

– Nie zrobiłabyś tego, Agatko. Zawsze jesteś taka szlachetna, najlepszym dowodem jest fakt, że poświęciłaś karierę dla młodszej siostry. Dobrze, powiem ci. Stary Halicki jest bliski śmierci, nie wiem, kto tu będzie rządził – Tomasz kłóci się z siostrą... Lora uważa, że brat jest nieodpowiedzialny, podejrzewa, że może zniszczyć spuściznę ojca. Ona jest bardzo inteligentna, ma głowę na karku, inaczej nie zrobiłaby tak spektakularnej kariery. Rozumiesz, w jakiej sytuacji się znalazłem? – zrobił pauzę, a Agata uśmiechnęła się z politowaniem.

Oczywiście, rozumiała. Znalazł się w trudnym położeniu, bo nie wiedział, z której strony zawieje wiatr, co dla takiego koniunkturalisty było prawdziwą tragedią. Już zbliżył się do Tomasza Halickiego i zaczął się do niego przymilać. Teraz pojawiła się Lora i okoliczności się zmieniły. Na którego konia postawić, komu schlebiać? Dla kogoś takiego, jak Filip, był to taniec na linie – jeden fałszywy ruch i mógł się skończyć katastrofą.

– Prawie ci współczuję – powiedziała kpiąco. – Może po prostu spróbuj się tym razem zachować uczciwie, tak dla odmiany.

Filip przełknął i tę zniewagę bez słowa, co utwierdziło Agatę w przekonaniu, że jest pozbawionym kręgosłupa lawirantem.

– Co zamierzasz zrobić z Magdą? Zadzwonisz do niej? – spytała więc twardo.

– Agata, proszę cię, porozmawiaj z nią, wytłumacz jej jakoś moją sytuację. Błagam cię, zatrzymaj ją w Zmysłowie przez kilka dni, dopóki tu się wszystko nie wyjaśni. Obiecuję ci, że za jakiś czas po nią przyjadę albo zadzwonię, żeby wszystko wytłumaczyć. Wiem, że mogę na ciebie liczyć, mimo tego wszystkiego, co między nami zaszło. Nie zasługiwałem na ciebie, naprawdę, zawsze byłaś taka prostolinijna... Pomóż mi bez względu na to, co o mnie sądzisz. Także przez wzgląd na Magdę – widzisz, jaka jest rozchwiana, niestabilna uczuciowo.

Agata już go nie słuchała. Kiedyś na ludzi takich, jak on, fałszywych i dwulicowych, mówiło się mydłek. Nikogo nie szanowali i z nikim się nie liczyli. Nie zamierzała go kryć przed Magdą, nie chciała stawać się współniczką tego krętacza. Inną sprawą było to, czy Magda jej uwierzy. Przy jej nieznośnym charakterze było więcej niż pewne, że nie. To była jednak zupełnie inna kwestia.

– Wiesz co? Nie mam ochoty z tobą rozmawiać. Brzydzą się ludźmi twego pokroju. Nie dzwoń do mnie więcej i nie wciągaj mnie w swoje intrygi, bo naprawdę zgłoszę to na policję jako prześladowanie.

– Jak sobie chcesz, ale pamiętaj, bo sama mnie o coś kiedyś prosiłaś... O sprawdzenie tej galerii Arte, gdzie wystawiała prace twoja matka. Jeśli ty mi pomożesz z Magdą, to i ja ci pomogę. Byłem tam i dotarłem do książki pamiątkowej. Skoro nie chcesz mi pomóc z dobrego serca, zrób to, kierując się własnym interesem.

Agata przygryzła wargi. Zależało jej na tych informacjach, ale nie zamierzała tłumaczyć Filipa przed Magdą.

– Mogę ci obiecać, że nie naślę jej na ciebie – powiedziała. – Powiem jej, że dzwoniłeś i że zatrzymują cię ważne sprawy w pracy, ale obiecałeś skontaktować się z nią za kilka dni. Jak ona na to zareaguje i czy nie będzie od razu chciała wracać, nie wiem, ale nie będę jej zatrzymywała. Tylko tyle mogę zrobić – poza tym nie kiwnę palcem.

– Tylko o to mi chodzi! Dziękuję ci. Żebyś nie myślała, że jestem niesłowny, zrobię skany

tej książki pamiątkowej i wyślę ci mailem.

Agata pożegnała się i rozłączyła. Nie była w stanie nawet mu podziękować, bo miała wciąż wrażenie, że mimo wszystko dała się wciągnąć w jego manipulacje i mierziło ją to. Poszła spać w złym nastroju i często budziła się w nocy, dręczona wyrzutami sumienia.

– To nie kosztuje dużo, a mamy bardzo ładny projekt – przekonywała Julia Kovacs Agatę, gdy wpadła do niej do kiosku rankiem następnego dnia. Pokazywała jej wzór logotypu kawiarni, który poprzedniej nocy starannie rozrysowała na papierze. Były to trzy kocie główki nad filiżanką herbaty.

Sąsiadka namawiała Agatę, żeby zamówić do herbaciarni komplety składające się z czajniczka, pasującej do niego filiżanki i spodka; wszystko miało być ozdobione tym rysunkiem.

Niemirska pochyliła się nad kartką. Projekt bardzo się jej podobał, sama myślała o czymś podobnym, jakimś elemencie wyróżniającym herbaciarnię spośród innych. Takie komplety – czajniczek stawiało się na filiżance i razem tworzyły zgrabną piramidkę – dodatkowo budowałyby atmosferę tego miejsca.

– No i oczywiście napis: „3 Siostry i 3 Koty”... To musi pojawić się obowiązkowo – dorzuciła Julia, a Monika pochyliła się ciekawie nad projektem.

– Bardzo elegancki – pochwaliła. – Potrzebujemy sporo tych kompletów. Przydałyby się też jeszcze pasujące talerze deserowe i jakieś miseczki na sałatki. Czy to razem drogo wyjdzie?

Julia chciała zaprzeczyć, ale właśnie przed kioskiem pojawił się doktor Wilk, nieco dziś spóźniony, po swoją gazetę.

– A mnie się to zupełnie nie podoba – zgłosił zastrzeżenie. – Wszystko będzie jednakowe, jak niegdyś w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Pamiętam, że oni też mieli jednakowe porcelanowe kubki i talerze, wszystkie z tym samym znaczkiem „GS” lub „Społem”. Brzydkie to było jak nieszczęście. W kubku lurowata kawa zbożowa lub kisiel, na talerzu gulasz z płuczek. Okropieństwo.

– Teraz mamy zbieraninę filiżanek z całego domu – powiedziała Agata z namysłem. – Jedne większe, drugie mniejsze, żadnej symetrii.

– I bardzo dobrze. Światu niepotrzebna jest symetria, tylko odrobina szaleństwa – stwierdził doktor, zabierając gazetę. – Spieszę się, drogie panie, bo mam kolejną wystawę rolniczą do obsłużenia, ale szukajcie mi nowego kryminału. Ta *Śmierć na Nilu* była rewelacyjna. Po tej lekturze nabrałem ogromnej ochoty na podróż luksusowym statkiem.

– Nie ma racji – powiedziała zdecydowanym tonem Julia, gdy doktor odjechał. – Te zestawy są ładne, niedrogie i mogą stanowić wizytówkę herbaciarni. Uważam, że koniecznie trzeba je zamówić.

Agata była podobnego zdania. Uruchomiła komputer, by poszukać najlepszej oferty, bo jak się okazało, było ich sporo.

Tosia bawiła się z kotami na ławce przed herbaciarnią, do której już zaczęli się schodzić turyści spragnieni lemoniady, kanapek i domowego ciasta.

Przez tłumek przedarł się Piotr Kolecki w swoim traperskim ubraniu.

– Cześć, Agata – zawołał, a ona podniosła głowę znad monitora.

– Będziecie dzisiaj wieczorem w domu? – zapytał, a Agata przyjrzała mu się zdziwiona. Zwykle bywały w domu wieczorami, z jednej strony dlatego, że letnią porą zamykały herbaciarnię późno, no a poza tym gdzie niby miały się podziać?

– Oczywiście. Zamykamy dopiero około siódmej lub ósmej, a potem i tak dalej tutaj siedzimy. Wieczory są takie cudowne, że szkoda je tracić – wyjaśniła.

– To wspaniale. Chcemy was odwiedzić dzisiaj z Martyną, żeby zaprosić na nasz ślub.

– Na ślub...

Agata przełknęła ślinę. A więc to już oficjalnie postanowione, Piotr i Martyna pobierają się. No cóż, przecież wiedziała o tym od początku, to była miłość jak z filmu, jak mówiła kuzynka Martyny, Eliza, pracująca w urzędzie gminy.

– Tak, wreszcie ustaliliśmy wszystko. Ślub będzie we wrześniu, już po wystawie prac twojej mamy. Mam nadzieję, że przyjdziecie wszystkie... Twój narzeczony także jest mile widziany...

– Agata już z nim zerwała. To krętacz i oszust. Tak powiedziała Daniela – niespodziewanie odezwała się Tosia, a Niemirska oblała się rumieńcem.

– Tosiu. O takich rzeczach się nie mówi – Monika próbowała mitygować, a Tosia kręciła z niedowierzaniem głową.

– Przecież to szczerą prawdą. Daniela sama mi wczoraj mówiła, jak pytałam z niepokojem, dlaczego Agata nie śpi i chodzi po pokoju.

Piotr odchrząknął zmieszany, starając się zatrzeć wrażenie, jakie wywołały na nim słowa Tosi. Agata milczała zdenerwowana, a Monika zabrała się do porządkowania filiżanek.

– Trzeba jak najszybciej kupić te komplety do herbaty – powiedziała, żeby zmienić temat. – Drażni mnie ta pstrokacizna.

– Pójdę już. Wycieczka się niecierpliwi. Do zobaczenia wieczorem – rzucił Piotr, wciąż przypatrując się czujnie Agacie.

– Będziemy czekać – odpowiedziała, nieco zawstydzona.

– Tosiu, pewnych rzeczy nie mówi się w towarzystwie – zgromiła dziewczynkę Monika, gdy tylko Piotr zniknął sprzed kiosku.

– Dlaczego? Czy ja mówiłam nieprawdę?

– Mówiłaś prawdę, ale może Agata nie życzy sobie, żeby to ogłaszać wszem i wobec? Takie sprawy są delikatne i trzeba być bardzo dyskretnym.

– Daj spokój, Monika. Nic się takiego nie stało – powiedziała cicho Agata. – Tosia ma rację, moje zerwanie jest faktem, a za chwilę i tak wszyscy będą o tym wiedzieć, zwłaszcza że w miasteczku przebywa Magda. Może lepiej, że teraz się to wydało?

– Piotr będzie milczał, możesz być pewna – przekonywała ją Monika. – On nie jest plotkarzem, nie obawiaj się. Tosiu, bez względu na to, co mówi twoja siostra, ja uważam, że powinnaś trzymać język za zębami i nie informować o tej sprawie każdego, kto się nawinie.

W oczach Tosi błysnęły łzy i dziewczynka odruchowo przytuliła się do Agaty.

– Jestem głupia. Zrobiłam ci przykrość, choć wcale tego nie chciałam.

Agata pogładziła ją po głowie.

– Nic się nie stało. Nie pomyślałaś po prostu. Monika ma zresztą trochę racji, czasem warto być nieco dyskretniejszym, ale nie zrobiłaś niczego złego, w końcu powiedziałaś prawdę.

– Smutno ci, że zerwałaś ze swoim chłopakiem? – zapytała Tosia, a Agata się zadumała. Trudno było odpowiedzieć na tak postawione pytanie. Miała ogromne pretensje do Filipa o jego postępowanie, sama była bardzo prostolinijna i nie uznawała hipokryzji. Nie mieściło się jej w głowie, jak można tak żyć i rankiem spokojnie patrzeć sobie w twarz w lustrze. Gdy zrozumiała, jak fałszywy jest Filip, straciła dla niego wszystkie uczucia. Tak, to prawda – wcześniej przymykała oczy, udawała, że nie zauważa pewnych spraw, tłumaczyła go. Gdy jednak prawda wyszła na jaw, wszystko się skończyło, jakby zostało przecięte nożem. Nagle okazało się, że to, co ich łączyło, było naprawdę iluzją, a tego nie mogła wybaczyć. Nie żałowała tego związku... Żałowała swego zaangażowania.

– Zawsze, kiedy coś się kończy, jest smutno – powiedziała Monika, a Agata spojrzała na nią z wdzięcznością. Właśnie tak to odczuwała – nie żal, ale smutek, bo nagle znalazła się w próżni. Nie wiedziała, czym może wypełnić tę uczuciową pustkę. Kiedyś zapewne byłaby to praca – rzuciłaby się w wir obowiązków, siedziała do późna w biurze, odsuwała od siebie nieprzyjemne myśli. Teraz jednak praca stała się jej życiem, a życie pracą. Jedna sfera przenikała drugą i nie sposób było ich oddzielić. Nie miała możliwości uciekania przed życiem w pracę i odwrotnie. Co ciekawe, myślała o tym z ulgą. Prawdą okazało się popularne powiedzenie, że jeśli praca stanie się naszą pasją, nie przepracuje się już ani jednego dnia w życiu.

Agata uśmiechnęła się, a Tosia zinterpretowała to po swojemu – że siostra już się na nią nie gniewa, jeżeli kiedykolwiek była w ogóle zła.

– Przepraszam. Ja czasami tak coś powiem bez namysłu. Mama zawsze mówiła, że u mnie język wyprzedza rozum i chyba coś w tym jest.

Agata skinęła głową. Była to jednak główna zaleta dzieci – wypowiadały szczerze to, o czym dorośli bali się nawet pomyśleć. Tak robią tylko dzieci i Daniela – z humorem pomyślała Niemirska, zastanawiając się przy okazji, gdzie podziała się średnia siostra.

Rankiem obudziło je skrzypienie kółek wózka Jakuba na zwirowanej ścieżce. Zjawił się w Willi Julia jeszcze zanim przywieziono gazety i pogonił rozespaną Danielę do pracy.

– Najlepsze zdjęcia latem wychodzą o świcie – powiedział tonem nieznośnym sprzeciwu, a gdy Agata zaproponowała kawę, spojrzał na nią takim wzrokiem, jakby zamierzała skraść mu najcenniejsze minuty dnia.

Daniela, złorzecząc pod nosem, że dała się zrobić w tę pomoc dla fotografa, ubrała się czym prędzej i wyszła do sadu. Jakub polecił jej rozstawić statyw i przynieść jeden z obrazów Ady.

– Który chcesz sfotografować jako pierwszy? – zapytał Agatę. – To ważna decyzja, bo od tego zaczyna się cała koncepcja.

Niemirska nie wiedziała, jak to rozumieć. W jej mniemaniu kolejność mogła być absolutnie dowolna, bo przecież zdjęcia w wirtualnej galerii można będzie bez trudu przedstawiać. Mina Jakuba wyrażała jednak całkowicie inne podejście – najwyraźniej pierwsze ujęcie określało dla niego kierunek artystycznych poszukiwań. Znosząc z sypialni *Blask poranka*, doszła do wniosku, że Jakub ma w sobie wiele

bezkompromisowości i – co tu kryć – egoizmu, podobnie jak wielcy malarze czy inni ludzie sztuki. W końcu fotografia to także dziedzina artystyczna.

– Dawno bym go już palnęła w czoło, gdyby nie to, że pokazał mi zdjęcia, które zrobił wczoraj – zwierzyła się jej Daniela, gdy już ustawiły obraz w sadzie, a Jakub zajął się mierzeniem światła i wyborem obiektu.

– Są dobre? – Agata się zainteresowała.

– Mało dobre. Świetne. Jakub zawsze wydawał mi się pozbawionym wrażliwości samolubem, ale te zdjęcia... Jest w nich taki czar, taka wrażliwość, powiedziałabym nawet – subtelność, gdyby w jego przypadku nie wydawało się to cokolwiek dziwne. Zdjęcie naszego domu od strony lasu wygląda tak nieziemsko... Boję się, że jak zostanie opublikowane na stronie Ady, wielbiciele zaczną nas najeżdżać masowo, setkami albo nawet tysiącami. Nie masz pojęcia, jak on potrafi wydobywać kolory. Przecież byłam z nim na tej łące. Był upał, zupełnie banalne przedpołudnie, trawy wydawały mi się jakieś blade w tym świetle, to samo dom – jakby za mgłą. A on to sfotografował w ten sposób, że wydobył wszystkie odcienie zieleni i brązów. Nie umiem tego określić inaczej, ale to było jak przenikanie się kolorów, półcieni i gra światła. Czysta magia, malowanie blaskiem.

– Pięknie mówisz. Aż się chce to zobaczyć – powiedziała z uśmiechem Agata. Z ulicy właśnie trąbił dostawca gazet, co zdenerwowało Jakuba.

– Powiedz mu, żeby tak nie hałasował. Ja tu usiłuję pracować – rzucił oburzonym tonem, a Agata poszła odebrać zamówienie. Przed dom wybiegła Tosia, a za nią z podniesionymi triumfalnie ogonami kroczyły trzy koty: Kocio, Sylwek i Bella. Jakub przyglądał im się z uwagą.

– Daniela, przynieś mi te koty.

– Sam je sobie przynieś – wydeła wargi Daniela. – Myślisz, że one są tutaj na twoje zawołanie? To niezależne istoty, o, zobacz – pokazała mu koty, które, jakby słysząc tę rozmowę, rozbiegły się w trzech kierunkach. Srebrne ogony tylko mignęły w krzakach, a czarny łebek Belli pojawił się niespodziewanie za ogrodzeniem herbaciarni.

– Na razie i tak koty nie pasują mi do koncepcji artystycznej. Który obraz przyniosła Agata? – zapytał Jakub niezrażony zachowaniem kotów.

– Oczywiście *Blask poranka*, jej ulubiony.

Oboje popatrzyli na cudowny pejzaż Ady. Daniela musiała przyznać Jakubowi rację – w tym świetle kolory nabierały wyrazistości, a cały rysunek stawał się bardziej zjawiskowy.

– Znakomity moment, aby go sfotografować – potwierdził Jakub. – Zabierajmy się do pracy, bo poranne światło jest bardzo kapryśne.

Daniela podglądała jego działania z rosnącym zdumieniem.

Jakub był nie tylko perfekcjonistą, ale miał niezwykle zmysł plastyczny. Umiał skomponować kadr, od razu dostrzegał niepasujący lub zbędny element. Poprosił Daniellę, by zawiesiła obraz na drewnianym płócie, ale w starannie wybranym miejscu, gdzie krzyżowały się promienie światła i cienie. Daniela biegła więc z młotkiem i gwoździem, wciąż korygując ustawienie. Wiedziała jednak, że efekt będzie znakomity. Nie marudziła zatem, tylko całkowicie poświęciła się tej pracy. Sfotografowany obraz odniosła na górę i po chwili wróciła z innym, starannie wybranym przez Agatę.

– Szkoda takich zdjęć tylko na stronę internetową – powiedziała, gdy tuż przed południem zakończyli pracę i usiedli na tarasie, by się napić czegoś chłodnego.

– Mam nadzieję, że wykorzystają je w katalogu tej wystawy – powiedział Jakub. – Monitor komputera ma różną rozdzielczość, jakość obrazu zależy od jakości karty graficznej, sama wiesz. A druk to jednak zupełnie coś innego.

– Pomyślałam o czymś. Może zrobiłbyś też zdjęcia roślin, które inspirowały Adę? Bzów już co prawda nie ma, ale wciąż są maki, chabry, lilie złotogłów i naparstnice. Jak uważasz?

Jakub zamyślił się. Z jednej strony nie cierpiał, kiedy mu coś narzucano, a z drugiej musiał uczciwie przyznać, że brakowało mu jakiegoś spoiwa. Klucz przyrodniczy był rozwiązaniem. Pomyślał, jak ładnie mógłby to zaprojektować graficznie. W sumie Daniela poddała mu ważną myśl, ale nie zamierzał jej za to pochwalić.

– Może to jest jakiś pomysł – powiedział z ociąganiem, a ona się uśmiechnęła. Znała go już na tyle, żeby wiedzieć, że weźmie to pod uwagę, ale za żadne skarby świata nie przyzna jej racji. Mimo wszystko postanowił się jednak odwdziaczyć.

– Sprawdziałem tę twoją firmę. Business 4 Art, pamiętasz?

Oczywiście, jak mogłaby zapomnieć. Była to przecież firma, z której Ada otrzymywała co najmniej dwa lata przed śmiercią przelewy na dosyć znaczące kwoty. Agata odkryła istnienie tych przekazów pieniężnych, gdy korzystając z zapisanych przez matkę wskazówek, sprawdziła stan konta.

– No i co? Dowiedziałeś się czegoś? – Daniela była rozemocjonowana.

Pokręcił głową.

– Niewiele. To sprytnie zarejestrowana firma, za granicą. Rzeczywiście na pozór niczego o niej nie wiadomo. Sprawdziłem jednak rejestry i wpadłem na pewien ślad. Dawny kolega ze Stanów mi tego szuka. I na pewno znajdzie, bo dla niego nie ma rzeczy niemożliwych. W każdym razie, sprawa posuwa się naprzód.

– Wielkie dzięki! – Daniela była mu autentycznie wdzięczna.

– Rozumiem, że ten dobroczyńca się do was nie odezwał – zapytał, popijając lemoniadę. – Myślałem o tym, bo to może być potencjalnie groźne.

– Co masz na myśli? – zdenerwowała się Daniela.

– Sama wiesz, że takie podarunki nie biorą się znikąd i zazwyczaj coś się za nimi kryje, prawda? Boję się, że nasz hojny fundator może się zniecka objawić jako egzekutor starego długu...

– Wypluj natychmiast to słowo – wzdrygnęła się dziewczyna, ale sama była tym mocno zaniepokojona. Z napięciem czekały z siostrą do końca miesiąca, żeby zobaczyć, czy przelew znowu przyjdzie. Agata przeszukała raz jeszcze rzeczy matki, chcąc odnaleźć jakąś umowę czy inny ślad po współpracy z Business 4 Art. Nie było jednak niczego takiego. Bardzo się tym zmartwiły, ale postanowiły nie ustawać w poszukiwaniach. Daniela miała przy tym cichą nadzieję, że Jakub dzięki swoim zdolnościom ustali coś więcej.

– Na razie się tym nie gryź – powiedział. – Nic się złego nie dzieje, liczę na to, że wkrótce czegoś się dowiemy. Wracam do domu popracować nad zdjęciami – powiedział, gdy próbowała go zatrzymać na obiad. – Nie znoszę tych letnich upałów, a poza tym może

tutaj przyjsć Magda. Uważam, że powinnaś sobie z nią radzić bez mojej pomocy – był to oczywiście przytyk do propozycji, żeby wystraszył dziewczynę Filipa swoim sposobem bycia. Daniela się uśmiechnęła i pożegnała go.

Mimo wszystko była zmęczona tym asystowaniem, choć jak dotąd Jakub zachowywał się znośnie. Chyba bardzo się pilnował, żeby nie rzucać złośliwościami na prawo i lewo, więc trudno się dziwić, że wytrzymywał tylko do południa. Daniela zaśmiała się, gdy doszła do tego wniosku, i poszła sprawdzić, co robią siostry w kiosku, a potem przygotować obiad.

To był kolejny piękny letni dzień. Po południu nad Zmysłowem przeszła lekka burza, która sprawiła, że trawa odzyskała głęboki zielony kolor, a powietrze, zmęczone upałem, nieco się odświeżyło. Deszcz przepłoszył turystów ze szlaku na Lisią Górę, siostry miały więc pełne ręce roboty. Daniela porzuciła przygotowanie obiadu, żeby pomóc Agacie, Tosi i Monice. Przyniosły wszystkie składane stoliki z domu i większość krzeseł. Gości było tak wielu, że doktor Wilk, wracający z wystawy rolniczej, zajrzał tylko na chwilę, rozejrzał się i... obiecał wrócić wieczorem, kiedy będzie mniejszy tłok.

Przyszedł za to Julek, który stęsknił się za kotami. Bella, Kocio i Sylwek spały na tarasie, ale gdy usłyszały jego kroki, natychmiast zerwały się i podbiegły do swego dawnego opiekuna. Trzeba było przyznać, że Juliusz znał się na tych zwierzętach jak nikt, a one go uwielbiały.

– Świetnie, że jesteś – powiedziała wesoło Daniela, która stęskniła się za jego obecnością, bo był sympatyczną odmianą po naburmuszonym i wymagającym Jakubie. – Pomożesz nam przy tych stolikach i krzesłach.

– Z miłą chęcią – stwierdził Juliusz, przystępując do wyciągania sprzętów z komórki obok domu. – Daj jakąś ścierkę, trzeba przetrzeć – krzyknął jeszcze do Danieli, która wynosiła już pierwsze rzeczy do herbaciarni.

– Nie przychodziłem tu rano, bo widziałem, że pracujesz z Jakubem – usprawiedliwił się.

Daniela, słysząc to, przysiadła na pieńku i zaczęła wylewać żale. Uznała, że zgodziła się na tę pomoc zbyt pochopnie, nie zdając sobie sprawy, jak wiele to będzie wymagało czasu i cierpliwości.

– Jakub jest nieznośny? – zaniepokoił się Julek, starannie przecierając blaty.

Zaprzeczyła, że wręcz przeciwnie, bardzo się stara, ale to także jest męczące.

– Wiesz, zachowujemy się jak dwa zwaśnione państwa w przededniu wojny. Każde z nas bardzo uważa, aby nie sprowokować tego drugiego – roześmiała się. – Chodzimy wokół siebie jak bociany na sztywnych nogach, no mówię ci, kiedyś z tego będzie jakieś nieszczęście.

Julek się roześmiał.

– Co chcesz, dla Jakuba to i tak dużo. Myślę, że bardzo się stara.

– I ja tak uważam. Nie potrafi być sympatyczny, widać, że wszystko go drażni, ale robi, co może, żeby się powstrzymać przed złośliwościami, a to już bardzo dużo – dodała Daniela.

Julek skinął głową.

– Widziałem dzisiaj w mieście tę waszą koleżankę... – zaczął, a potem urwał, jakby zastanawiając się, czy można o tym rozmawiać.

– Jaką koleżankę? – zdziwiła się Daniela.

Julek dosyć obrazowo opisał Magdę, a jego uwadze nie uszło także jej dziwne, nerwowe zachowanie.

– To Magda, dziewczyna Filipa, byłego chłopaka Agaty – wyjaśniła, a Julek nadstawił ucha.

– Zerwali ze sobą?

– Owszem. Częściowo przez tę Magdę, ale bardziej przez kręactwa Filipa. Magda przyjechała go tutaj szukać.

– No coś ty? Poważnie mówisz? – dziwił się Juliusz, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Wydawała mi się trochę sfiksowana, ale że do tego stopnia... Wiesz, mówię ci o tym, bo ona łązi po mieście i wypytuje o Agatę. Była u naszego aptekarza Jaskólskiego i wprawiała go tym w przerażenie. Trudno się dziwić, pan Adam nie jest przyzwyczajony, żeby obce kobiety go brały na spytki. Chodziła też po sklepach i dałbym sobie głowę uciąć, że odwiedziła panią burmistrzową Trzmielową w domu kultury.

– Ona u niej mieszka! To znaczy w tym nowym pensjonacie – wyjaśniała Daniela.

– O, to znaczy, że zadomowiła się na dobre, skoro już nawet pokój wynajęła. Jak długo zamierza tutaj zostać?

– Trudno powiedzieć. Tak jak ci mówiłam, nie wszystko z nią jest w porządku. Podejrzewa chyba, że Agata ukryła gdzieś tutaj tego Filipa, że może trzyma go w zamknięciu i więzi. Magda oczywiście odnajdzie to miejsce i wyzwoli ukochanego. Koniec, kurtyna opada, następują oklaski i burza kwiatów rzuconych na scenę.

– Żartujesz? – Julek nie dowierzał. – Jak ona mogła wymyślić coś tak absurdalnego? Chyba masz rację, że ta dziewczyna ma jakiś problem. W miasteczku ludzie zaczynają się jej bać.

– A może być jeszcze gorzej. Wydrukuj plakaty ze zdjęciem zaginionego Filipa i rozwiesi je na wszystkich drzewach.

– „Poszukiwany żywy lub martwy” – dodał wesoło Julek i oboje się roześmiali.

Juliusz skończył czyścić stoliki, zatem mogli je już przenieść do herbaciarni. Daniela od razu zabrała się za przygotowywanie zimnej lemoniady, bo był na nią duży popyt, zaś Julek z Moniką ustawiali stoły i krzesła.

Późnym popołudniem fala turystów zaczęła opadać i zrobiło się nieco spokojniej. Julek pożegnał się i poszedł do kliniki, a Daniela usiadła wygodnie na fotelu przed kioskiem.

– Wspaniały dzień – powiedziała. – Trochę może za dużo pracy, ale wszystko udało się znakomicie.

– A ja się cieszę, że mamy dużo pracy – zaprotestowała Monika. – A wiesz, zamówiłam sobie do domu taką lampę do robienia paznokci i jestem ogromnie szczęśliwa. W weekendy będę miała dodatkowe zajęcia.

– Umiesz robić paznokcie? – zainteresowała się Daniela, spoglądając na swoje, niezbyt ładne, połamane i cienkie.

– Tak, uczyłam się w szkole dla kosmetyczek w Cieplicach. Mają tam taką policealną. Miałam mieć nawet pracę w jednym z hoteli w gabinecie kosmetycznym, ale urodziłam dzieci i zupełnie się to nie składało. Do takiej pracy trzeba być dyspozycyjnym. Wiecie, co bym zrobiła, gdybym miała dużo pieniędzy? Sama bym założyła salon kosmetyczny. Jestem pewna, że w sezonie znaleźliby się chętni na manicure i inne zabiegi. Tylko że

wyposażenie strasznie dużo kosztuje.

– Możesz wziąć dotację na początek – pouczyła ją Daniela. – Jak mi pomalujesz paznokcie i utwardzisz tą lampą, to ci pokażę, jak wypełnić wniosek.

– Pomaluję ci nawet bez wniosku. Jak patrzę na te twoje poobgryzane pazurki, to mi się słabo robi. Już dawno miałam ci to zaproponować, ale trochę mi było głupio. Taka ładna jesteś, Daniela, a dłonie masz okropne – mam nadzieję, że się nie gniewasz, że ja tak otwarcie mówię...

– Nie gniewam się. Masz zresztą rację... – chciała jeszcze coś dodać, ale do herbaciarni wpadła Magda.

– No i co? Rozmawiałaś z Filipem? – zapytała Agatę bez żadnych wstępów. Niemirska siedziała w kiosku i ze zmarszczonymi brwiami przeglądała coś w komputerze.

– Tak, rozmawiałam z nim.

– Dlaczego mnie nie zawiadomiłaś? Mogłaś przyjść do pensjonatu, ja się zamartwiam cały dzień – wybuchła Magda.

Daniela wstała z fotela i podeszła bliżej.

– Z tego, co słyszałam, nie zamartwiałaś się, tylko cały dzień latałaś po miasteczku, szukając swego milusińskiego – powiedziała złośliwie.

– A ty skąd wiesz? – zdumiała się Magda, a Daniela wzruszyła ramionami, bo pytanie było co najmniej głupie. W małym mieście takie rewelacje roznoszą się lotem błyskawicy.

– Filip prosił, żeby ci przekazać, że skontaktuje się z tobą lub przyjedzie, jak skończą mu się jakieś ważne zajęcia w pracy – powiedziała Agata, a Magda od razu zaczęła zgłaszać pretensje.

– Nie rozumiem, czemu musiał z tobą o tym rozmawiać, a nie ze mną? Czy on myśli, że ja go nie rozumiem?

– Zapewne myśli, że go zadławisz swoją miłością i tysiącem zbędnych pytań – rzuciła Daniela z humorem. – A widać, że nie ma teraz na to ochoty, jak i na oglądanie ciebie.

– Wszystko to jest podejrzanе – medytowała Magda, puszczając mimo uszu uwagi Daniela. – Może zadzwonimy do niego z twojej komórki, Agata? Liczę na to, że od ciebie jednak odbierze, a ja wszystkiego się dowiem, bo nie jestem przekonana, czy mówisz prawdę.

– Magda, z tobą najcierpliwszy człowiek nie wytrzyma, a co dopiero ten mydłek Filip. Daj mu spokój, miej trochę godności. Narzucasz mu się jak nastolatka gwiazdorowi muzycznemu – zniecierpliwionym tonem rzuciła Daniela.

Magda niespodziewanie rozplakała się i przysiadła przy jednym ze stoliczków.

– Boję się, że chodzi o Lorę Hagen – wyszeptwała, a Agata spojrzała na nią ciekawie.

– Lorę Hagen? – Daniela także nie rozumiała. – A co ona ma do tego?

– Bardzo dużo. Ty niczego nie rozumiesz, a tylko dokuczasz. Filip mówił, że z Tomaszem Halickim potrafi się dogadać, ale z jego siostrą absolutnie nie. Ona ma wysokie mniemanie o sobie i jest pewna, że zna się najlepiej na wszystkim, a zaczęła się po prostu wtrącać w działalność firmy. Chce wszystko wiedzieć, kontrolować sytuację. Filip martwił się jej pojawieniem się w spółce.

– Biedulek. Pewnie podlizzał się jednemu szefowi, a tu nagle pojawił się nowy, który być może nie lubi dwulicowych oportunistów – stwierdziła Daniela, a Magda popatrzyła na

nią ze złością.

– W ogóle go nie znasz, a oceniasz. Lora Hagen to wiedźma, tyle ci powiem, nie chciałybyś jej znać.

– Na razie mamy na głowie ciebie. W tym kontekście, przez porównanie, Lora Hagen wydaje mi się sympatyczną osobą. Tak jak ci Agata powiedziała – albo siedź tu spokojnie i czekaj na Filipa, albo jedź do niego do Krakowa i tam mu zawracaj głowę – rzuciła Daniela, wyraźnie zmęczona dyskusją z Magdą.

Ta wydmuchała głośno nos i rozejrzała się po ogródku herbaciarni.

– Przynieście mi zieloną herbatę, może być ta sama, co wczoraj, jest niedobra, ale trudno. Masz rację, zostanę tutaj. Mogłabym się z nim minąć, jestem pewna, że może się tu pojawić w każdej chwili.

– Święta naiwności – stwierdziła Daniela, przewracając oczami. Wyszła na zaplecze. Była gotowa zrobić Magdzie tę herbatę tylko po to, żeby się jej jak najszybciej pozbyć.

– Że też wam się nie znudzi tak ciągle tkwić w tej kawiarni – stwierdziła Magda, gdy już schowała chusteczkę, zerknęła w lusterko i wygładziła włosy. – Ja bym tu chyba umarła.

– Lubimy naszą pracę – powiedziała Agata. – Jest to coś, co należy wyłącznie do nas i nie musimy przed nikim odpowiadać ani się tłumaczyć.

Magda spojrzała na nią ciekawie.

– Nie wiedziałam, że z ciebie taka buntowniczką. Myślałam, że jesteś bardziej konwencjonalna, ostrożniejsza.

Agata się roześmiała. Zabawne było, że oceniała ją osoba w stylu Magdy, do której opinii trudno było mieć zaufanie. Spojrzała na dziewczynę Filipa – Magda najwyraźniej była bardzo zadowolona z siebie i pokładała nieograniczoną wiarę w słuszność swoich decyzji i ocen. Agata nawet trochę zazdrościła jej tej pewności. To chyba oszczędza jej wielu rozczarowań – pomyślała, patrząc, jak Daniela stawia przed Magdą filiżankę z herbatą.

– Proszę bardzo – powiedziała młodsza z sióstr takim tonem, jakby zamierzała wyprosić Smagowską z herbaciarni raz na zawsze. Ona oczywiście nie dostrzegła sarkazmu i z zadowoleniem wzięła do rąk filiżankę.

– Całkiem przyjemna miejscina, tylko mało się dzieje. Czekam, kiedy w pensjonacie otworzą basen.

– To tam będzie basen? – zdziwiła się Agata. Nie miała pojęcia, że pani Trzmielowa pokusiła się o tak kosztowną inwestycję.

– Już jest, ale ciągle tam coś nie działa. Bez przerwy pojawiają się monterzy i grzebią w instalacji. A ja mam taką ochotę się wykąpać.

– Możesz w rzece – podsunęła Daniela. – Tuż za twoim pensjonatem jest zupełnie przyzwoita plaża, wiele osób z niej korzysta i nawet ją sobie chwali.

Magda spojrzała na nią takim wzrokiem, jakby spadła z kosmosu.

– Nie korzystam z publicznych plaż – powiedziała. – Nigdy nie wiesz, kogo tam zastaniesz. Może rodziny z małymi dziećmi albo z psami? – To ostatnie wypowiedziała tak dramatycznym tonem, że jasne stało się, iż Magda nie znosi zwierząt.

– A co ty właściwie masz do psów? – zainteresowała się Daniela.

– Śmierdzą i robią kupy, gdzie popadnie – wydeła wargi Magda. – Okropnie są

nieporządne, wszędzie zostawiają sierść.

– Ty też zostawiasz – złośliwie rzuciła Daniela, podnosząc czarny włos Magdy z oparcia fotela. – Nie wiem, co jest bardziej obrzydliwe: taki kudeł w zupie czy sierść psa na spódnicy.

– Ale ty złośliwa jesteś – Magda pokręciła głową. – Plujesz jadem jak jakaś żmija, a ja ci przecież naprawdę nic nie zrobiłam.

To prawda. Magda jeszcze nic nikomu nie zrobiła, ale już trudno było ją znieść. Prawdziwy fenomen – pomyślała Agata. W tak krótkim czasie potrafiła zniechęcić do siebie wszystkich. To było absolutnie niewiarygodne.

– Pójdę już – powiedziała tymczasem Magda, która skończyła właśnie herbatę. – Może doradzicie mi jakąś rozrywkę na wieczór? Nie ma tu kina ani wypożyczalni filmów, widziałam jeden salon fryzjerski, ale już zamknięty, sklepy dosyć marne, nie mam co robić.

– Może weźmiesz jakąś książkę? – poradziła Agata, pokazując dłonią na regały. Na twarzy Magdy odbiło się lekkie zaciekawienie.

– Książka? W sumie czemu nie. A co macie?

– Głównie romanse i kryminały, możesz sobie coś wybrać – powiedziała Agata, a Magda w skupieniu obejrzała półki.

– Wezmę Daniele Steel – stwierdziła wreszcie. – Widziałam kiedyś film według jej książki, strasznie na nim płakałam. Książka może być odprężająca, jak myślicie?

– Trudno powiedzieć. Czytanie jednak wymaga pewnego wysiłku umysłowego, a chyba nie każdy jest na to gotowy – powiedziała złośliwie Daniela, pakując książkę do torby.

Magda pożegnała się szybko i poszła w kierunku swego pensjonatu.

– Zwróciłaś uwagę, że naszymi najpopularniejszymi autorkami są Agatha Christie i Daniele Steel? Agata i Daniela. Tak jak my! – powiedziała z humorem Agata, zwracając się do siostry.

Daniela wzruszyła ramionami.

– Trafiłaś jak kulą w płot. Nie nadaję się na patronkę półki z romansami. Gdy widzę taką Magdę, zaczynam sympatyzować z seryjnymi mordercami, naprawdę.

Agata roześmiała się wesoło. Sprzątnęła stoliki i wyniosła z herbaciarni świece. Ich dobieraniem zajmowała się Monika, która nie miała w tej sztuce równych. Bo naprawdę była to sztuka. Na kwadratowych podstawkach z kamienia świece ustawione były wielkością, kolorami, a także zapachem, tworząc różne artystyczne kombinacje. Niemirska najbardziej lubiła zestaw perłowy o zapachu wanilii, piżma i miodu. Daniela z kolei zagustowała w świecach o delikatnych odcieniach różu, pachnących magnoliami, werbeną i ognistą peonią.

– To wszystko pochodzi z magazynu w sklepie mojej mamy – zwierzyła się kiedyś Monika. – Nawet się nie opierała, gdy to brałam. Kilka miesięcy temu przyjechał tu taki przedstawiciel producenta świec, zostawił trochę na sprzedaż, ale nie szły, a on się nigdy więcej nie pojawił, żeby je odebrać. Marnowały się na zapleczu, a są takie piękne.

– Zapłacimy za nie – zdecydowanym tonem powiedziała Agata, ale Monika zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie. Mama dała je chętnie, chyba tak naprawdę podoba jej się wasz pomysł. Niby

narzeka, krytykuje, a codziennie pyta mnie, co się tutaj dzieje... Mam wrażenie, że bardzo się ucieszyła, gdy powiedziałam jej, jaki odniosłyśmy sukces.

– Powinnyśmy ją kiedyś zaprosić – stwierdziła Daniela. Wspomniała w tym momencie nieprzyjemną wymianę zdań na podwieczorku u Borkowskich, który odbył się kilka tygodni temu. Z Jakubem jakoś się w końcu pogodziła, ale z panią Jadwigą ciągle trzymały dystans. Daniela wolała jechać do Cieplic, niż korzystać z jej sklepu przemysłowego. To był błąd i należało go naprawić.

Agata była podobnego zdania.

– Tosia narysuje nam ładną kartkę, takie jakby zaproszenie, i wyślemy do niej. Co o tym myślisz? – zapytała, a Daniela kiwnęła głową. Pani Jaga przykładła wielką wagę do form towarzyskich i zwykle, niezobowiązujące zaproszenie mogłoby zostać źle odebrane.

Rozmawiały właśnie o tej sprawie, gdy przed herbaciarnią pojawili się Martyna i Piotr. Oboje wyglądali bardzo ładnie i odświeżenie, była też od nich jakaś wielka radość, w każdym razie od Martyny, ubranej w jedwabną błękitną sukienkę i śliczne sandały na niewysokim słupku. Piotr nosił się też elegancko – w lnianej marynarce koloru piasku i koszuli w delikatną niebieską kratkę w niczym nie przypominał Włóczykija z harmonijką z niedawnej wędrówki na Lisią Górę. Agata zdecydowanie wolała go w tamtym, traperskim wcieleniu.

– Dobry wieczór – powitała ich ze zdziwieniem Daniela. Agata uświadomiła sobie, że nie uprzedziła siostry o tej wizycie. Tyle zdarzyło się tego dnia, że po prostu zapomniała. A może myślała podświadomie, że jednak nie przyjdą?

– Cześć – odpowiedział wesoło Piotrek, a Martyna skinęła głową z uśmiechem, wyciągając rękę do Daniela.

– My się chyba jeszcze osobiście nie poznałyśmy? Jestem Martyna Musiał, wychowawczyni Tosi, i jeżeli mogę prosić, mówmy sobie wszystkie po imieniu, dobrze?

Daniela uścisnęła jej dłoń z entuzjazmem, a Agata sztywno skinęła głową.

– Idziecie na spacer? Wyglądacie tak elegancko – powiedziała Daniela, podsuwając im krzesła.

– Przyszliśmy zaprosić waszą trójkę na ślub – roześmiała się Martyna, a Daniela zastygła z podstawką z różowymi świecami w ręku. Odłożyła ją na stolik i spojrzała na nich ze zdumieniem.

– Wasz ślub? Już? To gratuluję. Życzę wszystkiego dobrego.

Martyna roześmiała się wesoło, słysząc te entuzjastyczne życzenia. Piotr wyciągnął z wewnętrznej kieszeni marynarki zaproszenia i podał je Agacie. Zrobił to tak sztywno i niezręcznie, że bladnoróżowe koperty wysunęły mu się z dłoni i upadły na stolik jak płatki kwiatów. Agata patrzyła na nie w milczeniu, zaś Daniela pozbierała je szybko.

– Cudowna wiadomość, prawda, Agata? – zwróciła się do starszej siostry, która ponownie skinęła głową, nie odzywając się ani słowem.

Niemirska odnosiła wrażenie, że zamiast szyi ma coś w rodzaju kija od szczotki i kiwa głową jak drewniana marionetka. Wszystko to nie uszło uwagi Piotra, spoglądającego na nią z niepokojem.

– Tak, to wspaniałe wieści – powiedziała wreszcie Agata, starając się rozluźnić. – Kiedy planujecie uroczystość?

– Na początku września, już po rozpoczęciu roku szkolnego – wyjaśniła Martyna. – Ksiądz Śpiewak nalegał na ten termin, choć zupełnie nie wiem, dlaczego.

– Stary proboszcz, ksiądz Trzaska, jest w sanatorium – wyjaśnił siostrze Piotr. – Ma poważne problemy z sercem. Parafią zarządza póki co wikary, ksiądz Śpiewak... Celebrował mszę pogrzebową twojej mamy, pamiętasz go, Agata? Jest poczciwy, ale strasznie nerwowy.

– Ja pamiętam – roześmiała się Daniela. – Wciąż był w ruchu. Teraz też często go widuję, jak chodzi na spacer po łąkach, lubi się tak włóczyć wieczorami.

– Tak. Zbiera różne kwiaty i trawy, robi zielniki, bez przerwy musi działać, bo chyba czuje się bez tego nieszczęśliwy, zwłaszcza w wakacje, kiedy nie uczy dzieci w szkole – dodała Martyna.

– Ja też go spotykam, jeździ na rowerze – przypomniała sobie Agata. Odkąd Daniela znalazła w komórce piękny rower Ady, jasnozielony z uroczym kobiecym koszykiem, Agata prawie zupełnie zrezygnowała z samochodu. Nawet do Cieplic pojechała kiedyś na rowerze, bo już dawno wybudowano wygodną ścieżkę wzdłuż Bystrej, z której chętnie korzystali turyści.

– No właśnie, więc ksiądz Śpiewak zdecydowanie obstaje przy tym terminie. To będzie trzy tygodnie po wernisażu – z uśmiechem powiedziała Martyna.

– Skoro obstaje, to pewnie ma rację – stwierdziła Daniela wesoło. – Myślę, że jako dobry obserwator wie, iż nie należy urządzać w zbyt bliskim sąsiedztwie dwóch imprez, które mogą sobie zagrozić popularnością. Jaką będziesz miała suknię? – zapytała z ciekawością.

Martyna odrzuciła włosy na plecy i zaczęła z przejęciem opowiadać o sukni, którą zobaczyła w jednym z kolorowych magazynów i nie może przestać o niej myśleć.

– Napijcie się herbaty? A może jakiś deser? – zapytała Agata Piotra. Poprawiła już w międzyczasie wszystkie drobiazgi na stolyczku, wygładziła rękami obrus i nie bardzo wiedziała, co jeszcze mogłaby zrobić.

– Jestem chętny na „Trzy Koty” – powiedział Piotr. – Dużo słyszałem o tym smakołyku.

– Pewnie od doktora Wilka. To jego ulubiony deser – powiedziała z dumą Daniela. „Trzy Koty”, czyli lody pistacjowe z polewą czekoladową, ciasteczkami i galaretką cieszyły się ogromnym wzięciem.

– Przygotuję – powiedziała Agata i wstała od stolika. Była zadowolona, że jest coś, czym może się zająć. Chciała na chwilę odetchnąć i się uspokoić, zanim do nich wróci.

– No to gdzie zamówisz tę suknię? – domagała się odpowiedzi Daniela, bardzo zainteresowana przygotowaniami.

– Może ci pomóc? – zapytał Piotr, a Martyna przytaknęła:

– Tak, Piotrek, wyręcz Agatę, nie przyszliśmy się tutaj gościć – dodała i natychmiast odwróciła się do Daniela, by opisać jej ze szczegółami zarówno wygląd sukienki, jak i buty oraz inne dodatki.

Piotr oparł się o futrynę drzwi na zapleczu, służącym za kuchnię i miejsce, gdzie przygotowywały desery, i patrzył, jak Agata rozstawia filiżanki.

– Przykro mi – powiedział, a ona odwróciła się gwałtownie.

– Z jakiego powodu?

– Twojego chłopaka. Może się jeszcze pogodzicie i wszystko się jakoś ułoży.

– Nie sądzę. I nie powinno ci być przykro. Moja najlepsza przyjaciółka nazywała go „Truteń Walery” i muszę przyznać, że miała rację.

Piotr roześmiał się nerwowo, nie spuszczać z niej wzroku.

– Ale może... – zaczął, ale dziewczyna zrobiła wymowny ruch ręką, chcąc dać do zrozumienia, że nie zamierza kontynuować tego tematu.

– Naprawdę mi przykro – powtórzył.

– Tak, już mówiłeś. Dziękuję ci bardzo za współczucie, ale go nie potrzebuję. Powinieneś się raczej cieszyć, że nie popełniłam życiowego błędu.

– Nie to miałem na myśli – zaczął, ale sam doszedł do wniosku, że pora zakończyć tę rozmowę, bo nie wiadomo, dokąd by zaprowadziła.

– Wezmę te filiżanki, dobrze? – spytał, a potem lekko uniósł tacę i wyszedł do ogródka. Agata oparła czoło o chłodną ścianę.

Też jej było przykro. Ale nie z powodu Filipa. Był zupełnie inny powód, który zaledwie sobie uświadamiała. Coś się stało, coś nieodwracalnego i niemożliwego do zatrzymania. I to ją zabolalo bardziej niż odkrycie dwulicowości byłego chłopaka.

– Cieszę się z ich ślubu – powiedziała Daniela, gdy Piotr i Martyna już się pożegnali i siostry zostały same.

Agata wciąż trzymała w dłoni filiżankę z niedopitą herbatą, a w powietrzu roznosił się zapach imbiru, kardamonu i pudrowych świec. Chciało jej się płakać.

– Z kim pójdziesz? – zapytała siostra. – Zaproszenia są dla dwóch osób. Ja to chyba poproszę Julka, o ile on nie zaproponuje mi tego wcześniej; to dobry kompan i bardzo go lubię. Wiesz co? Ty mogłabyś zaprosić Jakuba. To byłby numer nie z tej ziemi. Nie sądzę, żeby odmówił.

Agata słuchała tej paplaniny i cały czas analizowała stan swoich uczuć.

Czuła, że serce w niej drży jak skrzydła motyla zrywającego się do lotu. Opanowała ją dziwna słabość, jakby wszystko docierało do niej zza grubej zasłony z mgły. Rejestrowała słowa Daniela, ale przepływały one przez nią niczym woda w rzece, omywająca tylko kamienie i nie pozostawiająca śladu.

Tak miało być i tak być musi. Niczego nie uda się zmienić. Ślub Martyny i Piotra jest zaplanowany i się odbędzie. A ona musi się z tym pogodzić.

– Źle się czujesz? – zatroszczyła się Daniela. – Chyba jesteś zmęczona, prawie się nie odzywasz.

– Tak, mam pewien problem – powiedziała Agata, a siostra od razu odwróciła się w jej kierunku z ciekawością.

– Filip obiecał mi, że zdobędzie zeskanowane strony z książki pamiątkowej z wernisażu matki sprzed lat. Chyba chciał się wykazać dobrą wolą, bo rzeczywiście je przysłał. Tam były też zdjęcia. Oglądałam je cały wieczór, gdy ty byłaś zajęta w herbaciarni.

– No i co? Rozpoznałaś kogoś? Co ja gadam. Jak mogłaś kogoś rozpoznać, przecież ty nie znałaś osób z towarzystwa swej matki.

– Pokażę ci te zdjęcia, sama zobaczysz – powiedziała Agata i poszły razem do wnętrza herbaciarni. Po chwili Daniela ze zmarszczonymi brwiami patrzyła na zeskanowane zdjęcia sprzed wielu lat.

– Niewiele mogę powiedzieć poza tym, że moda szybko się zmienia – powiedziała wesóło, podnosząc wzrok na siostrę. – Nikogo nie znam, nie ma chyba żadnych sławnych osób.

– Ja na pewno rozpoznałam tego urzędnika z województwa, który przyjechał tu w sprawie organizacji wystawy mamy, Adama Mierzwę – Agata stuknęła paznokciem w zdjęcie mężczyzny w sztruksowej marynarce.

– O, rzeczywiście – przyznała Daniela. – Masz dobre oko, ja go nie poznałam. Skojarzyłaś jeszcze kogoś?

Agata milczała przez chwilę, a potem pokazała siostrze wysokiego szczupłego mężczyznę z brodą, stojącego tuż za Adą.

– Powtarza się na trzech zdjęciach, potem znika. Trzyma kwiaty, stoi zawsze w jej

pobliżu. Intuicja mi mówi, że to jest ten Sławek. Nie wiem, nie mam na to żadnych dowodów, ale myślę, że to on. Mierzwa powiedział coś takiego, że ten mężczyzna był z mamą na wernisażu, a potem nagle zniknął, dalej bawili się sami. To ma sens, pewnie nie chciał się afiszować, jeżeli miał rodzinę i dzieci. Muszę się dowiedzieć, kto to jest, bo od dawna czuję, że on może być ojcem naszej Tosi. Nawet jeśli się mylę, to jest to na razie mój jedyny pewny trop.

– Strasznie słabe to zdjęcie, trudno coś stwierdzić, zresztą facet ma brodę – mówiła z przejęciem Daniela, przysuwając się do monitora. – Trzeba by jakoś oczyścić to zdjęcie, powiększyć...

– Nie wiem, kto mógłby to zrobić, chyba jakiś technik kryminalistyczny – wzruszyła ramionami Agata. – Nie dysponujemy takimi programami do analizy zdjęć.

– Może Kuba mógłby pomóc? – spytała Daniela po chwili milczenia. Siostra spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– On pracował w Stanach w takiej firmie, która testowała informatyczne zabezpieczenia banków.

– Żartujesz – powiedziała Agata ze zdziwieniem. Pracowała w branży finansowej i wiedziała, że takie firmy naprawdę istnieją i zatrudniają hakerów. Znakomitych hakerów i specjalistów od łamania zabezpieczeń.

– Wspomniał mi o tym, ale nic więcej nie zdołałam z niego wycisnąć. Myślę, że on potrafi robić takie rzeczy.

– Tylko czy będzie chciał nam pomóc i czy będzie dyskretny? – głowiła się Agata. Daniela już miała jej powiedzieć, że Jakub od pewnego czasu szuka już dla nich właścicieli firmy Business 4 Art, ale ugryzła się w język. Nie chciała zdradzać siostrze, że spiskuje z Borkowskim. Nie był to zresztą żaden szkodliwy spisek, raczej współpraca, która mogła dać wiele korzyści. Daniela wierzyła w jego umiejętności. Postanowiła przekonać siostrę.

– Spróbujmy, co nam szkodzi. Każę mu przysiąc, że nie puści pary z ust.

– I myślisz, że to wystarczy? – powątpiewała starsza siostra.

– Zagrozę mu, że przestanę pomagać przy zdjęciach – uśmiechnęła się Daniela. – Wydaje mi się, że on ma negatywne nastawienie do plotek. Jest, jaki jest, ale wydaje się być dyskretny.

– Dobrze. Może to jest jakieś rozwiązanie. Ja w każdym razie nie mam żadnego pomysłu. Wiem, że te zdjęcia to może być ślad, tylko ja nie potrafię go wykorzystać.

– Wyślę zdjęcia do Jakuba, niech nad nimi pomyśli.

– Ale wcześniej z nim porozmawiaj, uprzedź go, że to delikatna sprawa. Jakoś pobieżnie wprowadź go w sprawę, ale nie mów mu zbyt wiele, dobrze?

– Oczywiście, nie denerwuj się. Ciekawe, czy naszemu ojcu udało się coś ustalić w sprawie tej koleżanki twojej matki, Sylwii Wolańskiej, pamiętasz o niej?

– Tak. Przeszukałam już Internet, ale nie znalazłam żadnej Wolańskiej. Może wyszła za mąż i już od dawna nie używa tego nazwiska?

– Albo wręcz przeciwnie – rozwiodła się i wróciła do panińskiego. Takiej ewentualności też nie można wykluczyć – zamyśliła się Daniela. – Zupełnie jakby twoja matka żyła w próżni, prawda? Uderzyło mnie to, że w jej dokumentach nie znalazłaś żadnych listów, kartek imieninowych od znajomych, nic, żadnej korespondencji.

– Myślałam o tym. Może zniszczyła te listy? W jej komputerze nie było nawet skrzynki mailowej, co wydaje mi się po prostu dziwne.

– Mogła korzystać z maila przez stronę, nie musiała mieć programu pocztowego. To mnie akurat nie szokuje. Być może nie potrzebowała stałego dostępu do wiadomości, tak jak my – odparła Daniela, wzruszając ramionami. – Powiem ci jednak coś innego – dodała po chwili. – Coś mnie w tej całej historii niepokoi, ale nie mogę dojść do tego, co.

– Może czytasz za dużo kryminałów? – Agata odgarnęła włosy z czoła zmęczonym ruchem. – Boję się, że jesteśmy za słabymi detektywami, żeby rozwiązać zagadkę ojca Tosi.

– I kto to mówi? Zaczynasz się załamywać? To do ciebie niepodobne, Agata – zdumiała się młodsza z sióstr. – Zawsze miałaś w sobie tyle determinacji i uporu, a teraz rezygnujesz?

– Nie rezygnuję, tylko zaczęłam do siebie dopuszczać myśl, że nie uda mi się dojść do prawdy...

– Czym jest prawda? – powiedziała w zadumie Daniela. – Moim zdaniem to tylko jedna z wersji rzeczywistości. Nie wierzę w jeden obiektywny wariant zdarzeń. Nawet jeżeli poznasz nazwisko ojca Tosi, być może nie dotrzesz do prawdy, bo nie wiadomo, czym ona jest. Tutaj jest prawda Ady, prawda tego człowieka i twoja prawda również. Obawiam się, że one nie są ze sobą zbieżne, wręcz przeciwnie.

– Co ty mówisz, Daniela? Nigdy cię nie podejrzewałam o taki relatywizm. Nie ma jednej wersji zdarzeń? Oczywiście, że jest, tylko zbyt wiele osób pragnie zaciemnić obraz. Ktoś mi bardzo utrudnia ujrzenie tego we właściwym świetle.

– Biorąc pod uwagę to, co się stało, brak jakichkolwiek dokumentów czy wyjaśnień, można przyjąć, że zrobiła to twoja matka – powiedziała Daniela, wstając od stołu. – Pójdę do domu, sprawdzę, czy Tosia wzięła kąpiel. Od pewnego czasu głównie siedzi na tarasie i czyta, a w przerwach między lekturami pomaga Julii.

– Pracowite wakacje – zażartowała Agata, ale od razu sobie o czymś przypomniała. – Trzeba koniecznie zorganizować to ognisko dla koleżanek Tosi – powiedziała, bo zrobiło się jej głupio. Już dawno powinna była o tym pomyśleć. Przecież obiecała i nawet rozmawiała już o tym z Martyną. Te kółka zainteresowań organizowane w bibliotece i domu kultury były naprawdę doskonałym pomysłem dla cichej i zamkniętej w sobie Tosi, która uczyła się dopiero pracować w grupie. Nauczycielka urządzała ciekawe warsztaty, nawet Kinga, siostra Piotra, przyszła tam kiedyś uczyć chętnych szydełkowania.

Martyna i Piotr.

Myśli Agaty wciąż do tego wracały. Piotrek powiedział jej podczas pamiętnej wycieczki na Lisią Górę, że Martyna przyjechała tu z miasta, bo chciała spróbować wiejskiego życia, no a poza tym blisko były góry, a ona lubiła jeździć na nartach. To prawda, była w Zmysłowie chyba najbardziej interesującą i przyciągającą uwagę dziewczyną. Miała wiele energii, była pracowita, pełna entuzjazmu, no i bardzo ładna. Same zalety, ale Agata jakoś nie potrafiła jej polubić. Nie, żeby czuła jakiś fałsz, po prostu Martyna była dla niej zbyt idealna, jak kryształ, który nie ma żadnej skazy. Chciałaby widzieć w niej jakieś wady, ale nie mogła się ich doszukać. Już chyba szybciej byłabym w stanie polubić Magdę niż ją – uświadomiła sobie z przerażeniem i zaczęła się zastanawiać, czy wszystko

z nią w porządku. Magda to była jedna chodząca wada. Charakteryzował ją całkowity brak zalet, i – co więcej – najwyraźniej nie zamierzała się zmienić.

Dlaczego okropna Magda jest mi bliższa niż kryształowa Martyna? – głowiła się Agata.

To nie chodziło tylko o Piotra, ale o fakt, że taki zbiór zalet czynił nauczycielkę w oczach Agaty bardzo podejrzaną. Gdy ktoś jest taki dobry, taki poukładany, to coś się musi za tym kryć. Jakaś nieszczerłość lub dobrze skrywana trauma. Odwracamy uwagę od problemów, skupiając się na tym, by w oczach ludzi uchodzić za wspaniałą, godną naśladowania osobę – pomyślała mściwie i od razu się zawstydziała. Była niesprawiedliwa w swych ocenach, ciskała się w gniewie, obrażała na Martynę, nie lubiła jej i starała się to jakoś racjonalnie wytłumaczyć. A ta niechęć była irracjonalna. Chodziło przecież o to, że zabolą ją wiadomość o ich rychłym ślubie.

Jestem żałosna. Powinam się raczej martwić własną sytuacją życiową: straciłam chłopaka, a na głowie mam jego obecną dziewczynę – pomyślała, czując, że jest wobec siebie okrutna. Ta szczerłość wcale jej jednak nie pocieszyła, czuła się zmęczona i zła. Niekochana. Chyba tak to powinna nazwać. I może trochę samotna.

Te rozważania przerwało pojawienie się Julii.

– Uff, miałam dzisiaj bardzo pracowity dzień. Napiłam się pół filiżanki herbaty z rumianku.

– Mogę zaparzyć całą – Agata się uśmiechnęła, ale sąsiadka zaprzeczyła ruchem dłoni.

– Nie musisz się aż tak fatygować. Pół filiżanki stanowczo wystarczy.

Agata poszła na zaplecze z pewną ulgą. Fakt, że było coś do zrobienia, bardzo ją uspokajał i wzmacniał duchowo. Tak, stanowczo była człowiekiem czynu. Mieć zadania i wykonywać je – to było jej życie. Wyciągnęła ulubioną filiżankę Julii, w wielkie błękitne chabry, i naląła herbatę. Dorzuciła na talerzyk garść imbirowych ciasteczek i wyszła do ogródka. Była tam już Daniela, która sprawdziła – jak się to wyraziła – stan czystości szyi Tosi przed udaniem się spać i doznała pewnego rodzaju szoku.

– Kwiatki tam można było sadzić. Nie wiem, co ona wyprawia, że jest taka zakurzona, gdzie się tak brudzi.

– Na pewno między innymi w moim warsztacie – rzuciła lekceważąco Julia. – Mam nadzieję, że nie zechcesz sprawdzać stanu czystości mojej szyi? Na to absolutnie nie ma zgody, bo moja szyja jest moją sprawą, nawet gdy jest brudna.

– Nad panią nie sprawuję jeszcze opieki – stwierdziła Daniela z pewnym sarkazmem. – Ale kiedy przyjdzie na to pora, może być pani pewna, że zabiorę się i za panią. Ja organicznie nie cierpię niedomytej szyi, podobnie zresztą jak niedomytych rąk.

– No cóż, każdy ma jakieś hobby – Julia wzruszyła ramionami. – Jeśli chcesz wiedzieć, to powinnaś sobie sprawić jakieś nowe ubrania, te strasznie na tobie wiszą, przypominając zgrzebne worki.

Tak było w istocie. Przez ostatnie kilka tygodni Daniela bardzo schudła. Porzuciła zupełnie zamiłowanie do słodczy, choć wypiekała ich sporo i robiła mnóstwo deserów dla klientów. Teraz wystarczało jej jednak rozkoszowanie się ich zapachem i zadowolonymi minami konsumentów. Podając „Trzy Koty” albo „Niespodziankę” – wyjątkowy deser z różnymi ciasteczkami, musem owocowym, bitą śmietaną i bezą – cały czas myślała o bombie kalorycznej, którą niesie w rękach. Była przy tym jak saper – chciała się jej jak

najszybciej pozbyć. Sama gustowała w owocach, warzywach i lekkich zupach.

Kiedy kilogramy zaczęły spadać, polubiła spacerować. Wciąż nie mogła biegać, ale szybki marsz nie sprawiał jej już kłopotu, nie dostawała zadyszki jak kiedyś. Sama czuła, że jest z nią dużo lepiej, ale wciąż nie miała odwagi cieszyć się ze zmian i nieustannie chodziła w starych, teraz już zbyt obszernych ciuchach.

Na studiach Daniela miała koleżankę, która była naprawdę otyła. To nie była żadna nadwaga, ale otyłość zagrażająca zdrowiu, bo koleżanka miała już i zadyszki, i kłopoty z sercem. Lekarze, zaniepokojeni jej stanem, zlecili restrykcyjną dietę i koleżanka, a była to naprawdę przemiła dziewczyna, z którą Daniela nawet się przyjaźniła, wzięła się poważnie za siebie. Po pół roku schudła ze trzydzieści kilo, co było imponującym efektem i naprawdę widać było kolosalną zmianę. Tylko że waga wyjściowa była tak duża, że nawet te trzydzieści kilo nie sprawiło, że koleżanka stała się szczupłą. Nie, wciąż miała sporą nadwagę, tłuste boczki wisiały jej tu i tam, miała solidne uda i ramiona. Ona jednak nie postrzegała się w ten sposób – zmiana, którą przeszła, była dla niej prawdziwą metamorfozą. Zaczęła się więc ubierać w obcisłe bluzki i spodnie rurki, w których jej pupa wyglądała jak szafa. Dla siebie była piękna i wiotka – w końcu straciła trzydzieści kilo. Ludzie na ulicy śmiali się jednak z tłuścioszki w opiętym stroju.

Daniela pamiętała doskonale załamanie koleżanki, która nie mogła zrozumieć złośliwości otoczenia. Kiedyś była naprawdę gruba, to fakt, ale teraz? Teraz jest już inną osobą. Daniela, choć zwykle lubiąca mówić prawdę prosto z mostu, nie miała sumienia wytłumaczyć jej, w czym rzecz. Bo rzeczywiście, to, czego dokonała, było imponujące, ale wciskanie się w stroje dla gimnazjalistek w rozmiarze „zero” było jednak przesadą. Pamiętając więc o perypetiach swojej koleżanki, sama nie chciała postępować podobnie.

Może nietrafnie oceniła efekty swej diety? Była wyczulona na każdą najdrobniejszą zmianę i lustro mówiło jej, że wysmukliła się jej twarz, zniknął drugi podbródek, zyskała wcięcie w pasie i szczuplejsze nogi, ale ona sama nie mogła się do tego przekonać. Może po prostu widzi to, co tak bardzo chce zobaczyć? Nosila więc przyduże spodnie, ściskając się paskiem, i bluzki, których dekolt zaczynał jej krępująco opadać w dół, więc musiała wciąż je poprawiać. Wreszcie jednak ktoś potwierdził jej spostrzeżenia – naprawdę schudła.

– Tak, Daniela – odezwała się Agata. – Właśnie sama miałam cię pytać, czy ty nie masz innych spodni albo czy nie chcesz wziąć samochodu i pojechać na zakupy? Za chwilę utoniesz w tych ciuchach.

– Jestem z ciebie bardzo dumna – dodała Julia. – Nie podejrzewałam cię o taką siłę woli. Kiedy założyłyście herbaciarnię i pojawiły się te kuszące słodkości, byłam pewna, że nie wytrwasz. Stało się jednak inaczej, jestem pełna podziwu. Jak to mówią młodzi – szacun.

Roześmiały się. Daniela uświadomiła sobie, że to, co nie udawało się jej od lat, tutaj stało się proste. Może sprawiło to otoczenie, a może fakt, że nie czuła presji, że powinna „coś ze sobą zrobić”? Rady z poradników okazały się jednak prawdziwe – żeby schudnąć, trzeba było zmienić nie tylko dietę, ale sposób życia. Miała szczęście, że mogła sobie na to pozwolić. I naprawdę od dłuższego czasu czuła się dobrze. Pogodzona ze światem i z sobą. Jakby jedzenie sałatek było uniwersalnym lekarstwem na chandrę. Widocznie w jej przypadku właśnie tak się stało.

Julia opowiadała tymczasem o nowych pomysłach pani Trzmielowej.

– Nie podoba mi się to wszystko – mówiła do Agaty. – Słyszałaś już pewnie, że ona kupiła działkę przylegającą do naszej? Przez całe życie myślałam, że nie można tam niczego budować, bo to jest już otulina rezerwatu. Poszłam jednak do gminy i okazało, że zmieniono plan i to już nie jest otulina, a teren rekreacyjny. Lada chwila, a zmienią na budowlany i ona zrealizuje tutaj ten swój pomysł z ciepłymi źródłami.

– Sama nie wiem – dumiała nad tym Agata. – Wydaje mi się to głupim i nierealnym pomysłem, ale próbuję na to spojrzeć z innej strony. Może jednak coś takiego by się tutaj przydało i ożywiło miejscowość? Tego typu inwestycje jednak niesamowicie pobudzają przedsiębiorczość.

– Agatka, czy ty widziałaś kiedyś takie tereny na własne oczy? To są gigantyczne kompleksy, same baseny to nic, oprócz nich są hotele, restauracje, parkingi na mnóstwo samochodów. To jest podejście przemysłowe, nie turystyczne. Nawet jeśli nie uda się jej nas stąd wyrzucić, żeby powiększyć swój teren, to postawi nam za płotem molocha – Julia podkreśliła ostatnie słowo, machając rękami. – Molocha – powtórzyła z naciskiem. – Jedyne nadzieje, że nie będzie miała na to pieniędzy. Gorzej będzie, jeśli gmina się za to zabierze, dostaną dofinansowanie, choćby z Unii, i wtedy się zaczną.

Milczały. Trudno było uwierzyć, że coś takiego może się stać. Owszem, pensjonat pani Trzmielowej, Margot Spa, wznosił się już przy rzece, a gdy zamieszkała w nim Magda, Daniela poszła go nawet dyskretnie obejrzeć podczas spaceru. Budynek nie był szczególnie wielki, po prostu jednopiętrowa willa z basenem i zapleczem gospodarczym. Nawet ktoś, kto nie miał wprawno oka, musiał jednak dostrzec, że pensjonat postawiono w taki sposób, by umożliwić jego rozbudowę. Być może pani burmistrzowa wyobrażała sobie swoją inwestycję jako szereg budynków połączonych z termami? Na razie trudno było dociec.

– W tej chwili i tak nic nie zrobimy – powiedziała Agata. – To tylko plotki. Kiedy zaczną się starać o pozwolenie, możemy jako sąsiedzi zaprotestować.

– Oby wtedy nie było za późno – ponuro stwierdziła Julia, wypijając swój rumianek. – Miejcie w każdym razie na uwadze to, co powiedziałam, musimy być bardzo ostrożne, żebyśmy się nie obudziły z ręką, wicie gdzie.

– W nocniku – usłużnie dopowiedziała Daniela. – Tak, na to nie możemy pozwolić. Będziemy czujnie nasłuchiwały plotek, pani Julio.

– Dziewczęta, ja nie chcę was straszyć, ale jest u was takie słuszne powiedzenie: „Mądry Polak po szkodzie”. Niestety, coś w tym jest – moim zdaniem trzeba zawczasu zapobiegać groźnym sytuacjom, a nie załamywać potem rąk, że coś się przegapiło. Idę zobaczyć, czy ramy mi wyschły. Jedna z waszych klientek zamówiła u mnie tapicerowany komplecik – sofa, stolik i dwa krzesła. Jej syn ma po to przyjechać w weekend, więc muszę się pospieszyć. Przy okazji chciałam wam powiedzieć, że wasz interes dobrze służy i mojemu. Stoliki ze szpuli stały się prawdziwym hitem. Odkupiłam cały zapas niepotrzebnych szpulek z tartaku, gdzie je cięli na podpałkę, i mam teraz tyle materiału na stoliki, że powinno mi wystarczyć do końca sezonu, chyba że zmieni się moda wśród turystów.

Pożegnała się z siostrami i ruszyła przez sad do swojego domu.

– Myślisz, że to wszystko jest groźne? – spytała Daniela, mając oczywiście na myśli planowane inwestycje pani Trzmielowej.

Agata wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, szczerze mówiąc. Ale nie brzmi to optymistycznie. Wyobraź sobie tutaj wielki plac budowy, a potem parking dla amatorów ciepłych źródeł. Ulica zamieni nam się w trasę przelotową, będzie brud, kurz i hałas. Nie uśmiecha mi się taka perspektywa.

– Mnie też nie. Nie mam jednak pojęcia, co mogłybyśmy zrobić. Może trzeba się poradzić doktora? Zna wszystkie tutejsze plotki, wie, skąd wieje wiatr – powiedziała Daniela i wstała, żeby pozbierać naczynia ze stołów i wszystko uporządkować.

Agata nie miała sumienia mówić jej, że rozmawiała już o tej sprawie z Wilkiem, który martwi się nią równie mocno, jak one. Tak, sytuacja zaczyna robić się poważna, zbierają się nad Willą Julia ciemne chmury. Agata miała wrażenie, że mnogość kłopotów zaczyna ją przygniatać. I pomyśleć, że jeszcze do niedawna Zmysłowo było dla niej tak idyllicznym i nieskalanym miejscem. Wygląda na to, że czas beztroski właśnie się skończył.

– Coś ty taka skwaszona? – zapytał z pretensją w głosie Jakub, gdy następnego ranka razem z Danielą zabrali się do fotografowania obrazów Ady w sadzie. Daniela, Agata i Tosia wyniosły wszystkie nieobfotografowane jeszcze płótna na dół i wyglądało na to, że robota wreszcie postępuje naprzód. Jakub wybierał po jednym obrazie, a potem robił zdjęcia w różnym oświetleniu i pod różnym kątem.

Tosia przyglądała się tej pracy jakiś czas, a potem się znudziła i poszła do kiosku rysować zaproszenia dla koleżanek. Ognisko miało się odbyć w piątek. W następnym tygodniu Agata jechała do Krakowa załatwić wreszcie wszystkie sprawy spadkowe i te związane z opieką nad najmłodszą siostrą. Niemirska ogromnie się cieszyła, że wszystkie kwestie uda się zamknąć podczas jednej wyprawy do Krakowa. Chciała jeszcze zobaczyć się z rodzicami i wpaść do Beaty, by zaprosić ją do Zmysłowa na jakiś weekend. Marzyła o tym, by pochwalić się przed koleżanką-restauratorką swoim niewielkim biznesem. Liczyła też na to, że Beata wesprze ją swoim doświadczeniem i coś doradzi.

Na razie jednak Agata zostawiła Daniellę i Jakuba samych i poszła pomóc Monice w sklepiku i herbaciarni.

– Nie jestem wcale skwaszona – mruknęła tymczasem Daniela, choć jej nieszczęśliwa mina wyrażała coś zupełnie przeciwnego.

– Pewnie nie w smak ci ta praca. No, niestety, sama się zgodziłaś, więc musisz cierpieć. Dla otuchy powiem ci tylko, że strona wygląda przepięknie, nawet ja jestem zadowolony, a mnie naprawdę nie cieszy byle co. Pokażę ci, kiedy skończymy. Porządnie się napracowałem i efekt jest taki, jaki powinien być.

Może gdyby mówił to ktoś inny, a nie Jakub, Daniela uznałaby, że się przechwala, ale on istotnie był artystą w swoim fachu i miał prawo do takich słów.

– Nie chodzi o pracę. Przyzwyczaiłam się już do ciebie i nawet będzie mi brakowało tego ciągłego marudzenia – powiedziała, posłusznie przesuwając obraz z polem maków w kierunku słonecznej plamy. Musiała jeszcze parę razy zmieniać jego pozycję, zanim Jakub skinął głową usatysfakcjonowany i pochylił się nad aparatem, który miał ustawiony na statywie przed wózkiem.

– Może chodzi o ślub Piotra i Martynty? – podsunął. – Kogo zapraszasz jako osobę towarzyszącą?

– Myślałam o Julku – powiedziała szybko, przyglądając się, jak Jakub robi serię zdjęć, a potem ze zmarszczonym czołem podgląda rezultat na wyświetlaczu.

– O Julku – powtórzył z dezaprobatą i kazał jej ponownie przestawić obraz.

– Tak, o Julku. Jest fajny, lubię go.

– No, oczywiście, skoro go lubisz, to jasne, zaproś go. – Dalej nie podobało się mu ustawienie i zniecierpliwiony zarządził przeniesienie obrazu w inny kąt sadu.

– Tak, właśnie. No bo ty byś przecież nie chciał ze mną pójść, prawda? – zapytała

nieoczekiwanie nawet dla samej siebie.

Jakub podniósł wielkie orzechowe oczy i chwilę wpatrywał się w nią. Zapadło bardzo niezręczne milczenie, a Daniela pożałowała swoich nieogłędnych słów.

– Oczywiście, że bym chciał – rzucił Jakub, spuszczać wzrok i udając, że majstruje coś przy obiektywie. – No, ale skoro dla ciebie Julek był, jak to się mówi, „pierwszym wyborem”, to nie będę wchodził wam w drogę.

– Daj spokój. Nie był żadnym wyborem, ani pierwszym, ani ostatnim, po prostu założyłam, że ty nie będziesz zainteresowany.

– A skąd takie podejrzenie? – Jakub nie starał się nawet ukrywać sarkazmu.

– Bo nie przepadasz za mną, mówiąc delikatnie. A niedelikatnie mówiąc, znosisz mnie, bo jesteś na mnie skazany. W innym wypadku w ogóle byś się do mnie nie odzywał.

– No proszę cię. Nie bądź jak dziecko. Co ty w ogóle mówisz? Nawet jeśli bym cię nie cierpiał, co oczywiście jest możliwe, ale akurat nieprawdziwe, to jaki facet zrezygnuje z możliwości pójścia na wesele z najładniejszą dziewczyną w miasteczku?

Teraz dla odmiany to ona wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma, zastanawiając się, czy kpi z niej tak bezczelnie, czy też mówi poważnie.

Jakub pokiwał głową i zaczął przerzucać zdjęcia w aparacie.

– Popatrz. Zrobiłem ci to zdjęcie poprzednim razem. Jesteś piękna.

Pochyliła się nad aparatem, muskając jego twarz swymi złotymi lokami. Musiał wstrzymać oddech, żeby aparat nie wypadł mu z dłoni.

Fotografia była prześliczna. A może to Daniela była naprawdę piękna? Jakub zrobił zdjęcie na łące, gdy szła przez wysokie trawy i kwiaty. Słońce rozświetliło jej twarz, a jasne włosy wyglądały jak srebrzysta mgła. Oczy lśniły niezwykłym blaskiem, a w całej postaci było coś ujmująco delikatnego. Tylko ubranie było okropne. Jak ze starszej siostry (tylko raczej nie Agaty, bo ona była bardzo szczupła) czy kontenera Caritasu. Spodnie wisiały jak w filmie z Charlie Chaplinem, a bluzka była po prostu beznadziejna.

– Okropny strój – powiedziała w zdumieniu.

– Myślałem, że masz taki styl trampa. Głupio mi było cokolwiek powiedzieć, żebyś się nie obraziła, bo jesteś strasznie przewrażliwiona, ale skoro już o tym mowa, to powinnaś się ubierać bardziej kobieco. Czy ty nie masz czegoś, za przeproszeniem, bliżej ciała? Gdybyś w tym stroju przyszła na lotnisko, to by cię zatrzymali, podejrzewając, że w tych obszernych gaciach przewozisz kontrabandę.

Roześmiała się. Tak, miał rację. Mówiły o tym już Julia i Agata, ale teraz sama zobaczyła to wyraźnie.

– Ciągłe mi się wydaje, że jestem bardzo gruba – powiedziała i nagle zawstydziała się swoich słów.

Jakub się skrzywił.

– Przepraszam, że tak kiedyś do ciebie powiedziałam. Rozzłościłem się, a ja wtedy nie panuję nad sobą, co oczywiście nie jest żadnym wytłumaczeniem, teraz to wiem. Mimo wszystko nie powinienem był...

– Rozumiem. Uwierz mi, słyszałam już gorsze rzeczy na swój temat – westchnęła.

– Czyli mogę liczyć na to, że pójdziemy razem na to wesele? – spytał w tak zabawny sposób, że nie mogła się nie roześmiać. – Jestem ci wdzięczny, że nie wstydzisz się kaleki.

– Nie jesteś kaleką – powiedziała zdecydowanym głosem Daniela. – Moim zdaniem gdybyś tylko chciał, mógłbyś zacząć chodzić. A przynajmniej spróbować.

Zapadło milczenie, a na twarzy Jakuba odmalowała się przykrość.

– Przepraszam, nie chciałam cię urazić – zmitygowała się dziewczyna.

– Nic się nie stało. Nie mówmy już o tym i zabierajmy się do pracy – powiedział twardym głosem, a Daniela zrozumiała, że jeżeli stosunki pomiędzy nimi na chwilę się ociepliły, to była to już przeszłość.

Przygryzła wargę i poszła po kolejny obraz. Jakub rozluźnił zaciśnięte dłonie. Gdy to zrobił, zrozumiał, że ręce mu się trzęsą. Chciał zakończyć na dzisiaj i jechać do domu, ale wiedział, że nie zrobili nawet części tego, co zaplanowali.

Tymczasem do kiosku wpadł spóźniony doktor Wilk po gazetę.

– Rano nie miałem czasu, bo wypadła mi pilna wizyta – usprawiedliwił się, jakby jego obowiązkiem było kupowanie codziennej gazety tuż po otwarciu sklepu. – Czy ta wasza utrapiona Magda dalej mieszka w pensjonacie naszej miłej Małgorzaty?

Agata wyjaśniła mu z pewnym ociąganiem, że Smagowska wciąż czeka na swego chłopaka, licząc, że zjawi się z Zmysłowie.

Doktor z dezaprobatą pokręcił głową.

– Czyli paranoja, słusznie się domyśliłem. Ta dziewoja nastraszyła ostatnio Julka. Napadła go w rynku i ni z tego, ni z owego zaczęła o was wypytywać. Co robicie, kto was odwiedza i tak dalej. Julek okropnie się tym przejął, zaczął podejrzewać, że ona ma jakieś złe zamiary i chce wam zrobić krzywdę.

– Nie. Ona jest przekonana, że coś przed nią ukrywam – zmęczonym głosem wyjaśniła Agata. – Trudno to wytłumaczyć, bo ta dziewczyna naprawdę jest dziwna.

– Julek mówił to samo – poświadczył doktor. – Ponoć wypytywała jak szpicel, tak się wyraził. Chciał w nocy do was lecieć, żeby was ostrzec, a potem nie mógł spać z nerwów. Musiałem mu dawać krople na uspokojenie, taki on już jest ten mój udany siostrzeniec.

– Ma dobre serce – wzruszyła ramionami Agata. – A Magda sprawia wrażenie lekko nieźrównowazonej. Jak sobie nabije czymś głowę, to trudno ją przekonać, że jest inaczej. Właściwie źle się wyraziłam – nie można jej w ogóle przekonać.

– Trudna sprawa. Nie chcę się wtrącać, pani Agato, ale jak pani to wszystko znosi? – zainteresował się doktor z prawdziwą troską.

Agata westchnęła.

– Z trudem. Czuję się tak, jakbym grała w jakiejś absurdalnej komedii i w dodatku nie znam roli. Najpierw dowiaduję się, że chłopak mnie zdradza i to już od dawna, co samo w sobie nie jest miłe, a potem zwała mi się tu na głowę jego dziewczyna, oskarżając mnie, że ukrywam przed nią Filipa. Jest przekonana, że skoro ona nie może się z nim skontaktować, to on na pewno przyjechał tutaj i jest ze mną.

– Beznadziejna sytuacja – pokręcił głową weterynarz. – Słabo się znam na sprawach damsko-męskich, ale ta panna powinna się skonsultować z jakimś specjalistą. Szkoda, że nie dopuszcza do siebie myśli, że ten przyjemniaczek może teraz bawić się z kolejną panią, skoro udawało mu się to z wami obiema przez jakiś czas. Mam nadzieję, że się pani na mnie nie gniewa za tę szczerłość?

– Absolutnie nie. Sama mam podobne podejrzenia. Powiem panu, że rozmawiałam z nim

nawet przez telefon, prosząc go, żeby jakoś sam załatwił tę sprawę. Obiecał po nią przyjechać i jak pan widzi – nic z tego. Myślę, że ta sytuacja jest mu po prostu na rękę.

– Dobrze, że się pani go pozbyła, jeżeli mogę tak powiedzieć prosto z mostu. Od początku nie podobał mi się ten niby-narzeczony, który nigdy pani nie odwiedzał i nawet na pogrzeb Ady nie przyjechał. Do czego to podobne? Od razu pomyślałem, że to jakiś czempion musi być, taki w kolorowych okularkach i obcisłych spodenkach jak tancerz z rosyjskiego baletu. Myśli wyłącznie o sobie i własnym komforcie. Ale już sprawa z tą Magdą przechodzi ludzkie pojęcie. Co on sobie w ogóle myśli?

Agata od dłuższego czasu zadawała sobie to samo pytanie, więc tylko westchnęła. Pociężyło ją jednak trzeźwe zdanie Wilka w tej sprawie. Może nie znał wszystkich subtelności tego dziwnego układu, ale miał rację – trzeba było przeciąć tę znajomość bez próby wyjaśniania czegokolwiek. Po prostu nie warto było sobie zaprzętać tym głowy.

Doktor poklepał Agatę po dłoni.

– Niech się pani nie martwi i zostawi sprawę mnie. Jak będzie was dręczyć, przemówię jej do słuchu, może być pani pewna. Z dumą powiem, że dzięki mej praktyce weterynaryjnej u baranów zyskałem sobie pewien posłuch, więc może u takich oślic też coś wskóram. Biorę gazetę i jadę na wizyty. Urwanie głowy mam dzisiaj.

Agata przypomniała sobie o wczorajszej rozmowie z Julią i zagadnęła go jeszcze o to. Doktor zatrzymał się z dłonią na furtce.

– Jaki jest stan zaawansowania tego projektu? Dobrze, spróbuję się dowiedzieć, co w trawie piszczy. Mam nadzieję, że Trzmielowie nie zamierzają zrobić czegoś bardzo głupiego. Ta okolica jest niepowtarzalna i zbrodnią by było ją zniszczyć. Jeśli tylko o czymś usłyszę, doniosę pani.

Agata podziękowała mu i popatrzyła, jak odjeżdża swoim starym fiatem. Nie było jednak czasu na spoglądanie na ulicę, bo zaczynały się godziny przedpołudniowego szczytu. Turyści ciągnęli na plażę, więc sklepik był oblegany – sprzedawały się gazety, przekąski i lemoniada. Agata uśmiechnęła się do siebie – wszystko powtarzało się z niezwykłą regularnością. Po południu plażowicze będą wracać spragnieni lodów i deserów, a wieczorem zaczną przychodzić wczasowiczki na kawę. Interes naprawdę znakomicie się kręcił i trudno było uwierzyć, że nikt wcześniej nie wpadł na pomysł założenia kawiarni przy tej ulicy.

Monika uwijała się przy kasie, do pomocy wciągnięto nawet Tosię, która wynosiła butelki lemoniady z zaplecza. Było bardzo ciepło, choć do południa wciąż było daleko. Od paru dni w ogóle nie padał deszcz i czuło się już ogólne zmęczenie tym upałem. Deszcz to była jedyna chwila wytchnienia w kiosku, choć nie w herbaciarni. Nudzący się wczasowicze przychodzili wówczas chętniej na ciastko i kawę praktycznie już od obiadu.

– Mam już wszystkie zaproszenia – powiedziała Tosia, gdy uporały się z pierwszą falą klientów i mogła wrócić do swoich zajęć.

– Kogo zapraszasz? – zainteresowała się Agata.

– Kilka osób ze szkoły, głównie z mojej klasy, ale na warsztatach u pani Martyny są też inne dzieci. Będzie Ania, Marysia, Zosia, Franek i Szymon.

– Szymon? – zdziwiła się Agata, bo po raz pierwszy usłyszała o takim chłopcu. Tosia lubiła wieczorem podczas kolacji lub przy kąpieli opowiadać o zajęciach i o tym, co robiła

ona, a co inne dzieci. Imię tego kolegi nie pojawiała się jednak do tej pory wcale.

– Tak. On chodzi do czwartej klasy, to znaczy po wakacjach będzie w piątej. Taki łobuziak, lubi różne śmieszne rzeczy robić. I wiesz? Ma pecha jak ten piegowaty Marek z książki. Zawsze jak coś zmałstruje, to wszystko się wyda, a on obrywa burę od pani Martyny. Lubię go. Pięknie nauczył się robić na szydełku podczas warsztatów pani Kingi.

Agata się uśmiechnęła. Fajnie było mieć kolegę wesołego rozrabiakę. Kamień spadł jej serca, bo najwyraźniej Tosia nawiązała bliższe przyjaźnie. W piątek zrobią więc piknik dla całej tej czeredki.

Czy powinnam zaprosić też Martynę? – zastanawiała się, bo ciągle żywiła mieszane uczucia względem tej dziewczyny. W końcu doszła do wniosku, że nie. To było przecież przyjęcie dla kolegów Tosi, a nie dla grona pedagogicznego.

– Idziesz dzisiaj na warsztaty? – zapytała siostrę, a ona skinęła głową.

– Po obiedzie będziemy robić kwiaty z papieru. Będzie nas tego uczyć pani Kolecka, mama Piotra i Kingi. Ona potrafi robić przepiękne rzeczy.

– To prawda – włączyła się Monika. – Pani Wiktoria ma naprawdę złote ręce. Jakie ona wycinanki robi... Są po prostu śliczne. A te papierowe kwiaty nie mają sobie równych. Sama bym poszła, żeby się nauczyć tej sztuki.

– To przyjdź. To są zajęcia dla wszystkich chętnych, nie tylko dla dzieci ze szkoły – namawiała ją Tosia. – Różni ludzie przychodzą, czasami nawet turyści, jak są akurat w domu kultury, bo to nie jest zabronione. Pani Trzmielowa przeznaczyła jedną salę na parterze na warsztaty. Są tam stoliki, które były już niepotrzebne w szkole, i nawet herbaty się można napić, jest bardzo wesoło.

Co do tego Agata nie miała wątpliwości. Takie warsztaty musiały być wielką frajdą dla uczestników. Wyglądało na to, że pani Małgorzata, gdy tylko chciała, umiała zrobić coś pożytecznego, co podobało się większej grupie osób. Dzięki takim zajęciom dom kultury ożywał. Gdy Agata przyszła tam na początku swego pobytu w Zmysłowie, piękny budynek był po prostu smutny. Sala, w której wystawiano prace rodzimych artystów, wyglądała na zaniechaną i opuszczoną. Od razu było widać, że nie tędy droga. Może dyrektorka nauczyła się jednak, że należy stawiać na ludzi, a nie na obrazki na szkle i wyplatane z wełny makatki? – zastanowiła się Agata. Byłaby to bardzo pozytywna zmiana.

– Monika, jeśli chcesz iść, nie krępuj się – powiedziała do współpracownicy. – Damy sobie radę z Danielą, najwyżej poproszę o pomoc panią Julię.

Monika zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie, nie, tak tylko powiedziałam. Tutaj jestem potrzebna. Widzę, ile dzisiaj ludzi na plaży, po południu będzie tu koniec świata. Każdy będzie chciał lody, deser albo ciastko. Już tak tutaj jest.

Agata się uśmiechnęła. To prawda. Tak było w każdy słoneczny dzień.

Tosia zebrała zaproszenia i starannie zapakowała je do kopert. Zamierzała je zabrać ze sobą na warsztaty i rozdać podczas zajęć. Wyraźnie była zadowolona. To miało być pierwsze ognisko, jakie organizowała dla kolegów ze szkoły. Pierwszy raz się na coś takiego odważyła.

Agata poczuła wdzięczność do Martyny, a nawet do pani Trzmielowej za zorganizowanie tych zajęć. Dzięki nim siostra bardziej się otworzyła na innych, zaczęła dostrzegać, że ma

wokół siebie osoby, które mogą stać się jej przyjaciółmi.

– Pójdę zobaczyć, czy pani Julii nie trzeba pomóc – powiedziała dziewczynka. – Wczoraj kazała mi wcześniej iść, bo lakierowała meble, a to szkodliwa farba. Chciałabym zobaczyć, jak kończy robić ten komplet. Jest bardzo elegancki. Ma purpurowe pokrycia w żółte słoneczniki.

Monika aż jęknęła, a Agata parsknęła śmiechem. Zestawienia kolorystyczne używane przez Julię były bardzo odważne, ale nabywca zapewne wiedział, na co się decyduje. Próbowала sobie nawet wyobrazić, jak wygląda purpurowa kanapa w słoneczniki, ale podejrzewała, że żadna jej fantazja nie zbliża się nawet do rzeczywistości. To należało po prostu zobaczyć.

– Idź, oczywiście – powiedziała do siostry. – A gdzie są koty?

– Jak zwykle na tarasie – stwierdziła Tosia. – Gorąco zwierzakom. Podałam im wodę, doktor mówi, że w takie upały trzeba wszędzie stawiać miski.

Agata skinęła głową.

– Pójdę zobaczyć, czy Daniela i Jakub już skończyli, bo trzeba robić obiad – rzuciła do Moniki, a ona skinęła głową.

– Jasne. Na razie nic się nie dzieje, martwy moment dnia, poradzę sobie sama.

Daniela była w kuchni i podśpiewując, szykowała musakę.

– Robię bez mięsa – wyjaśniła. – Tosia prosiła mnie o zapiekankę. Ja zjem sałatkę.

Agata zajrzała do naczynia. Musaka wyglądała bardzo smaczkowicie.

– Też bym zjadła sałatkę, ale to danie jest tak kuszące, że chyba zrezygnuję z zieleniny – stwierdziła.

– Doktor i Julek na pewno wpadną po południu, to będzie jak znalazł – dodała z uśmiechem Daniela.

– Wiesz – powiedziała po chwili. – Zaprosiłam Jakuba na ślub Martyny i Piotra jako osobę towarzyszącą.

– Tak? – Agata się nieco zdziwiła. – I co?

– Nic. Zgodził się.

– No, jeszcze by spróbował odmówić. Takiej lasce – oburzyła się Agata i zaraz się zamyśliła. – No to ja chyba zaproszę Julka, jak myślisz? Będzie miał jakieś inne propozycje? Nie odmówi mi?

Daniela chwilę patrzyła na siostrę, a potem wybuchnęła śmiechem.

– Jeśli ci odmówi, to zawsze możesz zaprosić Filipa – rzuciła, na co Agata parsknęła.

– Świetny pomysł. Wtedy już na pewno poszlibyśmy we trójkę: ja, Filip i Magda. Nie wiem tylko, czy są jakieś tańce dla trzech osób.

– Są, są uczyłam się ich w przedszkolu, chyba śląskie.

Na myśl o tym, że na weselu Piotra i Martyny mogłyby się odbywać trzyosobowe tańce śląskie i jak by to wyglądało w różnych konfiguracjach – na przykład doktor, Julia i pani Trzmielowa – dziewczyny dostały niepohamowanego napadu śmiechu.

Zwabione hałasem koty wpadły z podniesionymi triumfalnie ogonami do kuchni i zaczęły się domagać południowego posiłku.



Po południu trochę się zachmurzyło, więc Agata wyjechała ze schowka swój prześliczny zielony rower i pojechała na rynek. Pierwszą osobą, którą spotkała, był Julek, zajęty odwożeniem pacjentów z kliniki wuja do swego domu, gdzie przechodzili rekonwalescencję.

– Cześć – zawołał, gdy przyhamowała obok jego wózka. – Miałem dzisiaj do was wpaść.

– Pewnie w sprawie Magdy. Doktor mówił, że cię zaczepiała – Agata się roześmiała, a Julek zamachał rękami.

– Przeraziła mnie! Daniela mówiła mi, że ona jest trochę dziwna, ale doszedłem do wniosku, że jest kompletnie pomyłona. Już wcześniej nachodziła aptekarza i inne osoby, ale gdy zaczęła mnie wypytywać, to się przestraszyłem. Przesłuchiwała jak detektyw z telewizyjnego serialu. Kto do was przychodzi, czy często u was bywam, czy ktoś obcy z wami nie mieszka, czy nie podejrzewam, że ktoś się ukrywa w waszym domu. Boję się, czy ona nie jest groźna, czy wam czegoś nie zrobi. Dręczyłem się tym cały wieczór, nawet chciałem was ostrzec, żebyście dobrze zamknęły drzwi przed nocą.

– Bez obaw, ona zagraża wyłącznie sobie, no i Filipowi, kiedy już go złapie – wyjaśniła Agata.

Julek pokręcił głową z niedowierzeniem.

– Wiesz, w sumie dobrze mu tak, że znalazł sobie takie upiorne babsko... To powinno dać mu do myślenia. Zasłużona kara.

Agata się roześmiała. Już kiedyś przeszło jej przez myśl, że może rzeczywiście Filip dostał w końcu to, na co zasłużył. Magda była naprawdę dopustem bożym i należało mu się. Tylko dlaczego rykoszetem oberwała Niemirska? W tym nie było już za grosz sprawiedliwości.

– Nie przejmuj się nią – uspokoiła chłopaka Agata. – Jest uciążliwa, ale nie niebezpieczna. Zresztą mam nadzieję, że wkrótce stąd wyjedzie.

– Może tak, a może nie. Ona jest strasznie podejrzliwa, jakby sama miała coś na sumieniu – skrzywił się Julek. – Ciekawe, że istnieją tacy ludzie. Ja spotykam kogoś takiego po raz pierwszy w życiu i naprawdę jestem zaskoczony.

– No to masz szczęście. Gdy pracowałam w korporacji, widziałam jeszcze lepsze przypadki. Nie masz nawet pojęcia, ile złośliwości i niskich uczuć może się kryć w człowieku. Powinieneś się cieszyć, że ominęło cię obcowanie z takimi osobami.

– Ależ cieszę się! Chyba dlatego właśnie wolę moje zwierzęta. One są przynajmniej szczerze. W życiu nie widziałem fałszywego psa lub kota. Żadne zwierzę mnie nie oszukało ani nie zrobiło mi na złość. Owszem, nie wszystkie mnie kochały, ale dawały mi to od razu odczuć, żadne nie udawało sympatii, żeby potem podstępnie ugryźć mnie w tyłek.

Kiwnęła głową. Julek miał wiele racji. Pod tym względem zwierzęta na pewno przewyższają ludzi.

– Z kim idziesz na wesele? – zapytała, zmieniając temat, a on przyjrzał się jej z zainteresowaniem.

– Zaprosiłem Kingę – powiedział. – Myślałem, że się nie zgodzi, ale bardzo się ucieszyła. A czemu pytasz?

– Tak tylko. Świetnie, że idziesz z Kingą. Po prostu myślałam sobie, czy nie zaprosić do towarzystwa twego wujka. Myślisz, że by się zgodził?

Julek energicznie pokiwał głową.

– Oczywiście, on cię bardzo lubi. Na pewno będzie mu bardzo miło. Może wreszcie wyciągnie z szafy swój wyjściowy garnitur. Choć może lepiej, żeby kupił sobie nowy, bo ten ma dość muzealny krój. On ma niezwykłą awersję do tego typu strojów. Mówi, że czuje się w garniturze jak w kaftanie bezpieczeństwa, wszystko go ciśnie i uwiera.

Agata śmiała się wesoło.

– Muszę już jechać, bo pacjenci się niepokoją – Julek wskazał na wózek, a Agata zajrzała ciekawie do środka. W przyczepce jechały trzy koty.

– Gmina płaci za sterylizację kotów – wyjaśnił Julek. – Wujek ma teraz ręce pełne roboty. A dodatkowo ciągle jeździ na wizyty do gospodarstw. Całymi dniami jest zajęty.

– To chyba dobrze, że macie ruch.

– Nie narzekamy. Ja zresztą nigdy nie narzekam. Cześć, Agata, do zobaczenia.

Odsunęła się nieco od krawężnika, by mógł wykręcić, i pomachała mu ręką. Może to nie był zły pomysł, zaprosić weterynarza na ślub? To była improwizacja, ale miała sens. Agata lubiła doktora i wiedziała, że na weselu będzie bardzo sympatycznym kompanem.

Ustawiła rower przed apteką i weszła do środka. Magister Jaskólski, okrągłutki farmaceuta, powitał ją przy drzwiach.

– Bardzo mi miło panią poznać, jeszcze chyba nie mieliśmy okazji rozmawiać, prawda?

– Zgadza się. Może dlatego, że ja jestem zupełnie zdrowa i nie potrzebuję lekarstw – zażartowała Agata, a aptekarz uśmiechnął się.

– Oczywiście, taki klient nie jest po myśli lobby farmaceutycznego, ale osobiście ogromnie mnie to cieszy, że nie potrzebuje pani żadnych medykamentów. Chciałbym, żeby wszyscy byli tak zdrowi... Zająłbym się wówczas moim hobby, czyli warzywnictwem.

– Uprawia pan warzywa? – zaciekawiała się Agata, zapominając chwilowo, w jakiej sprawie przyszła.

– Tak, pan magister ma wspaniałe wyniki – entuzjastycznie wtrąciła się Wiktoria Kolecka, która pomagała w aptece. – Bakłażany zdobyły w ubiegłym roku główną nagrodę na wystawie rolniczej, a gigantyczną dynię pana magistra pokazywano nawet w Teleexpresie.

– O, z tym Teleexpressem to już dawne czasy – zarumienił się z dumy Jaskólski. – Faktycznie, mam swoje małe osiągnięcia, zwłaszcza w krzyżowaniu pomidorów. Pomidory, droga pani, to źródło zdrowia. Antyutleniacze, bomba witaminowa, ile enzymów, minerałów, pomagają praktycznie na wszystko. Moje ulubione to pomidory daktylowe – smaczne i pięknie wyglądają.

– Tak pan opowiada o pomidorach, że aż mam ochotę skosztować – stwierdziła Agata.

– Ależ zapraszam. Mam niewielką szklarnię i właśnie zaczynam zbiory. Przygotuję dla pani paczkę, proszę wpaść jutro do apteki – zatarł ręce farmaceuta. – A dzisiaj czym

możemy służyć?

Agata wyciągnęła z kieszeni spodni karteczkę i wyliczyła zakupy. Potrzebowała środka na komary i czegoś na łagodzenie skutków ugryzień oraz maść żywokostową. Pani Wiktoria energicznie zaczęła przeszukiwać półki i przynosić różne produkty do oceny.

Niemirska dostrzegła, że na zapleczu siedzi Kinga i wpisuje coś do komputera, korzystając ze swego programu mówiącego. Najwyraźniej sprawdzała stan zaopatrzenia.

– Cześć, Kinga – krzyknęła w jej kierunku, a dziewczyna natychmiast oderwała się od swoich zajęć i uśmiechnęła na dźwięk znajomego głosu.

– Witaj, Agata, nie wiedziałam, że weszłaś. Poczekaj chwileczkę, tylko skończę tę kolumnę, bo mi się wszystko pomyli.

– Pani Kinga do dla nas wielka pomoc – przyznał Jaskólski. – Jest bardzo skrupulatna. Nikt mi tak dokładnie nie robi remanentu, jak ona. Ja to jestem trochę roztrzepany, szczerze mówiąc, ale ona? Wzór dokładności.

– Aptekarskiej – dodała Agata żartobliwie, a Jaskólski spojrzał na nią z sympatią. Kinga tymczasem zakończyła sprawdzanie części magazynu i wyszła z zaplecza.

– Cieszę się, że przyszedłaś – powiedziała.

– Chciałam ci bardzo podziękować... – Agata pochyliła się do niej, żeby nikt niepowołany nie usłyszał rozmowy – za to, że spławiłaś kiedyś przez telefon pewnego faceta, który pytał o cenę, jaką można by uzyskać za mój dom. Pamiętasz tamtą sprawę?

Kinga poważnie skinęła głową.

– Bardzo dobrze pamiętam. Dziwnie się zachowywał. Pytał, czy ktoś by nie był zainteresowany kupnem lub wynajęciem twojego domu. Dostyc ostro go potraktowałam, spytałam, czy jest właścicielem, a gdy powiedział, że chciał się tylko zorientować, zakończyłam rozmowę.

– To mój były chłopak, Filip. Jeszcze gdy byliśmy ze sobą, uznał, że może decydować o tym, co robię i jak powinnam żyć. Bardzo nie podobał mu się pomysł zamieszkania w Zmysłowie i robił wszystko, żebym sprzedała dom. Potem wymyślił, że bardziej się go opłaca przerobić na apartamenty wakacyjne i wynajmować turystom. A już w ogóle nie chciał słyszeć o założeniu herbaciarni, uważał to za kaprys znudzonej życiem mieszkanki miasta.

– Głupek – podsumowała Kinga. – Dlatego się rozstaliście? Piotr mi o tym wspominał. Zmartwiłam się, gdy się o tym dowiedziałam, ale teraz widzę, że to była najlepsza decyzja.

– Masz rację. Rozstaliśmy się także z tego powodu. Ale przy okazji wyszły inne rzeczy. Oględnie mówiąc, mój były chłopak nie był wobec mnie lojalny – wzruszyła ramionami Agata.

– Jak to u nas mówią: „Droga wolna” – roześmiała się Kinga. – Agatko, ja wyznaję zasadę, że pewne niewygodne sytuacje trzeba kończyć jak najszybciej. Po co męczyć się w układzie, który ci nie pasuje? W imię czego? Bardzo mi się nie podobała ta rozmowa telefoniczna – nie tylko dlatego, że traktował mnie z góry. Do tego jestem przyzwyczajona – klienci różnie podchodzą do pracowników biur wycieczkowych. Ale ta nonszalancja i rozporządzanie cudzą własnością... To nie było przyjemne. Jakby się z niczym nie liczył.

– Myślę, że dotknęłaś istoty rzeczy. On się chyba w ogóle ze mną nie liczył. Przykre.

– Wiem, że nie jest ci łatwo. Nie chciałam, żeby to zabrzmiało tak bezdusznie. Może nie potrafię tego dobrze wyrazić, ale ponieważ nie widzę, jestem bardziej wyczulona na fałsz w głosie, w intonacji. Mnie się nie oszuka miłym wyrazem twarzy czy powierzchownością. Kieruję się intuicją i zazwyczaj się nie mylę.

– Dziękuję ci – powiedziała cicho Agata. – Bardzo mnie uspokoiłaś. Czasami mam wrażenie, że to ze mną jest coś nie tak.

– Co masz na myśli? – zdziwiła się Kinga.

– Że zasłużyłam sobie na to, co mnie spotyka. Złe wybory są konsekwencją mojego tchórzostwa. Czasami po prostu boję się podjąć radykalną decyzję, tkwię w jakimś bezsensownym, niesatysfakcjonującym układzie. Mam do siebie pretensje, że może za dużo wymagam od życia, więc wmawiam sobie, że powinnam się zadowolić tym, co mam. Pewnie wyda ci się nierozsądne to, co mówię, ale naprawdę tak jest.

– Rozumiem cię doskonale. Każdego z nas dręczą wątpliwości, ale moim zdaniem jesteś wobec siebie zbyt surowa. Ty nie masz odwagi wyplątać się z niesatysfakcjonującej sytuacji? Przecież zostawiłaś pracę w korporacji i przyjechałaś tutaj, na niepewny byt. To wymagało wiele samozaparcia, to była zmiana całego sposobu życia.

– Jak się okazało, łatwiejsza niż cokolwiek innego – stwierdziła Agata.

– No właśnie. Myśl w ten sposób o wszystkim. Kiedy zaczynasz mieć wątpliwości, przypominaj sobie, czego już dokonałaś. Gdy się boisz, pomyśl, jak daleko zaszłaś. W życiu trzeba mieć marzenia i dążyć do ich realizacji. Zauważyłam już, że nasze marzenia zawsze się w końcu spełniają. Może nie w takiej formie i kształcie, jak początkowo myśleliśmy, ale się urzeczywistniają.

Agata skinęła głową i lekko dotknęła ręki Kingi. Ona uściśniła jej palce.

Tymczasem pani Kolecka zgromadziła już na ladzie ze dwadzieścia różnych specyfików i domagała się decyzji Agaty.

– Mamo, za chwilę masz warsztaty – przypomniała Kinga, więc Agata czym prędzej wybrała środek odstraszający, maść i sprej na ukąszenia, żeby nie zabierać więcej czasu.

– Pamiętam, córeczko. Będziemy robić kwiaty z papieru – wyjaśniła pani Wiktoria, zwracając się do Niemirskiej. Agata pospieszyła z zapewnieniem, że wie o tym, bo Tosia wybiera się na zajęcia.

– Ostatnio Kinga uczyła szydełkowania – uśmiechnęła się Kolecka. – Piękne rzeczy jej wychodzą.

– Jak mi mama objaśni wzór – roześmiała się dziewczyna, siadając na nowo do swego remanentu.

– A może pani pójdzie ze mną? – zapytała Wiktoria, przyjmując od Agaty zapłatę za medykamenty. – Zobaczysz pani, jak to wszystko wygląda.

– Właściwie to czemu nie? Mam trochę wolnego czasu, o tej porze mamy jeszcze dosyć mały ruch, zresztą w herbaciarni i kiosku są Daniela z Moniką.

– No to świetnie. Panie magistrze, idziemy. Da sobie pan sam radę? – spytała Kolecka z pewnym powątpiewaniem. Jaskólski zapewnił ją, że przez te półtorej godziny na pewno nie zginie. Widać było jednak, że Wiktoria nie jest szczególnie przekonana.

– On jest bardzo poczciwy, tylko to straszny fajtłapa – wyznała Agacie, gdy już wyszły z apteki. Niemirska prowadziła rower, starając się nie iść zbyt szybko.

– Ciągłe się nie ożenił. Ja mu od dawna mówię: „Panie magistrze, nie robi się pan młodszy, trzeba się wreszcie zdecydować”. Ale on nie i nie. Mówię pani, co za trudny przypadek. Obawiam się, że beznadziejny. Jemu się strasznie podoba Eliza Dąbrowa, kuzynka naszej Martynki, ale nie ma odwagi z nią pomówić. Gdy Eliza wchodzi do apteki, to on od razu ucieka na zaplecze i tylko łypie na nią jednym okiem z korytarza. Namawiam go, żeby ją na ślub Piotra zaprosił, ale patrzy wtedy na mnie jak na Belzebuba. A pani z kim pójdzie? – zapytała nagle.

– Nie wiem jeszcze. Wszyscy kawalerowie dają mi kosza. Jakub wybiera się z moją siostrą, Julek z Kingą, może doktor Wilk będzie wolny?

– Och, to złoty człowiek. Był ogromnie przywiązany do pani matki. Miałam nadzieję, że może się pobiorą, ale chyba to nie była znajomość tego typu. Pani mama miała swoje sekrety i nie nam je osądzać.

Agata popatrzyła na starszą panią z sympatią. Chciała jeszcze o coś zapytać, ale dotarły już do domu kultury.

Warsztaty, tak jak mówiła Tosia, odbywały się w niewielkiej salce na parterze, tuż przy sali wystawowej. Pomieszczenie było zaniedbane, ściany prosiły się o malowanie, a wystrój składał się zaledwie z kilku szkolnych stolików i krzeseł z odzysku. Podłoga także była mocno zniszczona. Sytuację nieco poprawiał fakt, że ktoś zadbał o komfort uczestników – na stole pod oknem stała woda mineralna, ciasteczka i termosy z herbatą.

– O, Agata – wykrzyknęła Tosia, która była już na miejscu i właśnie przygotowywała sobie materiały do produkcji kwiatów – kolorowe bibuły i karbowany papier. – Przyszłaś na warsztaty?

– Z ciekawości – roześmiała się Agata. Zobaczyła, że Tosia siedzi przy stole z jasnowłosym chłopcem o aparycji łobuziaka. To musiał być ów Szymon, który pięknie umiał robić na szydełku. Uśmiechnęła się do niego, a on się zaczerwienił.

– Cześć, cieszę się, że cię znowu widzę – usłyszała głos Martyny i uświadomiła sobie, że zapomniała, iż ona też tu będzie. No jasne, przecież są to warsztaty głównie dla dzieci ze szkoły w ramach tej szkółki letniej. Mimo wszystko odwróciła się i przywitała miło.

– Przyjemne miejsce – powiedziała.

– Gdyby je trochę odmalować, nie byłoby złe. Spójrz przez okno, widać tam ogród – zachęciła ją Martyna.

Agata zerknęła ciekawie. W ogrodzie miała się odbyć wystawa prac matki. Na razie jednak nie prezentował się zbyt zachęcająco. Rosły tam co prawda różne kwiaty i krzewy, ale trawa pleniła się wysoko, a wraz z nią chwasty. Alejki były zarośnięte i wszystko razem sprawiało dosyć nieporządne wrażenie.

– O, pani Agata – usłyszała głos dyrektorki. – Dobrze, że pani przyszła, akurat chciałam z panią porozmawiać.

– Chyba nie będę dzisiaj robić z wami kwiatów – rzuciła Agata z uśmiechem do Tosi, wychodząc na przywitanie pani Małgorzaty. Dziewczynka miała bardzo zmartwioną minę, ale Agata poklepała ją po ramieniu.

– Zrób kilka dla mnie, dobrze?

Siostra energicznie pokiwała głową na znak zgody.

Agata weszła do gabinetu dyrektorki. Pani Trzmielowa usadziła ją w fotelu

i zaproponowała coś do picia. Niemirska zdecydowała się na wodę, a dyrektorka poleciła sekretarce zrobić dla siebie kawę.

– Niskie ciśnienie – wyjaśniła. – Nawet w tak upalny dzień muszę się ratować kofeiną.

Agata tego nie skomentowała, tylko przyglądała się jej ciekawie.

Dyrektorka zrelacjonowała jej przebieg prac nad organizacją wernisazu. Gdy tylko Jakub skończy zdjęcia, zaczyna projektowanie i druk katalogu. Pan Adam Mierzwa z wydziału kultury napisze esej o pracach jej matki, każdy obraz będzie miał opis. Jakub zaproponował urozmaicenie albumu zdjęciami miejscowych roślin, które stanowiły inspirację dla artystki.

– W przyszłym tygodniu planujemy rozpocząć prace w naszym ogrodzie. Ja wiem, że na razie nie wygląda imponująco, ale to się szybko zmieni, proszę się nie martwić. Wygracujemy rabatki i powstanie bardzo ładna przestrzeń. Między alejkami postawimy pawilon, w którym będzie poczęstunek dla gości.

– Dysponujemy takim pawilonem – powiedziała Agata, mając oczywiście na myśli pomalowany przez Julię w papuzie kolory namiot, którego używały, gdy kiosk był zamknięty na czas przebudowy. Pawilon wzbudzał tak ogromne zainteresowanie turystów, że obroty zwiększyły się im kilkukrotnie, ponieważ klienci pojawiali się z samej ciekawości ujrzenia z bliska czegoś tak niezwykłego.

Dyrektorce ten pomysł nie przypadł jednak do gustu.

– Myślałam jednak o czymś bardziej stonowanym – powiedziała szybko, a Agata uśmiechnęła się w myślach. Tak, nie podejrzewała jej o nic innego.

– Chciałam panią zapewnić, że wszystko idzie w dobrym kierunku, nie mamy żadnych opóźnień. Jest spore zainteresowanie tą wystawą. Będą lokalne media, radio, może nawet zainteresuje się nią jakaś ogólnopolska gazeta?

– Bardzo się cieszę, proszę mi wierzyć. Dziękuję za zaangażowanie – powiedziała Agata uprzejmie, a pani Trzmielowa się rozluźniła.

– Skoro już rozmawiamy, to chciałam poruszyć jeszcze jedną sprawę, która mnie ostatnio zaniepokoiła – ciągnęła Niemirska. – Doszły mnie plotki, że istnieją plany budowy term na ulicy Lisiogórskiej i być może będzie to związane z wykupem jakichś terenów. Czy to prawda?

Pani Trzmielowa zaczęła kręcić się niespokojnie w fotelu i wyraźnie nie miała ochoty na dalszą rozmowę na ten temat.

– Kto pani o tym powiedział?

– Ciągłe słyhać jakieś pogłoski, wszyscy o tym mówią. Ciekawi mnie, czy to prawda.

– No, owszem... Były takie projekty, ale wszystko jest jeszcze w fazie planowania, ostateczne nic jeszcze nie zostało przesądzone.

– To dobrze. Życzyłabym sobie po prostu wiedzieć, co się dzieje. Nie chcę, żeby jakieś istotne decyzje dotyczące mnie i mojego domu zostały podjęte beze mnie. Będę się interesowała tą sprawą i chciałam to pani wyraźnie powiedzieć.

Pani Małgorzata przygryzła wargi, jakby bardzo nie w smak były jej słowa Agaty. Ta zaś wstała, podziękowała za wodę i pożegnała się. Była zadowolona. Miała w planie ostrzec Trzmielową, że nie zamierza biernie czekać na to, co się stanie, i doskonale się złożyło, że nadarzyła się taka okazja.



– Może pojedziemy wszystkie do Krakowa? – zapytała Daniela podczas piątkowego śniadania. – Odwiedziłabym rodziców, Tosia też miałaby jakąś rozrywkę.

– Musiałybyśmy zamknąć herbaciarnię na weekend – zastanowiła się Agata, która miała poczucie obowiązku i martwiła się, że w sobotę ludzie odejdą z kwitkiem.

– Niekoniecznie. Pojedziemy w sobotę po południu, a w niedzielę i tak mamy zamknięte.

– Tylko co z poniedziałkiem? – zasepiła się Niemirska.

Daniela zamyśliła się.

– Jeżeli Monika zgodzi się przyjść rano i odebrać gazety, to my z Tosią możemy po prostu dojechać z Krakowa przed południem autobusem, co o tym myślisz?

Był to całkiem niezły pomysł. Tosia wyglądała na zachwyconą. Jej wakacje zawsze były takie same – spędzała je w całości w Zmysłowie. Teraz nadarzała się okazja, żeby gdzieś pojechać, choćby tylko do Krakowa na dwa dni. Bardzo cieszyła się na ten wypad.

– Może masz rację. Należy się nam odrobina oddechu – stwierdziła Agata. – Możemy w niedzielę pójść do zoo albo do jakiegoś muzeum, a na kolację wybierzemy się do „Wiśniowej Górki”, Beata na pewno się ucieszy.

– Zaraz zadzwonię do rodziców – powiedziała Daniela. – Niech szykują pokoje.

– Poczekaj, porozmawiajmy najpierw z Moniką. Poza tym możemy się zatrzymać u mnie. Swoją drogą powinnam chyba pomyśleć o wynajęciu tego mieszkania.

– Możesz to zlecić jakiejś agencji, tak będzie wygodniej i bezpieczniej. Nie ma sensu, żeby stało i się marnowało. Ja też muszę zrobić porządek z moimi sprawami mieszkaniowymi. Mam opłacony pokój do końca lipca i chyba powinnam się już wyprowadzić. To nawet lepiej, że w powrotną stronę będziesz jechała sama, bo zapakuję ci wszystkie moje graty, dobrze?

Agata kiwnęła głową, a Tosia zaczęła taniec z podskokami po całej kuchni.

– Pojadę na wycieczkę, na wycieczkę! Ale się cieszę.

– Wielka mi wycieczka – parsknęła śmiechem Daniela. – Dwie godziny jazdy.

– Lepsza taka niż żadna – pogodnie stwierdziła dziewczynka. – Ja bardzo lubię podróżować, szczególnie samochodem. Podoba mi się zapach benzyny.

– Dziwne upodobanie – skrzywiła się Daniela, ale Agata zaprotestowała.

– Ja też lubiłam zapach benzyny, jak byłam mała. Tata nigdy tego nie mógł zrozumieć. Gdy tankował paliwo, ja zawsze wychodziłam z samochodu i po prostu napawałam się tym aromatem. Ojciec się śmiał, że coś ze mną nie w porządku, bo podobają mi się takie smrody.

– Widocznie dzieci odbierają to inaczej – zgodziła się Daniela. – Gdy ja byłam mała, szczególnie podobał mi zapach zakurzonych chodników po pierwszym letnim deszczu, zwłaszcza takim ciepłym. Pachniały ziemią i jakąś taką naturalną świeżością, jeżeli dobrze to wyrażam.

– I zapach nasmarowanych smołą podkładów kolejowych w upalny dzień – rozmarzyła się Agata. – Pamiętam, byłam kiedyś na koloniach nad morzem i mieszkaliśmy w takich domkach kempingowych w pobliżu torów. Wymykałyśmy się popołudniami, żeby położyć się blisko szyn i wdychać ten zapach.

– Podobno ktoś wybudował sobie dom z takich podkładów – roześmiała się Daniela. – To byłoby coś dla ciebie, Agata.

– Dom z podkładów? – zdumiała się Tosia. – Musi być strasznie brzydki.

– No, piękny zapewne nie jest. A ty jedz już to śniadanie, mucho uprzykrzona, bo musimy iść do pracy... – Daniela zaczęła zbierać talerze, aby umyć je jeszcze przed wyjściem.

Monika zgodziła się bez żadnych problemów.

– Możecie nawet jutro w południe jechać, dam sobie spokojnie radę, najwyżej poproszę Kingę, żeby do mnie przysłała dla towarzystwa.

– Mogę też Julka poprosić – zadeklarowała się Agata. – On chętnie pomaga, zwłaszcza przy myciu filiżanek i robieniu herbaty.

– Nie, nie potrzeba, damy sobie radę. To żaden problem, naprawdę. Bawcie się dobrze.

Daniela miała ochotę ją uściskać. Z radością myślała o tej wycieczce. Już od pewnego czasu męczyła ją świadomość konieczności uporządkowania swoich spraw. Wynajmowała pokój we wspólnym mieszkaniu. Od koleżanki, która zarządzała tym interesem, już kilkakrotnie otrzymała maila, że właściwie jej umowa kończy się w lipcu, więc powinna się zdecydować, czy chce ją przedłużyć, czy rezygnuje, bo jest już inna chętna dziewczyna na jej miejsce. Daniela trzymała tam trochę swoich rzeczy, no i chciała się pożegnać. Miała też ochotę odwiedzić rodziców. Okazja, która się nadarzyła, była po prostu doskonała.

– Co wy, panny, jesteście dzisiaj takie wesolutkie? Istne szczygiełki – stwierdził doktor Wilk, który przyjechał po swoją gazetę.

– Jedziemy do Krakowa. Na wycieczkę i do zoo. Był pan kiedyś w zoo? – wykrzykiwała rozradowana Tosia, podskakując wesoło.

– Zoo, kochana, to ja mam na co dzień u siebie. Chyba nie chciałbym go oglądać w wolnych chwilach. Ale do teatru bym poszedł. Ostatnio byłem na *Królu Learze* ze dwadzieścia lat temu...

– Tak? I co lizał ten król? – zainteresowała się Tosia, a oni po chwili wybuchli gromkim śmiechem.

– Tosiu, nie „Król lize”, ale „Król Lear”, tak się nazywał tytułowy bohater sztuki Szekspira – wyjaśniła Daniela.

Dziewczynka wyglądała na rozczarowaną.

– Szkoda. Tak chyba byłoby bardziej interesująco.

– Zapewne. Gdyby Szekspir żył, pewnie by się z tobą zgodził – powiedział doktor. – Kto zostaje w kiosku, Monika?

– Tak, już się zgodziła. Pojedziemy jutro po południu, a wrócimy w poniedziałek – wyjaśniła Agata.

– Znakomicie. Przysłać Julka do pomocy? On jest zawsze chętny, chyba mu się ostatnio nudzi, opiekuje się zwierzętami po sterylizacjach i nie ma niczego więcej do roboty. Żeby

choć jakieś malowanie się trafiło, to by się trochę rozerwał, a tak – mina mu się tylko wydłuża, narzeka na chandrę.

Agata przypomniała sobie o czymś.

– Jeżeli Julkowi tak brakuje malowania, to chyba miałabym coś dla niego, o ile dom kultury wyrazi zgodę. Warsztaty plastyczne odbywają się tam w okropnie obskurnej sali, którą malowano chyba ze sto lat temu. Farby ze sklepu pani Borkowskiej nie są drogie, moglibyśmy odmalować tę salkę wspólnymi siłami.

– W czynie społecznym – domyślnie rzucił doktor.

– Mama na pewno da coś gratis – zapewniła szybko Monika. – Ona bardzo popiera te warsztaty, sama nawet się udziela przy wycinankach i makramie. Mówiła mi, że to pomieszczenie jest bardzo brzydkie i nie sprzyja artystycznej atmosferze.

– Nie wiem tylko, co na to pani Trzmielowa, że się tak wchodzi w jej kompetencje. No wicie, dziewczyny, ona jest dyrektorką, a wy jej wjeżdżacie do budynku z farbą i pędzlem na kiju – doktor był pełny wątpliwości.

– Ależ to nie problem. Porozmawiam z mamą, żeby jej delikatnie podsunęła ten pomysł. Ona się liczy z mamą i panią Wiktorią Kolecką, jeśli obie wspomną o malowaniu, pani Małgorzata na pewno się zgodzi – zapewniła Monika.

– W takim razie działajcie. Julek będzie uszczęśliwiony. On stanowczo minął się z powołaniem. Może powinien się remontami zajmować albo aranżowaniem wewnątrz? Sam nie wiem... – zamyślił się doktor, a Daniela wybuchnęła śmiechem.

– Panie doktorze, niech pan nie żartuje. Co by pan bez niego zrobił? Zapłakałby się pan bez swego pomocnika.

– Tak pani uważa? Może jest w tym jakaś krztyna prawdy, nie będę zaprzeczał. Teraz jednak, drogie panie, nie zwracajcie mi głowy, bo się spieszę do pacjentów. Miłej wycieczki.

– Opowiem panu, jak było w zoo – zapewniła go Tosia.

– Już się nie mogę doczekać. Pomiń tylko zwierzęta, wszystko poza tym bardzo mnie interesuje.

Pomachały mu wesoło, gdy wsiadał do samochodu i odjeżdżał.

– Zabawny człowiek – stwierdziła Monika, przygotowując lemoniadę. Był to najwyższy czas, bo właśnie zaczynała napływać fala klientów zmierzających na plażę.

– Mogę pójść się wykąpać? – zapytała Tosia.

– A tam nie jest niebezpiecznie? Może ktoś powinien z tobą iść? – zaniepokoiła się Agata.

– Byłam tam kiedyś na spacerze – uspokoiła ją Daniela. – To jest taki brodzik otoczony kamieniami. Woda sięga ponad kolana. Kąpiel w stylu warszawskim jednym słowem.

– Jak to w stylu warszawskim? – chciała wiedzieć Tosia.

– Kiedy byłam mała, to się mówiło: „Brzuchem po piasku – kąpiel po warszawsku” – wyjaśniła Daniela.

– Można też po angielsku – przypomniała sobie Agata.

– Czyli jak? – Tosia była wyraźnie zainteresowana.

– „Brzuchem po zielsku – kąpiel po angielsku”.

Znów wybuchnęły śmiechem.

– To mogę iść? Obiecuję, że będę się kąpać „po warszawsku”.

– A idzie ktoś z klasy? Albo w każdym razie ktoś znajomy? – dopytywała się Agata, która nie miała za bardzo ochoty puszczać siostrę samopas nad wodę.

– Tak. Będą dziewczyny, Zosia i Marysia, chyba starsza siostra Zosi też pójdzie, ona jest już w liceum, no i Szymon, ten z czwartej klasy.

– Dobrze. Skoro będzie tyle znajomych osób, to idź. Tylko wróc na obiad i przypomnij wszystkim o ognisku. Szykujemy się bardzo intensywnie.

– Oczywiście. Wszyscy mówią o tym pikniku. Na pewno nie zapomną – dodała Tosia i w podskokach wybiegła przebrać się w kostium, a Monika wyjęła dla niej z transportera lemoniadę i zapakowała do płóciennej torby.

– Trzeba reklamować sklep, gdzie się da – wyjaśniła Agacie i Danieli. – To nigdy nie zaszkodzi.

Siostry zgodziły się z powagą. Gdy przebrana już Tosia wróciła do nich, Daniela miała dla niej kanapkę i pojemniczki z sałatką owocową.

– Żebyś nie padła do obiadu – wyjaśniła. – I pamiętaj o kapeluszu. Tylko nam jeszcze udaru słonecznego do kompletu brakuje.

– Weź jeden z naszych kremów – przypomniała sobie Agata, sięgając na półkę i podając jej najchętniej kupowany przez wczasowiczów specyfik. Tosia uściśnęła siostry i tanecznym krokiem opuściła sklepik.

– Ładnie wyglądasz – skomplementowała Danielę Monika, gdy zabrały się już do porządkowania ogródka. Daniela miała na sobie kwiecistą spódnicę do kolan i bardzo ładną szmaragdową bluzkę.

– Spódnica jest Agaty, dała mi ją. Musiałam troszkę poszerzyć, ale znalazłam na szczęście w kuchni maszynę do szycia. Bluzka leżała w koszyku z rzeczami do szycia. Pewnie Ada chciała coś z niej zrobić, ale w końcu zrezygnowała. Wyprałam ją i prezentuje się całkiem ładnie, prawda?

Monika skinęła głową.

– Masz dryg do szycia – przyznała z podziwem. – Widziałam, jakie robisz ładne narzuty, te z rybimi ogonami. Powinnaś zrobić kilka do herbaciarni, jesienią i w chłodne wieczory to byłby hit.

– Mam dryg do robienia na drutach i do drobnych przeróbek – sprostowała Daniela. – Nigdy nie umiałam szyć z wykrojów. Znalazłam w rzeczach Ady kilka bardzo ładnych materiałów i bezskutecznie usiłuję uszyć sobie sukienkę. Już ze dwa razy musiałam spruć całość.

– Podobno wszystko jest kwestią wprawy – pouczyła ją Monika, wygładzając obrusy. – Jak pojedziesz do Krakowa, kup sobie po prostu nowe rzeczy. Niesamowicie zeszczuplałaś, dopiero w tym stroju to widzę.

Daniela obejrzała się dyskretnie w szybie herbaciarni. Tak, to prawda, musiała to przyznać – podobała się sobie. Wreszcie.

Agata siedziała przy kontuarze i przeglądała coś w komputerze, a Monika i Daniela przysiadły na zewnątrz na ławce, wyciągając nogi do słońca. Dzień był śliczny i po południu można się było spodziewać znacznej fali klientów – ludzie przyjeżdżali do Zmysłowa na weekend i chętnie wpadali na coś dobrego, by nagrodzić się po całym tygodniu pracy. Dziewczyny doskonale to rozumiały, dlatego w piątek miały otwarte do

późna.

– Powinnam chyba pójść przygotować obiad – powiedziała leniwie Daniela, zwracając się do Agaty. Ona oderwała się od ekranu i odparła:

– Ja pójdę, posiedź sobie – powiedziała i już zbierała się do wyjścia, kiedy furka skrzypnęła i pojawiła się Magda.

Wyglądała nie najlepiej, jakby się nie wyspała lub była bardzo zmęczona. Na jej twarzy malowały się przygnębienie i rezygnacja.

– Cześć – powiedziała Daniela. – Co u ciebie?

Magda pociągnęła nosem i widać było, że jest marnie.

– Napijesz się zielonej herbaty? – spytała więc Daniela, ale Magda pokręciła głową. Nie, tym razem wolała lemoniadę. Monika wstała i poszła przynieść zamówienie.

– Chcę wracać do Krakowa – powiedziała Magda dramatycznym głosem.

– O, czyżby najdroższy się objawił? – zażartowała Daniela, a Magda zmarszczyła groźnie nos.

– Nie. I właśnie dlatego muszę wracać. Nie będę tutaj dłużej siedzieć, to nie ma sensu.

– No proszę, wreszcie do ciebie to dotarło, niesamowite. Może będą z ciebie jeszcze ludzie, kto wie? – Daniela pokręciła głową w zdumieniu.

Magda udawała, że nie słyszy jej słów, i zwracała się wyłącznie do Agaty.

– Poza tym muszę wracać do pracy, wzywają mnie. Na miejscu przekonam się, o co chodzi Filipowi. Postanowiłam jutro jechać. Mam autobus przed południem.

– Możesz jechać z nami – powiedziała niespodziewanie Agata. – Wybieramy się wszystkie w odwiedziny do rodziców w Krakowie i możesz się zabrać, zawsze to wygodniej.

Daniela popatrzyła na siostrę ze zdumieniem, natomiast Magda bardzo się ożywiła.

– Naprawdę, mogłabym? Miło z twojej strony. Nie cierpię jeździć tymi autobusami. Właściwie na tej trasie nie kursują normalne autobusy, tylko jakieś takie małe, bez klimatyzacji, okropieństwo.

– Nie przesadzaj – rzuciła Daniela. – Są właśnie bardzo wygodne i klimatyzacja jest. Dużo gorzej było kiedyś, gdy na podobnych trasach jeździły stare, wielkie autokary, wlokły się godzinami i nie wyrabiały pod górę.

– Wyjeżdżamy po południu, jak zamkniemy herbaciarnię – wyjaśniła Agata. – Tak gdzieś około trzeciej. Możesz przyjść i poczekać.

– Oczywiście, że będę – zapewniła Magda i dopiła resztę swej lemoniady. – Ja też mam coś dla was, w podziękowaniu za waszą uprzejmość – wyjęła z torebki telefon komórkowy i chwilę w nim czegoś szukała.

– O, mam, prześlę ci MMS-a Agata. Może cię to zainteresuje.

Po chwili komórka Agaty piknęła i nadeszło zdjęcie.

– Co to jest? – zainteresowała się Niemirska.

– Makieta. Trzymielowa trzyma to w sali fitness obok basenu. Na razie zarówno ta sala, jak i sam basen to porażka. Dopiero wczoraj napuścili wody, choć prosiłam już od kilku dni. Sala w ogóle jest nieczynna. Zajrzałam i zobaczyłam, że trzymają tam właśnie tę makieta. Wygląda jak plan całego kompleksu z termami. Znam się na deweloperce, bo od lat pracuję w tej branży. Jestem zdania, że w waszych stronach jest planowana olbrzymia

inwestycja.

Agata w milczeniu wpatrywała się w zdjęcie. Daniela podeszła i także spojrzała na makietę. Choć zdjęcie nie było zbyt wyraźne, łatwo można było zauważyć ważne punkty w terenie – drogę na Lisią Górę, brzeg rzeki i pensjonat Margot Spa. Pani Małgorzata miała najwyraźniej ambicję stworzenia czegoś w rodzaju turystycznej wioski czy całego kompleksu spa.

– Ciekawe, gdzie jest nasz dom – stwierdziła Daniela w zdumieniu, a Agata postukała paznokciem w szybkę.

– Nie ma go – pani Trzmielowa najwyraźniej uważa, że w ten czy inny sposób się nas pozbędzie.

– Dobrze więc, że o tym wiecie – skomentowała sprawę Magda. – Teraz będziecie mogły podbić cenę za waszą działkę. Powinniście być mi wdzięczne, że was uprzedziłam, takie wiadomości są na wagę złota – popatrzyła na nie z wyższością.

Agata stłumiła w sobie złość, przypominając sobie rozmowę w domu kultury. Pani Małgorzata udawała niewiniątko, starając się sprawić wrażenie, że nic się nie dzieje, nie ma żadnego problemu. A za jej plecami, podstępnie, już coś knuła od dłuższego czasu. Niemirska zrozumiała, że to nie przelewki. Nikt nie wydaje pieniędzy na projekt, gdy nie ma choćby cienia szansy, że wdroży go w życie. Sytuacja budziła niepokój i Agata uznała, że będzie to kolejny temat do rozmowy z prawniczką w Krakowie. Wyjazd wydawał się być szczęśliwym zrządzeniem Opatrzności.

Magda pożegnała się i wyszła. Ku zdumieniu sióstr zapowiedziała, że chce jeszcze pospacerować po miasteczku.

– Może przyślę tutaj na wczasy moją mamę? – zastanawiała się. – Ona lubi takie dziury zabite dechami.

– Mamę? – zdumiała się Agata. – Filip zawsze mi mówił, że jesteś samotna, nie masz nikogo bliskiego.

– Brednie. Mam rodziców, tylko mieszkają za granicą. Ojciec budował cukrownie w krajach arabskich. Szybko przyzwyczaili się do tamtejszego klimatu i osiedli w Maroku. Matka często przyjeżdża do Polski, bo lubi góry, wioski i małe miściny. Tu się jej na pewno spodoba. Muszę tylko znaleźć coś lepszego niż Margot Spa. Nie żeby tam było jakoś szczególnie obskurnie, wręcz przeciwnie, gdyby nie ten basen, byłoby wręcz znośnie, ale nie będę się bratała z waszym wrogiem.

Spojrzały na nią ze zdumieniem.

– Jeszcze byście na mnie jakąś klątwę rzuciły – powiedziała, a Daniela parsknęła śmiechem. Magda spojrzała na nią z urazą.

– A ja wierzę w „złe oko”. Zawsze podejrzewałam, że Agata rzuciła urok na mój związek z Filipem z zazdrości i dlatego wszystko idzie jak po grudzie.

– A teraz już tak nie uważasz? – zainteresowała się Niemirska.

– Nie. Teraz bardziej podejrzewam tę Lorę Hagen. Ona mi w tym wszystkim bruździ. Tak zresztą mówią karty, a ja ich słucham.

– Jakie karty, na miłość boską? – kompletnie nie pojmowała Daniela.

– Tarot. Zawsze robię sobie rozdzanie, gdy muszę się nad czymś zastanowić. Medytuję nad tarotem, żeby znaleźć odpowiedź.

– I to on ci powiedział, że masz wracać do Krakowa? – domyślnie powiedziała Daniela, która nagle wszystko zrozumiała – tę nagłą chęć opuszczenia Zmysłowa i niezłomne przekonanie, że wyjaśni coś w rodzinnym mieście.

– Tak. Zagraża mi brunetka, ale nie stąd. Filip ma kłopoty i muszę mu pomóc. Tarot nigdy się nie myli.

– O tak, zapewne... – mruknęła Daniela, a Magda spojrzała na nią z urazą.

– Możesz nie wierzyć. Postawiłam też karty na tę waszą inwestycję. Uważajcie, bo ktoś pod wami kopie dołki i możecie wszystko stracić. Ja bym się przyjrzała tej całej pani Trzmielowej i jej możliwościom, zanim będzie za późno.

– Dobrze, że nam nie kazałaś za to płacić – rzuciła Daniela sarkastycznie. – Ponoć porady wróżek słono teraz kosztują.

Magda wzięła torebkę i wstała od stołu, nie komentując już tych słów.

– No to do jutra – powiedziała. – Będę gotowa około piętnastej.



– Myślisz, że powinniśmy zamknąć dzisiaj wcześniej? – zapytała Daniela, gdy zmywały po obiedzie. Agata pokręciła głową.

– Nie, dlaczego? Dzieciaki dostaną podwieczorek na tarasie, ognisko zrobi się w sadzie, tak żeby można było doglądać wszystkiego z herbaciarni.

– W porządku. To mi się podoba. Zrobiłam nowy deser: sernik z wiśniami i lodami figowymi.

– Aż ślinka mi cieknie na samą myśl – uśmiechnęła się Agata. – Jak go nazwiesz?

– „Piątkowa Pokusa” – stwierdziła wesoło Daniela.

– Słusznie. Niech to będzie zestaw obowiązkowy na piątek.

Tosia wróciła z plaży nad rzeką zachwycona. Woda była płytka i ciepła, a na brzegu zainstalowano kilka wygodnych ławek i leżaków. Ona ze swoim towarzystwem wolała co prawda siedzieć na kocu pod drzewem, ale widać było, że miejska plaża została zupełnie przyzwoicie zagospodarowana.

Dzień był prześliczny. Już od południa zaczynali zjeżdżać do miasteczka nowi turyści i wczasowicze. Co chwilę ktoś zaglądał do sklepiku po gazetę i wychodził oczarowany tym miejscem, obiecując, że wróci na ciasto wieczorem.

Przed szóstą zaczęły się schodzić dzieci na piknik i ognisko. Przyszły dziewczynki, Zosia, Marysia i Ania, z którymi Tosia bawiła się teraz najchętniej, ale i inne dzieci, a wśród nich znany już Agacie z domu kultury Szymon – jedenastoletni dryblas w powycieranych dżinsach. Przyprowadził ze sobą małego pieska, który podskakiwał jak pchła i obszczekiwał wesoło wszystko. Trzy koty właścicielki herbaciarni, widząc to całe zamieszanie, wycofały się do ogródka przy sklepiku, gdzie rozsiadły się na poduszkach i zapadły w sen.

Agata miała dla dzieci przygotowane różne zabawy, ale okazało się, że świetnie sobie poradzą same. Kiełbaski zostały upieczone i zjedzone, a zabawa przeniosła się najpierw do pracowni Ady, gdzie przez dłuższą chwilę wszyscy lepili coś z gliny, a potem na łąkę – idealne miejsce do gry w podchody i w chowanego.

– Mam nadzieję, że nic sobie nie zrobią – westchnęła Daniela, która jednak trochę martwiła się o bezpieczeństwo całej gromadki. Agata uspokoiła ją, że na łąkach nie ma niczego, co by zagrażało zdrowiu dzieci.

Przed wieczorem do herbaciarni wpadł zdyszany jak zawsze doktor Wilk.

– Uświadomiłem sobie, że wyjeżdżacie, a ja potrzebuję nowej książki na weekend – powiedział, siadając przy swoim ulubionym stoliczku pod krzakiem bzu. Daniela bez słowa przyniosła mu nowy deser.

– A cóż to jest za diabelstwo? – spytał doktor, łakomie patrząc na apetyczny zestaw.

– To diabelstwo nazywa się „Piątkowa Pokusa” – wyjaśniła Daniela, patrząc z zadowoleniem, jak weterynarz z pełnym zaangażowaniem macha łyżeczką.

– W rzeczy samej „pokusa”. Znakomita nazwa, pani Danielo. To się po prostu rozplywa w ustach. Raj na ziemi, jeśli mogę tak to ująć. Bez dwóch zdań, jest pani prawdziwą artystką.

– Bardzo dziękuję, panie doktorze, bo na pańskim zdaniu najbardziej mi zależy. Już zauważyłam, że desery, które panu smakują, sprzedają się najlepiej.

– To chyba jasne! Ja mam znakomity, że tak powiem, smak. Może pani pisać w karcie: „Lekarz poleca” i nie będzie to żadne oszustwo.

Daniela wróciła do kiosku, żeby poszukać doktorowi jakiegoś kryminału Agathy Christie, którego jeszcze nie czytał, a do stolika dosiadła się Agata, którą męczyła sprawa inwestycji pani Trzmielowej. Streściła mu rozmowę z dyrektorką, a potem pokazała zdjęcie otrzymane od Magdy.

Wilk zamyślił się nad swoim deserem.

– Zaczyna mi to wyglądać na poważną sprawę, pani Agato – powiedział wreszcie. – Pomysł z poradzeniem się prawnika jest dobry, być może najlepszy. Nie wiem, jak mogę wam pomóc... Chyba trzeba będzie udać się do wydziału planowania i zobaczyć, o co chodzi. Martwię się, żeby Trzmielowa nie zwodziła pani tak długo, aż będzie za późno na jakiś protest.

– Na jaki protest? – wtrącił się Piotr, który sprowadził właśnie wieczorną wycieczkę z Lisiej Góry i, przygrywając na harmonijce, wracał do domu.

– Piotrze, chodź tu, jesteś nam potrzebny, a dostaniesz może pyszny deser, jeśli oczywiście dobrze się sprawisz.

– Już jestem na wezwanie – z ochotą stwierdził Piotr i robiąc zamach, przeskoczył niski płotek odgradzający ogródek herbaciarni od ulicy.

– Przyznam, że napiłbym się jakiejś dobrej herbaty, może z imbirem lub jaśminem.

– Już robię – Daniela wychyliła się z herbaciarni. – Chcesz „Piątkową Pokusę”?

– Brzmi niezwykle zachęcająco – roześmiał się Piotr. – Czy to ten deser, którego smętne resztki widzę na talerzu doktora?

– Tak, właśnie ten. Masz ochotę?

– A kto by nie miał? – retorycznie zapytał Piotr, uśmiechając się do Agaty, która wciąż wpatrywała się w zdjęcie na komórce i właśnie podniosła głowę, by się z nim przywitać.

– W czym mogę panu służyć, doktorze?

– Możesz nam pomóc. To znaczy dziewczynom. Obawiam się, że dzieje się tu coś niecnego. Trzmielowie planują wybudować nam pod nosem gigantyczne sanatorium czy coś w tym stylu. To zniszczy nie tylko dom Agaty i Danieli, całą ulicę Lisiogórską, ale i otoczenie rezerwatu – wyjaśnił szybko doktor. Piotr patrzył na niego ze zmarszczonymi brwiami.

– Zobacz – Agata podsunęła mu zdjęcie makiety. – Wygląda na to, że mają już projekt. Na tym planie nie ma w ogóle naszego domu, więc uznają za pewnik, że go przejmą i wyburzą.

– Daj popatrzeć – Piotr wyjął jej telefon z dłoni. – Jeżeli ten plan jest wiarygodny, to ta inwestycja sięga do granicy strefy chronionej, a przecież tak nie może być. Istnieje coś takiego jak otulina, nie można naruszać ekosystemu.

– Tylko czy to cokolwiek zmieni? Jeżeli Trzmielowie użyją swoich wpływów, dowiemy

się, że to cenna inwestycja dla miasta, która przyniesie wiele miejsc pracy i zarobek dla wszystkich. Poza tym przełoży się na promocję Zmysłowa – wyliczała przejętym głosem Agata.

– Cenna nie cenna, istnieje coś takiego jak Natura 2000 i dyrektywa siedliskowa. A my tu mamy unikatowe gatunki podlegające ochronie. Nie ma tak dobrze, żeby każdy sobie budował, co chce, w otulinie obszaru chronionego. Burmistrz musi to wiedzieć, bo skandal się zrobi straszliwy – emocjonował się Piotr, jak zawsze, gdy istniało zagrożenie dla jego ukochanych miejsc.

Doktor z zadowoleniem uderzył dłonią w blat stolika, aż podskoczył talerzyk ze wspaniałym deserem, który Daniela przyniosła chwilę wcześniej dla Piotra.

– Właśnie, o czymś takim musimy myśleć. Kochani, wiecie, jak jest z ludźmi. Łatwo im wmówić, że na takiej budowie zarobią krocie. Trzeba więc jako przeciwwagę uświadamiać, ile stracą, jeśli się tutaj zniszczy środowisko.

– Zobaczę w powiecie, co mają na ten temat – powiedział Piotr. – Poproszę Martynę, żeby Eliza dyskretnie się dowiedziała, na jakim etapie znajduje się ta sprawa. Nie martw się, Agata, jeśli oni tu wybudują tego koszmara, to chyba po moim trupie.

– I po moim – dodała Julia, która właśnie skończyła prace przy komplecie na sprzedaż i przyszła się zrelaksować.

– Doktor ma rację. Musimy działać razem. Im więcej osób o tym wie, tym trudniej im będzie działać zakulisowo. Każemy zwołać zebranie w tej sprawie – powiedziała, siadając obok Wilka.

Doktor pokręcił głową.

– Zebranie to nie najlepszy pomysł, zrobi się z tego cyrk. Trzmielowie sprowadzą swoich stronników, którzy będą gardłować za inwestycją, że niby taka potrzebna dla miasta.

– To niech sprowadzą. A inwestycja jest tak potrzebna jak kulawemu baleriny. Ja nie mówię, że te ciepłe źródła to coś złego, wręcz przeciwnie, można by tu jakiś przyjemny basen dla wszystkich zrobić, czemu nie? Ale od razu hotele budować? Po co? – denerwowała się Julia.

– Moim zdaniem to chybiony pomysł – stwierdziła Agata. – Zmysłowo jest śliczną miejscowością, ale przecież nie przyjedzie tu tyle ludzi, żeby tak ogromny kompleks zarobił na sobie. To są jakieś mrzonki, tylko że niebezpieczne dla nas.

– Nie zamartwiaj się. Najważniejsze, że w porę odkryliśmy zagrożenie – powiedział Piotr uspokajająco.

– Rzeczywiście. Na wiele rzeczy nie mamy wpływu, ale na tę jednak tak – rzuciła Julia.

– Wierzę w ludzką solidarność, w zrozumienie. To oczywiste, że dla każdego z nas najważniejsze są jego własne sprawy i nie można za to ludzi winić, ale mam nadzieję, że w razie czego ujmą się za nami.

– Oby tylko racjonalnego widzenia świata nie przesłoniła im chęć zysku... – mruknął doktor. – Sama pani wie, że niektórzy spaliliby pół świata, jeśli dałoby się cokolwiek na tym zarobić.

– Wiem, niestety, ale liczę, że tutaj tak nie będzie. Urok Zmysłowa opiera się na jego prowincjonalności i przepięknej przyrodzie, która jest tu czysta i nieskalana. Betonowy hotel w tym wszystkim byłby jak zgrzyt noża po szkłe.

Chwilę wszyscy milczeli, a potem powoli zaczęli się żegnać. Piotr musiał się szykować do sobotniego wyjścia w góry, a Julia czekała na syna swej klientki, który miał odebrać tapicerowany komplet.

Agata odprowadziła przyjaciół do furtki i serdecznie im podziękowała. Trochę lżej się jej zrobiło na sercu, gdy wiedziała, że są życzliwe osoby, które nie opuszczą jej w potrzebie.

– A moja książka? – przypomniał sobie doktor i zawrócił do ogródka. Daniela wyniosła ze sklepu podniszczony tom.

– Wedle pańskiego upodobania, powieść o wymownym tytule: *Słonie mają długą pamięć*.

– No oczywiście, że mają – sarkastycznie rzucił weterynarz. – Jeszcze dłuższą mają żółwie. Dziękuję za deser! Bawcie się, panny, dobrze i niczym się nie martwcie.

– Doktorze – przypomniała sobie Agata. – Czy pan wybiera się na ślub Martyny i Piotra?

– Ależ oczywiście, moja droga, toż to wydarzenie sezonu.

– A dałby się pan zaprosić jako osoba towarzysząca? – zapytała, a lekarz roześmiał się wesoło.

– Proszę, proszę, jakie szczęście mnie dzisiaj spotkało. Pani Agato, powiem to wprost – nie było już naprawdę nikogo lepszego niż stary doktor zrzęda?

– Bo sobie pomyślę, że nie chce pan ze mną iść – stwierdziła Agata, a on zapewnił ją, że to wielka przyjemność i zaszczyt.

– Muszę tylko znaleźć moje wyjściowe ubranie. Podobnie jak w powieści o Tomku Sawyerze nazywam je „drugim ubraniem”, więc od razu wiadomo, jakim wyborem strojów dysponuję. Mam nadzieję, że garnitur nie wyszedł za bardzo z mody. Miałem go włożyć do trumny, a wtedy – cóż, nie martwiłbym się raczej o jego krój. No ale teraz to zupełnie inna para kaloszy...

I tak gadając do siebie i wymachując książką, wyszedł na ulicę. Jeszcze chwilę słychać było jego gromki głos, gdy doradzał przez siatkę sąsiadom, co robić, gdy pies wyje przez całą noc.

– Zobaczę, jak dzieciaki – stwierdziła Agata, ale Daniela powstrzymała ją ręką.

– Byłam tam dosłownie pięć minut temu. Ognisko dogasło, zabawa na łące też powoli się kończy, powiedziałam Tosi, żeby do pół godziny była w domu, bo trzeba się kąpać i spać.

– Świetnie. Chyba wszystko się dobrze udało, prawda?

– Lepiej niż dobrze. Na tarasie było pobojuwisko, ale wszystko już sprzątnęłam, zmywarka jest pełna naczyń.

Agacie zrobiło się głupio, że siostra dba o wszystko.

– Może chcesz odpocząć? Ja tu uprzątnę, potem zamknę i dopilnuję Tosi.

– Wiesz, chętnie bym się przeszła. Cały dzień było tak gorąco i miałyśmy tyle pracy, że teraz, kiedy upał trochę zelżał, ciągnie mnie nad rzekę.

– Jasne, nie ma sprawy, idź – uśmiechnęła się Agata, która świetnie rozumiała siostrę. Sama także by poszła na spacer, ale ktoś musiał pozamykać. Uprzątnęła filiżanki i talerzyki, zdjęła obrusy ze stolików i ustawiła krzesła. Potem starannie pogasiła światła i zamknęła drzwi. Dzień w herbaciarni „3 Siostry i 3 Koty” był zakończony. Koty także to zauważyły, bo opuściły swoje miejsca obserwacyjne i ruszyły w kierunku domu. Sylwek i Kocio zwykle spały w kuchni na dole, ale Bella od razu wspięła się po schodach na górę –

ona nocowała wyłącznie w pokoju Agaty i nie było od tego odwołania.

Daniela szła chwilę drogą w kierunku Lisiej Góry, wdychając wieczorne aromatyczne powietrze. Wciąż było bardzo ciepło, ale nie był to już ten nieznośny upał co w południe. Teraz powietrze było po prostu rozgrzane, a lekkie powiewy wiatru delikatnie głaskały skórę.

– Cześć – Daniela usłyszała skrzypienie kółek po szutrowej nawierzchni. To był Jakub. Podobnie jak ona lubił wieczorne spacerować i czasem spotykali się bez umawiania na drodze lub nad rzeką. Ktoś mógłby nazwać te spotkania randkami, ale oni byliby zapewne oburzeni takimi słowami.

– Cześć – odpowiedziała. – Też nie mogłeś wytrzymać w domu?

– Mało powiedziane. Miałem już dosyć. Ten upał mnie wykańcza.

– No tak, tropiki. Fajnie się wyrwać choć na chwilę.

– Dobrze, że cię spotkałem. Dzwoniłem do tego mojego kumpla ze Stanów, który pomaga mi szukać twojej firmy Business 4 Art.

– I co, znalazł coś?

– Jeszcze nie, bo pracował na Bahamach, trafiło mu się pilne zlecenie, ale jest na dobrej drodze. Nie martw się, przed nim nic się nie ukryje. To specjalista światowej klasy.

– Nie martwię się. Mam dla ciebie jeszcze coś. Zdjęcie – powiedziała, zrywając w rowie kwiatek i wplatając go sobie we włosy.

– Jakie zdjęcie? – zainteresował się chłopak.

– Z wernisażu Ady, sprzed kilkunastu lat. Agata je zdobyła. Jest na nim najprawdopodobniej ojciec Tosi, ale fotografia jest skanowana z odbitki marnej jakości.

Niczego prawie nie widać.

– Rozumiem – powiedział Jakub. – Chciałabyś, żebym ją trochę podrasował?

– A możesz? Są pewnie programy do oczyszczania takich zdjęć, ale to chyba poziom techników policyjnych, nie?

Wzruszył z rozbawieniem ramionami.

– Nie przesadzajmy! Mam taki program. Wyślij mi to zdjęcie, spróbuję je oczyścić i powiększyć wam interesujące detale. Agata naprawdę sądzi, że na podstawie fotografii z przeszłości odnajdzie ojca Tosi? Co zamierza z nią zrobić? Wydrukować jako plakat, wszędzie rozwiesić z napisem: „Zaginiony”? – zakpił.

Daniela się zdenerwowała.

– Nie wiem, co zamierza zrobić. Może chce pokazać temu Mierzwie, znajomemu Ady.

– Boję się, że to ślepa uliczka. Lepiej się skupić na tej firmie... Ale jasne, trzeba próbować każdej drogi. Może coś chwyci.

– Tylko wszystko dyskretnie, dobrze? Agata ma tyle kłopotów, nie chcę jej dodatkowo martwić – powiedziała z taką z rozpaczą w głosie, że nie mógł nie zareagować.

– A co się jeszcze dzieje?

Opowiedziała mu o planach Trzmielowej, a Jakub groźnie zmarszczył brwi.

– Nie miałem pojęcia, że to zaszło już tak daleko – zafrasował się. – Ta inwestycja zniszczy całą naszą ulicę, także te łąki – zatoczył ręką koło. – Co ta głupia baba wymyśla!

– wybuchnął. – Pomyślałby kto, że zamierza tu urządzić Aspen na wiejską skalę!

– No właśnie – powiedziała z rezygnacją Daniela. – Agata chce się poradzić w Krakowie

prawnika.

– Popieram pomysł – stwierdził zdecydowanie. – Ja też spróbuję się czegoś dowiedzieć o tej inwestycji, przede wszystkim sprawdzić, skąd zamierzają wziąć na to kasę. Takie pomysły słono kosztują, banki nie dają tak hojnie kredytów, jeśli nie ma się zabezpieczenia. Na razie nie martw się na zapas. Jutro wyjeżdżacie do Krakowa, prawda?

– zmienił temat, a ona się zdziwiła.

– Tak, a o co chodzi?

– O klucze – powiedział obcesowo. – Porozmawiaj z siostrą, czy pod waszą nieobecność mogę porobić zdjęcia wnętrza domu. Nie obawiaj się, nie jestem psychopata, nie będę wam szperał w szufladach z bielizną. Wolę, jak dom jest pusty i nikt mi się nie płacze pod nogami.

Roześmiała się. Zasadniczo pomysł nie był zły. Miała do niego zaufanie i wiedziała, że nie będzie nigdzie zaglądał, zresztą nawet gdyby – niewiele miały do ukrycia. Musiała to jednak omówić z siostrą.

– To oczywiste – zgodził się. – Jak wszystko będzie w porządku, to po prostu zostaw klucze Monice, dobrze?

– Ale jak ty sobie poradzisz sam z noszeniem tego całego sprzętu? – powątpiewała Daniela.

– Niech cię o to głowa nie boli – rozwiął jej wątpliwości. – Wstępnie zaklepałem do pomocy Julka. Trochę się bał, ale go przekonałem. No i będzie musiał samodzielnie wykonać zdjęcia pracowni pani Ady na piętrze, bo tego już nie dam rady zrobić. On ma jako takie pojęcie o fotografii, bo przerabialiśmy temat przy okazji strony internetowej kliniki „Pazurek”, a potem sobie to obrobię w programie graficznym i będzie dobrze, nie martw się.

– Przecież się nie martwię – powiedziała Daniela pogodnie, patrząc na niego z sympatią. Zauważył to i trochę się zawstydził.

– Dlaczego mi się tak przyglądasz? Nawet nie zapytałaś, jak idą prace nad stroną i czy już działa.

– A skończyłeś już? – zaciekawiała się.

– Prawie. To znaczy pewnie ciągle będę coś tam ulepszał, ale właściwie wszystkie funkcjonalności już są.

– Obejrzę to koniecznie, jak wrócimy z Krakowa.

– A kiedy wracasz?

– W poniedziałek. Agata zostanie dłużej, bo musi załatwić swoje sprawy urzędowe, a ja chciałabym się ostatecznie wyprowadzić z wynajmowanego mieszkania. Nie mogę blokować pokoju, skoro koleżanka ma innych chętnych.

– Nie wrócisz tam? – zapytał bardzo cichym głosem.

– Nie. Wolę zostać tutaj. Powoli kończę tłumaczenie książki, jeszcze tylko kilka poprawek i będzie gotowa. To świetna praca, mogłabym ją wykonywać cały czas. Sama jestem sterem, żeglarzem, okrętem, pracuję, ile chcę i kiedy chcę.

– A staż w instytucjach europejskich? – brnął dalej w pytania, jakby na przekór sobie, bo już od dawna wiedział, że pewnych rzeczy zdecydowanie nie chce usłyszeć.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem. Nie miała pojęcia, że interesował się jej sprawami.

– A ty skąd o tym wiesz? – spytała, może trochę nazbyt zaczepnie.

– Twoja mama mi wspomniała... Że starałaś się, a potem zrezygnowałaś.

– To prawda. Po prostu nie czułam się na siłach. Tam trzeba mieć twarde tylek i ogólnie dużą dozę bezkompromisowości. Nie jestem w tym najlepsza. Zawsze stawiałam na zdolności, a nie na przepychanie się łokciami, a w pewnych sytuacjach tylko to się liczy.

– Głupia jesteś – powiedział obcesowo Jakub, w swoim starym, dobrym stylu. – I myślisz strasznie schematycznie. Pojechałem do Stanów na półroczne stypendium i byłem zdeterminowany, żeby się tam utrzymać za wszelką cenę. Nie miałem pieniędzy na opłacenie studiów, więc musiałem być najlepszy, uczyłem się na okrągło i zdobyłem stypendium. Wierz mi, takich jak ja było tam sporo, ale ja miałem najsilniejszą motywację i chęci. O przepychaniu się łokciami nie było mowy. Wyłącznie ciężka praca.

Danielę zdenerwował ten protekcyjny ton.

– No, ale nie skończyłaś studiów, prawda? I nawet z tego, co widzę, nie zamierzasz ich dokończyć, a chyba niewiele ci już zostało. Wróciłaś tutaj i zajmujesz się stronami internetowymi dla domu kultury. To chyba nie jest kariera na miarę twych ambicji i oczekiwań.

– Priorytety się zmieniają. Sama o tym wiesz. Może na razie jest to właśnie kariera na miarę moich ambicji. Może zawsze tak będzie, a może nie. To chyba moja sprawa.

– Oczywiście, ale mnie nie pouczaj, skoro tobie samemu nie wyszło.

– Nie rozumiesz, że chcę cię ostrzec, żebyś nie powieliła moich błędów? Nie zatrzymuj się w pół drogi, jeżeli masz jakieś marzenia. Życie może zweryfikować plany w sposób, jakiego się nie spodziewasz, i wtedy lepiej być w takim punkcie, o jakim marzysz od początku, a nie wahać się i wycofywać. Musisz się na czymś oprzeć. Ja nie mam na czym i ubolewam nad tym...

Popatrzyła na niego ciekawie, ale Jakub, jak zwykle, gdy za bardzo się odstąpił, przestawał się odzywać, jakby żałując pochopnie wypowiedzianych słów. Milczeli przez chwilę, a potem zgodnie zawrócili nad rzekę. Wieczór otulił już brzegi, a woda szemrała cicho po kamieniach. Trzeba było wracać do domu, rano czekały obowiązki, a potem pakowanie i wyjazd.

– Do zobaczenia w poniedziałek – powiedziała Daniela, gdy dotarli pod Willę Julia.

– Cześć – rzucił krótko Jakub, jakby urażony, i oddalił się szybko. Wzruszyła ramionami i weszła na podwórko.



– I wtedy powiedziałam: „O nie, dopóki Merkury jest we wstecznej pozycji, nie podpiszemy tego kontraktu, chyba że po moim trupie”. Dacie wiarę? Oni się oczywiście upierali, że to niebywała okazja, bo działkę pod apartamentowiec może nam ktoś sprzątnąć sprzed nosa, ale ja wiedziałam swoje i przekonałam zarząd. Czekaliśmy do końca stycznia, aż Merkury wyszedł z ruchu wstecznego, i wtedy podpisaliśmy. To był strzał w dziesiątkę, a mieszkania sprzedawały się jak ciepłe bułeczki. Prezes był mi wdzięczny – opowiadała Magda z przejęciem, a Agata miała już zupełnie dość tego trajkotania. Odkąd wsiadły do samochodu, po prostu nie zamykały się jej usta, co było uciążliwe, bo Niemirska chciała się skupić na drodze. Niespodziewanie tematem zainteresowała się Daniela.

– No dobrze, a co by było, gdyby jednak podpisali umowę, gdy Merkury się cofa?

Magda wydeła pogardliwie wargi.

– Wszystko na nic. Umowę trzeba by było renegecować już w następnym miesiącu. Niestety, wsteczna pozycja, tak zwana retrogradacja, sprawia, że wszystkie starania są bezowocne. Chyba że umowa była przygotowywana w miesiącu poprzedzającym retrogradację – wtedy istnieje szansa, że wszystko będzie w porządku.

– Ty naprawdę w to wierzysz? – Daniela kręciła głową. – W te fazy księżyca, horoskopy i tak dalej?

– To nie są żadne horoskopy. W każdym razie nie takie, jakie masz w gazetach. To jest rzetelna nauka. Matematyka i logika, moja droga. Gwiazdy mówią, tylko trzeba umieć ich słuchać – Magda skrzywiła się i oparła się o siedzenie, przymykając oczy, jakby chciała dać do zrozumienia, że rozmowa skończona.

– Ale naprawdę postępujesz według tych reguł? – Daniela nie dawała za wygraną. – No wiesz, jak Merkury wsteczny, to siedzisz w domu, bo się boisz, że ci cegła spadnie na głowę, a jak rusza do przodu, to lecisz załatwiać wszystkie sprawy. Mówisz szefowi na przykład, że nie przyjdiesz do pracy, bo jest zaćmienie czy tam coś innego.

– Przestań się nabijać. To tak nie działa. Po prostu jestem świadoma zagrożenia. Nie mogłabym uniemożliwić podpisania umowy, gdyby się uparli, ale wiedziałam, że nic z niej będzie. Szkoda energii. Wiem też, że w danym miesiącu nie powinnam zmieniać mieszkania czy iść na operację. Są lepsze i gorsze okresy, a ja po prostu zdaję sobie sprawę, skąd biorą się problemy.

– Z gwiazd – mruknęła Daniela z powagą, a potem wybuchła śmiechem. Magda wyglądała na mocno urażoną i chyba pożałowała, że opowiedziała o swoich astrologicznych odkryciach.

– Ją to chyba kosmici podrzucili – stwierdziła Daniela, gdy już wysadziły Magdę pod jej domem. – Mam coraz większą uciechę z faktu, że Filip trafił na kogoś takiego. Ona mu łatwo nie odpuści, możesz być pewna.

– Chyba że Merkury będzie w retrogradacji. Wtedy biedaczek ma jakąś szansę na ucieczkę – roześmiała się Agata. Zawróciły, by skierować się do mieszkania Niemirskiej.

– Ależ tu pięknie – powiedziała Tosia, zachwycona minimalistycznym wystrojem apartamentu. Była przyzwyczajona do czegoś zupełnie innego i puste ściany bardzo się jej podobały. Agata miała mało mebli i wszystkie były białe. Tosia z przejęciem chodziła po kolejnych pomieszczeniach i wodziła rękami po białych blatach.

– I jak wysoko – powiedziała ze zdumieniem, wyglądając przez okno. – Widać całe miasto.

Faktycznie. Blok był tak usytuowany, żeby przy dobrej pogodzie z okien salonu mogła się roztaczać zapierająca dech w piersiach panorama. Niestety, okna sypialni wychodziły już na ścianę innego domu i to nie było takie urocze.

– Jeśli mi pożyczysz samochód, to od razu pojedę do swojego mieszkania po rzeczy – stwierdziła Daniela. – Mogę przenocować u rodziców.

– Jak chcesz, ale tutaj jest dla ciebie miejsce – Agata zrobiła ruch ręką. – Mam dwa pokoje, możecie spać razem z Tosią.

– O tak, koniecznie – wykrzyknęła Tosia. – Zgódź się, Daniela, będziemy tu sobie razem mieszkały.

– Dobrze. Zapakuję swoje rzeczy do bagażnika, to mi je w poniedziałek lub wtorek przywieziesz, dobrze?

Agata kiwnęła głową. Jeszcze tylko musiały pójść z Tosią na małe zakupy, żeby zrobić coś na kolację. Gdy Daniela zniknęła, Niemirska zatelefonowała do rodziców, żeby zawiadomić ich, że dotarły na miejsce.

Zarówno Teresa, jak i ojciec bardzo się ucieszyli.

– Musicie jutro być u nas na obiedzie, nie chcę słuchać żadnych wymówek – powiedział Tadeusz. – Mam dla ciebie niespodziankę, Agatko.

– Jaką? – zainteresowała się córka.

– Jak niespodzianka, to niespodzianka. Będiesz zadowolona, zobaczysz – powiedział jeszcze i Agata wiedziała, że nie pociągnie go już bardziej za język.

– A może poszłybyśmy na pizzę? – zapytała nieśmiało Tosia, która uważała, że na wakacyjnym wyjeździe powinny żywić się „niezdrowo” i odmówiła pójścia do sklepu po sałatki.

– Mam lepszy pomysł – stwierdziła Agata, wybierając numer telefonu Beaty. Koleżanka, zgodnie z przewidywaniem, bardzo się ucieszyła i już po godzinie siedziały w autobusie jadącym w kierunku „Wiśniowej Górki”. Daniela została poinformowana, że jeżeli ma ochotę na dobrą kolację, powinna także się tam udać, gdy już skończy pakowanie i rozliczanie się z koleżanką.

Beata przywitała je z otwartymi ramionami.

– Ty jesteś Tosia, siostra Agaty? – spytała serdecznie, a dziewczynka energicznie poświadczyła.

– Śliczna jesteś. Pewnie bardzo podobna do mamy? Co masz ochotę zjeść?

Tosia wyłożyła jej swoją teorię niezdrowego, acz bardzo pożądanego jedzenia na wyjazdach. Beata słuchała ze zmarszczonymi brwiami.

– Pizzy tutaj nie prowadzimy, ale mamy menu dla dzieci ze smażonymi kurczakami

w panierce i frytkami. Chcesz coś takiego?

Tosia przytaknęła z zadowoleniem, więc Beata wydała dyspozycję kuchni. Dla Agaty zamówiła stek z sałatą.

– I wino. Wreszcie będziesz mogła skosztować moich specjałów.

Agata rozejrzała się po restauracji. W sobotni letni wieczór było tutaj pełno. Przy stolikach siedzieli nie tylko turyści, ale sporo osób z Krakowa, które w ten sposób umiły sobie wolny dzień.

– Dużo ludzi zagląda do nas, wracając z nad zalewu – wyjaśniła Beata. – Jutro też na pewno będzie pełno, bo pojawiają się ci, którzy wracają do miasta z weekendu spędzonego na wsi.

– Cieszę się, że tak dobrze ci idzie – stwierdziła Agata.

– A wasza herbaciarnia?

– Musisz nas koniecznie odwiedzić i rzucić okiem. Moim zdaniem jest nieźle. To małe interes, ale się kręci. Daniela piecze świetne ciastka i robimy desery. Sprzedajemy też kanapki i niewielkie przekąski. Mamy doskonałą lokalizację – niedaleko plaży i trasy na Lisią Górę.

– To prawda, lokalizacja jest najważniejsza. Niedawno otworzyli restaurację kilkaset metrów od nas, ale bardziej w głębi, nie widać jej z drogi. Myślałam, że to będzie straszna konkurencja, ale nie – już się powoli zwijają, bo pies z kulawą nogą do nich nie zagląda. Jedzenie zresztą średnie, poszłam raz czy dwa z ciekawości i odetchnęłam z ulgą.

Kelner przyniósł zamówione dania, więc Beata dołała sobie odrobinę wina i przyglądała się, jak Tosia i Agata pałaszują. Lubiała patrzeć na gości ze zdrowym apetytem, którym autentycznie smakowało.

– Rozstałam się z Filipem – powiedziała nagle Agata. – Przykre zdarzenie, ale obeszło mnie mniej niż się spodziewałam.

Beata wzruszyła ramionami.

– Powiem ci szczerze – bardzo dobrze. To nie był chłopak dla ciebie. Karierowicz i samolub. Moim zdaniem jedyną osobą, jaką kochał i podziwiał, był on sam.

– Przyjechała do nas jego nowa dziewczyna. Myślała, że go ukrywamy w domu – dodała Tosia, pochłaniając frytki. Beata miała pełną zdziwienia minę.

– Jak to? No, to już jest absurdalne, niczym komedia slapstickowa.

– I tak się dokładnie czułam. Ta Magda najpierw do mnie dzwoni, żeby mi powiedzieć o ich romansie, licząc na moją gwałtowną reakcję i zerwanie z „jej najdroższym”. A potem, gdy on się zaczyna na nią bocyć, przyjeżdża, by go szukać, bo wbiła sobie do głowy, że on jest u mnie.

Beata pokręciła głową.

– No proszę, a ja myślałam, że takie rzeczy zdarzają się tylko w południowoamerykańskich serialach. Co trzeba mieć w głowie, żeby wpaść na tak nedorzeczny pomysł?

– Obawiam się, że mogła się kierować ruchem planet i astrologią. Ona wierzy w takie rzeczy. Z pozycji gwiazd wnioskuje, co powinna robić – dodała ponuro Agata.

– Pomyłona – uznała Beata. – I co zrobiłyście?

– Nic. Na szczęście wezwali ją w końcu do pracy. Chyba też do niej dotarło, że Filip

prowadzi z nią jakąś grę.

– Tylko jaką? On był niewiarygodnym trutniem, ale taka perfidia jest chyba obca jego niezbyt lotnej inteligencji.

– Zdziwiłabyś się. Daniela podejrzewa, że Filip może mieć kolejną „ukochaną” na boku i Magda mu przeszkadza.

– No tak – zamyśliła się Beata. – Wszystko jest możliwe u takiego krętacza. W takim razie jeszcze bardziej się cieszę, że się go pozbyłaś. No i że się tym nie przejmujesz.

Agata westchnęła. Oczywiście, cała historia nie była miła, ale miała też swoje komiczne strony. Już jakiś czas temu doszła do wniosku, że nie widzi się u boku Filipa, bez względu na to, czy zdradzał ją z Magdą, czy nie. Zbyt wiele razy czuła się w tym związku oszukana i niezrozumiana. Nie oznaczało to jednak, że lekko traktuje tę porażkę. Zadra wciąż tkwiła w jej sercu... Jak mogła się tak pomylić i zaufać komuś takiemu jak Filip? Była pełna politowania dla samej siebie.

– Nie zamartwiaj się – Beata poklepała ją po dłoni. – Wszystko się ułoży, bo w życiu tak już jest. Im trudniejsza wydaje się na początku jakaś sytuacja, tym lepiej się później układa. Nie wiem dlaczego, ale właśnie tak jest. Zjecie deser?

Tosia podeszła do pomysłu z ochotą, ale Agata poprosiła tylko o kawę. Przez okno zobaczyła swój samochód. To Daniela, wyraźnie zadowolona z tego, co załatwiła, podjeżdżała pod restaurację.

– Proszę, proszę, siostry w komplecie – z uśmiechem stwierdziła Beata, przystawiając kolejne krzesło. Daniela wpadła do środka zadowolona i wesola jak skowronek.

– Mam wszystkie rzeczy – powiedziała po przywitaniu się z Beatą i zamówieniu sałatki Cezar. – Koleżanka się ucieszyła, bo przyjeżdża jakaś jej kuzynka i bardzo potrzebowały tego pokoju. Ja z kolei nie mam wyrzutów sumienia, że tak nagle ją opuszczam.

– Niesamowicie schudłaś – stwierdziła Beata, wydając dyspozycje kelnerowi. – Gdy cię ostatnio widziałam, miałaś tu i tam zaokrąglenia, ale teraz jesteś po prostu laska.

– Naprawdę? – Daniela aż się zarumieniła. – Postanowiłam się wziąć za siebie i w Zmysłowie okazało się to zupełnie łatwe. Myślałam, że będę musiała strasznie ze sobą walczyć, postrzegałam odchudzanie jako pasmo wyrzeczeń, a to się stało jakoś tak samo.

– Widać powietrze tak działa. Powinnyście to opatentować albo przynajmniej organizować wczasy odchudzające – Beata się śmiała. – A już poważnie, czasem tak właśnie jest. Zmiana sposobu życia odmienia wszystko.

– Żebyś wiedziała. W Zmysłowie nagle przestałam czuć presję, że coś muszę sobie udowodnić. Wszystko nagle stało się prostsze i po prostu mi wyszło. Także z odchudzaniem.

– Zawsze to powtarzam. Nie da się pewnych spraw załatwiać półśrodkami. Jeżeli chcesz zmiany, idź na całość. Ja tak zrobiłam i sobie chwalebę, widzę też, że wy macie podobne doświadczenia – powiedziała Beata, a siostry skinęły głowami. Nawet nie podejrzewały, jak bardzo fortunna okaże się decyzja o wyjeździe do tego małego miasteczka. Zacząć wszystko od nowa, w nowym środowisku i miejscu? Cieszyły się, że było im dane spróbować. Zmierzyły się z przeciwnościami i odniosły sukces. Może sprawiło to przekonanie, że uda im się wszystko, co zamierzyły? Albo po prostu ciekawość świata i radość oczekiwania na to, co przyniesie nowy dzień.

– Muszę zrobić jakieś zakupy – stwierdziła Daniela, kończąc sałatkę. – Nie mogę chodzić w jednej spódnicy.

– Jeżeli chcesz, możesz przeglądnąć moje rzeczy. Trzymam je tutaj na zapleczu, bo niestety u mnie proces poszedł w odwrotnym kierunku. Kiedy przestałam się spalać z nerwów, zaczęłam przybierać na wadze. Mam nadzieję, że moje stroje nie wydadzą ci się zbyt ciotkowate, bo są w bardzo dobrym gatunku i żal mi się z nimi było rozstawać ot tak. Może coś ci się przyda – zachęciła Beata, a Daniela była wręcz entuzjastycznie nastawiona do tego pomysłu. Beata wyprowadziła ją więc na zaplecze restauracji, do biura, gdzie przechowywała swoją garderobę.

– A jak tam w naszej dawnej firmie? Wiesz coś? – zapytała Agata, gdy koleżanka wróciła już do stolika.

– Mało do mnie dociera, czasem mam kontakt z dziewczynami z dawnego działu, ale rzadko, każdy ma teraz swoje problemy. Wiem, że prezes Halicki jest w szpitalu, ciężko chory, długo zapewne to nie będzie trwało...

– Przykre – powiedziała Agata. – Dobrze pamiętam ostatnią rozmowę z nim. Nigdy nie był szczególnie wylewny czy miły w obejściu, ale wtedy miałam wrażenie, że rozmawiam z normalnym, wrażliwym człowiekiem, a nie z szefem korporacji. Pomyślałam, że może przed śmiercią tak łagodniejemy, że nawet w najbardziej oschłych osobach daje się zauważyć iszka ludzkich uczuć.

– Ładnie powiedziane. Miałam z nim trochę do czynienia w jego najlepszych latach i powiem ci, że to jest człowiek dosyć gwałtownego charakteru. Autorytarny choleryk, tak bym to nazwała. Przed zebraniem zarządu łykało się tabletki uspakajające, a po ich zakończeniu szło na duży koniak. Nie było mi wówczas do śmiechu, gdy tym swoim lodowatym głosem cedził jakieś uwagi.

– Tak, wiem, przypominam sobie te zebrania. Błdy strach padał na wszystkich – uśmiechnęła się Agata. – A wiesz, gdy byłam ostatni raz w firmie prosić o urlop, poznałam jego syna, Tomasza. Dosyć dziwna figura, powiem szczerze. Wyglądał na zarozumialca i egoistę.

– Taki był zawsze. Pamiętam, że firma opłacała jego zagraniczne studia i różne wybryki, to znaczy – pomysły. Czego on nie próbował robić! Śmiałyśmy się, że jest naśladowcą Juliusza Verne'a. Chciał być podróżnikiem, odkrywać nowe krainy. Postanowił przemieszczać się balonem nad Afryką, potem wynajął katamaran, żeby przepłynąć ocean.

– To pasjonujące – stwierdziła Agata.

Koleżanka pokręciła głową.

– Raczej kosztowne. Niczego nie zrealizował do końca, porzucał projekty w połowie, a płacić trzeba było. Miał pomysł, żeby przejść szlak Stanleya w Afryce i szlak Maufraisa przez Gujanę Francuską.

– A co to za szlaki? – zainteresowała się niespodziewanie Tosia, która pasjonowała się opowieściami o podróżach.

– Henry Stanley żył w Ameryce w okresie wojny secesyjnej. Był podróżnikiem i badaczem Afryki, a jego ambicją było odkrycie źródeł Nilu. Raymond Maufrais zaginął w Gujanie w latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku. Wędrował przez Mato Grosso

i chciał badać Brazylię, ale nic z tego nie wyszło – wyjaśniła Beata.

– A Tomaszowi Halickiemu wyszło? – zaciekawiała się Agata.

– Także nie. Spędził trochę czasu w tropikach, robiąc naprawdę ładne zdjęcia, ale potem zachorował i trzeba było go szybko sprowadzić do Polski. Instytut Chorób Tropikalnych męczył się z nim przez pół roku.

– I co? Nie wrócił już do Afryki?

– Przestało go to interesować i chyba dobrze, bo przepuściłby na te ekspedycje wszystkie pieniądze ojca. To fantasta i do tego nastawiony wyłącznie na realizację swoich kaprysów, nie liczy się z nikim i z niczym.

– Bardzo smutne – powiedziała cicho Agata. – Gdy rozmawiałam z jego ojcem, miałam wrażenie, że ma żal do swoich dzieci.

– Trudno się dziwić. Prezes Halicki zainwestował w dzieci wszystko. Eleonora poradziła sobie świetnie, na pewno wiesz, że jest aktorką i modelką za granicą. Ale jest też zimna i nieczuła. Niczego od ojca nie chciała, ale nie życzyła sobie również żadnych kontaktów z nim. Tomasz natomiast chętnie brał, ale niewiele dawał od siebie. Dziwna rodzinka, powiem szczerze – westchnęła Beata.

– A żona Halickiego? – chciała wiedzieć Agata. – Nigdy o niej nie słyszałam.

– Ja także. To niezwykle tajemnicza sprawa. Mało o niej mówiono, podobno była chora. Spędzała czas w jakimś prywatnym szpitalu czy zakładzie. Mówię ci, jak w dziewiętnastym wieku – żona odizolowana od reszty społeczeństwa, by nie narażać się na skandal.

– Naprawdę? – zdumiała się Agata, na co Beata wybuchnęła śmiechem.

– Nie wiem. Ale takie snułyśmy domysły, bo to wszystko było otoczone tak wielką tajemnicą, że nie masz pojęcia. W sumie nie wiem zupełnie nic. Koleżanka mówiła, że przez kilka lat szły przelewy na konto jakiejś instytucji opiekującej się chorymi, ale nie wiem, czy miało to związek z żoną Halickiego, czy było po prostu elementem promocji firmy.

– No tak – Agata obracała w rękach kieliszek z winem i myślała o tym, co usłyszała od koleżanki. Dzieci Halickiego były na pewno mocnymi osobowościami, nic dziwnego więc, że w firmie zapanowała panika, gdy miała się zmienić władza. Z tego, co mówiła Beata, wynikało również, że brat i siostra nie przepadali za sobą. Dla osób pokroju Filipa, karierowiczów, którzy muszą sobie znaleźć patrona, była to szczególnie trudna sytuacja, bo nie wiedzieli, jak się mają ustawić, komu zaoferować swoją lojalność. Być może Lora Hagen chciała nawet doprowadzić do likwidacji firmy? Tego także nie można było wykluczyć.

Tymczasem z biura wyszła niezwykle uradowana Daniela, uginająca się pod stertą ubrań.

– Mogę wziąć to wszystko? Tyle rzeczy? Mam dwie pary spodni, sukienki, spódnice i bluzki. Wszystko świetnie pasuje, dziękuję.

– Jasne, bierz – rozpromieniła się Beata. – Cieszę się, że komuś to jeszcze posłuży. Nie miałam sumienia ich wyrzucać, a szanse, że się w cokolwiek z tego zmieszczę, są raczej iluzoryczne.

– Świetne rzeczy. Przyznam, że nie brałam biurowych garsonek, bo to jednak nie mój

styl, ale inne fatałaszkki są naprawdę klasa – powiedziała szczerze Daniela, a ofiarodawczynie roześmiała się wesoło.

– Dziękuję, że nie powiedziałaś czegoś o mamuśkach w średnim wieku. Dzisiaj na szczęście moda jest dosyć uniwersalna – dwudziestolatka może nosić prawie to samo, co czterdziestolatka.

– Chyba, że któraś z nich gustuje w podziurawionych spodniach albo bluzkach odsłaniających pępek – dodała Daniela.

– Nie mówimy o sytuacjach ekstremalnych – sprzeciwiła się Beata. – Najważniejsze, że nie istnieje już podział na falbanki dla panien i tiurniury dla matron.

– Co to jest tiurniura? – zainteresowała się od razu Tosia, oblizując łyżeczkę z deseru.

– Taka poduszka na pupie, żeby suknia się lepiej układała – wyjaśniła Daniela.

– Poduszka na pupie? To chyba fajne, można usiąść wygodnie na drewnianym krześle, prawda? Zawsze ma się przy sobie coś do wyścielenia podłoża.

– Mądre z ciebie dziecko – stwierdziła Beata. – Dostrzegasz w każdym absurdzie rys praktyczny. Tak, tiurniura na pewno chroniła również przed „wilkiem”, czyli zapaleniem pęcherza, którego można się było nabawić, siadając na wilgotnej ziemi na wiosnę.

Dziewczyny śmiały się wesoło, ale Tosia zaczęła już ziewać. Agata doszła do wniosku, że czas wracać do domu, trzeba odpocząć po dzisiejszych trudach podróży i wrażeniach.

– Przyjedź do nas na weekend. Zapraszamy – mówiła, żegnając się z Beatą.

– Dobrze, obiecuję. Jak uda mi się wszystko poustawiać w restauracji, żeby się wyrwać, na pewno przyjadę.

– Trzymamy cię za słowo. Zrobię ci najlepszy deser, jaki potrafię – zapewniała Daniela.

– Żeby już w nic się nie mogła zmieścić? Dziękuję bardzo – prychnęła Beata.

– Zapomniałaś o naszym odchudzającym powietrzu – przypomniała Agata. – U nas wszystkie przyjemności stołu są całkowicie bezkarne.

– Oby tak było, oby – Beata żegnała je ruchem dłoni.

– No to jedziemy – stwierdziła Daniela, zapalając silnik. – To był długi dzień, prawda Tosiu?

Ale Tosia spała już na tylnym siedzeniu jak niemowlę.



Następnego dnia wybrały się do ogrodu zoologicznego. Tosia była zachwycona, robiła zdjęcia komórką Agaty i wszystkie chciała przesyłać doktorowi Wilkowi, przed czym Daniela ledwo ją powstrzymała.

– Jestem pewna, że doktor widział te wszystkie zwierzęta – tłumaczyła, ale Tosia nie była przekonana.

– Żyraf na pewno nie widział, a żyrafy są najfajniejsze.

– Dobrze, wyślij mu fotkę żyrafy. Ale tylko jedno zdjęcie, zrozumiano? – poddała się Agata i Tosia czym prędzej wdrożyła swój plan w życie. Doktor ucieszył się z żyrafy, co dowiodło Tosi, że czekał na wiadomość od niej.

– Odpisał, że żyrafa ma szyję, tak jak ja – odczytała z powagą Tosia. – Wszyscy za nami tęsknią. Dacie wiarę? – ostatnie słowa wypowiedziała, naśladowując ton głosu Magdy, która szczególnie lubiła to powiedzonko, aż Agata i Daniela musiały się roześmiać.

– Jestem głodna – stwierdziła dziewczynka, gdy już obeszyły cały park. – Możemy tu coś zjeść?

– Jesteśmy zaproszone do rodziców – przypomniała Daniela. – Mama by się zapłakała, gdybyśmy pogardziły obiadem.

– Na pewno nie pogardzimy – uspokoiła ją Agata. – Nie ma nic lepszego niż obiad, którego nie trzeba samemu gotować, tylko się go dostaje pod nos.

– Wiesz, ja właściwie lubię gotować – stwierdziła Daniela. – Wcześniej o tym nie myślałam w ten sposób, ale kiedy jesteśmy same i mogę coś dla was wymyślać, sprawia mi to przyjemność. Nie czuję się jakoś obciążona. Może dlatego, że ciągle robimy coś innego, nie ma nudy w kuchni.

Tak rozmawiając, zeszły długą parkową alejką do parkingu przy chatce Baby Jagi, gdzie trzeba było zostawić samochód, bo na wzgórzu do Lasu Wolskiego wjazd był zabroniony.

– Lubię tę okolicę – powiedziała Agata, gdy już ruszyły. – Są tu ładne wille i śliczne ogrody.

– Prawie jak w Zmysłowie – dodała Daniela. – Gdy idę rano Lisiogórką do sklepu po bułki, to lubię zaglądać do ogródków. Wszyscy mają takie piękne kwiaty. Jak zaczynają kwitnąć róże, to po prostu nie chce się wchodzić z powrotem do domu. Tu jest podobnie.

– To prawda. Nasza ulica jest najpiękniejsza – stwierdziła Agata.

Państwo Niemirscy mieszkali w nowym mieszkaniu w centrum. Gdy córki się usamodzielniały, sprzedali poprzednie mieszkanie w starej kamienicy i przenieśli się tutaj. Cenili sobie nowoczesne technologie i słoneczny lokal z dużymi oknami i przestronnym tarasem. Agata kiedyś zastanawiała się, czemu nie zdecydowali się na własny dom, ale Teresa uważała, że dla dwóch osób byłby zbyt duży i wymagałby za wiele troski. Coś w tym było, to prawda, ale własny domek oznaczałby też ogródek i poczucie wolności.

– Tereso, są dziewczynki! – zawołał Tadeusz, widząc samochód Agaty wjeżdżający przez

bramę. Niemirscy zawsze traktowali obie córki jak podlotki, a teraz doszła im do kompletu jeszcze jedna pociecha. Tosia stała się dla nich, w zupełnie niezauważalny sposób, kolejną córką. Troszczyli się o nią podobnie, jak o dwie starsze.

– Cześć, mamó – zawołała wesoło Daniela, gdy już weszły do mieszkania.

– Ślicznie wyglądacie – powiedział Tadeusz. – Byłyście w zoo?

– Tak. Widziałyśmy wszystkie zwierzęta – pochwaliła się Tosia.

– A teraz jesteśmy zwierzęco głodne – dodała Agata, na co Teresa bardzo się ucieszyła.

– To doskonale. Bo już się martwiłam, że nie zechcecie obiadu. Siadajcie.

– A ty, Tosiu, może poszłabyś ze mną popołudniu do kina? Sprawdziłem, jest film dla dzieci, na pewno ci się spodoba – zaproponował Tadeusz, a Tosia aż pisnęła z zachwytu.

Agata się uśmiechnęła. Ojciec pasjami lubił kino i zawsze szukał sobie jakiegoś towarzystwa. Repertuar nie grał roli – mógł iść na film animowany albo romans, najważniejsza była wyprawa do kina, możliwość zajęcia miejsca w ciemnej sali i magia wielkiego ekranu.

– Świetnie. Idźcie do kina, a ja przygotuję się do wizyty w sądzie – powiedziała Agata.

– Jutro rozprawa? – spytała gospodyni, a Agata przyświadczyła.

– To tylko formalność. Stwierdzą nabycie spadku po mamie i będziemy mogły oficjalnie wejść w posiadanie domu. Muszę też złożyć oświadczenie w sprawie opieki nad Tosią. Prawniczka jest bardzo skuteczna, więc wszystko uda się załatwić w jeden dzień.

– No to w takim razie muszę wznieść toast do obiadu za wasze nowe, uregulowane życie – powiedział ojciec, sięgając po brandy. – Kto prowadzi samochód?

– Agata. Ona i tak nie cierpi koniaku, ale ja się chętnie napiję – stwierdziła Daniela.

– Nie cierpisz koniaku? – zdziwił się Tadeusz. – Przecież zawsze kupowałem ci go na imieniny i nigdy nie protestowałaś.

– Tato, u niej w szafie stoi cała bateria koniaków. Jak w jakimś sklepie monopolowym. Jeden za ledwie rozpieczętowany, bo chyba tylko ty go pijesz – zdemaskowała siostrę Daniela.

– Naprawdę? Nigdy nie mówiłaś... – odparł zaskoczony ojciec.

– Wolę wino, mówiąc szczerze – stwierdziła z westchnieniem Agata.

– No tak już jest. Czasami przypisujemy swoje gusta innym, Tadeusz – roześmiała się Teresa, nalewając dziewczętom zupę. – Niech to będzie dla ciebie nauką.

– Zresztą wino jest tańsze – podsunęła Daniela, ale ojciec pokręcił głową.

– Zależy jakie, chyba nie myślisz, że dam Agacie na imieniny wino za dwadzieścia złotych z supermarketu.

– A dlaczego nie? Czasami pijemy takie wina w Zmysłowie i są zupełnie dobre – dziwiła się młodsza córka.

– Och, ten wasz śliczny domek – westchnęła Teresa.

– Tereso, jeśli masz ochotę na małe wakacje, przyjedź do nas – zaproponowała Agata, a Tosia klasnęła w dłonie.

Teresa popatrzyła z namysłem na Tadeusza.

– Dziękuję za zaproszenie, ale przecież nie macie tam miejsca.

– Ależ mamy! Ja mogę mieszkać z Tosią, a gdy będę potrzebowała przestrzeni, jest jeszcze pracownia Ady – zapewniła Daniela. – Mój pokój jest to wzięcia, a poza tym

zawsze mamy jeszcze salon na parterze. Naprawdę ten domek nie jest wcale taki mały, jak się wydaje.

– Teresko, skoro dziewczynki cię zapraszają, powinnaś jechać – powiedział ciepło Niemirski. – Tak cię męczą te upały w mieście.

– To prawda – westchnęła Teresa. – W tym roku wyjątkowo źle je znoszę.

– W takim razie postanowione. Jak najszybciej pakuj się i przyjeżdżaj do nas – powiedziała Agata. – A tata przyjedzie na weekend, po pracy. Daniela przeniesie się do Tosi na górę, więc będziecie mieli cały dół dla siebie.

– Kochane dziewczyny – uśmiechnęła się Teresa. – Córeczki.

W oczach Tosi błysnęły łzy, a Agata przytuliła ją do siebie. Tadeusz Niemirski popatrzył na całą trójkę z czułością.

– Tak, moje drogie, rozmawialiśmy o tym niedawno. Odkąd pojawiła się w naszym życiu Antonina, traktujemy ją z Teresą jako nasze kolejne dziecko.

– Wspaniałe dziecko – dodała Teresa wesoło. – Bo już duże i mądre.

– Naprawdę? – Tosia otarła łzy. – Tak o mnie myślicie?

Skinęli głowami.

– Nie da się ukryć, że nasza rodzina nie jest jakoś szczególnie typowa, prawda? – powiedział Tadeusz. – Ale mam nadzieję, że nam to nie przeszkadza?

– Wcale a wcale – stwierdziła Daniela. – Ja osobiście wolę mieć dwie siostry niż jedną, a dzięki Tosi nie jestem w końcu najmłodsza.

– Tak, to rzeczywiście jest argument – skrzywiła się Agata. – Zupełnie jakbyś wcześniej cierpiała przeze mnie jakieś katusze.

– Ależ oczywiście. Musiałam się podporządkować, bo mną rządziłaś.

– A teraz ty możesz rządzić Toską – roześmiała się w odpowiedzi Agata.

– A ja jestem zadowolona, że jestem najmłodsza – powiedziała Tosia. – Najmłodszemu najwięcej uchodzi na sucho.

– Proszę, słuchaj mądrego dziecka – Agata zwróciła się do Daniela. – Prawda przemawia przez jego usta.

– Tosia, Daniela, skoro skończyłyście już jeść drugie danie, to pozbierajcie talerze i pomóżcie mi przy deserze, jako te młodsze – powiedziała Teresa, a one się zgodziły, zwłaszcza Daniela, która chciała pokazać matce, jak przyrządza się „Trzy Koty”.

– Agatko, udało mi się coś ustalić dla ciebie – powiedział ojciec, gdy już wyszły. – Szukałem wszędzie tej Sylwii Wolańskiej i w końcu udało mi się ją znaleźć.

– Naprawdę? – zainteresowała się Agata. – I co? Rozmawiałeś z nią?

Ojciec zaprzeczył, zapalając papierosa.

– Nie. Zostawiam tę decyzję tobie. Będziesz chciała się z nią spotkać, to możesz nawiązać kontakt, ja nie będę się w to mieszał. Sylwia Wolańska opuściła Berlin w latach pięćdziesiątych i przeniosła się do Holandii. Tam wyszła za mąż, chyba zresztą kolejny raz, bo bardzo trudno było ją namierzyć. Nazywa się teraz van Akern i prowadzi galerię sztuki w Amsterdamie.

– Sylwia van Akern – powiedziała do siebie Agata, ale z niczym jej się to nie kojarzyło.

– Czy to znaczy, że aby się z nią spotkać, musiałabym jechać do Holandii?

– Niekoniecznie. Udało mi się ustalić, że pani van Akern prowadzi liczne interesy

z Polską. Ma biuro w Warszawie, często tam przyjeżdża. Zajmuje się promocją polskich artystów za granicą i jest ponoć bardzo wpływowa.

– Masz jakiś jej adres mailowy lub telefon?

– Oczywiście. Nie strzępiłbym sobie języka, gdybym nie zdobył takich informacji. Masz tu wszystko zapisane na kartce.

– Myślisz, że mogła utrzymywać kontakt z mamą?

– Trudno powiedzieć. Wiem, że twoja matka i Sylwia Wolańska przyjaźniły się na studiach. Pamiętam ją nawet. Była bardzo wysoka i szczupła, taka wyniosła lilia. Miała szare włosy, zawsze nosiła koński ogon jak Brigitte Bardot, zresztą wtedy była taka moda. Sympatyczna dziewczyna, rezolutna. Minęło jednak wiele lat, córeczko. Pani van Akern może być obecnie kimś zupełnie innym.

– Bezwzględna bizneswoman? – zastanawiała się głośno Agata, a ojciec tylko się uśmiechnął.

– Trudno powiedzieć. Ale czytałem artykuł o niej w jakiejś branżowej gazecie. I faktycznie jest uważana za bezkompromisową i bardzo twardą na niełatwym rynku sztuki.

Agata zadumała się. Czy to możliwe, żeby Sylwia van Akern była właścicielką tajemniczej firmy Business 4 Art wypłacającej Adzie comiesięczne przelewy na konto? Nie było to pozbawione sensu, pod warunkiem że coś by w zamian dostawała.

– Sprawdziłaś tę jej galerię? – zapytała wieczorem Daniela, gdy już wróciły do mieszkania Agaty, a Tosia zasnęła z książką w ręku. Przyszła z kina i czuła się bardzo zmęczona.

– Nie wystawiała obrazów mamy, jeżeli o to chodzi – Agata wruszyła ramionami. – Nie mają jej prac w portfolio.

– To może o niczym nie świadczyć. Trzeba by sprawdzić, czy to się jakoś nie wiąże z Business 4 Art – myślała głośno Daniela.

– Tylko jak to sprawdzić? Ta firma nie istnieje w żadnych dostępnych nam źródłach – Agata się zadumała. – Pomyślałam sobie, że napiszę do Sylwii van Akern jako do dawnej przyjaciółki mamy i zaproszę ją na wystawę. Co o tym myślisz? Tak niezobowiązująco nawiążę kontakt.

– Bardzo dobry pomysł – pochwaliła Daniela. – Akurat masz pretekst, możesz go wykorzystać, a istnieje szansa, że chwyci przynętę.

– Mnie się wydaje, że gdyby to van Akern finansowała działalność mamy, to już by się zgłosiła po obrazy, nie uważasz?

Daniela pokręciła głową.

– Nie wiem. Może to była jakaś umowa ustna, dogadały się na przykład, że van Akern wprowadzi jej obrazy do sprzedaży za kilka lat? Albo ta Sylwia czeka, aż wszystkie sprawy będą uregulowane, żeby się zgłosić do ciebie. Tego przecież nie możesz wykluczyć.

– Nie mogę. Ale w tej chwili to nasz jedyny trop. Napiszę do niej maila, jestem ciekawa, jak zareaguje.

– Dobrze, zrób tak, od czegoś trzeba zacząć. Od dłuższego czasu w tej sprawie drepczemy w miejscu, co mnie frustruje. Idę spać, bo jutro z Tosią jedziemy.

Poklepała siostrę po ramieniu, postanawiając jednocześnie natychmiast zadzwonić do

Jakuba, żeby sprawdził przez swoje kontakty, kim jest Sylwia van Akern. Była pewna, że Kuba i tym razem nie odmówi pomocy.

Za to Agata usiadła przy biurku, żeby się przygotować do jutrzejszej rozprawy.

Rankiem Niemirska odwiozła dziewczyny na dworzec, zapakowała je do niewielkiego autobusu do Zmysłowa, po czym udała się do sądu.

Rozprawa okazała się krótka i rzeczywiście była jedynie formalnością. Po Adzie Bielskiej dziedziczyły wyłącznie córki, nie było żadnych innych spadkobierców. Prawniczka wytłumaczyła Agacie, co ma mówić i jak reagować na pytania asesora sądowego. Wszystko razem ze spisaniem protokołu trwało nie więcej niż pół godziny. Równie szybko poszło rozpatrywanie wniosku o ustanowienie opieki nad Tosią.

– Takie sprawy załatwia się teraz dosyć łatwo – wyjaśniła Agacie prawniczka. – Jeżeli leży to w interesie dziecka, to ustanowić opiekę można nawet bez pani obecności, choć oczywiście tak jest lepiej. Sąd rodzinny dostrzega zaangażowanie i wszystko zwykle przebiega bez komplikacji. Gratuluję pani, wszystkie sprawy zostały wyczyszczone.

Agata podziękowała i od razu zwróciła się z kolejną kwestią. Marta Złotowicz słuchała i robiła notatki.

– Budowa i wywłaszczenie – powiedziała po chwili. – Przyznam się, że nie jestem w tej dziedzinie specjalistką, ale mam kolegów. Zobaczą, kto mógłby pani w tym pomóc i skontaktuję się jak najszybciej. Dobrze, że trzyma pani rękę na pulsie, pani Agato. Ludziom wydaje się, że wszystko mogą załatwić sami i prawnik nie jest im potrzebny, a to błąd. Lepiej się kogoś poradzić niż zorientować się, gdy będzie za późno i nawet najlepszy adwokat nic już nie pomoże.

Niemirska była tego samego zdania. Już dawno nauczyła się, że pewne sprawy należy pozostawić fachowcom. Wychodzi to nieco drożej, ale w ogólnym rozrachunku bardzo się opłaca.

Podziękowała raz jeszcze prawniczce, myśląc przy okazji, że była to jedyna pożyteczna znajomość, którą zawarła dzięki Filipowi.

Potem wybrała się do agencji pośrednictwa nieruchomości, by porozmawiać o wynajęciu swego mieszkania. Tutaj też poszło gładko. Agent obiecał jej znaleźć kogoś zaufanego i wiarygodnego. Agacie nie zależało aż tak bardzo na pieniądzach, choć oczywiście wynagrodzenie z czynszu byłoby ważnym dodatkiem w ich budżecie, ale przede wszystkim na osobie najemcy. Zamierzała w końcu powierzyć obcej osobie mieszkanie, z którym była bardzo związana. Umówiła się z agentem, że wyjeżdżając, zostawi klucze w biurze pośrednictwa, aby jego pracownicy mogli pokazywać mieszkanie chętnym. Na ewentualne podpisanie umowy z wybranym kontrahentem miała przyjechać ze Zmysłowa osobiście.

Z biura pośrednictwa wyszła zadowolona i podniesiona na duchu. Wszystko udało się załatwić nadspodziewanie szybko i bez komplikacji.

Postanowiła wrócić do mieszkania i spakować swoje drobiazgi. Część zamierzała odwieźć do ojca i Teresy na przechowanie, a niektóre zabrać ze sobą.

Na tym zajęciu czas upłynął jej do wieczora, nie miała pojęcia, że posiada tak dużo różnych niepotrzebnych rzeczy. Człowiek obrasta w przedmioty jak w piórka – myślała z rozbawieniem, oglądając rozmaite wazoniki i świeczniki, których zupełnie nie

pamiętała. Popakowała większość tego typu przedmiotów w kartony i zwiózła windą do piwnicy. Książki postanowiła zdeponować u ojca, a zabrała tylko trochę rzeczy, z którymi nie mogła się rozstać.

Późnym wieczorem usiadła zmęczona przy stole i zrobiła sobie herbatę. Tęskniła za Zmysłowem. Postanowiła wyjechać od razu następnego dnia rano i nie marnować więcej czasu.

W pewnym momencie odezwał się dzwonek telefonu. Była pewna, że to dzwoni Daniela, ale ku swemu zdumieniu zobaczyła na wyświetlaczu numer Filipa. Przynajmniej Magda go nie zabiła – pomyślała z humorem, zastanawiając się, co były chłopak ma jej od powiedzenia.

– Cześć, Agata, dziękuję, że przywiozłaś Magdę. To bardzo wielkoduszne z twojej strony – zaczął, a ona nie mogła wyjść ze zdumienia. Filip jej za coś dziękował? I to jeszcze za przywiezienie Magdy? Świat się kończył.

– Nie ma sprawy – powiedziała więc z pewną rezerwą. – Mam nadzieję, że się pogodziliście i wszystko się dobrze układa – starała się to mówić takim głosem, by nie dopatrzeć się w nim przykrości czy urazy.

– Sama wiesz, że Magda nie jest łatwą osobą. Chciałbym cię przeprosić, Agatko, trochę się w tym wszystkim pogubiłem. Przykro mi, że tak się wszystko potoczyło między nami.

Przykro? Bo tak się potoczyło? – Niemirska nie mogła po prostu uwierzyć w to, co słyszy. Nagle jednak go zrozumiała. Filip wykorzystywał kobiety do swoich celów. Był z nią, bo tak było mu wygodnie, upatrywał w tym jakąś korzyść. Gdy romans przestał przebiegać po jego myśli, został zakończony. Tak po prostu i bez żadnych środków znieczulających.

Zawsze byłam dla niego jedynie środkiem prowadzącym do celu – pomyślała ze złością i postanowiła szybko zakończyć tę rozmowę. Obawiała się, że Filip znowu czegoś od niej chce i w ten sposób przygotowuje grunt.

– Potrzebujesz czegoś ode mnie? – spytała więc otwarcie, starając się go wyrwać z tego samozadowolenia. Filip trochę się zmieszał.

– Nie, skąd ten pomysł? Zadzwoń też, żeby ci przekazać smutną wiadomość i dobrą radę.

– Smutną wiadomość i dobrą radę? – powtórzyła Agata, bo była bardzo zdziwiona.

– Tak. Nasz były prezes Cezary Halicki zmarł dzisiaj po południu. Wielka strata. Jutro firma poda oficjalny nekrolog na stronie. Moja rada dla ciebie płynie naprawdę z dobrego serca, spróbuj to docenić. Powinnaś jak najszybciej wrócić do firmy i porozmawiać o swojej sytuacji, o ile jeszcze chcesz tu pracować. Podejrzewam, że takie urlopy, jak twój, zostaną zweryfikowane i po prostu cię zwolnią. Zadbaj o swoją przyszłość, Agata, bo za chwilę może być za późno.

– Jestem ci wdzięczna za ostrzeżenie – powiedziała, ale nie ujawniła przed nim, co zamierza zrobić.

– Więc przyjdiesz? Najlepiej od razu zadzwoń do Adamczyka, niech ci wybada grunt w zarządzie. Powinnaś jak najszybciej wracać z tej dziury i zatroszczyć się o siebie.

– Bardzo ci dziękuję – powiedziała z naciskiem. – Sama jednak będę decydować, co jest dla mnie dobre.

– Oczywiście – poświadczył z pewną urazą. – Zawsze wiesz wszystko najlepiej, nie wątpię więc, że i tym razem tak jest.

Pęta – pomyślała z lekceważeniem Agata, odkładając słuchawkę. Co on właściwie chce osiągnąć? Naprawdę trudno było zrozumieć zachowanie Filipa.

Rzecz jasna nie zamierzała iść do pracy ani następnego dnia, ani żadnego innego. Jeżeli będą chcieli ją zwolnić, dział kadr zna jej miejsce pobytu. O firmie Halickiego myślała już od pewnego czasu jako o zamkniętym etapie w swoim życiu. Samego prezesa było jej trochę żal. Nie знаła go zbyt dobrze, ale ostatnia rozmowa zrobiła na niej szczególne wrażenie. Nie zamierzała jednak iść na pogrzeb. Dla Halickich była całkowicie obca i nie czułaby się tam komfortowo, a poza tym spotkałaby całe grono współpracowników, z Filipem na czele.

Żegnam, panie prezesie – pomyślała, nalewając sobie kieliszek wina. – Mam nadzieję, że miał pan lekką przeprawę i jest pan szczęśliwy tam, dokąd pan dotarł.



– Popatrzcie, jak to wygląda – powiedział Jakub i uruchomił komputer, a Daniela z Moniką pochyliły się nad ekranem.

Prezentację rozpoczynała grafika, coś w rodzaju animowanego filmu o domu i jego otoczeniu. Willa Julia wyglądała jak naszkicowany subtelną kreską domek-marzenie. Śliczny, nieduży, klimatyczny, otoczony sadem, z niewielkim ogródkiem od frontu.

– Można sobie przybliżyć rośliny – powiedział z dumą Jakub i najechał kursorem na naparstnicę posadzoną tuż obok błękitnych drzwi domku. Obraz się zmienił i teraz zamiast grafiki widać już było nastrojowe zdjęcie kwiatu, potem można się było od razu przenieść do galerii z obrazami Ady, na których widniały naparstnice.

– Taki pomysł – rzucił, gdy oglądały w skupieniu i z zachwytem. – Co myślicie?

– Znakomite. Kwiaty, drzewa, pejzaże... Wszystko to jest jakoś osadzone, nie bierze się znikąd – chwaliła szczerze Daniela.

– No, ja myślę – powiedział z dumą Jakub. – Nie daję byle czego, tylko dobrze przemyślany i perfekcyjnie dopracowany produkt.

Daniela przewijała zdjęcia. Najbardziej podobały się jej te, które Jakub zrobił podczas ich nieobecności, gdy były w Krakowie. Wnętrza wyglądały zjawiskowo, jak z jakiegoś eleganckiego katalogu. Wiatr lekko unosił firanki, złote promienie słońca wydobywały ornamenty i rysunki na meblach, fantazyjne i delikatne bibeloty. W tych fotografiach było tyle subtelności i romantyzmu, że dłonie same składały się do oklasków.

– Nie wiedziałam, że tak potrafisz – powiedziała z podziwem Monika, a jej brat skrzywił się na ten komplement.

– No, proszę cię, nie osłabiaj mnie, siostra. W każdym razie projekt jest już gotowy. Trzeba, żeby jeszcze Agata to zatwierdziła, po czym oddam pracę naszym zleceniodawcom z domu kultury.

– Ta Trzmielowa to jest jednak dwulicowa baba – pokręciła głową Daniela. – Tu niby taka nam życzliwa, organizuje wystawę, katalogi już ponoć poszły do druku, a chce nam wbić nóż w plecy i zniszczyć całą okolicę.

– Co chcesz – biznes. Ale nie pozwolimy na to. Sprawdziłem to i owo i pogadałem z kilkoma osobami. Piotrek ma rację, że tu obowiązuje dyrektywa siedliskowa. W końcu wizytówką tej okolicy jest niepylak apollo. Zniszczenie tego gatunku byłaby katastrofą – uspokajał chłopak, ale Daniela nie była przekonana.

Motyl motylem, ale nie takie gatunki padały ofiarą ludzkiej chciwości. Daniela nie była przy tym pewna, czy mieszkańcy Zmysłowa nie opowiedzą się za termami. Miasteczko nie było jakoś szczególnie bogate, a właścicielom pensjonatów i agroturystyki na pewno spodobałby się wzrost liczby gości. Takie jest życie – w miejscowościach turystycznych liczy się liczba odwiedzających. Powiedziała o tym Jakubowi.

– Może tak, a może nie – stwierdził filozoficznie. – Mnie osobiście nie kręci ten pomysł

z ciepłymi źródłami i hotelem. To znaczy nie mam nic przeciwko basenowi z ciepłą wodą. Nie podoba mi się jednak hotel na kilkaset miejsc. I będę protestował.

– Oby to coś dało – z powątpiewaniem powiedziała Daniela, na co Jakub się rozżościł.

– Nie bądź tak negatywnie nastawiona. Tu trzeba działać, nie narzekać.

– Nie narzekam, tylko wyrażam zaniepokojenie.

– Siejesz defetyzm, tyle ci powiem. Jeszcze nic się nie stało, a ty wszystko widzisz w czarnych barwach.

– Teraz to ty przesadzasz – wzruszyła ramionami Daniela. – Po prostu rozmawiamy, a ty na mnie napadasz.

– Jak sobie chcesz – obraził się Jakub, którego łatwo było rozdrażnić.

Monika przygryzła wargi i wycofała się na zaplecze herbaciarni, bo właśnie przyszły komplety filiżanek z logo firmy i chciała wszystkie porządnie wyszorować, zanim poda je klientom.

– Dowiedziałeś się czegoś o tej van Akern? – zapytała Daniela, zmieniając temat, a Jakub od razu się odprężył.

– Ciekawa postać. Szerokie kontakty za granicą, prowadzi różne interesy. Ma galerię sztuki, funduje stypendia dla młodych artystów, wspiera nawet jedno poważne pismo. Ma zamożnego męża, to wiele tłumaczy.

– Myślisz, że może mieć coś wspólnego z firmą Bu-siness 4 Art? – była ciekawa Daniela.

– Nie zdziwiłbym się, to możliwe. Skupię się na tym powiązaniu, może do czegoś dojdę. Na razie śledzę wszystkie firmy pani van Akern. No i udało mi się oczyścić to zdjęcie z wernisazu. Chcesz zobaczyć?

– Pokaż.

Chwilę wpatrywali się w fotografię całkowicie obcego człowieka z brodą. Był wysoki i szczupły, ubrany w sztruksową marynarkę. Rysów twarzy jednak nie było dobrze widać.

– Myślisz, że to może być ojciec Tosi? – zapytała Daniela, ścisząc głos.

Jakub wzruszył ramionami.

– To prawdopodobne. Przepuściłem to zdjęcie przez program do porównywania twarzy na innych zdjęciach w Internecie, ale wyniki nie są zbyt obiecujące. Wyrzucił mi na przykład z pół setki zdjęć polskich opozycjonistów z lat osiemdziesiątych – wszyscy nosili takie brody i marynarki. Mam jednak inny pomysł. Próbuję zrobić taki portret pamięciowy tego faceta, bez brody i odpowiednio postarzonego. Obawiam się, że mogę niestety za bardzo dać się ponieść wyobraźni i gość będzie podobny bardziej do Roberta Redforda niż do siebie samego, ale spróbować nie zaszkodzi.

– No jasne. Gdyby się choć trochę udało, może by ktoś go skojarzył.

– Właściwie można by to oczyszczone zdjęcie z wernisazu wrzucić na portal społecznościowy z nadzieją, że ktoś go pozna, ale to Agata musi zdecydować, bo to poważny krok.

– Tak. Obawiam się, że się nie zgodzi. Ona napisała już do pani van Akern i liczy na to, że w ten sposób rozwiąże zagadkę.

– Oby się nie zawiodła, choć ja też liczę na tę Holenderkę. To najlepszy trop, jaki mamy, wspaniale, że twojemu ojcu udało się ustalić jej personalia.

– Wiesz, moja mama przyjedzie do nas w odwiedziny – zmieniła temat Daniela, a Jakub

się ożywił.

– Twoja mama? Bardzo ją polubiłem, ogromnie sympatyczna osoba. Ty się najwyraźniej wyrodziłaś z tej rodziny.

– Akurat. Właśnie że jestem sympatyczna – prychnęła Daniela. – Nie filozofuj tak, tylko zabierz się za ten portret pamięciowy. Musimy jakoś pomóc Agacie, ona się bardzo tym gryzie.

– Tak jest, pani generał – roześmiał się. – Ale dość już o tym, zwłaszcza że widzę na horyzoncie twoją siostrę.

Agata właśnie podjechała pod sklepik i wysiadła. Wyglądała na zmęczoną i przygnębioną. Daniela zaniepokoiła się – wydawało jej się, że wszystkie sprawy siostry zostały załatwione pozytywnie. Zatem co się mogło stać?

– Jesteś jakaś przygaszona, zmęczyłaś się? – zapytała, gdy Agata już przywitała się z nią i z Jakubem. Borkowski postanowił wykorzystać jej obecność do zaprezentowania swojej strony internetowej. Agata patrzyła z zainteresowaniem, wyraziła swoje uznanie, ale szybko jej myśli gdzieś odpłynęły, co Jakuba trochę uraziło.

– Nie, nie jestem zmęczona. Chyba trochę smutna, choć nie bardzo to rozumiem. Jakub, wybacz, strona jest przecudowna i uważam, że wykonałeś dobrą robotę. Tylko że wczoraj dowiedziałam się, że zmarł prezes firmy, w której pracowałam. Właściwie go nie znałam, widziałam zaledwie kilka razy, ale dziwnie mnie to dotknęło. Halicki długo chorował, prawie jak mama, więc może dlatego...

– Halicki? – podchwycił Jakub ciekawie.

– Tak, Cezary Halicki, słyszałeś o nim? – Agata się zainteresowała, a Jakub potrząsnął głową.

– Nie, ale to ciekawe...

– Dlaczego?

– Bo nazwiska Halicka używała przez pewien czas w Berlinie Sylwia Wolańska. Oczywiście zanim stała się Sylwią van Akern. Wybacz, Agata, ale Daniela trochę wtajemniczyła mnie w wasze sprawy – usprawiedliwił się, ale ona machnęła ręką. To w tej chwili nie miało znaczenia, liczył się tylko nowy trop.

– Sylwia Wolańska nazywała się Halicka? Kiedy to było? – dopytywała się Agata.

– Dokładnie nie wiem. Daniela mnie poprosiła, żebym się czegoś o niej dowiedział. To nie było trudne, bo pani van Akern jest znana w kręgach sztuki. Chyba w jakimś artykule było wspomniane, że miała firmę w Berlinie zarejestrowaną pod nazwiskiem Halicka. Na pewno o tym czytałem.

– Myślicie, że ona była żoną tego prezesa, u którego pracowała Agata? – zapytała zniechęcona Daniela. – No wiecie, Sylwia Halicka, potem van Akern.

– Nie wykluczam. Mogła też po rozwodzie z Halickim wrócić do nazwiska Wolańska albo też nigdy oficjalnie nie używać nazwiska męża, tak się przecież zdarza. Wszystko jest możliwe, to trzeba sprawdzić – stwierdził Jakub.

– Tylko jakie to ma dla nas znaczenie, czy Sylwia van Akern ma jakiś związek ze zmarłym prezesem Halickim – wzruszyła ramionami Agata.

– Trudno powiedzieć, ale jeżeli chcecie znać moje zdanie, to wszystko daje do myślenia. Jakby to napisali w kryminale: „Wszystko może być ważne albo nic”. Trzymajcie się,

muszę coś sprawdzić – pomachał im ręką i czym prędzej odjechał.

– Nie masz mi za złe, że mu powiedziałam? – spytała Daniela, ale Agata pokręciła głową.

– Nie. Wydaje mi się, że robienie z tego wszystkiego takiej strasznej tajemnicy jest w gruncie rzeczy trochę śmieszne – przyznała, na co Daniela odetchnęła z ulgą.

– A ty co myślisz o tym, czego się dowiedziałyśmy? – zapytała starsza siostra. Mina Daniela była pełna powątpiewania.

– Nie mam pojęcia. Ale to trochę dziwne, prawda? Najpierw pojawia się ta Sylwia, a potem okazuje się, że ma coś wspólnego z Halickim. Ona jest bardzo bogata, prawda? Może to jednak ona finansowała twoją matkę.

– Napisałam do niej maila. Że wiem, iż przyjaźniła się z mamą i chciałabym ją zaprosić na wystawę w sierpniu. Na razie nie odpisała.

– Bądź cierpliwa. Na pewno się odezwie.

– Przecież jestem. Co mi innego pozostaje? – Agata wzruszyła ramionami.

– Widzę, że się martwisz – Daniela pogładziła ją po ręce. – Wszystko się ułoży, zobaczysz. Mam przeczucie, że wkrótce nasze sprawy się rozwiążą.

– Przeczucie? Chyba się zaraziłaś od Magdy. Merkury nie porusza się już do tyłu? – Agata się uśmiechnęła, a jej siostra prychnęła.

– Tak, jasne. Merkury, Mars, Wenus i co tam jeszcze chcesz. A tak w ogóle co u naszej Magdy?

Agata skrzywiła się.

– Wygląda na to, że się szczęśliwie pogodzili.

– Znakomicie. Jest szansa, że jej już więcej nie zobaczymy – Daniela się ucieszyła.

– Dziewczyny, chodźcie zobaczyć nasze nowe komplety do herbaty! – Monika wyjrzała z zalepca.

Rzeczywiście, filiżanki i czajniki z logotypem „3 Sióstr i 3 Kotów” prezentowały się niezwykle elegancko. Komplety były w różnych kolorach i po prostu oczy się do nich same śmiały.

– Herbata dla wszystkich – zarządziła Daniela i poszła do kuchni, żeby zaparzyć swój ulubiony gatunek – czarną herbatę z pączkami róż.

Agata usiadła przy stoliku i wyciągnęła przed siebie nogi. Dzień był przepiękny, a od zapachu lip aż kręciło się w głowie. Było cicho, upalnie i leniwie, więc prawie zasnęła, kołysana ciepłem i aromatem. Nagle w torebce zadźwięczał telefon. Spojrzała na wyświetlacz. Nie знаła tego numeru.

– Agata Niemirska, słucham – powiedziała, a kobieta po drugiej stronie odchrząknęła.

– Mówi Sylwia van Akern, pisała pani do mnie.

Agata wyprostowała się na krześle. Była niezwykle zaskoczona. To prawda, podała w mailu swój telefon, ale nie liczyła na kontakt, zwłaszcza tak szybki.

– Bardzo dziękuję za telefon – powiedziała więc ostrożnie, a Sylwia van Akern chwilę milczała.

– Tak właśnie myślałam, że się pani teraz do mnie odezwie – powiedziała.

– Nie rozumiem. Dopiero niedawno udało mi się do pani dotrzeć.

– Oczywiście. Choć to dla mnie zastanawiający zbieg okoliczności. Tak czy inaczej

powinniśmy się spotkać.

– Pani jest w Holandii? – zapytała Agata, a Sylwia zaprzeczyła.

– Lipiec spędzam zwykle w Krynicy, mieszkam zawsze w tym samym pensjonacie, prowadzi go moja przyjaciółka. Pensjonat nosi nazwę „Leśny Zameczek”, podam pani adres, o ile jest pani zainteresowana spotkaniem.

– Jestem i to bardzo – zapewniła Agata. – Pani jest jedną z niewielu osób, które znały moją matkę.

– A więc to chodzi o pani matkę? – van Akern wydawała się zdumiona, choć Agata zupełnie nie rozumiała, co było w tym dziwnego.

– Tak, o Adę Bielską, tak jak pani pisałam. Dowiedziałam się, że się pani z nią przyjaźniła na studiach... Niewiele o niej wiem.

– No cóż. To trochę zmienia postać rzeczy... Proszę mnie odwiedzić, może pani przyjechać jutro, nie mam żadnych szczególnych planów, zjemy razem obiad.

– Dobrze – powiedziała Agata, wciąż bardzo zaskoczona.

– Ma pani coś do pisania? Doskonale, już podaję adres.

Agata zanotowała adres „Leśnego Zameczku” na wydobytej z torebki wizytówce.

Sylwia van Akern pożegnała się i rozłączyła, a Niemirska siedziała bez ruchu. Wciąż nie wiedziała, co sądzić o tym telefonie.

– Co się stało? – spytała Daniela, która właśnie skończyła przyrządzać herbatę. – Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Coś w tym rodzaju. Wyobraź sobie, że dzwoniła Sylwia van Akern. Zaprosiła mnie do siebie.

– Do Amsterdamu? Czy ona jest poważna? – Daniela nie rozumiała.

– Nie, do Krynicy. Podobno zawsze spędza tu wakacje.

– Do Krynicy jest godzina jazdy. Rzeczywiście możesz się z nią spotkać.

– Tylko że ona zachowywała się nad wyraz dziwnie... – Agata się zamyśliła.

– To znaczy?

– Trudno powiedzieć. Jakby spodziewała się po mnie czegoś innego... Sama nie wiem.

– Ale czego? Przepraszam cię, Agata, ale ty trochę bredzisz. Gdybyś posłuchała sama siebie...

– Możliwe, usiłuję po prostu zebrać myśli. Sylwia van Akern powiedziała, że spodziewała się wiadomości ode mnie właśnie teraz. Nie rozumiem tego. Jak mogła się spodziewać, skoro ja nawet nie wiedziałam, jak ją znaleźć. Gdyby nie ojciec, dalej nie wiedziałabym, że Sylwia Wolańska mieszka teraz w Amsterdamie.

– Może o to chodzi? Może tata jednak do niej zadzwonił i uprzedził ją? – Daniela zmarszczyła brwi.

– Nie sądzę. Po co by mówił coś innego? Naprawdę nie miałyby to dla mnie znaczenia, gdyby mi powiedział: „Zatelefonowałem do tej Sylwii, żeby wy badać sprawę”. Nawet byłabym mu wdzięczna, szczerze mówiąc.

– Może ojciec uważał, że wcale nie będziesz i to ukrył. A van Akern spodziewała się, że prędzej czy później się z nią skontaktujesz. Nie ma innego wyjaśnienia. W kryminałach zawsze tak jest – najprostsze rozwiązanie, choćby i nieprawdopodobne na pierwszy rzut oka, jest prawdziwe – perorowała Daniela, ale Agata nie była przekonana. Wciąż jej się

wydawało, że kryje się za tym coś innego.

Cały dzień nie mogła zapomnieć o tej sprawie i biła się z myślami, czy jednak nie zapytać ojca. Bała się jednak, że odpowiedź po raz kolejny dowiedzie jego nielojalności. Czy nie ukrywał przed nią sprawy z matką? To wciąż tkwiło jak bolesna zadra. Ojciec wiedział o odwiedzinach Ady w Krakowie, a Agacie powiedział, że matka zerwała z nią kontakty raz na zawsze.

Dzień w herbaciarni okazał się bardzo spokojny. Klienci pojawili się po południu, gdy ruch na plaży nad Bystrą zaczął zamierać. Przyszły panie z wnuczkami na ploteczki i kilka osób po książki i gazety. Agata przypatrywała się im z roztargnieniem zza kontuaru w kiosku. Ktoś kupił wisiołek z trzema kotami, przyszła Tosia, żeby powiedzieć, że idzie z Szymonem do lasu oglądać ptasie gniazda. Z Lisiej Góry zeszła ostatnia wycieczka domagająca się lemoniady i jakichś szybkich przekąsek.

Daniela była z siebie niezwykle dumna. Wprowadziła do menu tosty i podgrzewane kanapki. Robiło się je bardzo prosto i szybko, a smakowały znakomicie. Agata upewniła się, że ten niepozorny pomysł, jakim było przerobienie kiosku z gazetami na niewielki punkt gastronomiczny, był genialnym posunięciem. Nie martwiła jej teraz nawet rychła – w obliczu śmierci prezesa Halickiego – utrata pracy. Była więcej niż pewna, że cofną jej urlop i będzie musiała zdecydować, co dalej. Nie zamierzała jednak wracać do korporacji. Firma kojarzyła się jej ze wszystkim, co w jej życiu było złe – pośpiechem, nerwami i złymi emocjami w kontaktach z ludźmi. Także z Filipem, a i to wspomnienie zdecydowanie chciała pozostawić za sobą.

– Chyba dzisiaj zamkniemy wcześniej – powiedziała Daniela, wychylając się z kuchni. – Ludzi nie ma dużo, poza tym zanoszą się na deszcz.

Istotnie. Klientów była zaledwie garstka. Choć zwykle lubili tu przesiadywać do późna, teraz szybko pili herbatę, zjadali jakiś smakołyk i szykowali się do powrotu do swoich pensjonatów. Ochłodziło się i w powietrzu czuć było nadciągającą ulewę.

– Deszcz przyda się po tych upałach – stwierdziła Agata i zabrała się do składania stolików i krzeseł, by zabezpieczyć je przed wodą. Monika już dawno poszła do domu i zostały same. Daniela wkładała filiżanki do zmywarki i porządkowała wewnątrz. Zapowiadał się spokojny wieczór w domowym zaciszu.

Na alejce przed herbaciarnią rozległo się skrzypienie kółek wózka. Jakub jechał szybko, wyraźnie się spieszył.

– Cześć – Daniela wychyliła się z wnętrza herbaciarni. – Masz ochotę na herbatę czy kawę?

– Nie pora teraz na to – powiedział ze zniecierpliwieniem. – Dobrze, że was złapałem...

– Coś się stało? – przestraszyła się Agata. Jakub skinął głową.

– Wchodź – zarządziła Daniela. – Zamykamy na dzisiaj i idziemy do domu.

Borkowski chwilę przyglądał się, jak zaciągają rolety, a potem ruszył ścieżką wzdłuż ogrodu wprost do Willi Julia. Tam zaczekał na Danielę i wjechał do domu od strony tarasu.

Agata nastawiła czajnik i sięgnęła do szafki po ciastka, ale Jakub ponownie pokręcił przecząco głową. Sięgnął za oparcie wózka i wydobyl swój laptop.

– Udało mi się wreszcie namierzyć firmę Business 4 Art – powiedział bez żadnych

wstępów, a one przysunęły się bliżej. Daniela była pewna, że zrobiła dobrze, powierzając mu tę sprawę, ale spojrzała niepewnie na siostrę. Agata jednak najwyraźniej przyzwyczała się już do tej myśli, że Jakub im pomaga, bo po prostu kiwnęła głową na znak, że wszystko w porządku.

– Odkryłem powiązania dzięki pomysłowi mojego kumpla ze Stanów i temu, o czym mi powiedziałyście.

– Kumpla hakera – wyjaśniła Daniela Agacie.

– Byłego hakera. Dostał wyrok, kiedy był nastolatkiem, i teraz wszystko, co robi, jest legalne. To się nazywa „biały kapelusz”. Stoimy po dobrej stronie mocy, nikogo nie krzywdzimy. Banki i korporacje muszą mieć kogoś, kto im sprawdzi zabezpieczenia, to zupełnie legalny i intratny biznes.

– Jasne. A Business 4 Art także sprawdziliście legalnie – prychnęła Daniela, a on spojrzał na nią z urazą.

– Miałem wrażenie, że interesuje cię, co to za firma i kto przesyła pieniądze na konto Agaty. A propos – czy w tym miesiącu dostałaś przelew?

Agata pokręciła głową.

– Jeszcze nie, ale te pieniądze pojawiały się zwykle pod koniec miesiąca.

– Jest duże prawdopodobieństwo, że tym razem się nie pojawią – powiedział Jakub, włączając komputer i obserwując ekran.

– Dlaczego? – Daniela się zainteresowała.

– Bo właściciel nie żyje. Popatrzcie. Udało nam się zlokalizować siedzibę tej firmy, choć wcale to nie było łatwe, bo występuje pod różnymi adresami, żeby to jak najbardziej utrudnić.

– No i gdzie jest ta siedziba? – spytała Daniela.

– W Amsterdamie.

– Sylwia Wolańska? – zdumiała się Agata, ale Jakub pokręcił głową.

– Bynajmniej. Chodzi o jej męża.

– Tego van Akerna? – Agata wciąż nie rozumiała.

– Nie. Jej pierwszego męża... Cezarego Halickiego. To on jest głównym właścicielem Business 4 Art, której z kolei jedyną klientką – choć chyba lepiej powiedzieć beneficjentką – była twoja matka. Ścisłej mówiąc, ta firma powstała wyłącznie po to, by co miesiąc wypłacać Adzie Bielskiej pewną sumę pieniędzy. Prześledziliśmy ich operacje finansowe. Są więcej niż mizerne. Firma ma niewielki kapitał i nie zajmuje się niczym. Właściwie jej nie ma.

– Ale po co to wszystko? I dlaczego Halicki? – powtarzała Agata, jakby nie docierało do niej to, czego się przed chwilą dowiedziała.

– Agata, proszę cię. Naprawdę nie rozumiesz? To zdaje się jest odpowiedź na wszystkie twoje pytania, prawda? – powiedział Jakub zniecierpliwionym głosem. – Dla porządku poszukałem jeszcze w sieci zdjęć Halickiego sprzed lat. Proszę bardzo, oto wynik. Jestem nawet z siebie dumny – mój rysopis pamięciowy, który robiłem na podstawie napisanego przez siebie algorytmu, był bardzo podobny.

Spojrzały na podsunięte zdjęcia. Cezary Halicki był na nich młodszy, ale nie było wątpliwości, że fotografie przedstawiają mężczyznę z brodą z wernisazu Ady. Agata

i Daniela spojrzały na siebie.

– Jutro jestem umówiona z Sylwią van Akern – powiedziała Agata słabym głosem. – Jest na wakacjach w Krynicy, zaprosiła mnie.

– Znakomicie. Masz okazję, żeby wszystko potwierdzić. Chcesz, żebyśmy z tobą pojechali? – zapytał Jakub, a ona pokręciła głową.

– Nie, to chyba byłoby dosyć niezręczne, a poza tym wyglądałaby na to, że się czegoś obawiam.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziała Daniela. – Słuchajcie, przecież z tego wszystkiego wynika, że...

– ... że być może ojcem Tosi jest Cezary Halicki – powiedziała Agata, prawie nie wierząc w swoje słowa.

– To wszystko brzmi tak nieprawdopodobnie – pokręciła głową Daniela.

– Jest jednak możliwe. Oczywiście gdy przeanalizujemy dostępne na tym etapie fakty – zastrzegł się Jakub. – Myślę, Agata, że musisz porozmawiać z tą Sylwią, bo to może naprawdę wiele wyjaśnić.

Na schodach zadudniły kroki i do kuchni wpadła Tosia. Miała zmoczone deszczem włosy.

– O, cześć, Jakub. Wiecie, zaczęło strasznie padać, jak podczas naszej wycieczki na Lisią Górę. Tym razem jestem przemoczona do nitki. Nie mam żadnej suchej.

Agata patrzyła na nią w milczeniu. Tak jak ja nie zdążyłam poznać matki, tak ona nie poznała ojca – pomyślała, siląc się na uśmiech.

– Gorąca kąpiel – zarządziła Daniela. – To jest jedyna rzecz, która cię może uratować przed przeziębieniem. Idziemy do wanny.

– Tak jest – przyświadczyła Tosia, wstrząsając mokrymi włosami.

– Ja już uciekam. Daj mi znać, jak poszło – powiedział Jakub, delikatnie dotykając dłoni Agaty. Ona skinęła głową, ale widać było wyraźnie, że go nie słucha. Była pochłonięta własnymi myślami.



Leśny Zameczek był właściwie nie pensjonatem, a hotelem z prawdziwego zdarzenia. Wchodzącą do recepcji Agatę przywitał nawet lokaj w liberii.

– Jestem umówiona tutaj z panią van Akern – powiedziała Agata, a recepcjonistka skinęła głową i sięgnęła po telefon.

– Pani van Akern zaraz zejdzie – wyjaśniła po chwili. – Proszę przejść do salonu, zaraz podamy kawę.

Wszystko urządzone tu w najlepszym guście i gatunku. Widać było, że właściciele nie oszczędzali na wystroju wewnątrz, nic nie było jednak ostentacyjne. Antyki, cenne obrazy i piękne wschodnie dywany ozdabiały salon, zalany światłem pochodzącym z wielkich, sięgających podłogi przeszkleń, umożliwiających również wyjście na taras.

Agata zdecydowała się jednak usiąść w klimatyzowanej sali. Wybrała fotel nieopodal okna, który wyglądał przyjaźnie i kojarzył jej się z meblami Julii. W salonie było niewiele osób, najwyraźniej czekających na porę obiadową. Straszy pan przeglądał zagraniczną gazetę, pod ścianą bawiła się mała dziewczynka, a jej rodzice rozmawiali z ożywieniem, pijąc kawę. Agacie także przyniesiono filiżankę. Zastanawiała się, czy to miło spędzać urlop w tak luksusowym miejscu. Gdy jeździła w szkole na wycieczki ze swoim kołem turystycznym, zwykle zatrzymywali się w najtańszych schroniskach czy pensjonatach. Krynica nie była tu wyjątkiem, ale Agata z przyjemnością wspominała drewniane schronisko, gdzie za darmo dostawało się wrzątek, aby móc zaparzyć własną herbatę. Spali wówczas na łózkach piętrowych, a wycieczka na Jaworzynę była prawdziwą przygodą.

Było tuż po deszczu i ścieżkę spowija ciepła mgła, która wyglądała jak mleczny dym. Agata miała wrażenie, że brodzi w chmurach. W schronisku na Jaworzynie spotkali prawdziwego trapera – mężczyznę w ciężkich skórzanych butach, robionych chyba na zamówienie, traperskiej kurtce i z plecakiem pełnym samych potrzebnych rzeczy. Ów mężczyzna opowiedział im kilka anegdotek ze swej turystycznej kariery i wiedzieli już, że mają przed sobą prawdziwego pasjonata. Potem traper wyciągnął z jednej z przegródek plecaka torebkę z herbatą i poprosił o wrzątek. Od razu widać było, że zna się na rzeczy i jest przygotowany na każdą okazję. Nie miał nawet mapy, a potrafił poruszać się po górach niezwykle pewnie i z rozeznaniami.

Uśmiechnęła się do tych wspomnień. Oczywiście wiedziała, że Krynica to uzdrowisko pełne komfortowych obiektów dla zamożnych ludzi. Ona jednak wolała swoje drewniane schronisko sprzed lat i towarzystwo wędrowca opowiadającego szalone historie o spotkaniu z niedźwiedziem w Bieszczadach.

– Dzień dobry – usłyszała i spojrzała na Sylwię van Akern. Była to piękna kobieta, ubrana w znakomitym guście. Miała długie włosy w kolorze starego złota, starannie ułożone w fale, jakby codziennie biedziła się nad nimi fryzjerka. Porcelanowa twarz była

pozbawiona zmarszczek, co dowodziło wyraźnie, że Sylwia lubi poddawać się interwencjom chirurgicznym. Usta także miała lekko poprawione, bo ich idealny kształt nie wydawał się naturalny. Wyglądała na bardzo atrakcyjną, ale jednocześnie było w niej coś niepokojącego, jakaś wewnętrzna skaza. Przyglądała się Agacie natarczywie.

– Mój Boże – powiedziała, opadając lekko na sąsiedni fotel. – Jakbym zobaczyła ducha, upiora raczej. Jest pani niewiarygodnie podobna do matki. Nawet patrzy pani w ten sam sposób.

– Czyli w jaki? – zainteresowała się Agata, wciąż przypatrując się tej dziwnej kobiecie. Sylwia van Akern błysnęła idealnymi białymi zębami.

– Pełen powątpiewania. Jakby świat nieustannie panią zaskakiwał.

Zdumiona Agata pomyślała, że jest w tym odrobina racji. Sylwia przywołała gestem dłoni kelnera i poprosiła o kawę.

– Nie cierpiałam pani matki – powiedziała po chwili. – Była potworem, podobnie jak potworem był mój mąż. Nie płakałam po nim, wręcz przeciwnie, uważam, że i tak za długo żył w dobrym zdrowiu.

Agata milczała, patrząc w zadumie na zmianę, jaka zaszła w tej pięknej, wypracowanej przez lekarzy i wizażystki twarzy. Sylwia van Akern miała chmurę na czole i zaciśnięte, pełne gniewu usta.

– Wygląda pani tak, jakby pani o wszystkim wiedziała – rzuciła, a Agata otrząsnęła się z zapatrzenia.

– Nie wiem, co ma pani na myśli. Zrozumiałam tyle, że Cezary Halicki był pani mężem, a moja matka...

– No właśnie – przerwała jej van Akern z nerwowym śmiechem. – Pani matka była swego czasu moją najlepszą przyjaciółką, czy to nie ironia?

Agata nie odezwała się.

– Mój mąż mieszkał w Berlinie, dorabiał się... Ja studiowałam w Krakowie sztukę, bo taki miałam kaprys, mogłam sobie na to pozwolić. Na uczelni poznałam Adę. Ona oczywiście miała talent, nie to co ja. Umieć znośnie szkicować, ale artystka ze mnie żadna. Potrafię jednak rozpoznać prawdziwego artystę. Pani matka była wyjątkowa. Gdy malowała, rzeczywistość stawała się na płótnie, ona ją zamykała w swoim obrazie, jakby kradła kolory i kształty z natury. To była czysta kreacja, geniusz. Pomyślałam, że w Polsce taki talent się zmarnuje. Doszłam do wniosku, że powinna się rozwinąć za granicą, u mnie w Berlinie. Namawiałam ją na wyjazd, zostawienie kraju, ale ona nie bardzo chciała się zgodzić. Była mężatką, wkrótce zaszła w ciążę i obawiałam się, że wcale nie będzie chciała jechać, bo na pewno nie porzuci małego dziecka. Doszło do bardzo niewygodnej sytuacji, szczerze mówiąc – Sylwia van Akern upiła trochę kawy i znowu przyjrzała się Agacie badawczo, jakby próbując ocenić, czy niechęć do pozostawienia kogoś takiego, jak ona, była wystarczająca, by pogrzebać karierę.

– Niestety, rodzina ogranicza artystę, a już w szczególności kobietę-artystkę – dodała, a Agata się zdenerwowała.

– Co pani w ogóle opowiada? Wiele artystek ma rodziny, dzieci i godzą jedno z drugim bardzo dobrze.

– A wiele nie godzi wcale. Weźmy na przykład Zofię Stryjeńską. Musiała zostawić trójkę

dzieci i rozejść się z mężem, żeby móc tworzyć. A i tak ostatecznie od tego zdziwaczała – powiedziała lekceważąco van Akern. – Gdy się chce być artystą, trzeba wybierać i nie oglądać się za siebie. Rodzina to więzienie, sama wiem o tym najlepiej.

– No, ale przecież moja matka w końcu wyjechała do Berlina, do pani – cicho powiedziała Agata.

– No tak, udało mi się ją przekonać, ale nie była pewna, czy dobrze robi. Chciała jechać tylko na próbę na dwa lub trzy tygodnie, rozejrzeć się nieco. Myślę, że powstrzymał ją mąż, ten pani ojciec, jakiś żaloszny urzędniczyna czy ktoś w tym guście...

– Mój ojciec jest znanym architektem, a nie żadnym żaloszny urzędniczyna! – wybuchła Agata. – A nawet gdyby był, to nic pani do tego.

– Oczywiście – van Akern zatoczyła ręką koło. – Nic mnie to nie obchodziło i nie obchodzi. Pani matka pewnie wróciłaby czym prędzej z Berlina, gdyby nie poznała tam mego męża, Sławka.

– Myślałam, że pan Halicki miał na imię Cezary – przerwała Agata, której w całej historii to właśnie nie pasowało.

Van Akern roześmiała się złośliwie.

– Naprawdę miał na imię Czesław, ale nie znosił tego imienia. Uważał je za zbyt plebejskie. Jeszcze to zdrobnienie „Czesio” – dostawał białej gorączki, kiedy to słyszał. Kazał nam mówić do siebie Sławek, a potem zmienił imię na Cezary – bo tak było bardziej dostojnie, chyba kojarzyło mu się z Juliuszem Cezarem. Cóż za kabotyn.

Agata patrzyła na pełną nienawiści twarz swojej rozmówczyni. Było jasne, że wspomnianie tych spraw z przeszłości nie jest dla niej miłe, a jednak to robiła. Być może odczuwała jakąś perwersyjną przyjemność w przeżywaniu tego kolejny raz.

– Mój mąż mnie zdradził, podobnie jak pani matka zdradziła pani ojca. Nawiazali romans. Tak, wiem, jakie to banalne. Przyjaciółka, której z dobrego serca chciałam ułatwić karierę, robi mi coś takiego. Podobno strasznie się w sobie zakochali. Ponoć było to uderzenie gromu, tragiczne uczucie, z którym rzekomo walczyli. Jasne. Dla mnie to była zwykła, pożałowania godna historia wymiany na atrakcyjniejszy model. Sama zresztą nie wiem, czy taki znowu atrakcyjniejszy... Może po prostu inny? Pani matka była wówczas taka pokorna, taka niepewna. Chyba zauroczyła go tą bezradnością, wątpliwościami, wahaniem. Sławek sam był w młodości pewnego rodzaju Werterem. Zawsze coś przeżywał, nad czymś się głowił, filozofował. Potem, gdy zbił majątek, to mu przeszły te romantyczne pozy. Ale z pani matką właśnie tak było – miłość jak z powieści. Nie mam pojęcia... Może to był kryzys wieku średniego, bo mąż był sporo ode mnie starszy, może urzekła go ta jej artystyczna dusza i wielki talent? W każdym razie rzucił się w ten związek bez pamięci i bez rozsądku.

– A pani? – zapytała niepewnie Agata.

– Ja, no cóż. Usiłowałam walczyć, to jasne. Nienawidziłam jej za to, że tak mi odpłacała. Byłam w desperacji. Poinformowałam jej męża, ale on chyba nie miał na nią żadnego wpływu. Wiedziałam, że na świecie jest dziecko, czyli pani, ale to także nic nie dało. Ada była jak zaczarowana... Niewdzięczna żmija. Zagroziłam mężowi, że odejdę, zrujnuję go, zabiorę dzieci. Ale to także go nie otrzeźwiło. Oni chyba myśleli, że są jakimiś tragicznymi kochankami z Szekspira, przeciwko którym sprzysiągł się cały świat.

Żenujące. Mężczyzna po czterdzieście i malarka ze zobowiązaniami. Cóż za romantyczna para. Naprawdę, śmiechu warte.

Sylwia van Akern odetchnęła głęboko, a potem, jakby nigdy nic, przywołała kelnera i swobodnym, wesołym głosem zapytała, czy ich stolik na obiad jest już gotowy. Agata nie mogła się nadziwić tej zmianie. Ta kobieta była jak kameleon, nie sposób było przeniknąć jej prawdziwych uczuć. Niemirska trochę się przestraszyła, jak zwykle gdy obcowała z osobami pełnymi fałszu.

– Nic nie mogłam zrobić – kontynuowała Sylwia, gdy już usiadły w jadalni przy niewielkim stolyczku z widokiem na las. – Im bardziej się miotałam, nienawidziłam i pragnęłam ich zniszczyć, tym bardziej ten związek się umacniał. Nie mogłam tego zrozumieć. Wpadłam w depresję, leczyłam się kilka lat.

– Słyszałam, że była pani w szpitalu – powiedziała Agata. – W firmie Halickiego pojawiały się nawet plotki, że może nadal pani tam jest.

Sylwia van Akern roześmiała się.

– Plotki. No tak. Byłam w szpitalu, bo chwyciłam się ostatecznego pomysłu – postanowiłam popełnić samobójstwo. Byłam u kresu wytrzymałości i niewiarygodnie głupia... Teraz wspominam to ze wstydem. Jak mogłam nawet pomyśleć, żeby zrobić coś takiego? I to dla kogo? Dla nędznej kreatury, która zdradziła mnie z moją fałszywą przyjaciółką?

– Kochała go pani – powiedziała Agata, choć trudno jej było słuchać tego wszystkiego o matce.

– Tak, kochałam. Ale chyba bardziej nienawidziłam. Myślałam, że szybciej się z tym uporam, ale minęło kilka lat, oni wciąż byli razem, a ja nie mogłam się uwolnić. No i zdecydowałam się na ten desperacki krok. Dzieci mnie znalazły, co dla mojego męża było później w sądzie argumentem, że jestem nieodpowiedzialną matką. Spędziłam w szpitalu kilka miesięcy, straciłam prawo do opieki nad Eleonorą i Tomaszem. Byłam załamana, miałam poczucie, że wszystko wymyka mi się z rąk. Ale powoli między nimi zaczęło się psuć.

– Rozstali się? – zapytała drżącym głosem Agata.

– W końcu tak. Trwało to bardzo, bardzo długo, ale ich związek został zatruty, dlatego uważam, że opłacało się. Wiem, że Ada przestała to wszystko znosić i wyprowadziła się od Sławka, potem wyjechała z Berlina, ale wciąż się widywali, przez wiele lat, takie falowanie i spadanie, bo on nie mógł się od niej uwolnić.

Ja w międzyczasie wyszłam ze szpitala, odpoczęłam w sanatorium i zaczęłam sobie na nowo układać życie. Nie wróciłabym już do Sławka. Nie po tym, co mi zrobił, i nie po tym, jak odebrał mi dzieci. Na szczęście okazał się hojny i dzięki jego pieniądзом mogłam po rozwodzie żyć na znośnym poziomie. Długo dochodziłam do siebie, potrzebowałam czasu, by złapać dystans. Poznałam mego obecnego męża, zajęłam się sztuką w takim wydaniu, jak lubię – handlem obrazami i promowaniem artystów w całej Europie. Tak, uważam, że ostatecznie wyszłam z tego wszystkiego obronną ręką.

– A moja matka? Nigdy jej pani tego nie wybaczyła?

Sylwia machnęła ręką.

– A pani jej wybaczyła, że opuściła panią w dzieciństwie? Zwłaszcza teraz, gdy już pani

wie, z jakich powodów to zrobiła? To były niskie i niegodne pobudki. Zbudowała szczęście na cudzym cierpieniu. Jestem szczerze zdumiona, że tak dobrze się maskowała. Uchodziła w środowisku za osobę dobrą i wrażliwą. A była potworem, podstępą istotą, która niszczyła ludzi. Proszę sobie wyobrazić, że przez wiele lat otrzymywałam od niej listy, oczywiście nigdy nie odpisywałam.

– Co było w tych listach?

– Próbowwała mnie przeproszać, pojmuję pani? Potem nawet ich nie otwierałam, łądowały prosto w koszu. Pisała, prosząc mnie o wybaczenie, zwłaszcza gdy już ostatecznie zerwali ze sobą. Prosiła, żebym ją zrozumiała, że nie miała złych intencji, że uległa porywowi serca, że żałuje...

– Może naprawdę żałowała? – spytała cicho Agata, a Sylwia spojrzała na nią z politowaniem.

– Nie tylko z wyglądu przypomina pani matkę. Mam nadzieję, że nie zamierza pani w podobny sposób złamać czyjś życie. Pani matka była wstrętną egoistką, myślała wyłącznie o sobie i swojej wygodzie. Porzuciła panią, by iść za swoją namiętnością. Nie wydaje się to pani okrutne? A poczucie obowiązku? A lojalność wobec męża i dziecka? Ja wiem, męża można nie kochać, zdarzają się życiowe pomyłki, ale dziecko? Jak można odrzucić swoje dziecko?

Nie ma pani pojęcia, jak ja cierpiałam, gdy Sławek odebrał mi dzieci. To prawda, mogłam je widywać, tego mi nie zabronił, ale cóż to jest? Ja chciałam być z nimi, towarzyszyć im w dorastaniu, a tego zrobić nie mogłam. Eleonora jest taka chłodna uczuciowo, po prostu bryła lodu. Jestem przekonana, że to przez całą tę sprawę. Boi się komukolwiek zaufać, zbliżyć się do drugiej osoby. Tomasz z kolei jest zapatrzony w siebie. Sam dla siebie jest autorytetem i idolem. Nie liczy się ze zdaniem innych, nikogo nie słucha. I wreszcie ja – kobieta, która boi się uciekającego czasu. Nie mam nic i nic mi nie pozostało. Wszyscy jesteśmy ofiarami Ady, pani również.

Agata patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami. Sylwia van Akern nigdy nie zapomni i nigdy nie wybaczy. Nie postara się zrozumieć, bo uważa, że ma do tego pełne prawo. Będzie osądzać i ferować wyroki. Została skrzywdzona i uważa, że do niej należy sprawiedliwość. Agata rozumiała to, ale z drugiej strony wydawało się jej to niewyobrażalnie smutne.

Jeżeli życiem kieruje wyłącznie nienawiść, człowiek jak jest wydrażony, pusty w środku pień drzewa. Gdy wybaczymy, tak naprawdę robimy to dla siebie – uświadomiła sobie Agata. To pozwala jakoś znieść te szalejące uczucia, które doprowadzają nas do obłądu. Wybaczenie to jedyne lekarstwo, które możemy sobie zaaplikować. Zemsta nas nie uleczy, podobnie jak ciągle rozpamiętywanie krzywdy. Leczy wyłącznie wybaczenie. Ono jest jak ożywczy strumień dla spragnionego i cień w spiekocie, przynosi nagłą i niespodziewaną ulgę. Wybaczenie to właściwie pierwsza i najważniejsza cnota kardynalna.

Lecz widać było, że Sylwia nie chce ani nie może wybaczyć.

– Moja mama ciężko chorowała, zanim zmarła, długo walczyła o swoje zdrowie. Na pewno nie miała lekkiego życia. Nawet to nie skłoni pani do wybaczenia jej? – powiedziała rozdrażniona Agata, która pomimo wszystkiego, co tutaj usłyszała, nadal rozumiała matkę. I szczerze jej współczuła.

– A pani jej darowała tę zdradę z dzieciństwa? – spytała Sylwia z przekorą w głosie.

Agata skinęła poważnie głową.

– Nie chcę się zatruwać takimi myślami, one są destrukcyjne. Wolę widzieć świat w wielu odcieniach, godzę się na złe rzeczy, bo wiem, że wynika z nich dobro.

– Ależ relatywistyczne podejście. W taki sposób można sobie wytłumaczyć każdą zdradę i podłość – obruszyła się van Akern.

– Nie zrobiłam nikomu nic złego – wytłumaczyła łagodnie Agata. – Zawsze próbuję zrozumieć motywacje ludzi.

– I udaje się to pani? – prychnęła Sylwia. – Pani jest ciągle bardzo młoda i naiwna. Życie jeszcze pani nie pokiereszowało. Gdybym była złośliwa, powiedziałabym, że mnie pani obraża tym swoim naiwnym postrzeganiem świata, bo niewiele pani o nim wie.

– Zarówno pan Halicki, jak i moja matka nie żyją – powiedziała wolno Agata. – Kogo pani będzie teraz nienawidzić?

– Jest pani bezczelna, ale ma pani trochę racji. Gdy dowiedziałam się o śmierci Sławka, poczułam coś w rodzaju pustki. Ten etap mego życia jest już definitywnie zamknięty. Chciałabym o nim zapomnieć, ale nie mogę, bo pojawiają się takie osoby, jak pani, przez które muszę do tego wracać.

– Nie miałam zamiaru sprawiać pani przykrości. Bardzo mało wiem o swojej matce, chciałam się po prostu czegoś dowiedzieć. Nie miałam pojęcia, co zaszło między wami, dlatego zaprosiłam panią na tę wystawę mamy. Teraz wydaje mi się to głupie i niestosowne.

– To drobiazg – machnęła ręką van Akern.

Agata podniosła się z krzesła. Była zmęczona tą rozmową i tym, co usłyszała.

– Chciałam się pożegnać. Obiecuję, że nie będę już próbowała się z panią kontaktować.

– Nigdzie pani nie pójdzie. Nie porozmawialiśmy jeszcze o najważniejszej sprawie, a myślałam, że z tym pani przyjeżdża.

– O czym? – Agata nie rozumiała.

– O pani siostrze, Antoninie Bielskiej, trzecim dziecku mego męża. Bo rozumiem, że może tu chodzić o spadek? – van Akern wybuchła drwiącym śmiechem i wpatrywała się w Agatę drapieżnie, jakby chciała powiedzieć: „Tak, rozgryzłam cię, doskonale od początku wiedziałam, o co ci chodzi, nie zwiódłś mnie tym zagubieniem i udawanym poczuciem winy za matkę”.

– O spadek? – powiedziała w osłupieniu Agata, wpatrując się w nią badawczo.

Sylwia niedbale kiwnęła ręką.

– A o cóż by innego? Mała ma około dziesięciu lat, prawda? Śledziłam tę historię, to była kolejna znakomita zagrywka Ady. Nawet nie powiedziała Sławkowi o ciąży, po prostu zniknęła z jego życia, gdy się o tym dowiedziała. Zaszyła się w tym małym miasteczku i odmawiała wszelkich kontaktów. A on głupi starał się ją odnaleźć, nawet wynajął detektywa, nie rozumiał, co się stało. Ich związek toczył się zmiennymi kolejami losu w różnych sceneriach, bo ona to uciekała, to znów wracała do niego. Berlin, Londyn, potem Polska, gdzie mój były mąż rozkręcał swoje interesy. Ponoć zamierzała ostatecznie zerwać ze Sławkiem, ponieważ była już zmęczona tym układem, swoimi wyrzutami sumienia, jego zaborczością, ale nie mogła przestać go kochać, a tu niespodziewanie

wynikła sprawa z ciążą. Dopiero wówczas nabrała odwagi, by wszystko przeciąć. Zdecydowała, że Antonina nie będzie się kontaktować z ojcem, żeby nie nakręcać bardziej spirali pretensji i niechęci. Rozumie pani – Ada liczyła na to, że dzięki tej ucieczce Antonina zacznie życie z zupełnie czystą kartą, wolna od wszelkiego zła. Moim zdaniem był to kolejny dowód na to, że Ada była naiwna i głupia.

Agata skrzywiła się. Było jej przykro. Znowu zobaczyła historię matki w innym świetle. Ada i Sławek byli ze sobą związani przez kilkanaście lat, nie mogąc się uwolnić od tego związku. To musiało być niezwykle silne uczucie, choć od początku skażone cierpieniem innych osób.

Zupełnie jakby zostali przeklęci – pomyślała Agata i poczuła się nieswojo.

Czy nie za bardzo idealizuje tę historię? Czy z banalnej opowieści o toksycznej, niszczącej wszystkich miłości nie robi przypadkiem dramatu w szekspirowskim stylu? Ada na pewno była słaba. Ulegała porywom serca i kierowała się egoizmem, zadawała ludziom ból, nie potrafiąc postępować inaczej. Nie była w tym jednak perfidna i wyrachowana, po prostu szła tam, gdzie prowadziło ją uczucie. Można się było na nią złościć, surowo ją oceniać, ale nie sposób było jej nie współczuć. W końcu zniszczyła także samą siebie. Czy to nie straszne, że całymi latami żyła obok człowieka, którego kochała, nie mogąc się ostatecznie zdecydować, czy pragnie z nim być, czy chce odejść? Agata nawet ją rozumiała, odnajdywała w sobie podobną chwiejność. Ada kochała Sławka, nie potrafiła go opuścić, ale uwierała ją krzywda Sylwii, tragiczne losy chorej kobiety... Za jej próbę samobójczą oraz pretensje dorastających dzieci partnera czuła się odpowiedzialna. Dziwne, że nie doprowadziło jej to do szaleństwa.

Sylwia chwilę patrzyła na Agatę wyczekująco, a gdy ta się nie odzywała, zatopiona w swoich myślach, powiedziała zniecierpliwionym głosem:

– Mniejsza już o moją ocenę pani matki. Teraz Sławek nie żyje, więc mamy następny problem – pani siostra jest kolejną osobą do podziału majątku.

– Nie myślałam o tym – stwierdziła z urazą Agata. – Chciałam jedynie wiedzieć, kto jest ojcem Tosi, bo mama otoczyła to tak wielką tajemnicą, że nie znalazłam nawet żadnych dokumentów na ten temat.

Van Akern spojrzała na nią ze zdumieniem.

– Naprawdę? Czyli ten pomysł z porzuceniem Sławka i ucieczką na prowincję był szczery z jej strony? Nigdy bym nie podejrzewała. No, ale teraz, gdy już pani wszystko wie, pewnie będzie chciała pani zrobić badania genetyczne i upomnieć się o spadek w imieniu siostry?

– Nigdy mi to przez myśl nie przeszło – Agata była oburzona. – Radzimy sobie zupełnie nieźle, mamy dom i małą firmę i nie zamierzam wyciągać ręki po coś, co do nas nie należy.

– Teraz pani tak mówi – prychnęła van Akern. – Ale kiedy zorientuje się pani, o jakiej sumie mówimy, na pewno zmieni pani zdanie. Ale to się nie uda, droga pani. Sławek zostawił testament, a w nim są wymienione wyłącznie nasze wspólne dzieci. Mamy znakomitych adwokatów i oni zakwestionują każde roszczenie.

– Nic mnie to nie obchodzi. Martwi mnie tylko, że moja siostra jest teraz sierotą i nigdy nie będzie już miała okazji porozmawiać ze swoim ojcem. Wiem, niestety, jak to jest

i bardzo mnie to boli. – Agata wstała i złożyła serwetkę. – A teraz pozwoli pani, że się pożegnam. Dziękuję za obiad i za to, że poświęciła mi pani tyle czasu. To było bardzo... – chwilę zastanawiała się, jak ująć to doświadczenie – ... kształcące – powiedziała wreszcie.

Sylwia van Akern wzruszyła ramionami i odprowadziła ją wzrokiem.

Gdy Agata znalazła się na parkingu, ogarnęła ją fala słabości. Musiała chwycić się samochodu, żeby nie upaść, bo zakręciło się jej raptownie w głowie.



Niemirska była tak zdenerwowana rozmową z Sylwią, że musiała kilka razy zatrzymać się po drodze do Zmysłowa.

Po raz pierwszy stanęła na niewielkim parkingu z jakimś bistro tuż za Krynica. Wypiła kawę, której smaku nawet nie poczuła, i zatelefonowała do siostry. Daniela niewiele zrozumiała z jej chaotycznej i pełnej emocji relacji, poza tym, że Agata jest bardzo wzburzona.

– Odpocznij trochę, nie jedź w nerwach – powiedziała zaniepokojona, gdy Agata po raz kolejny wróciła do opowieści van Akern o matce.

– Porozmawiamy w domu – starała się ją uspokoić siostra, ale było to niemożliwe. – Agata, posłuchaj. Z tego, co mówisz, jest to zgorzkniała, obrażona na cały świat kobieta. Nie pozwól, by zatrąła cię swoim jadem – przekonywała zdecydowanym głosem Daniela, a Agata, choć oczywiście siostra nie mogła jej widzieć, skinęła głową.

Tak. Daniela miała słuszność. Sylwia van Akern była jak Dementor z powieści o Harrym Potterze, potrafiła wysysać szczęście i dawać w zamian wyłącznie rozpacz i pustkę.

– Ale te insynuacje... – zaczęła jeszcze, ale Daniela po raz kolejny poprosiła ją, by przestała o tym myśleć i zadręczać się tym. Najważniejsze było, by bezpiecznie dojechała do domu, gdzie będą miały mnóstwo czasu na rozmowy.

Agata wiedziała, że siostra ma rację, ale nie mogła oderwać swoich myśli od niedawno zakończonej rozmowy. Niemirska miała do swojej matki dużo żalu, lecz wydawało się jej, że ostatecznie uporała się z tym uczuciem. Teraz jednak wszystko wróciło. Matka porzuciła ją, bo się zakochała i to w mężu swej najlepszej przyjaciółki. Jakie to banalne, głupie i okrutne. Ale czy miłość czasami właśnie taka nie jest – okrutna? Próbowwała sobie to wszystko wyobrazić. Nie miała złudzeń – małżeństwo matki i ojca nie było udane, co najlepiej widać po jego obecnym związku z Teresą. Teresa to całkowite przeciwieństwo Ady, dlatego ten mariaż jest taki trwały i szczęśliwy. Matka Agaty była jednak inna, nie była gotowa na tworzenie domowego ogniska i spokojnego mieszczańskiego stadła. Sylwia van Akern wspomniała Zofię Stryjeńską, malarzkę z okresu międzywojennego. Agata знаła tę postać: oryginalna, inteligentna kobieta, którą rodzina w dużej mierze zniszczyła, ale ona też niszczyła bliskich. Z mężem nie potrafiła być, dzieci kochała, ale także nie umiała znieść ich dłuższej obecności. Całe jej życie było wyłącznie przyciąganiem i odpychaniem, nieumiejętnością podejmowania decyzji. Bo w tle wciąż czaiła się sztuka, malarstwo było na pierwszym miejscu, ważniejsze niż cokolwiek innego.

Na początku kariery Ada na pewno również ponad wszystko ceniła sztukę, to była jej prawdziwa miłość. Wierzyła w swój talent i liczyła na sukces. Przyjaciółka namówiła ją na wyjazd, ale Ada się wahała, był przecież mąż i córeczka... Pewnie już wtedy wiedziała, że małżeństwo jest nieudane, że to pomyłka i pułapka, w którą wpadła. Tadeusz był

architektem, to niby pokrewny malarstwu zawód, ale jednak inny, praktyczny. I taki właśnie był mąż – praktyczny, odpowiedzialny, pozbawiony polotu, dobry człowiek, ale nie dla niej. Było jednak dziecko i to na pewno powstrzymywało Adę przed rzuceniem wszystkiego i rozwijaniem wyłącznie swego talentu. Agata wiedziała jednak, że macierzyństwo przerosło wówczas Adę – mówił jej o tym ojciec, wspominała Teresa. Trudno być artystką, gdy w wózecku kwili niemowlę, które trzeba nakarmić i utulić.

Czy Ada była niedojrzała? Wpadła w depresję? Nie sprostowała okolicznościom, bo była za słaba? Być może na wszystkie te pytania odpowiedź brzmiała „tak”. W każdym razie zdezerterowała. Uległa koleżance i wyjechała. Niby na krótko, ale być może już wtedy wiedziała, że nigdy nie wróci. No a potem spotkała Sławka. I to najtrudniej było Agacie zrozumieć. Znała prezesa Halickiego i nic nie pociągało jej w tym surowym i pryncypialnym mężczyźnie. Gdyby miała go ocenić, stwierdziłaby, że jest to jej ojciec w zwielokrotnionej skali. Apodyktyczny, nieprzystępny, zimny. Jak można było kogoś takiego kochać, i to jeszcze najwyraźniej szaloną miłością? Nie mieściło się to w głowie. Nie znała Ady, to prawda, ale po tym wszystkim, czego się dowiedziała, mieszkając w jej domu, wiedziała jedno: Halicki musiał być kiedyś innym człowiekiem. Upływające lata i osobiste porażki zmieniły go w osobę, którą Agata poznała, i której nie lubiła.

Sylwia van Akern powiedziała złośliwie, że miłość do Ady była u Halickiego objawem kryzysu wieku średniego. Agata czytała o takich ostatnich miłościach. Zwykle kosztowały najwięcej i mogły złamać człowieka. Nie tłumaczyła swej matki, która weszła pomiędzy Halickiego i jego żonę, stając się dla przyjaciółki przyczyną cierpienia i choroby. To było złe i niezrozumiałe. Wiedziała jednak, że można pokochać kogoś wbrew swojej woli. Z pełną świadomością, że nie powinno się tego robić, bo przyniesie to wyłącznie ból i rozpacz. Można odwracać twarz i tłumaczyć sobie, że nie wolno rozbijać związku czy niszczyć rodziny. Gdy miłość jest nieodwzajemniona, wszystko wydaje się prostsze – cierpienie jest równie straszne, ale ma się poczucie, że boli tylko nas, a cała sprawa toczy się w tajemnicy. Co jednak, gdy druga strona odwzajemnia to uczucie?

Agata wzdrygnęła się. Myślała o Sylwii i jej dzieciach: Lorze Hagen i Tomaszu, którego poznała w firmie. Czy to faktycznie jej matka złamała im wszystkim życie? Ada sama się ukarała, to nie ulega wątpliwości. Nastąpiło wreszcie zerwanie – na pewno bolesne, bo po wielu latach takiego miotania się pomiędzy nadzieją a rozpaczą – a ona zaszyła się w małym miasteczku razem z dzieckiem, którego Halicki zapewne nie miał nawet okazji poznać. Miała poczucie winy? Wyrzuty sumienia? Próbowwała sobie to wszystko ułożyć, bo przecież pisała do Sylwii i zdradziła jej swoją tajemnicę, odsłaniając się przed nią i jakby prosząc o odkupienie. Na zrozumienie ze strony van Akern próżno było jednak liczyć.

Jak to zatem jest? Czy gdy popełniamy naprawdę wielki błąd, nie wyzwalamy się z niego nigdy, sami gotując sobie piekło?

Nie, Ada nie mogła być całkowicie złą osobą. Inaczej otrząsnęłaby się z tego wszystkiego i poszłaby dalej. A ona zatrzymała się w pół drogi i chyba do końca życia się obwiniała. Jej życie było ciągłym szamotaniem się w niepewności. Brakło jej odwagi, by ostatecznie postawić na swoim i się wyzwolić. Chciała się spotkać z Agatą, ale Tadeusz do tego nie dopuścił. Być może zrobił dobrze.

Agata wyobraziła sobie, w jakim stanie musiała być wówczas jej matka. Wszystko się

waliło, a ona traciła grunt pod nogami. Współczuła jej. Nie rozumiała do końca jej wyborów, ale współczuła. Ta kobieta musiała mieć naprawdę tragiczne życie. A przecież malowała tak wspaniale. Jej obrazy były czystą radością i pochwałą świata. Być może zawiodła się na sobie, ale życie i natura wciąż ją zachwycały i kochała je. To, czego nie mogła znaleźć w swym sercu, znajdowała w otaczającym ją świecie.

Agata wjechała na roгатki Zmysłowa i ponownie się zatrzymała. Patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem i starała się uspokoić. Ręce jej drżały, gdy opierała je na kierownicy. Oddychała głęboko, licząc na to, że przyniesie jej to ulgę. Tuż za nią przyhamował samochód.

– Co się stało? Źle się czujesz? Zatrzymałaś się na światłach awaryjnych – zobaczyła w opuszczonej szybie zaniepokojoną twarz Piotra. Przejeżdżał właśnie i zobaczył w zatoczce jej auto.

Agata wyglądała dziwnie – była bardzo blada i miała nieprzytomne oczy. Przestraszył się, gdy na niego spojrzała, bo miało się wrażenie, że coś jej dolega.

– Agata? – zapytał, mocno już zdenerwowany. – Miałaś jakiś wypadek?

Niemirska jakby się ocknęła. Potarła dłonią czoło, a potem wysiadała z samochodu.

– Nie miałam wypadku. Po prostu zdenerwowałam się. Jestem trochę rozkojarzona.

– Usiądź tutaj na chwilę – wskazał jej ławeczkę przynależącą do przystanku autobusowego, który mieścił się w tej zatoczce. Posłusznie usiadła na ławce.

– Co się dzieje? Przyznam, że wyglądasz dziwnie – dopytywał. Agata chwilę milczała, a potem zaczęła mu opowiadać o spotkaniu z Sylwią van Akern.

– Ona jest przekonana, że ją odszukałam, bo chodzi mi o spadek – powiedziała przytłumionym głosem. – Doszła do wniosku, że po śmierci Halickiego będę się ubiegała o pieniądze w imieniu Tosi.

Piotr odchrząknął, patrząc na nią ze współczuciem.

– No, jeżeli o to idzie, to z prawnego punktu widzenia Tosi jak najbardziej należy się spadek po ojcu – powiedział ostrożnie.

– Ale mnie to nie obchodzi. Ja chciałam poznać tylko jego tożsamość. I to się udało, ale niestety za późno. Tosia nie będzie miała okazji spotkać się ze swoim ojcem, nigdy z nim już nie porozmawia, a on nigdy jej nie przytuli...

Piotr dotknął delikatnie jej ręki. Wiedział, że ta sprawa ją boli – zwłaszcza że sama nie miała okazji poznać matki. Mieszkańcy Zmysłowa znali Adę lepiej niż jej własna córka. Jakie to było smutne.

– Przecież nie musisz występować o spadek. To nie jest obowiązkowe – stwierdził uspokajająco. – Choć moim zdaniem może powinnaś to przemyśleć. Nie robisz tego w końcu dla siebie, tylko dla Tosi, żeby zapewnić jej przyszłość.

Agata słuchała go mimochodem, wciąż wracając do bolesnych słów Sylwii o matce.

– Nie rozumiesz? Dzisiaj dowiedziałam się tylu okropnych rzeczy, ta kobieta oskarżała moją matkę o niegodziwość. Myślisz, że miłość może być aż taką zbrodnią? – zapytała, podnosząc na niego oczy, w których błyszczały łzy.

Piotr drgnął.

– Uważam, że miłość nigdy nie jest zbrodnią. Miłość to miłość – nie kalkuluje i nie ocenia, po prostu dotyka ludzi, czy tego chcą, czy nie.

– Ale powiedz, czy jesteś zdania, że uleganie porywom serca, gdy się komuś wyrządza krzywdę, jest złe? – drażyła z jakąś dziwną nieustępliwością, a on czuł się schwytyany w pułapkę.

– Co masz na myśli? – spytał wreszcie.

– Czasem tak jest, że to przychodzi nagle, jak letnia burza. Nie chcesz tego, tłumaczysz sobie, że to złe, bo ta druga osoba jest już z kimś związana, coś przyrzekła, obiecała, musi wytrwać. A jednocześnie, chociaż wiesz, że nie powinieneś tak postępować...

– ... to coś cię pcha do niej, niczym ćmę do płomienia lampy – dokończył głucho. Agata skinęła głową.

– Uważasz, że należy to w sobie stłumić? – zapytała, a z jej pięknych oczu lały się już strumieniami łzy.

Puścił jej dłoń, jakby oparzył się samym dotykem jej skóry.

– Nie wiem – powiedział. Czuł, że język mu się płacze. – Wiem jednak, że zabicie miłości to gorsza zbrodnia niż zrobienie komuś przykrości.

– Nawet gdy złamie się tej osobie serce? – Agata popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Nie potrafię ci odpowiedzieć. Nie oczekuj tego ode mnie. Dla mnie najważniejsze to żyć w prawdzie. Wiem, że nie mógłbym kłamać, nawet gdyby miało mi to przynieść cierpienie i ból. Gdy raz uciekniesz się do kłamstwa, nie możesz już zejść z tej drogi i wkrótce zaczniesz oszukiwać nawet samego siebie.

– Mądrze powiedziane – szepnęła. – Przepraszam cię, jestem taka rozbita, rozdrażniona, chyba nie wiem, co opowiadam. Wybacz mi i niech ta rozmowa pozostanie między nami. Nie chciałabym, żeby ktoś się dowiedział o mamie, o Tosi. Nie teraz, nie w taki sposób.

Odprężył się i wyprostował. Chciał ją pocieszyć, pogłodzić po kasztanowych włosach. Każdy gest wydał mu się jednak nieadekwatny i nietrafiony. Wyciągnął rękę, ale zawisła w próżni, bo nie zdecydował się jej dotknąć.

– Wiem, że muszę się sama z tym uporać, ale to takie ciężkie – szepnęła jeszcze Agata.

– Nie jesteś niczemu winna. Po prostu przyjmij, że tak jest, że takie sprawy się zdarzają – powiedział nerwowo.

– Masz rację. Podchodzę do tego zbyt emocjonalnie.

– Dasz radę dojechać do domu? Mogę cię odwieźć.

– Nie, dziękuję. Dam radę, a poza tym nie chcę, żeby samochód stał na przystanku. Już mi lepiej, dziękuję, że mnie wysłuchałeś.

– Taka jest rola przyjaciela – uśmiechnął się blado. – Powodzenia, Agatko.

Spojrzała na niego, ale nic już nie odpowiedziała. Wstała z ławki, a potem wsiadła do auta i odjechała. Wiedziała, że patrzył za nią z niepokojem, i było jej bardzo ciężko. Ta rozmowa, choć przecież miała jej pomóc, sprawiła jej przykrość. Rozmawiali przecież o jej matce, a jednocześnie ciągle czuła, że w słowach, które pomiędzy nimi padły, czaiło się coś więcej.

Jestem zupełnie rozstrojona – pomyślała, zaciskając dłonie na kierownicy.

Nigdy wcześniej się tak nie czuła. Spotkanie z Sylwią van Akern, a potem krótka rozmowa z Piotrem poruszyły bardzo wrażliwe struny. Agata miała wrażenie, jakby ktoś obnażył najintymniejsze rejony jej duszy, zadając okrutne pytania o to, w co wierzy, co kocha i co jest dla niej tak naprawdę ważne.

Dojechała w końcu do domu i z ulgą zaparkowała pod Willą Julia. Daniela przybiegła zaniepokojona, z nerwów obgryzała paznokcie, co robiła kiedyś w dzieciństwie. Agatę niespodziewanie to rozczuliło. Widziała teraz przed sobą zmartwioną buzię małej dziewczynki, tak dobrze zapamiętaną sprzed lat. Daniela, gdy się smuciła lub była zdenerwowana, okazywała to całym ciałem – napiętymi rysami twarzy, nerwowością ruchów.

– Martwiłam się, długo cię nie było, ale nie chciałam dzwonić, żebyś mogła w końcu dojechać spokojnie – wyjaśniła Daniela.

– Nie gniewaj się, rozmowa z tą kobietą mnie kompletnie rozbiła – odparła Agata i potarła czoło zmęczonym ruchem.

– No, ja myślę. Co za mściwa baba. Przemyślałam dokładnie wszystko, co mi powiedziałaś. Ona powinna przedstawić te pretensje swojemu mężowi, a nie tobie. Najwyraźniej nie miała na to odwagi, gdy żył, a teraz jest już za późno.

– Nie wiem, czy nie miała odwagi... Ona chyba jest strasznie rozczarowana życiem i tym, co ją spotkało. Nie może się z tym pogodzić, pretensje wychodzą przy sprzyjającej okazji, a moja wizyta właśnie czymś takim była.

– Moim zdaniem ona się mści na wszystkich za swoje cierpienia. Zatrzuwa jadem. Mąż ją zostawił, ale takie rzeczy się zdarzają. Ułożyła sobie w końcu życie na nowo, dobrze jej się powodzi. Dlaczego więc tak się zachowuje i ciebie dręczy?

– Próbowałam ją zrozumieć. Walczyła o Halickiego wiele lat, to zakrawało wręcz na obsesję. Jej celem stało się zniszczenie związku mojej matki i Cezarego. Doprowadziła się tym do depresji i próby samobójczej.

– Była niezrównoważoną kobietą – uznała Daniela. – Trudno zracjonalizować zachowanie takich osób, bo one nigdy nie postępują logicznie. Wygląda jednak na to, że się wyleczyła, teraz funkcjonuje już normalnie, uspokoiła się i zostawiła tamte sprawy za sobą. Nie mogę więc pojąć, skąd to jej dzisiejsze zachowanie?

– Może to chodzi o Tosię i ten domniemany spadek – próbowała zrozumieć Agata. – Wiesz, dała mi jasno do zrozumienia, żebym przypadkiem nie chciała się o coś upomnieć. Bo nie mam moralnego prawa dorabiać się na jej krzywdzie...

– Jeśli tak myśli, to jest to odrażające. Niech się udławia swoimi pieniędzmi – wybuchła Daniela. – Zaczynam podejrzewać, że tak naprawdę chodzi wyłącznie o to. Cała sprawa z twoją matką też na tym polegała. Sylwia van Akern bała się, że inna kobieta zabierze jej majątek. Ona dużo mówi o lojalności, o uczuciach, ale tak naprawdę liczy się wyłącznie stan konta w banku. Powiedziałaś jej, że Halicki wspierał twoją matkę finansowo?

Agata zaprzeczyła gestem głowy.

– Nie, zupełnie mi to wyleciało z głowy.

– Bardzo dobrze. Na pewno by się tego uczepliła i może kazała ci zwracać te sumy. A ty nie masz z tym nic wspólnego i za to nie odpowiadasz.

„To nie jest twoja wina” – usłyszała w myślach głos Piotra. Wiedziała, że mówił to w odniesieniu do aktualnej sytuacji, ale wciąż miała wrażenie, że coś się za tym kryło. Coś dotyczącego wyłącznie Agaty, bez związku z Tosią, Halickim i Adą.

– Jestem zmęczona – powiedziała, ponownie pocierając czoło dłonią. Zawsze tak robiła, gdy zbliżał się ból głowy. Daniela spojrzała na nią z przestrachem.

– Może powinnaś się na chwilę położyć? – spytała z troską. – Zrobię ci herbatę lub kawę, co wolisz, a potem przygotuję coś do jedzenia.

– Dziękuję, jadłam już obiad, choć po tym wszystkim to stanął mi w gardle – uśmiechnęła się nieznacznie. – Ale masz rację, położę się na chwilę, muszę dojść do siebie. Jeżeli możesz, zrób mi, proszę, herbaty, tylko żeby ładnie pachniała.

– Wszystkie nasze herbaty ładnie pachną – odparła Daniela z humorem.

Agata ruszyła w kierunku domu. Wyszła po skrzypiących schodach na górę i rzuciła się na łóżko. Spojrzała na *Blask poranka* wiszący na przeciwległej ścianie. Zwykle ten obraz uspokajał ją, działał kojąco. Dzisiaj zwróciła uwagę przede wszystkim na pomarańczowe poblaski czyhające wśród traw. Te malarskie zapowiedzi nadchodzącego brzasku tym razem wydały się jej niepokojące. Jaka tajemnicę skrywały? Może było to coś groźnego, co czaiło się u zarania dnia, by w ciągu poranka i popołudnia przerodzić się w straszny sekret? Poczowała, że kręci się jej w głowie, zrobiło się jej chłodno, choć dzień był przecież słoneczny i ciepły. Owinęła się pledem z rybim ogonem, a potem poddała się zupełnie i zaczęła płakać.

Bella lekko wskoczyła na barierkę balkonu, przeszła po niej pewnym krokiem i weszła do pokoju. Agata podziwiała grację tej kotki, dla której nie było rzeczy niemożliwych. Bella chodziła po ścianach domu, czepiając się gałązek pnączy, kiedyś nawet Tosia wypatrzyła ją na dachu. Jak tam się dostała, było tajemnicą, a jeszcze większą zagadką stanowił fakt, że sama zeszła. Była wszędzie i nigdzie, przemykająca jak antracytowy cień.

Teraz ostrożnie wkroczyła do pokoju, wdrapała się na łóżko i dotknęła policzka Agaty swym chłodnym nosem. Poczowała słone łzy i zaczęła zlizywać je szorstkim językiem. Agata spojrzała w zielone oczy kota. Bella patrzyła tak mądrze i z takim współczuciem, że wydawało się, iż rozumie, co się stało. Zupełnie jakby przyszła ją pocieszyć. Ciekawe, co kot myśli o czymś takim – zastanowiła się przez chwilę Agata, gładząc iskrzące futerko. Bella wydała pomruk zadowolenia, jakby wszystko wracało do normy, na utarty szlak. Na schodach rozległy się kroki Daniela i pobrząkiwanie filiżanek.

– Przyniosłam herbatę z malwy i bławatka, z niewielkim dodatkiem trawy cytrynowej i pigwy – obwieściła, delikatnie zdejmując pokrywkę czajniczka. Po pokoju rozszedł się cudowny, uspokajający aromat. – To moja własna mieszanka – pochwaliła się jeszcze.

– Pachnie cudownie, dziękuję – Agata usiadła na łóżku. Kręciło jej się w głowie.

– Nie wstawaj, przysunę ci stolik. Wypijesz, jak wystygnie. Nie zamartwiaj się tym wszystkim, proszę cię.

– Gdzie jest Tosia? – zaniepokoiła się Agata.

– U Julii. Robią jakąś etażerkę czy coś w tym guście. Powinna już właściwie wrócić na obiad.

– Chyba muszę jej powiedzieć o tym, że dowiedziałam się, kto jest jej ojcem.

– Jej ojciec nie żyje i tego faktu akurat nic nie zmieni, zatem czy Tosia dowie się o tym dzisiaj, czy jutro, nie ma żadnego znaczenia. A ty dzisiaj nie jesteś sobą. Jestem wściekła, że pozwoliłam ci jechać samej na to spotkanie. Jakub miał rację – gdybyśmy pojechali tam wszyscy, wystąpili w większej grupie, nie przeżyłabyś tego w taki sposób.

– Obawiam się, że Sylwia nie otworzyłaby się tak, gdybyśmy byli we trójkę –

powiedziała z namysłem Agata.

– No tak, czuła się bezkarna, gdy wyrzucała z siebie wszystkie krzywdy z przeszłości – skrzywiła się Daniela. – Przemiła osoba, skądinąd.

– Nieważne, jaka jest Sylwia. Dla mnie straszne było to, że dowiedziałam się, że moja matka była złym człowiekiem – powiedziała ze smutkiem Agata.

Daniela patrzyła na nią w osłupieniu.

– Nie rozumiem?

– Wiesz, jaki miałam z nią przez całe życie problem. Kochałam ją i nienawidziłam równocześnie, potem myślałam już o niej obojętnie. Początkowo czułam do niej wielki żal, że mnie opuściła. Gdy byłam mała, wymyślałam sobie różne wytłumaczenia. Kiedyś obejrzałam taki film o agentach wywiadu i zaczęłam sobie wmawiać, że matka była taką agentką, którą „centrala” nagle odwołała, bo musiała wykonać zadanie lub była zagrożona. Teraz wiem, że to niewiarygodnie głupie, i wstydzę się tego.

– Nie, to nie było głupie. Próbowalaś jakoś to racjonalizować i moim zdaniem nawet gdybyś wówczas uznała, że Adę porwali kosmici dla eksperymentów medycznych, także byłoby to normalne.

Agata uśmiechnęła się blado.

– Chciałam wierzyć, że za tą zdradą stoi coś ważnego. Jakaś przeszkoda czy konieczność, której musiała się poddać. Teraz wiem, że nic się za tym nie kryło. Zakochała się w żonatym mężczyźnie, zniszczyła życie jego żonie, która trafiła przez to szpitala, a przy okazji również moje. To było po prostu złe, bez żadnych usprawiedliwień i wytłumaczeń.

– Tylko że ona nigdy się nie usprawiedliwiała – stwierdziła Daniela, nalewając herbatę do filiżanki. – Po prostu poniosła karę. Odsunęła się, wycofała. Pogodziła się z losem, uznała, że jest zła i za to należy się jej samotność. Jeżeli chcesz wiedzieć, zaczynam ją postrzegać jako bohaterkę antycznej tragedii, taką, która życiem płaci za uleganie odruchom serca.

– Naprawdę tak myślisz?

– A jak inaczej to rozumieć? Sylwia van Akern twierdzi, że Ada rozbiła jej rodzinę, skazała ich na ból. A czy nie było przypadkiem tak, że to Sylwia została sama na zgliszczach tej miłości? Twoja matka opuściła w końcu Halickiego, osiadła tu, nie kontaktowała się z nim przez te wszystkie lata. A tam na miejscu była Sylwia. I widać, nie udało się jej naprawić swoich stosunków z mężem, nie wrócił do niej, nie chciał z nią być. To chyba też o czymś świadczy. W jakiś sposób odnalazł twoją matkę i wspierał ją. Jeśli chcesz wiedzieć, to podejrzewam, że on wiedział o niej dużo, tylko starał się uszanować jej decyzję. Odeszła i on nie zamierzał w to ingerować. A Sylwia została sama ze swoją złością. Cóż z tego, że to ona miała rację, a on zachował się wobec niej jak pęta? Jakie to wszystko miało znaczenie, skoro ostatecznie nie dopięła swego, czyli nie zmusiła go do skrucy i powrotu? Myślę, że Sylwię naprawdę to uwiera. Taki wysiłek, ogromna praca, zaryzykowała nawet życie, żeby pokazać mu swoją krzywdę, wzbudzić poczucie winy... I nie odniosła zwycięstwa. Owszem, oni odsunęli się od siebie, uznali swą słabość, przyjęli karę, ale ona nic z tego nie miała. Nie ugrała kompletnie nic, a wszystko straciła. W dodatku poświęciła na to całe swoje życie. Czy myślałaś o tym w ten sposób?

Agata potrząsnęła głową. Nie, nie rozważała całej tej historii pod tym kątem. Być może jednak siostra była na właściwym tropie. W tej sprawie była chyba kilka racji i kilka prawd.

– A teraz spróbuj się przespać – poleciła Daniela. – Zawsze myśl o tym, kto w danej sytuacji zyskał. Tutaj nie zyskał nikt. Zło nie obróciło się w dobro, nie przyniosło też nikomu profitów. Popatrz na ich życie – było smutne. Tylko dlatego, że popełnili błąd, którego nie umieli naprawić. Gdyby było tak, jak mówisz, że twoja matka była zepsuta i zła, to szybko wyszłaby za mąż za Halickiego i, nie oglądając się na nic, stworzyłaby z nim szczęśliwy dom. A sama mówiłaś, że tak nie było. Ich związek był pełny cierpienia: przyciągania i odpychania. Ścigali się i uciekali. Ada mieszkała z nim, potem się wyprowadziła, schodzili się i rozstawali, nie mogąc podjąć ostatecznej decyzji. Zupełnie jak w klasycznej tragedii – ktoś przeklął tę miłość, ciążyło na niej fatum. To się nie mogło skończyć dobrze – i nie skończyło się.

Agata zamknęła oczy, a Daniela wstała z kanapy. Ciepły wiatr przywiał zza okna czarodziejski zapach kwiatów. Miodowy aromat przekwitających lip i dogasających wczesnych róż. Natura upominała się o należną jej uwagę. Agata zatopiła się w tej pachnącej mgłę i odpłynęła w sen. Wieczór zamienił się w noc, a śpiew słowików zastąpiło terkotanie derkaczy i pohukiwanie sów. Daniela zajrzała jeszcze do siostry przed północą i okryła ją troskliwie pledem. Martwiła się o stan jej ducha, ale zgodnie ze swoją filozofią była przekonana, że czas wyleczy także i tę ranę.



Długi sen pokrzepił Agatę. Gdy się obudziła, właśnie wstawał świt, bo szarość przełamywała się na wschodzie różowymi odblaskami słońca. Wyszła na balkon i pełną piersią wciągnęła chłodne i rześkie powietrze poranka. Wszystko budziło się do życia i dom nocny zamieniał się powoli w dom dzienny. Agata uśmiechnęła się do swoich myśli. Czuła się już dużo lepiej, jakby oczyszczona, miała wrażenie, że przez te kilka godzin sprawy ułożyły się nieco w jej głowie, a sen podpowiedział obrazy, które ją uspokoiły. Była silniejsza.

Szybko wzięła prysznic, ubrała się, po czym zbiegła na dół odebrać gazety. Zajęta porządkowaniem wnętrza sklepu, nawet nie zauważyła pojawienia się siostry, która przyniosła kawę i kanapki.

– Dobrze się czujesz? – spytała Daniela zaniepokojonym głosem.

Agata zapewniła siostrę, że wszystko jest w najlepszym porządku.

– Muszę to sobie jakoś poukładać – powiedziała. – To wymaga czasu.

– Oczywiście – Daniela odetchnęła z wyraźną ulgą. – Tak wczoraj padłaś, jak podcięty kwiat. Obawiałam się, że ta żmija zatrula ci życie na dłużej. Na szczęście masz niezwykle zdolności regeneracyjne.

Agata uśmiechnęła się blado i nie skomentowała tej diagnozy. Teraz życzyła sobie tylko jednego – żeby w jej wspomnieniach ta nieprzyjemna rozmowa z Sylwią przybladła, nie była już tak bolesną zadrą. Postanowiła przede wszystkim jak najmniej o tym myśleć i nie analizować każdego słowa, bo to przynosiło wyłącznie ból. Jak się jednak okazało – było to bardzo trudne...

Po obiedzie zjawił się doktor Wilk, który zgłaszał pretensje w sprawie książki otrzymanej od Daniela. Był to kolejny kryminał Agaty Christie, tym razem pod tytułem *Pięć małych świnek*.

– Myślałem, że to będzie coś z dziedziny weterynaryjnej, a pani mi tu daje książkę o malarzu. No naprawdę, pani Danielo, mogła się pani lepiej postarać. Jak się pani nie poprawi, to zacznę wątpić w pani zdolności.

– Mam jeszcze powieść o dentyście: *Pierwsze, drugie... zapnij mi obuwie* – podsunęła usłudze Daniela, a doktor się obruszył.

– Co ona tak z tymi cyframi? Jest jeszcze *Dwanaście prac Herkulesa, Trzecia lokatorka...*

– ... oraz *Wielka Czwórka* – dodała Daniela. Jak pan nie chce z cyframi, ale ma występować lekarz, to polecam *Karty na stół*.

– O, proszę bardzo. To mi się podoba, wreszcie jakiś konkret. Biorę *Karty na stół* – zdecydował i upił nieco ze swej filiżanki, przyglądając się jednocześnie Agacie.

– Mizernie pani wygląda – orzekł w końcu. – Gryzą panią jakieś zmartwienia, zupełnie niepotrzebne.

– Doktorze! – oburzyła się Daniela, stawiając przed nim kolejny kawałek ciasta z takim rozmachem, że aż zatrzęsął się stolik. Wilk zamachał rękami na znak, że nie zgadza się z jej irytacją.

– Ależ oczywiście, że tak. Agato, pani siostra mi już mówiła, co się stało, bo po prostu martwiła się o panią. Proszę po prostu gwizdać na to holenderskie czupiradło, tyle pani powiem.

Daniela roześmiała się i uspokojona wyszła na zaplecze. Chyba obawiała się, że doktor może jakąś swoją niezbyt delikatną uwagą dotknąć Agatę. Nie było jednak takiego niebezpieczeństwa – Wilk, choć popędliwy i nie zawsze dyplomatyczny, miał przecież serce na dłoni i naprawdę był im szczerze oddany.

– Wie pan o wszystkim? – westchnęła Agata. – I co pan myśli?

Doktor lekceważąco wzruszył ramionami.

– Ja się martwię jedynie o waszą trójkę. Obce kobiety mnie już nie interesują, tak ze mną jest i tego nie zmienię. Oskarżenia tej baby może pani między bajki włożyć, bo są kompletnie wyssane z palca.

– Skąd pan to wie? – zdumiała się dziewczyna.

Doktor przygryzł wargi.

– Rozmawiałem z Adą niedługo przed jej śmiercią. To była ta sama rozmowa, podczas której poprosiła mnie, bym zawiadomił panią, jeśli sprawy przyjąłby zły obrót. Starala mi się wytłumaczyć całą sytuację, bo ja, przyznam się pani, bardzo się dziwiłem, że ona nie utrzymuje z panią żadnych kontaktów. Widać było, jak jest jej ciężko, jak bardzo cierpi.

– Naprawdę?

– Tak. Wiedziałem, że jeździła do Krakowa zobaczyć panią, bo wspomniała o tym pewnego razu w przepływie szczerości. Konflikt z pani ojcem i jego zakaz widywania pani był dla niej wielkim problemem, ale uszanowała decyzję byłego męża.

– Nie rozumiem, dlaczego. Konflikt był, to prawda, ale ja miałam już osiemnaście lat, byłam dorosła, matka nie musiała słuchać taty. Mogła mi dać szansę na samodzielną decyzję.

– To prawda, ale nie zrobiła tego. Odnosiłem wrażenie, że ona się w tym wszystkim zwyczajnie pogubiła. Mówiąc wprost – narobiła w życiu głupot i nie umiała się w tym odnaleźć, naprawić wszystkich błędów, przynajmniej ja to tak widzę. Łatwiej było się wycofać i skapitulować niż walczyć.

– To smutne, o czym pan mówi. Przykro mi, że mamie nie chciało się o mnie walczyć.

– Agato, to przecież nie tak... Sama pani wie, że sprawy pomiędzy ludźmi nigdy nie są jednoznacznie czarne ani białe, występuje w nich cała gama różnych odcieni. Stosunki pomiędzy pani ojcem a Adą naprawdę były napięte, zresztą pani ojciec był już wówczas związany z inną kobietą, która zastępowała pani matkę, prawda?

– Tak, to prawda – powiedziała cicho Agata.

– No właśnie. Ada odeszła, gdy pani była małą dziewczynką. Myśli pani, że łatwo byłoby jej wrócić, gdy była już pani dorosła?

Agata milczała. Na to pytanie naprawdę nie miała odpowiedzi.

Doktor dokończył jeść ciasto i sięgnął po filiżankę z kawą. Zamyślił się przez chwilę, po

czym powiedział:

– Ada była trochę egzaltowana, niektórzy tego nie znosili. Gdy kogoś lubiła, to na zawsze, całą sobą, gdy kogoś nie cierpiała, to również na zabój. Momentami tragizowała, wyolbrzymiała różne sytuacje. Tak zresztą zaczął się jej konflikt z Trzmielową. Małgorzata chciała wystawić jej prace, ale w niezbyt eksponowanym miejscu domu kultury. Ada wpadła w szał, że jest niedoceniana, że nią poniewierają. No a Trzmielowa miała po prostu w tej większej sali jakąś wystawę państwowotwórczą, której nie mogła ot tak zlikwidować. Pokłóciły się o to i tak zaczęła się ich wieloletnia animozja. Owszem, Trzmielowa później kilka razy próbowała Adzie podstawić nogę, ale źródło tego konfliktu było właśnie takie.

– Rozumiem – powiedziała w zamyśleniu Agata. – Proszę mi jeszcze powiedzieć, czy opowiadała panu o romansie z Halickim...

– Wyłącznie ogólnikami – zapewnił doktor. – Nie znałem nazwiska tego człowieka, ale wiedziałem, że ma rodzinę i że ich związek jest niemożliwy. Nie próbowałem wypytywać o szczegóły, bo uznałem, że Ada ma swoje powody, żeby utrzymywać to w tajemnicy.

Agata milczała, patrząc w dal i rozmyślając o swojej matce. Każda osoba, z którą rozmawiała, pokazywała ją w zupełnie nowym świetle. Która Ada była więc prawdziwa? Wszystkie? A może żadna? Może prawdziwa Bielska wcale nie istniała? Agata ponownie poczuła wielki żal, że sama nie poznała swojej matki i nie może w związku z tym nic o niej powiedzieć.

Doktor Wilk zdawał się czytać w jej myślach, bo odezwał się niespodziewanie:

– Ada nie była złym człowiekiem, a na pewno nie chciała być zła. Skrzywdziła panią, ale poniosła tego konsekwencje, prawda? Jeżeli zawiniła wobec tej Sylwii, to także to odpokutowała. Nie bała się cierpieć, przyjmowała karę ze spokojem. Zawsze mówiła, że swoje rachunki trzeba płacić.

– Swoje rachunki trzeba płacić... – powtórzyła w zadumie Agata. Te słowa wydały się jej bardzo mądre i prawdziwe. Czasami zaciągamy bowiem kredyt od losu, który musimy później wyrównać. Lepiej zawnoczyć się na to przygotować.

– Tak. Proszę jednak pamiętać, że te wierzytelności nie przechodzą w spadku, a pani nie jest nikomu nic emocjonalnie winna. Proszę się nie zadręczać jak matka, tę historię musi pani zostawić za sobą. Powiem pani zresztą coś o Adzie. Ona miała tę cudowną właściwość, że potrafiła uporać się z najgorszymi demonami... Pewnych rzeczy nigdy by nie zrobiła. Gdy już bardzo cierpiała, powiedziała mi, że nawet w najgorszych momentach bólu nie ciągnęło jej, by popełnić samobójstwo, bo za bardzo kochała życie. Myślę, że pojawienie się Tosi było dla niej zbawiennym impulsem do zmiany swojego życia. Może miała dosyć tego ciągłego miotania się? Wreszcie nadeszła upragniona stabilizacja przy kimś, kto ją naprawdę kochał...

– Ja też mogłam ją kochać – powiedziała Agata z urazą.

Doktor uśmiechnął się przepaszajaco.

– Nie chciałem pani dotknąć, naprawdę. Chyba bardzo nieudolnie to wszystko wyraziłem.

– Wcale nie. Dziękuję panu. Dzięki tej rozmowie ja sama bardzo dużo zrozumiałam. Także to, że każdy popełnia błędy, również takie, których nie da się naprawić. Cała

mądrość w tym, żeby właśnie takich błędów, ostatecznych, unikać.

– To prawda. Zbyt szybko oceniamy zachowania innych. Ja wiem, że w Ewangelii padają takie słowa: „Wasza mowa niech będzie »Tak – tak, nie – nie«”, ale sama pani przyzna, że to trochę bardziej skomplikowane, bo relacje międzyludzkie należą do najtrudniejszych na świecie.

Agata odprężyła się, odrzucając włosy na plecy.

– Z tego, co pamiętam, święty Mateusz miał tu myśli kłamstwo, a nie ocenianie innych, ale ma pan rację. Myślę, że moja matka uspokoiła się, gdy urodziła się Tosia, bo nareszcie mogła kochać bez obciążeń i wyrzutów sumienia.

– Prawda? Chyba dlatego tak bardzo się bała, że ją straci – powiedział doktor z namysłem.

– Straci? – powtórzyła zaskoczona Agata. – Co pan ma na myśli?

– Powtarzała mi to wiele razy, gdy była już chora. Kazała wręcz obiecać, że nie dopuszczę, żeby do tego doszło.

– Ale do czego?

– Nie wiem. Ja to zrozumiałem tak, że mam obowiązek panią odnaleźć i powierzyć pani Tosię. Teraz jednak sam nie wiem...

– Panie doktorze, czy pan przede mną coś ukrywa? – spytała Agata pełnym zdenerwowania głosem.

Wilk energicznie zaprzeczył, ale zaczął dziwnie szybko zbierać się z fotela, szukając swojej lekarskiej torby i wciskając do niej *Karty na stół*.

– Niczego nie ukrywam. Tak mi się po prostu powiedziało. Zmęczony jestem, stary i rozdrażnionym tym upałem. Muszę już iść do domu, bo Julek sam całe popołudnie siedzi i gotów mi klinikę puścić z dymem. Dobrze, że wczoraj nie mieliśmy żadnej operacji, bo by te biedne zwierzątka nastraszył. Wie pani, co on teraz wymyśla? Zaczął im czytać na głos. Uważa, że to je rozwesela.

Tak gderając, opuścił ogródek przed herbaciarnią. Agata patrzyła za nim ze zmarszczonymi brwiami. Nie wiedziała, czy chciał jej coś powiedzieć i wycofał się z tego w ostatniej chwili, czy też przyszło mu coś do głowy, co go nagle spłoszyło. Postanowiła się tym jednak nie zadręczać, bo dosyć miała na głowie innych problemów. W późnopołudniowej porze w kiosku pojawili się nowi klienci, a Daniela wróciła z sadu, gdzie zajmowała się pielęgnowaniem warzywniaka. Agata postanowiła nie mówić jej o tej dziwnej rozmowie z Wilkiem. W końcu były to same domysły, ulotne wrażenia, żadnych konkretnych faktów. Niepokój, że coś jest nie w porządku, jednak pozostał.

– Mamy sporo nowych warzyw – stwierdziła z dumą Daniela, gdy już umyła ręce na zapleczu i weszła do herbaciarni. – Trzeba będzie pomyśleć o przetworach, mogłybyśmy to później sprzedawać, na przykład jesienią.

– Dobry pomysł – pochwaliła Agata.

– Maliny nastawimy na soki, nie potrzebują tyle do ciastek. Zrobię też więcej dżemów – wyliczała Daniela z zadowoleniem dobrej gospodyni.

– A gdzie jest Tosia? – zainteresowała się Agata.

– Jeszcze pieli grządki. Zatrudniłam ją przy tym, bo chwasty rosną po pas – stwierdziła młodsza siostra, nalewając sobie lemoniady do szklanki.

– Jakoś dzisiaj pustawo. Chyba zanosi się na deszcz, prawda?

W istocie, powietrze było ciężkie i parne, oddychało się z trudem, a Agatę już od dłuższego czasu bolała głowa. Początkowo myślała, że od natłoku ostatnich wydarzeń i nieprzyjemnych rozmów, ale potem zrozumiała, że to wina aury. Stwierdziła, że zaczyna wyglądać burzy jak zbawienia, licząc na to, że oczyści nie tylko powietrze, ale i jej myśli.

Pierwszy mocny podmuch wiatru uderzył w witrynę herbaciarni i przewrócił krzeselka w ogródku.

– O, proszę, zaczyna się – powiedziała Daniela, wyskakując z wnętrza sklepiku, by pozbierać rzeczy. Od strony domu biegła Tosia, przytrzymująca słomkowy kapelusz na głowie.

– Będzie lało! – krzyczała. Agata doskonale pamiętała, jak mała boi się wyładowań.

– Leć do domu, zamknij okna na górze i zobacz, gdzie są koty – poleciała, a sama pospieszyła pomóc Danieli poskładać krzesła i schować je na zaplecze.

– Możemy u pań przeczekać burzę i napić się kawy? – zapytało starsze małżeństwo turystów, które akurat zeszło z Lisiej Góry i najwyraźniej miało jeszcze kawałek drogi do swojej kwatery.

– Oczywiście. Proszę siadać, zaraz podamy, tylko pozbieramy z siostrą krzesła z ogródka, zanim zaczną padać.

– To rozumiałe – stwierdził starszy pan. – A więc to są słynne „3 Siostry i 3 Koty”!

Agata zatrzymała się na progu i odwróciła się.

– Słynne? – zainteresowała się, a turysta skinął głową.

– Mieszkamy w Cieplicach w Panoramic. W recepcji nam mówili, żeby koniecznie zajrzeć do pań, bo to miejscowa atrakcja.

Agata bardzo się ucieszyła. Hotel Panorama miał cztery gwiazdki i był najbardziej luksusowym obiektem w Cieplicach, a reklamował je całkowicie gratis. Było to bardzo sympatyczne.

Deszcz zaczął padać grubymi ciepłymi kroplami, w momencie gdy wniosły ostatnie krzesła do środka.

– W samą porę – skomentowała Daniela.

– Lubię, jak pada, ale kiedy jestem w domu – stwierdziła Tosia, która właśnie przytасzczyła koci koszyk do herbaciarni. Bella, Kocio i Sylwek natychmiast opuściły wiklinowe wnętrza i rozeszły się po przeszklonym patio. Drzwi na tyłach otworzyły się i Julia zrzuciła z siebie mokrą brezentową plandekę.

– Zupełnie jak pora deszczowa w Mozambiku – oceniła. – Tylko tam od razu malaria się z tego wykluwa, a u nas zwykle komary, więc jest pewien zysk. Zrobicie mi herbaty z imbirem? Przemoczyłam buty i boję się, że się przeziębę, a mam do wykonania jeszcze jeden komplet wypoczynkowy.

W tym momencie niebo pociemniało i uderzył pierwszy piorun. Tosia pisnęła, przytulając Bellę do siebie. Daniela mówiła coś uspokajająco, a Julia wpadła na pomysł, by przynieść z zaplecza radio na korbkę. Razem z dziewczynką zajęły się nakręcaniem tego urządzenia, co skutecznie odwróciło uwagę Tosi od kolejnych grzmotów.

Agata siedziała za ladą i patrzyła, jak strumienie deszczu spływają po szybach. Miała wrażenie, że w tej czystej wodzie roztapiają się wszystkie jej niepokoje i wątpliwości.

Życie nie jest proste, to prawda, ale przecież nikt jej nie obiecywał, że takie będzie, wręcz przeciwnie. Sama wiedziała, że czeka na nią wiele przeszkód, które będzie musiała pokonać, stawić im czoła. Czas zacząć od nowa, z czystą kartą. Zostawić wszystko, czego się dowiedziała, za sobą i żyć od tego momentu inaczej.

– Wiedziałam, że będzie burza – stwierdziła z satysfakcją Julia, której udało się uruchomić radio, nadające teraz jakąś wesołą i skoczną ludową melodię. – Kwiaty niesamowicie pachniały.

– Tak, kiedy kwiaty pachną, zawsze potem pada – potwierdziła Tosia. – I ziemia jest taka rozgrzana, zwłaszcza w pobliżu cudownej kapliczki.

– Zawsze się chciałam zapytać o tę kapliczkę – przypomniała sobie Daniela. – Tam zdaje się jest jakieś życiodajne źródło, prawda?

– To woda bacy-czarodzieja – domyślnie powiedziała Tosia. – Albo kogoś innego.

– Żadnego tam bacy-czarodzieja – wyjaśniła Julia. – Kapliczka jest na granicy mojej ziemi i rezerwatu, a należy do Kościoła. Kiedyś była własnością rodziny Sobierajów, ale dawno temu, w podziękowaniu za uratowanie życia dziecka, wystawili kościółek i podarowali ten kawałek ziemi księdzu proboszczowi. Tam rzeczywiście bije źródło z uzdrawiającą wodą.

– Fajna opowieść. A można zwiedzać tę kapliczkę? – zainteresowała się Daniela, która często chodziła w tamtą stronę podczas swoich wieczornych spacerów. Julia się zadumała.

– Kiedyś starsze kobiety odprawiały tam jakieś wieczorne modlitwy. Teraz kapliczka jest ciągle zamknięta. Stary ksiądz na pewno miał klucz, ale wiecie same – od dawna choruje i jest albo w szpitalu, albo w sanatorium. A nasz wikary to bardzo zajęty człowiek, powiększa teren cmentarza, remontuje kościół, nigdy go nie ma. Trzeba by się przejść na plebanię i popytać.

Daniela zmarkotniała. Widać było, że miała ochotę zwiedzić kapliczkę z cudownym źródłem.

– Nie smuć się, przecież nic ci nie dolega, nie jesteś chora, więc nie potrzebujesz uzdrawiającej wody – Agata się roześmiała.

– Ona pewnie ma na myśli Jakuba – powiedziała ni z tego, ni z owego Tosia. – Jemu to by się chyba przydała taka uzdrawiająca woda.

– Tosiu, przestań – zganiła ją Agata dosyć surowym głosem, aż dziewczynka się spłoszyła.

Julia uspokajająco pogładziła małą po głowie.

– W Afryce szaman na pewno przede wszystkim starałby się uleczyć jego duszę, być może przy pomocy właśnie takiej wody, więc w tym, co mówi Tosia, jest ziarno prawdy. Ale nie oznacza to, że sama woda leczy. Gdyby jednak wydarzyło się w jego życiu coś, co dałoby mu chęć do zmierzenia się z własnymi ograniczeniami, nazwania pewnych rzeczy po imieniu, może umiałby się wyzwolić z tego stanu.

– On to chyba już nazwał – odezwała się Daniela. – Uznał, że nigdy nie będzie chodził i trwa w tym przekonaniu.

– No właśnie. Trwa w złym przekonaniu. Ja mówię o sytuacji, w której następuje coś, co go z tej strefy komfortu wytrąca. Ja wiem, drogie dziewczyno, że to dziwnie brzmi „strefa komfortu” w przypadku człowieka poruszającego się na wózku, ale jego sytuacja, choć zła,

jest przecież w jakiś sposób stabilna. Gdyby się więc zdestabilizowała, to może, może...

Wywód Julii przerwało kolejne uderzenie pioruna, po którym na krótko zgasło światło, co wystraszyło zarówno Tosię, jak i koty. Prąd na szczęście natychmiast został włączony, ale Agata, analizując kilka dni później całą tę rozmowę, zastanawiała się, czy nie był to przypadkiem jakiś znak od Opatrzności.

Po burzy wstał pogodny dzień i do końca tygodnia wcale nie padało. Dom kultury prowadził za to intensywne przygotowania do wystawy. Teren ogrodu uporządkowano i naprawdę trudno go było teraz poznać, bo w niczym nie przypominał zachwaszczonego i wypalonego słońcem podwórka. Obecnie cieszył oko zgrabnie zaaranżowanymi klombami i krzewami w donicach. Pojawiła się też starannie pielęgnowana trawa i estetycznie wyglądające ławki. Ogólnie ogródek stał się ilustracją hasła: „Chcieć to móc”, co stwierdziła Agata, gdy pani Trzmielowa zaprosiła ją kiedyś na popołudniową herbatkę, by omówić stan przygotowań.

– Mamy już wydrukowane plakaty i zaproszenia, będziemy je rozsyłać w przyszłym tygodniu – referowała pracownica domu kultury, którą Agata знаła z widzenia. – Katalogi otrzymamy z drukarni w ciągu dziesięciu dni.

– Bardzo dobrze – pochwaliła Trzmielowa. – Zamówiliśmy specjalne systemy galeryjne, żeby ładnie wyeksponować obrazy w sali, gdy już je przeniesiemy po wernisazu do środka. Jeżeli chodzi o samą uroczystość, to przekąski zapewni miejscowa restauracja, a oprawę muzyczną kwartet smyczkowy z Cieplic. Wszystko będzie na wysokim poziomie, elegancko i z klasą.

Agata przyglądała się burmistrzowej z pewnym napięciem. Jeszcze niedawno miała nadzieję, że sprawy pomiędzy nimi jakoś się ułożą, a konflikty zostaną zażegnane. Teraz nie była tego taka pewna. Pani Trzmielowa miała swoje plany i wyraźnie działała przede wszystkim dla swego dobra, mydląc wszystkim oczy.

Gdy omówili sprawy związane z wystawą, kierowniczką władczy gestem odprawiła swoją załogę, a Agacie dała do zrozumienia, że chce z nią jeszcze pomówić na osobności.

– Mam pewną delikatną sprawę – powiedziała, rozsiadając się wygodniej w fotelu i sięgając po filiżankę z kawą. – Myślę, że mogłaby być pani zainteresowana.

Agata nie odezwała się, tylko spojrzała na nią spod oka. Od razu miała wrażenie, że będzie mowa o sprawie term, i rzeczywiście, kierowniczką domu kultury właśnie do tego nawiązała.

– Chodzi o inwestycję w ciepłe źródła. Kiedyś już rozpoczęliśmy rozmowę na ten temat.

– O pani inwestycję – doprecyzowała Agata z przekąsem. Chciała jeszcze dodać, że wówczas nie była to żadna rozmowa, tylko ostrzeżenie. I to Niemirska dała je burmistrzowej. O ile pamiętała, powiedziała, że będzie bacznie śledziła wszelkie poczynania Małgorzaty w tej sprawie. Jak się okazało – miała rację, sprawa toczyła się w niezbyt korzystnym dla sióstr Niemirskich kierunku.

– To jest inwestycja dobra dla całego miasteczka – powiedziała tymczasem Trzmielowa z pewną nutą niecierpliwości w głosie. – Wszystko tutaj bardzo się zmieni, ożywi się turystyka, powstaną nowe miejsca pracy. Mamy szerokie poparcie społeczne – zapewniła, widząc, że Agata patrzy na nią w milczeniu, jakby powątpiewając w jej słowa. – Już od

dawna zależało mi na tym przedsięwzięciu, ale były pewne przeszkody: administracyjne i związane z projektem. Teraz jednak wszystko jest na dobrej drodze. Także pani mogłaby na tym skorzystać.

– Ciekawe, w jaki sposób? – zainteresowała się Agata.

– Zastanawiałam się, czy nie byłaby pani zainteresowana sprzedażą swojego domku – powiedziała Trzmielowa, obracając w dłoniach filiżankę. – To by się pani na pewno opłacało.

– Nie sędzę. Lubię mój dom i okolicę, w której jest położony.

– Mogę w zamian zaproponować ładną, dużo większą działkę nad samą rzeką przy plaży i oczywiście pewną sumę jako rekompensatę – rzuciła kusicielskim tonem Trzmielowa, czekając najwyraźniej na entuzjastyczną reakcję, bo odstawiła filiżankę i wpatrzyła się w Agatę uważnie.

Niemirska pokręciła przecząco głową. Żona burmistrza uznała pewnie, że ta dziewczucha po prostu umie się targować.

– Nie chcemy z siostrami sprzedawać domu ani wymieniać się na żadne działki. Tutaj mieszkamy i prowadzimy herbaciarnię. Po prostu nie – powiedziała Agata zdecydowanym tonem, na co Trzmielowa uderzyła lekko otwartą ręką w blat stołu.

– Dobrze – stwierdziła, jakby nie słysząc tego, co przed chwilą powiedziała Niemirska. – Proszę się dobrze zastanowić nad tym, co teraz powiem, bo innej propozycji już nie będzie. Wiem, że zależy pani na tej kawiarni. Mogę więc dorzucić do mojej oferty coś jeszcze – gdy zostanie wybudowany kompleks hotelowy, będzie pani mogła prowadzić w nim kawiarnię, oddam ją paniom w ajencję. To nie jest propozycja dla każdego, więc radzę jej nie odrzucać pochopnie, bo jestem więcej niż hojna. Nikt wam nie da więcej za ten domek niż ja.

– Dziękuję za kawę, chyba się zasiedziałam – zdecydowanie powiedziała Agata, wstając z miejsca. Nie zamierzała prowadzić dalej rozmowy na ten temat.

– Niech pani nie będzie niemądra – rzuciła za nią Małgorzata. – Wszyscy w miasteczku chcą tej inwestycji i wszyscy się od was odwrócą, jeśli będziecie się jej sprzeciwiać!

Niemirska wyszła z domu kultury, ale miała w głowie kompletny mętlik. Trzmielowa ewidentnie chciała ją przekupić. Nawet więcej – chciała rozbić szeregi. Składała tę niezwykle korzystną propozycję jej, pomijając Julię. Liczyła więc chyba na to, że Agata się skusi i, kierowana chciwością, porzuci lojalność wobec sąsiadki. Tak... Chyba chodziło o to, żeby dogadać się z jedną za plecami drugiej.

– A to perfidna żmijka – orzekła Julia, gdy Agata zdała jej relację z rozmowy. Pani Kovacs zajęta była właśnie polerowaniem blatu kolejnego stolica, a Niemirska usiadła na świeżo tapicerowanym fotelu w wielkie papugi.

– To w gruncie rzeczy były zawołowane groźby – uznała Agata. – Zaczynam się jej bać.

– A może to ona się nas boi? Ta oferta była naprawdę hojna. Nie dość, że chciała się zamienić działkami, to jeszcze gotowa była dopłacić i dać ci w dzierżawę kawiarnię – kręciła głową Julię. – Wygląda na to, że ma nóż na gardle.

– Albo nie wierzy w powodzenie swojego interesu, skoro lekką ręką rozdaje punkty gastronomiczne w tym hotelu – zażartowała Agata, choć nie było jej wcale do śmiechu. Miała niejasne przeczucie, że to dopiero początek. Właśnie odrzuciła propozycję

ugodowego załatwienia sprawy. Trzmielowa będzie teraz mogła rozgłaszać, że zaproponowała bardzo szczodre rozwiązanie, a Agata nawet go nie rozważyła. Tak, to był błąd, może trzeba było trochę pograć na czas. Trudno jednak, co się stało, to się nie odstanie.

– Ciekawe, jaki teraz będzie jej ruch – głośno zastanawiała się Julia. – Może i mnie zaproponuje równie intratną propozycję? Już się nie mogę doczekać. Na przykład że umebluje moimi kanapami cały hotel. Wyobrażasz to sobie? Wszędzie papugi i wielkie kwiaty. Mogłabym jej zrobić całą firmową serię w trzmielu.

Julia też niby żartowała, ale również wyglądała na przygnębioną. Rozmowa w urzędzie dowodziła jednego – zbierały się nad nimi czarne chmury i nie było tylko wiadomo, kiedy zacznie się burza.

– Na razie nic złego się dzieje – pocieszyła Agatę i chyba samą siebie Julia. – Nie mają przecież tych wszystkich pozwoleń i nawet jeszcze nie zaczęli żadnych prac. Może zresztą nie zgromadzą pieniędzy? Dla mnie to w ogóle jest niepojęte. Na taką inwestycję potrzeba na pewno kilku milionów. Skąd niby Trzmielowie mieliby je wytrzasnąć? Są zamożni, to prawda, mają tu w Zmysłowie kilka nieruchomości, ale ich wartość nie jest przecież znowu tak wysoka.

– Trudno powiedzieć – zamyśliła się Agata. – Ja bym nie lekceważyła ich możliwości. Sama pani wie – gmina ma swoje środki, są dotacje unijne, nie mamy pojęcia, skąd oni mogą czerpać kapitał...

Nie dokończyła, bo od strony warsztatu ceramicznego Ady w podskokach nadbiegała Tosia.

– Już nawlokłam wszystkie koty na rzemyki – pochwaliła się. – Mamy dwadzieścia sztuk wisiorków, są broszki, zrobiłam też kilka bransoletek ze skóry, szklanych paciorków i ceramiki, nauczyliśmy się ostatnio na warsztatach w szkole.

– Bardzo dobrze – pochwaliła Julia. – Już nam się powoli kończył asortyment w sklepiku. – Kolczyki bardzo szybko schodzą, zwłaszcza te długie z trzema kotami. Trzeba nową serię zrobić. A przy okazji, Agata, musisz zajrzeć do warsztatu, mam tam coś dla ciebie, to niespodzianka.

– Jaka? – zainteresowała się dziewczyna.

– Kupiłam kilka zestawów do herbaty, takich, jakie macie w kawiarni, ale bez logo, były dużo tańsze, no i sama je ozdobiłam w kocie wzory. Na razie dziesięć sztuk w różnych kolorach, seria próbna i eksperymentalna, zobaczymy, czy się sprzeda. Doszłam do pewnej wprawy, więc możemy też zorganizować warsztaty malowania na porcelanie, jeśli sierpień będzie deszczowy.

– A sądzi pani, że zacznie padać? – powątpiewała Agata. Lipiec był niezwykle upalny. Owszem, przechodziły nad Zmysłowem gwałtowne burze, ale był to chyba jedyny od wielu lat letni miesiąc, kiedy nie zdarzyła się ani jedna „trzydniówka” – słynna w górach deszczowa i uciążliwa pogoda.

W ogrodzie pojawiła się Daniela, umorusana błotem do kolan, ale bezgranicznie szczęśliwa. W ręku trzymała jakiś okropny badył, który przypominał Agacie starożytną mandragorę.

– Patrzcie – wykrzyknęła. – Wreszcie mi się udało go znaleźć, Piotr mi pomógł wykopać

tego olbrzyma nad rzeką.

– A co to jest? – Tosia się zaciekała.

– Wygląda jak arcydzieł – powiedziała Julia, a Daniela skinęła głową.

– Tak, to arcydzieł. Miałam problem, bo najpierw znalazłam barszcz Sosnowskiego, który, gdy jest młody, wygląda podobnie, a właściwości ma jednak inne.

– Ale co ty chcesz robić z tego arcydzieła? – dopytywała Agata.

– O, są różne możliwości – Daniela z lubością otrzepywała korzeń z błota. – Trzeba go suszyć, a potem można dodawać do soli, robić macerat, a nawet bardzo dobrą nalewkę.

– Tak, nalewka na arcydzieł jest przepyszna – poświadczyła Julia.

– Ja w każdym razie idę do herbaciarni – stwierdziła Agata. – Trzeba przecież pomóc Monice.

– Dobrze, ja zaraz też przyjdę, tylko przygotuję arcydzieł do suszenia i trochę się umyję – powiedziała Daniela. – Piotr okropnie się ze mnie nabijał, że nie odróżniam barszczu Sosnowskiego od arcydzieła.

– Nie przyszedł z tobą? – zapytała Agata niezobowiązująco, a Daniela pokręciła głową, wyjaśniając, że szedł właśnie w góry z jakąś grupą.

No trudno. Widocznie mu się spieszyło – pomyślała Agata i weszła do herbaciarni, gdzie roilo się już od popołudniowych klientów wracających z plaży. Monika przyjęła pomoc z prawdziwą ulgą.

Gdy doktor Wilk zajechał z fasonem pod herbaciarnię, sytuacja była już zupełnie opanowana, a Daniela wybierała się na swój przedwieczorny spacer. Widząc weterynarza, zawróciła na zaplecze po jego ulubiony deser i kawę.

– Ratuje mi pani życie – westchnął Wilk. – Co ja się musiałem nasłuchać dzisiaj różnych idiotów, aż mi uszy zwiędły. Chętnie teraz posiedzę w ciszy i podelektuję się śpiewem ptaków.

Agata usiadła obok niego i z lubością zrzuciła sandały, by wyciągnąć nogi na trawie. Opowiedziała mu o dzisiejszej wizycie u żony burmistrza. Doktor był wyraźnie poruszony i oburzony.

– Co za tupet! Ona jest najwyraźniej przekonana, że ta budowa dojdzie do skutku. Albo stara się grać taką pewną siebie, żeby panią zastraszyć. Nie ma co, pani Agato, musimy przejść do kontraktaku.

– Tylko co my możemy zrobić? – głowiła się Agata.

– Ja osobiście zamierzam rozpuścić kilka plotek w gronie moich niezwykle prostolinijnych i brzydzących się obmową klientów, że burmistrzowa brzydtko zastrasza i nęka pewne osoby, powodowana zwykłą chciwością i własnym interesem. Ludzie dają temu posłuch, lubią takie historie. Nie będzie nam tu Małgorzata buntowała miasteczka, udając, że jej bzdurna inwestycja to jakieś zrządzenie Opatrzności – denerwował się weterynarz.

Tymczasem Daniela wyszła na drogę w kierunku szlaku na Lisią Górę i odetchnęła czystym wczesnowieczornym powietrzem. Właśnie zmierzchało, kolory stawały się bardziej rozmyte i przytłumione, obraz nabierał miękkości, zacieraly się kontury. Bardzo lubiła tę porę, już pachnącą nocą, a jeszcze ciągle tak bliską dnia.

– Cześć – powiedział Jakub, którego zwykle spotykała w tym miejscu. On wyjeżdżał ze

swego domu, kierując się nad rzekę, i wracał akurat tą stroną.

– Gorąco – powiedziała. – Chętnie bym się wykąpała.

– Jak Trzmielowa zrobi tu aquapark, to będziesz mogła nawet spróbować sztucznej fali albo zjechać na zjeżdżalni – spróbował zażartować Jakub, ale Danieli nie było do śmiechu. Agata zdążyła opowiedzieć jej o propozycji burmistrzowej i dziewczyna była pewna, że Małgorzata będzie się chciała w ten czy inny sposób ich pozbyć.

– Kiedyś myślałam, że naszym największym problemem będzie okropne sąsiedztwo za płotem – zwierzyła się Jakubowi. – Teraz jednak uważam, że ona chce nas stąd wygryźć.

– Ciekawe, dlaczego? – zamyślił się chłopak. – Moim zdaniem, działkę ma wystarczająco dużą, żeby zbudować tu tego swojego koszmarka, nie potrzebuje wcale tego kawałka waszej ziemi. Nie rozumiem, po co to robi.

– Może ze złośliwości? Chce zburzyć nasz piękny domek i wybudować tu okropny parking?

– To w ogóle nie byłoby racjonalne zachowanie – ocenił. – Najpierw zamawia katalog do wystawy Ady Bielskiej, w którym są zdjęcia domu i ogrodu, a potem miałyby ten dom zburzyć? Może ona kombinuje, że po wystawie zwiększy się zainteresowanie tym miejscem... Chce kupić wasz dom, żeby na nim zarobić?

– Naprawdę tak myślisz? – zastanowiła się Daniela, ale Jakub po dłuższej chwili milczenia przecząco pokręcił głową.

– Nie, jednak nie sądzę, żeby akurat na tym jej zależało. Obrazy pani Ady są piękne, ale to twórczość wciąż zbyt niszowa, żeby warto było tak kombinować dla zdobycia jej domu.

– Jak też, niestety, tak uważam – kiwnęła głową Daniela. – Wiesz, Julia zastanawia się, skąd oni mają na to pieniądze. Ty potrafisz wszystko... Czy takie rzeczy można sprawdzić? No wiesz, czy składali jakiś wniosek o dofinansowanie, kredyt czy coś takiego.

– Oczywiście! – Jakub był mile połączony przekonaniem Danieli o jego komputerowej wszechmocy. – Myślę, że od tego trzeba w ogóle zacząć. Na ile cała ta sprawa jest poważna – kto tak naprawdę jest inwestorem: Trzmielowie czy gmina? I kto to finansuje? My ciągle się czegoś obawiamy, tkwimy w domysłach, czerpiemy wiedzę z plotek, a przecież może się okazać, że sprawy właściwie nie ma.

– Sprawa na pewno jest – przerwała Daniela. – Magda widziała projekt.

– Tym bardziej trzeba to sprawdzić. No i dowiedzieć się, po co naprawdę potrzebują waszej ziemi. Może ten ich hotel ma być naprawdę wioską olimpijską i zająć pół miasteczka – powiedział Jakub stanowczo.

Chwilę milczeli, słyhać było wyłącznie zgrzyt kółek wózka po żwirze. Zbliżali się już powoli do granicy lasu, gdzie bita droga w kierunku szlaku na Lisią Górę zamieniała się w ścieżkę prowadzącą przez las. Dojeżdżały tam co najwyżej samochody służby leśnej, czasem jakiś zbłąkany pseudoturysta, dla którego najważniejszym celem było podjechać jak najbliżej szlaku. Zresztą władze miasteczka skapitulowały przez takie przypadki, tworząc mały parking przy końcu bitej drogi, która tam rozszerzała się w niewielki plac umożliwiający zawracanie. Dalej jednak, przez las, nikt się nie zapuszczał. Dlatego też Jakub i Daniela bardzo się zdziwili, słysząc hałas silnika. Auto musiało jechać szybko, bo dźwięk narastał. Zatrzymali się akurat przy zakręcie, skąd skarpa dosyć ostro opadała w kierunku niewielkiego leśnego strumienia, który gdzieś dalej łączył się z Bystrą.

– Uważaj, jakiś wariat jedzie – zdążył powiedzieć Jakub, gdy samochód wyłonił się zza zakrętu drogi. Chłopak zauważył, że kierowca ciemnoczerwonego samochodu nie był wcale stary. Nie był to też nastolatek czy jakiś młodociany straceniec, lubiący ryzyko. Samochód miał miejscowe numery i jechał stanowczo zbyt szybko jak na taki leśny trakt. Zarzuciło go na zakręcie i teraz zbliżał się do nich błyskawicznie. Jakub dostrzegł jeszcze przerażone oczy kierowcy, gdy ten tracił w koleinach panowanie nad pojazdem. Potem wszystko działo się niewiarygodnie szybko... Chłopak usłyszał krzyk Daniela, głucho uderzenie blachy w drzewo, a potem już nic... Wózek odrzucony pędem samochodu potoczył się po zboczu w dół, w kierunku strumienia. Borkowski zacisnął w panice ręce na poręczach i wstrzymał oddech. Czuł złość i bezsilność, zanim uderzył w twarde podłoże i stracił przytomność.

Ocknął się po kilku chwilach. Nie był w stanie powiedzieć, ile dokładnie czasu minęło. Leżał na boku, z nogami w wodzie. Wózek, z wygiętymi kołami, tkwił w środku strumienia, wyglądając dość żałośnie.

Pierwsze, co do niego dotarło, to fakt, że boli go noga. Spojrzał i zauważył, że z rany na wysokości kolana sączy mu się krew. Musiał uderzyć się w ostry kamień, bo noga wyglądała w tym miejscu bardzo brzydko – była opuchnięta i poraniona. Drugą rzeczą było uczucie, że ma mokro w butach. Jak to możliwe? Do tej pory jego nogi były nieczułe na takie bodźce. Widział je, ale ich nie odczuwał. Były jak odrębne byty, przekładał je rękami, gdy chciał wsiąść na wózek, bo ręce, dzięki nieustannym ćwiczeniom miał bardzo mocne. Korzystając z nich, potrafił się zupełnie dobrze przemieszczać. Dobrze, jak na swoje ograniczenia.

Teraz jednak czuł, że ma mokre nogi. I okazało się to wyjątkowo nieprzyjemne. Zimne, nasiąknięte wodą buty. No i to kolano. Dotknął go dłonią. Rzeczywiście było coś nie w porządku, bo krew popłynęła obficie. Delikatnie ucisnął miejsce, gdzie zaczynała się opuchlizna. Poczul wstrętny ból i... roześmiał się.

Gdyby ktoś obserwował go z daleka, uznałby, że uderzenie w głowę wywołało u niego szaleństwo: człowiek, który właśnie uległ wypadkowi – ma roztrzaskane kolano, być może wstrząs mózgu – cieszy się z faktu, że boli go noga.

A jednak on się cieszył. Po raz pierwszy od kilku lat miał poczucie, że jego nogi znowu należą do niego. Jak to się wszystko stało? Jakiś samochód wjechał mimo zakazu na leśny szlak, pędził zbyt szybko, kierowca stracił panowanie nad kierownicą w koleinach wyżłobionych deszczem. Zarzuciło go...

Daniela – pomyślał. Ostatnie, co usłyszał, zanim wózek stoczył się ze skarpy, to jej krzyk. Nie, było jeszcze uderzenie.

Zabił ją... – Ta myśl była przerażająca.

– Daniela! – krzyknął z rozpaczą, ale nie otrzymał odpowiedzi. – Daniela! – wołał raz po raz, mając coraz mniejszą nadzieję, że usłyszy odpowiedź.

Początkowo wpadł w panikę i nie mógł logicznie myśleć, co zdarzało mu się ogromnie rzadko. Bezradnie młócił wokół siebie rękami, co raz wracając wzrokiem do wózka. Nawet gdyby pojazd nie był tak uszkodzony, że właściwie nie nadawał się do użytku, i tak nie zdałby się mu na nic. Tutaj, na dole, grunt był nierówny, korzenie, wykroty i kamienie skutecznie zagroziłyby drogę.

Zaczął obszukiwać kieszenie. Niestety, na te wieczorne spacery nigdy nie zabierał telefonu. Wydawał mu się niepotrzebny, nie chciał nawet sprawdzać godziny. Teraz wiedział, że to był błąd.

Postanowił przede wszystkim wydostać się na górę. Podciągnął się na rękach i wydobył nogi z wody. To, że czuł ból w kolanie, było niezwykle, ale nogi w dalszym ciągu odmawiały posłuszeństwa. Ocenił wysokość. Pechowo miejsce, z którego stoczył się wózek, było najbardziej strome. Pewnie dlatego stracił przytomność przy uderzeniu i zniszczył wózek. Kilka metrów dalej skarpa opadała i znajdowało się tam niewielkie wyżłobienie prowadzące w górę, wydrążone zapewne strumieniem wody po jakimś gwałtownym wiosennym deszczu. Gdyby tam dotarł, mógłby się tą koleiną powoli wspiąć w górę. Ręce go nie bolały i czuł ogromną determinację.

Ciągnąc nogi po ziemi, zaczął czołgać się w kierunku rynny. Nie zabrało mu to wiele czasu – droga po płaskiej powierzchni nie nastroczała trudności, choć wleczone po ziemi kolano bolało okropnie. Gorzej było ze wspinaniem się. Jakub oglądał kiedyś film o amerykańskim żołnierzu postrzelonym w Wietnamie w kręgosłup – bohater czołgał się przez dżunglę w podobny sposób. Chwytając się korzeni drzew, powoli wdrapywał na górę. Mniej więcej w połowie drogi, gdy już nabierał nadziei, że wszystko skończy się szczęśliwie, obsunął się, chwyciwszy za korzeń, który wysunął się z ziemi pod wpływem jego ciężaru. Zaklął, ale nie zrezygnował. Wręcz przeciwnie – niepowodzenie wywołało w nim wściekłość. Starał się oddychać miarowo i nie myśleć o tym, że być może Daniela leży na tej drodze martwa. To niemożliwe. Nie godził się na tę myśl.

Wreszcie, po długim czasie uciążliwej wspinaczki wypełził na drogę. Był brudny, podrapany, przeszło mu przez myśl, że może dostać zakażenia, ciągnąc ranną nogę po podłożu. To wszystko było w tej chwili nieważne. Za drzewem, w które bez wątpienia uderzył samochód, bo zdarł głęboko korę i ułamał spory konar, widać było zielony sandał dziewczyny.

– Daniela! – spróbował jeszcze raz, ale nie doczekał się odpowiedzi. Choć był już mocno zmęczony, zaczął się czołgać ze zdwojoną siłą. Nawet nie czuł bólu, dopingowany jedną myślą – musiał sprawdzić, co z Daniellą.

Gdy do niej dotarł, przestraszył się. Wszędzie było dużo krwi. W pierwszym momencie w przerażeniu pomyślał, że samochód ją potracił. Potem zrozumiał, że dziewczynę przygniotła spadająca gałąź. Poraniła ją i na pewno złamała jej rękę, która wylaniała się spomiędzy liści, wygięta pod nienaturalnym kątem. Okrążył drzewo, by znaleźć się bliżej jej twarzy. Miała zamknięte oczy, bladą skórę i krwawo podbiegnięte siniaki na czole i policzkach. Dotknął jej włosów niemiłosiernie brudną i podrapaną ręką, ale od razu ją cofnął.

– Daniela, proszę cię, nie umieraj – powiedział dziwnie histerycznym tonem, którego sam się przestraszył. Dotknął jej szyi. Nie było wątpliwości – żyła. Nie miał pojęcia, co jeszcze się stało, bo odłamany konar był duży i ciężki. Nawet gdyby był w stanie to zrobić, nie odważyłby się go zdjąć. Mógłby jej jeszcze bardziej zaszkodzić.

Rozejrzał się. Samochodu, który spowodował wypadek, nigdzie nie było. Oznaczało to, że kierowcy udało się odjechać i po prostu uciekł z miejsca zdarzenia. Jakub zacisnął pięści i zmełł w ustach brzydkie słowo, ale nie zamierzał sobie teraz zaprzętać tym głowy. Na

razie nie to było ważne, bo liczyła się tylko Daniela.

Telefon. Na pewno miała go przy sobie. Nosiła taką śmieszoną torebkę w kształcie kwiatka, przewieszoną na długim pasku przez ramię. Ta torebka sprawiała, że na spacerach wyglądała rozczulająco infantylnie, niczym mała dziewczynka. Zobaczył, że wciąż ma na ramieniu pasek, pociągnął go i po chwili miał już w ręku komórkę. Na szczęście była nieuszkodzona. Tak, jak przypuszczał, numer Agaty był pierwszy wśród najczęściej wybieranych, zaraz po jego własnym numerze, co zresztą bardzo go zdziwiło. Ale to prawda – od pewnego czasu dzwonili do siebie często, bardzo często. Zdarzało się, że gdy już wrócili ze spaceru, na który się przecież nigdy nie umawiali, telefonował do niej, by opowiedzieć jeszcze coś, co przyszło mu do głowy.

– Cześć, Daniela, co tam? – praktycznie od razu, gdy tylko wybrał numer, usłyszał radosny głos Agaty.

– Nie, to ja, Jakub. Agata, słuchaj. Był wypadek, Danielę potrącił samochód. Musisz nam pomóc.

– Gdzie jesteście? – przerażonym głosem spytała Agata.

– Przy początku leśnego szlaku na Lisią Górę – powiedział i usłyszał, że Agata powtarza komuś tę informację. Domyślał się, że jest to Jerzy Wilk. Doktor zresztą od razu przejął telefon.

– W jakim jest stanie? Co się dzieje?

– Nieprzytomna, ma na pewno złamaną rękę. Ten debil uderzył w drzewo, a na nią spadł konar. Doktorze, jesteśmy prawie na wysokości kapliczki z cudownym źródłem, niech się pan pośpieszy.

– To jasne. Wzywam karetkę i policję. A my już jedziemy. Nie ruszałeś jej, prawda?

– Tak. Nawet gdybym miał wystarczająco dużo siły, nie zrobiłbym tego.

– To dobrze. Czekać na nas, będziemy za minutę.

Rozłączył się. Jakub opadł na ziemię obok Daniela. Umorusaną dłonią dotknął jej twarzy.

– Trzymaj się, trzymaj – wyszeptał. – Zaraz będziesz bezpieczna.

Zdjął go szaleńczy strach, że obrażenia są nieodwracalne i ona nie przeżyje. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, czekając na choćby jedno drgnienie mięśni twarzy, że oczy zasły mu mgłą.

Samochód doktora Wilka zahamował przy zakręcie i natychmiast wyskoczyli z niego Agata i weterynarz.



Karetka przyjechała szybko, policjanci także dotarli błyskawicznie. Okazało się jednak, że tylko straż pożarna może podnieść konar tak, żeby nie zrobić Danieli krzywdy. Doktor Wilk od razu zapewnił Agatę, że siostra żyje, ale obrażenia będzie można ocenić dopiero po usunięciu drzewa.

– Ma złamaną ręką, połamane żebra i na pewno wstrząs mózgu – powiedział lekarz pogotowia, gdy już wydobyto Danielę. Jej sukienka poznaczona była plamami krwi z licznych zadrapań i głębszych ran, jakie zadały jej gałęzie. – Zabieramy ją do szpitala w Cieplicach.

– Moim zdaniem miała dużo szczęścia – stwierdził kierujący akcją sierżant. – Gdy samochód zarzuciło na zakręcie, ona zapewne uskoczyła za to drzewo, w które on uderzył. To ją osłoniło, choć nieszczęśliwy przypadek sprawił, że właśnie na nią spadł oberwany konar. Powinno się wyciąć te wszystkie suche drzewa, ale cóż – rezerwat, nic się nie da zrobić.

– Nie opowiadaj pan bredni – rozzłościł się Wilk. – Jakby nie było drzewa, rozjechałby dziewczynę na miazgę. Lepiej niech pan zabezpieczy ślady – widzę tu smugi czerwonego lakieru na korze. I jest kawałek zderzaka. To pewnie ten sam wariat, który przejechał waszego kota – zwrócił się do Agaty, a ona z wysiłkiem przypomniła sobie, że istotnie, samochód, który śmiertelnie potrafił kotkę, był podobnego koloru i też chyba jechał bez świateł.

Jakub był w dużo lepszym stanie. Ratownicy obejrżeli mu kolano. Wyglądało coraz gorzej – zakrwawione i spuchnięte, jakby pokąsało je stado os.

– Może pan poruszyć tą nogą? – spytał ratownik, ale zanim Jakub zdążył otworzyć usta, weterynarz rzucił gromkim głosem:

– Oczywiście, że nie może. Jest niepełnosprawny, nie ma czucia w nogach. Tam na dole jest jego roztrzaskany wózek. Jestem pełny podziwu, jak mu się udało przeczolgać tutaj z powrotem. To jest wyczyn na miarę zdobycia Nanga Parbat.

– Widocznie adrenalina zadziałała i szok – powiedział lekarz, robiąc Jakubowi zastrzyk. – Jedyna korzyść z pańskiej sytuacji jest taka, że noga pana nie boli. Takie urazy kolana są niezwykle bolesne.

Zanim Jakub zdążył zaprotestować, że właśnie jest zupełnie inaczej, lekarz z pogotowia dodał uspokajająco:

– Niech się pan nie martwi... I tak podaliśmy środek przeciwbólowy. Trzeba pana zbadać, mogą być inne obrażenia, stracił pan na chwilę przytomność. Musi pan poczekać na drugą karetkę. Już wezwaliśmy kolegów, będą za kilka minut. My zabieramy tę panią, bo trzeba ją szybko przewieźć do szpitala. Czy pani pojedzie z siostrą? – ratownik zwrócił się do Agaty, która potwierdziła ruchem głowy, ale w tej chwili doktor Wilk chwycił ją za rękę.

– Może ja pojedę z Danielą, a pani poczeka na drugą karetkę, która zabierze Jakuba? – spytał weterynarz. – Muszę wszystkiego dopilnować. Dyrektor szpitala w Cieplicach to mój dobry znajomy, wyleczyłem mu kiedyś kota. Niech się teraz odwdzięczy. Proszę tylko przeparkować mój samochód bliżej zabudowań, żeby tutaj nie stwarzał zagrożenia.

– Dobrze – zgodziła się z pewnym ociąganiem Agata. Chciała jechać z Danielą, ale nie miała też serca opuszczać w takiej chwili Jakuba.

– Niech się pan nie martwi o samochód, doktorze – uspokoił go sierżant. – Któryś z moich ludzi odprowadzi go panu pod szpital w Cieplicach. Musimy się teraz zająć poszukiwaniem tego sprawcy. Jestem pewny, że musiał porzucić swoje auto gdzieś niedaleko.

– Skąd to przekonanie? – zdziwiła się Agata.

– Uszkodzenia są na pewno poważne. Dziwię się, że w ogóle udało mu się odjechać. Zaraz wezwę wsparcie i przeczyszemy okolicę. Myślę, że ukrył samochód, a sam zbiegł. Proszę się nie martwić, to tylko kwestia czasu, kiedy go znajdziemy.

– Jedźmy, w szpitalu czekają – przynaglił lekarz pogotowia.

Agata odsunęła się od drzwi ambulansu, gdy weterynarz je zamykał. Po chwili karetka ruszyła w kierunku Cieplic. Po paru minutach, zgodnie z obietnicą, nadjechała druga, do której wniesiono Jakuba. Niemirska usiadła obok niego i splotła dłonie na kolanach. Przez okno dostrzegła jeszcze, że policjanci opuścili już miejsce zdarzenia i zaczęli przeszukiwać drogę w kierunku lasu. Zapadający zmrok utrudniał tę akcję, ale widać było, że nie zamierzają się poddawać.

– To moja wina – powiedział Jakub po chwili milczenia. – Dlaczego pozwoliłem jej iść tą stroną drogi? Gdyby spadła do rowu, co najwyżej rozbiłaby sobie kolano, jak ja.

– Nie mów tak – zaprotestowała Agata. – Gdyby nie ty i twoja determinacja, nie wiem, ile by trwało, zanim ktoś by ją znalazł. Jestem ci bardzo wdzięczna, nawet nie masz pojęcia, jak.

Jakub skrzywił się. Już od dłuższego czasu analizował całą sytuację. Powinien był się zorientować, że samochód jedzie za szybko, to było słychać po ryku silnika. Zresztą samo pojawienie się auta było w tamtej okolicy podejrzane. Powinien zareagować, powiedzieć Danieli, by ukryła się za skarpą. Powinien zrobić jeszcze mnóstwo innych rzeczy, których nie zrobił, bo nie pomyślał. Był wściekły na siebie.

– Mam tylko nadzieję, że go złapią – powiedział z wysiłkiem. – Policjanci mają rację. Nie mógł daleko uciec, droga prowadzi co prawda do Cieplic, ale jest tak kiepska, że samochód po tak poważnym wypadku nie dałby rady nią przejechać. Musiał się zatrzymać przy gospodarstwach na końcu szlaku albo wcześniej zepchnąć go w krzaki lub do rowu – syknął, bo kolano zaczęło go bardzo boleć. – Przepraszam, okropnie mnie ta noga boli. Widać, środek znieczulający jeszcze nie zaczął działać.

– Boli cię? – Agata spojrzała na niego z zainteresowaniem. – Myślałam, że nie masz czucia w nogach? Jak to możliwe?

– No właśnie sam nie wiem... Nagle poczułem, że boli mnie kolano i że mam mokro w butach. Praktycznie od razu, gdy tylko się ocknąłem po upadku. Dalej nie mogę poruszać stopami, ale kolano rwie mnie niemiłosiernie.

– To fantastycznie! – wykrzyknęła Agata i zaraz się poprawiła. – To znaczy nie chodziło

mi o to, że cię boli, ale...

– Wiem – przerwał jej. – Ja tak samo myślałem. Cieszyłem się jak wariat, że mnie ta noga boli, bo to oznacza, że coś się zmieniło. Jakieś nerwy się uruchomiły, czy ja wiem.

– Zdaję sobie sprawę, że nie lubisz o tym mówić, ale co ci się właściwie stało? – zapytała Agata, patrząc na niego przyjaźnie. Skrzywił się i poruszył pod cienkim kocem, jakim przykryli go ratownicy.

– To był wypadek. Strasznie głupi, aż mi wstyd... – Jakub odważył się na zwierzenia. Coś w nim pękło. Mówił szybko, jakby chciał to w końcu z siebie wyrzucić. – Studiowałem na MIT, to znaczy Massachusetts Institute of Technology, miałem bardzo dobre stypendium. Do tego dostałem pracę u „białych kapeluszy”, tak się nazywa crackerów, czyli osoby zajmujące się audytem bezpieczeństwa. Przyszłość rysowała się w jasnych barwach – robiłem to, co kochałem, studia były świetne, miałem sporo pieniędzy. Kupiłem sobie motocykl, którym jeździłem na uczelnię. Wśród studentów ostatnich lat było to popularne – nocne wyścigi jak na filmach, głupia i niebezpieczna zabawa. Ściganie się po ulicach i na mostach. No i podczas jednego z takich wyścigów zdarzył mi się wypadek. Prędkość nie była zbyt duża, to prawda, ale uderzenie znaczne i efekt... jak widać.

Milczał długą chwilę, jakby wsłuchując się w siebie. Ból powoli ustawał, zresztą to wcale nie o fizyczny ból chodziło. Jakub zrozumiał, że po raz pierwszy od długiego czasu chce z kimś szczerze o tym wszystkim porozmawiać. Czuł wreszcie potrzebę opowiedzenia swojej historii. Był zdziwiony własną szczerością, ale chyba najłatwiej było mu zwierzyć się właśnie Agacie. Zawsze miał wrażenie, że ona nikogo nie ocenia i nie sądzi. Nie było w niej też fałszywego współczucia. Teraz też, gdy patrzyła na niego, widział w jej oczach tylko jedno – zrozumienie. I właśnie to dodawało mu odwagi, by mówić dalej. Dlatego też słowa płynęły same, jakby wymykając się jego woli.

– Lekarze stwierdzili, że nie mam uszkodzonego rdzenia kręgowego i właściwie powinienem wrócić do zdrowia. Tylko że nie wróciłem. Mijał czas, a ja nawet mimo rehabilitacji nie potrafiłem poruszyć nogami. Zagadka. Pewien psychiatra stwierdził, że to może być jakaś silna blokada psychiczna. Zalecił terapię, ale ja nie miałem na nią ochoty, wydawała mi się desperackim pomysłem lekarzy, którzy nie są w stanie postawić właściwej diagnozy. Byłem pewny, że coś mi dolega, może jakaś trudna lub niemożliwa do wykrycia choroba połączeń nerwowych? Paraliż? Byłem rozczarowany tym, co mi proponują – czekać, ćwiczyć, prowadzić psychoterapię.

Po paru miesiącach straciłem nadzieję na poprawę, zacząłem natomiast podejrzewać, że coś przede mną ukrywają. Wiedziałem, że uszkodzenia kręgosłupa można leczyć komórkami macierzystymi, ale trzeba działać szybko. A jeżeli lekarze pomylili się co do mnie i zmarnowali ten krótki czas? Teraz tają przede mną prawdę, by nie wyszła na jaw ich niekompetencja. Okresowo wpadałem w depresję lub wręcz przeciwnie – w furję. Chciałem coś zrobić, a potem traciłem chęć do życia. Dodatkowo zacząłem mieć kłopoty prawne – wypadek zdarzył się z mojej winy, podczas nielegalnych wyścigów.

Znowu zamilkł na moment, na nowo przeżywając to wszystko.

Agata patrzyła na niego w napięciu, ale nie odezwała się ani jednym słowem. Jakub wiedział jednak, że w ten milczący sposób okazuje mu wsparcie, bo delikatnie uścisnęła jego dłoń. Odwzajemnił uścisk i ciągnął dalej:

– Postanowiłem rzucić tamto życie i wracać do Polski. Nie sądziłem, że w Stanach może mnie spotkać jeszcze coś dobrego. Na pożegnanie jeden z lekarzy powiedział mi, że jego zdaniem cierpię na psychiczne odwrócenie. Na skutek kumulacji negatywnych myśli mój organizm reaguje blokadą, która objawia się niemożliwością powrotu do zdrowia. Wyśmiałem go. Do momentu wypadku nie kumulowały się we mnie żadne negatywne myśli. Studiowałem z sukcesem, miałem dobrą pracę, a na horyzoncie pojawiła się obietnica innej, jeszcze lepszej. Miałem wygodne mieszkanie i psa, z którym lubiłem biegać. Niczego mi nie brakowało, skąd więc pomysł, że przyczyną mojego stanu jest negatywne myślenie? Lekarz wytłumaczył mi, że ludzie psychicznie odwrócenie mogą z powodzeniem funkcjonować w pewnych dziedzinach, a w innych sobie nie radzą. Choroby, zwłaszcza takie, jakiej doświadczałem, są typowym przykładem psychicznego odwrócenia, jakby organizm niszczył sam siebie, nie dopuszczając do wyzdrowienia. To ponoć jest sabotaż samego siebie, pęd ku autodestrukcji. Jediną radą jest terapia polegająca na uwalnianiu się od destrukcyjnych myśli i zachowań. Wszystko to brzmiało jak czary-mary i wyśmiałem go. Wróciłem do kraju i wpadłem w sidła depresji... Teraz już wiesz o mnie wszystko – powiedział i zamilkł.

– Czyli jednak czarodziej miał trochę racji? – spytała Agata, a Jakub z wysiłkiem skinął głową.

– Być może miał, a być może ja chciałem uwierzyć w jego słowa, wiesz, taka samospełniająca się przepowiednia. Co miałem do stracenia? I tak nie chodziłem i nikt nie dawał mi nadziei na wyzdrowienie. Ten lekarz mówił, że impulsem do uwolnienia jest czasem jakieś szczęśliwe wydarzenie lub wręcz przeciwnie: wielki wstrząs. Nic mnie takiego nie spotkało, zanim nie przyjechałyście do Zmysłowa – Jakub lekko się zarumienił. – Nudziłem się w domu, grałem wszystkim na nerwach i wciąż byłem... Sam nie wiem... Rozdrażniony i niespełniony... Mogłem coś robić, pracować, ale nie odczuwałem takiej potrzeby. Nie chciało mi się nawet myśleć, wszystko mnie denerwowało. Odrzucałem każdą propozycję pomocy, było coraz gorzej.

– To smutne – powiedziała wreszcie Agata, patrząc na jego umorusaną twarz, w której błyszczały tylko oczy.

– Właśnie tak to ujęła twoja siostra, że to smutne. Zacząłem się nad tym zastanawiać, czy to już nie czas, żeby wpuścić do swego życia trochę światła. Miałem wrażenie, że pogodziłem się z tym, że nie będę już nigdy chodził. Cóż, bywają gorsze nieszczęścia, poza niedowładem nóg byłem praktycznie zdrowy. Daniela uświadomiła mi, że życie nie jest gdzie indziej, jak zawsze mi się wydawało, tylko tu i teraz.

– Chyba próbowali ci to już powiedzieć doktor Wilk, Piotr i Kinga... – powiedziała z delikatną przyganą Agata, a Jakub spojrzał na nią spod oka.

– Co do Piotra, to uważam, że powinien martwić się o siebie. Jego problemy znacznie przekraczają moje, szczerze mówiąc, i jeśli chcesz wiedzieć, nie zdziwię się, jeśli zobaczymy tu jeszcze tragedię...

– Co masz na myśli? – nie rozumiała Agata.

– Co mam, to mam. Poczekaj, aż sama zobaczysz. Ale masz rację, doktor Wilk, podobnie jak ten lekarz z Ameryki, cały czas mówił o blokadzie, którą trzeba przezwyciężyć. Nie wierzyłem mu. Jak niby wytłumaczyć sobie, że będzie się w stanie chodzić, gdy nic nie

wskazuje na to, że to możliwe. To był dla mnie jakiś absurd. Piramidalna bzdura i kpina z mojego stanu. Zawsze podejrzewałem, że medycyna po prostu nie wie, co mi jest, i ma tylko takie wytłumaczenia, wedle których wina leży po mojej stronie. Teraz jednak nie jestem pewien.... Ten dzisiejszy wypadek to z pewnością nie był pozytywny wstrząs. Raczej kolejny negatywny. A jednak coś się odblokowało. Nie rozumiem tego.

– Byłeś jedyną osobą, która mogła jej pomóc. Nie pomyślałeś o tym? Organizm zmobilizował wszystkie siły w sytuacji zagrożenia i w wielkiej potrzebie.

– Być może doktor miał właśnie coś takiego na myśli – stwierdził po namyśle Jakub. Mówił z coraz większym wysiłkiem, widać było, że jest zmęczony.

Dojechali do szpitala w Cieplicach. Był to jeden z dawnych budynków uzdrowiskowych, wzniesionych w początkach działalności kurortu jako prywatne sanatorium. Teraz, unowocześniony i przebudowany, służył mieszkańcom całej okolicy. Mimo dosyć ponuro wyglądającej wielkiej, szarej bryły budynek szpitala był przyjazny i stosunkowo funkcjonalnie urządzone. Agata usiadła w poczekalni, bo tak polecił jej lekarz, który wysiadł z karetki. Po chwili z rozwianym włosom nadbiegł doktor Wilk.

– Już dzwoniłem do mojego kolegi, dyrektora. Na szczęście dzisiaj jest spokojny dzień, to jedyny tak trudny wypadek. Jakubowi chyba będą od razu operować tę nogę, nie ma na co czekać. A Daniela... Już biegnę się zorientować, co z nią.

Agata była mu ogromnie wdzięczna. Wypadek siostry na nowo rozstroił ją nerwowo, potrzebowała chwili, aby się pozbierać i ruszyć do walki. Dobrze, że w tym trudnym momencie znalazł się ktoś, kto ją wyręczył, zaoferował pomoc, a właściwie niczego nie oferował, tylko od razu zaczął działać.

To było jak sztafeta, gdy zmęczony zawodnik opadał z sił, drugi wyskakiwał z za jego pleców, by biec dalej. O ile nasze życie byłoby prostsze, gdybyśmy zawsze mogli liczyć na taką sztafetę – pomyślała Agata, ale od razu zdała sobie sprawę, że jest o to trudno. Ludzie zazwyczaj nie mają w sobie tyle empatii, by uważnie obserwować innych i pomóc, gdy przyjaciele nie mają już sił.

Chwilę siedziała na niewygodnym plastikowym krzeselku, póki nie uspokoił się jej oddech i serce nie zaczęło normalnie pracować. Zrobiła jeszcze dwa wdechy, po czym wyciągnęła telefon, by zadzwonić do Julii i uspokoić również ją. Wyjeżdżali z doktorem tak szybko, że ledwie zdołała powiedzieć jej kilka słów o wypadku Danieli i poprosić o opiekę nad Tosią. Teraz przynajmniej mogła przekazać sąsiadce, że siostra znajduje się pod dobrą opieką w szpitalu i jej życiu nic nie zagraża.

Gdy zakończyła rozmowę, postanowiła odszukać oddział, gdzie leżała Daniela. Podeszła więc do rejestracji, by dowiedzieć się, gdzie ją zawieziono.

– Nazwisko? – rzuciła recepcjonistka.

– Daniela Strzegoń.

– Pani jest siostrą, tak? Najbliższa krewna? Proszę wyjechać na czwarte piętro, tam ją diagnozują.

Agata posłusznie wsiadła do windy i już po chwili znalazła się na oddziale. Pierwszą napotkaną osobą był doktor Wilk.

– Świetnie, że pani tu dotarła. Jest dobrze. Odzyskała przytomność, robią jej rezonans, prawdopodobnie ma lekkie wstrząśnienie mózgu, no i ręka jest paskudnie złamana. Na

pewno będą operować, inaczej nie da się tego złożyć, kość pękła w dwóch miejscach. Ma też pęknięte żebra. Brzydko to wszystko wygląda, ale do wesela, jak to mówią, pani Agato, się zagoi. Co pani jest? Strasznie pani blada – zatroszczył się, bo Agacie zakręciło się w głowie.

– To nic, doktorze, wszystko w porządku. Zdenerwowałam się bardzo, ale teraz już czuję się lepiej. To znakomicie, że jest przytomna, martwiłam się strasznie, że wpadła w śpiączkę czy coś takiego.

Wilk zmarszczył brwi.

– Ja też się bałem – przyznał się. – Wie pani, wstrząs mózgu zawsze jest niebezpieczny. Wygląda jednak na to, że Daniela miała dużo szczęścia. Samochód jej nie potrącił, nawet nie drasnął, wszystko to wina konara, który spadł na skutek zderzenia pojazdu z drzewem. No, ale mogło być dużo gorzej, naprawdę. To drzewo uratowało jej życie. Gdyby ten wariat się na nim nie zatrzymał, mógłby dziewczynę po prostu rozjechać. Że też ziemia nosi takich kretynów – wykrzyknął zdenerwowany, a przechodząca pielęgniarka spojrzała na niego z wyrzutem.

– A Jakub? Co z nim?

– Już go przewieźli na salę operacyjną. Tu mają duże doświadczenie – zimą nie brakuje narciarzy z różnymi urazami, proszę się nie martwić. Danieli też na pewno ładnie tę rękę zrobią, dziewczyna będzie jak nowa. Dzwoniłem też do matki Jakuba, uspokoilem ją trochę. Przyjadą tutaj z Moniką, jak tylko znajdą kogoś, kto je podwiezie.

Agata uśmiechnęła się blado i podziękowała mu. Także zamierzała zatelefonować do pani Borkowskiej, ale była wdzięczna weterynarzowi, że ją w tym wyręczył. Wydarzenia dzisiejszego dnia zaczynały ją przytłaczać i przerastać.

W tym momencie z pokoju zabiegowego wyjechała Daniela, więc oboje rzucili się w jej kierunku.

– Agata, pan doktor – mówiła Daniela słabym głosem. Jej blada twarz budziła współczucie.

– Tak jest. Czuwamy cały czas, nie damy pani zrobić krzywdy – zapewnił doktor. – Rękę zaraz złożą i będzie po krzyku. Jeszcze trzeba panią pocerować tu i tam, ale to już drobiazg – mówił wesołym głosem, ale jego pełna napięcia twarz zdradzała zaniepokojenie.

– Nie pamiętam zupełnie, co się stało – zdążyła jeszcze powiedzieć Daniela, bo towarzyszące jej pielęgniarki spieszyły się, by zawieźć ją na salę operacyjną, gdzie już czekano.

– Samochód uderzył w drzewo, a na ciebie spadła duża gałąź – wyjaśniła jej Agata, idąc obok łóżka. Siostra chwyciła ją za rękę.

– A Jakub? Co z nim? Żyje?

– Tak, nie martw się. Jest trochę poturbowany, bo to auto zepchnęło jego wózek do rowu. Ma uszkodzone kolano, ale to zdaje się nic groźnego.

– Proszę tutaj poczekać – zwróciła się do Agaty jedna z pielęgniarek. – Zabieramy siostrę na blok, nie może już pani dalej iść.

– Dobrze, poczekam tutaj – powiedziała Niemirska, wypuszczając lodowatą dłoń Danieli. – Wszystko będzie dobrze, to tylko złamana ręka.

– Wiem, ale i tak się boję.

– Niech się pani nie boi, nasi lekarze składali już takich wyczynowców, że nie ma pani pojęcia – roześmiała się młoda, ładna pielęgniarka. – Ostatniej zimy mieliśmy jednego, który pierwszy raz stał na nartach, a zjechał najtrudniejszą trasą, żeby zaimponować swojej dziewczynie.

– To był jednorazowy wyczyn – dodała druga. – Złamał sobie obie nogi, cud, że karku nie skręcił. Doktor Popławski tak go pięknie złożył do kupy, że facet nawet na wesele go zaprosił, bo ta dziewczyna zlitowała się nad nieborakiem i zgodziła się wyjść za niego. Dla doktora taka złamana ręka to nic strasznego. To światowej klasy specjalista, mamy szczęście, że u nas pracuje.

– Podpiszę ci się na gipsie – rzuciła jeszcze Agata, gdy Daniela zniknęła już w windzie.

Usiadła obok doktora na krzeselku. Wilk poklepał ją po dłoni.

– Dobrze będzie. Skończyło się na strachu. Najważniejsze, żeby teraz policja się wykazała i ujęła sprawcę. To się musi skończyć, Daniela i Jakub tylko cudem uniknęli śmierci.



Czas płynął. Agacie wydawało się, że mijają długie godziny, a to były zaledwie kwadransy. Doktor poszedł do automatu i przyniósł jej lurowatą kawę, smakującą plastikiem. Wypiła mechanicznie i przez chwilę poczuła miłe ciepło. Potem niepokój wrócił.

Zatelefonowała do Julii, by upewnić się, czy z Tosią wszystko w porządku. Pani Kovacs szalała z niepokoju o Danielę i Jakuba, więc zasypała ją gradem pytań. Odetchnęła z ulgą, dowiedziawszy się, że rezonans magnetyczny nie wykazał u Daniela poważniejszych obrażeń.

– Pęknięte żebra bardzo bolą – pouczyła Agatę. – Nie martw się jednak, ja wam we wszystkim pomogę, pamiętaj, że jestem pielęgniarką. Emerytowaną, ale to nie ma znaczenia. Policja już mnie przesłuchiwała. W sprawie kota.

– Jakiego kota? – Agata się zdumiała.

– Kotki, która urodziła wasze koty. Ktoś ją przejechał, pamiętasz? To może być ten sam sprawca. Policja wciąż szuka tego opryszka, bo przepadł jak kamień w wodę. – Nie zdążyła dodać nic więcej, bo Tosia zaczęła jej wrywać słuchawkę, by się dowiedzieć, co z Danielą.

– Czy ona umrze? – zapytała z niepokojem i Agacie ścisnęło się serce. Tosia dopiero co straciła matkę, więc możliwość utraty siostry była dla niej nie do zniesienia. Bała się i płakała rzewnie do słuchawki, a Agata ze wszystkich sił starała się ją uspokoić.

– Tosiu, Daniela nie umrze. Rozmawiałam z nią. Jest poturbowana, ale na szczęście nic poważnego jej się nie stało.

– Przyrzeknij, że mówisz prawdę! – upewniała się dziewczynka, a siostra uroczyście przyrzekła, że jej nie oszukuje.

– Przyjedziesz dzisiaj do domu?

– Tak. Tylko sprawdzę, jak się czuje Daniela po operacji.

– Nie wspominałaś, że miała operację. Może to jednak coś straszego? – przeraziła się dziewczynka.

– Tosiu, Daniela ma skomplikowane złamanie ręki. To się nazywa złamanie z przemieszczeniem, pani Julia ci wytłumaczy, o co chodzi. Takie złamania nastawia się operacyjnie, muszą ją znieczulić i skorzystać z rentgena. Być może kości trzeba będzie czymś zespolić, na przykład śrubą.

– O rany. Taką śrubą jak w kole? – zdumiała się Tosia, aż Agata się uśmiechnęła.

– Coś w tym rodzaju. Zjedz spokojnie kolację i połóż się spać. Ja przyjadę, kiedy tylko będę mogła – rzuciła szybko Agata, bo drzwi windy się otworzyły i pielęgniarki wywiozły pacjenta. Nie była to jednak Daniela, tylko Jakub, jeszcze nie do końca przytomny po narkozie.

– Jak się czujesz? – spytała Agata, chwytając go za rękę.

– Dobrze, dobrze – wybełkotał. – Noga nawet mnie już nie boli – powiedział w przelocie, bo pielęgniarki przewoziły go już na salę, gdzie prawie od razu zasnął.

– Noga go nie boli – mruknął Wilk z wyraźnym współczuciem. – Biedny chłopak, co on bredzi?

– Nie bredzi, doktorze – zaprotestowała Agata. – Ten wypadek chyba sprawił, że Jakub odzyskał przynajmniej częściowe czucie w nogach.

– Co też pani mówi? – zdumiał się weterynarz i Agata musiała mu bardzo dokładnie opowiedzieć wszystko, co usłyszała od Jakuba.

Doktor zamyślił się głęboko.

– To się zasadniczo pokrywa z moją diagnozą. Badałem go na samym początku i moim zdaniem nie było podstaw, żeby sądzić, że ten stan jest nieodwracalny. Oczywiście, mięśnie miał bardzo słabe, wręcz w rozpaczliwym stanie, ale nie widziałem żadnych cech paraliżu. A jednak nie chodził, nie poruszał nogami, i co więcej, nie reagował na ból. Zagadka. Miałem nadzieję, że jakieś szczęśliwe wydarzenie go odblokuje. Wie pani – radość życia, miłość i akceptacja rodziny. Ale czas płynął, a nic takiego nie następowało.

– Może w jego życiu nie było tak naprawdę szczęśliwych wydarzeń? – zastanowiła się Agata. – On się ciągle o coś obwinia. Pokłócił się w Stanach ze szwagrem, więc uważa, że to przez niego Monika straciła męża...

– Co za bzdury – przerwał doktor. – Ten Damian to był leń i nieudacznik. W moich czasach na takich mówiono „bawidamek”. Tu jedna dziewczyna, tam inna. Zabawy, imprezy, dyskoteki. Do pracy się nie garnął, ale dobrze patrzył, żeby się zakręcić koło jakiejś majątnej panny.

– Ale przecież Monika nie jest szczególnie zamożna – powiedziała cicho Agata, przepaszającym głosem.

– Dla niego była wystarczająco bogata. Matka ma sklep, a brat studiował za granicą. Facet umyślił sobie chyba, że pani Jaga i Jakub będą ich utrzymywać po ślubie. A Jakub chętnie załatwił szwagrowi pracę w Ameryce, tyle że nie chciał wysyłać pieniędzy. Damian pojechał i od razu się pożarł, bo praca była ciężka i wcale nie jakaś prestiżowa, no ale na co miał liczyć chłopak bez wykształcenia i znajomości języka? Jeszcze coś tam innego było, ale chyba za dużo robię plotek – zamilkł doktor.

– No niech pan już powie, skoro pan zaczął – zachęciła go Agata. – Przecież pan wie, że ja nikomu nie powiem.

– Wiem, wiem. Mówiła mi o tym Jaga w sekrecie, gdy chciała, żebym pomógł Jakubowi się pozbierać. On tam miał jakąś dziewczynę, chyba żenić się z nią chciał. No, a ten Damian, wie pani – próbował mu tę narzeczoną odbić. Dość, że pokłócili się straszliwie i Damian wyjechał ponoć do Kanady, do swojej ciotki. Nikt go już od dawna nie widział, a Monika na próżno śle listy do tych krewnych w Toronto.

– Przykra historia – powiedziała Agata, a doktor kiwnął głową.

– Przykra, bo Damian to drań niewart małego paznokcia Moniki. A z tą amerykańską dziewczyną Jakuba nic nie wyszło, bo w ogóle się o niej nie mówi. Próbowałem go zapytać, ale najeżył się tylko, jak to on potrafi, i chyba dlatego nie chciał już ze mną rozmawiać o swoich nogach. Przyznam, że ja też jestem raptus, w gorącej wodzie kąpany, bo mu wtedy powiedziałem, że jest hipochondrykiem i pieści się ze sobą. To nie była żadna

metoda, bo tylko zamknął się w sobie i już w ogóle nie chciał z nami gadać.

– Myślał pan, że nim wstrząśnie, a odniosło to odwrotny skutek.

– Otóż to, pani Agato. Ja wiem, że on mnie nie lubi, ale dla mnie cała ta sprawa to jeden wielki wyrzut sumienia. Ja jestem prosty weterynarz, nie żaden uczony psychiatra, i nie powinienem się zabierać za rzeczy, na których się nie znam. Jest taka książka, może pani czytała, *Czarodziejska góra*.

– Tak, owszem, czytałam, choć bardzo dawno temu. Młody człowiek przybywa do sanatorium w Szwajcarii, odwiedzić kuzyna, i sam zapada na gruźlicę, prawda?

– Niezupełnie. On nie jest na nic chory, nic mu nie dolega. Zaczyna sobie natomiast wmawiać chorobę, żeby uciec przed życiem. W sanatorium czuje się zwolniony z konieczności decydowania o sobie, nie musi dorastać. Usprawiedliwia swoje tchórzostwo i kapitulację przed światem. Gruźlica to wygodna wymówka, dzięki niej życie go po prostu omija. Dopiero pierwsza wojna światowa wywołuje w nim wstrząs i zmusza do jakiejś reakcji. Znakomita powieść, zwłaszcza dla lekarza zainteresowanego tajemikami ludzkiej duszy.

– I pan uważa, że Jakub postępował tak, jak bohater tej książki? Jak on się nazywał? Hans?

– Tak, Hans Castorp. A pani nie widzi tu podobieństwa? Ucieczka w chorobę, pielęgnowanie swojego złego samopoczucia, żeby się odgrywać na bliźnich? Mógł dowolnie przesuwać granice, bo przecież cierpiał, był tak ciężko doświadczony przez los.

– No, ale to by znaczyło, że udawał, a przecież on nie udawał. Naprawdę nie mógł się poruszać – zaprotestowała Agata.

Doktor skinął głową.

– Zgadzam się z panią. Naprawdę nie miał władzy w nogach, bo zadziałała silna blokada, którą on nieświadomie podsycił. To nie było przecież tak, że on zakazał sobie wyzdrowieć. Jego psychika robiła to za niego. Nie od dziś wiadomo, że nasza psychika ma ogromną moc. Możemy się uzdrowić albo zniszczyć, oczywiście w sprzyjających okolicznościach.

– Pan uważa, że on się niszczył?

– Do pewnego stopnia tak. Był pogrążony w depresji, wszystko wymknęło mu się z rąk – kariera, zdrowie, praca. Potrzebował pozytywnego impulsu, ale żaden nie nadchodził.

– Chyba nie uważa pan, że pozytywnym impulsem był wypadek? Nie chcę pana obrazić, ale to po prostu niedorzeczne.

– Wojna dla Castorpa także nie była przecież żadną pozytywną zmianą, a jednak go uwolniła. Gdybym miał się silić na jakąś interpretację psychologiczną, to powiedziałbym, że okoliczności go zmusiły do reakcji. Nagle stał się odpowiedzialny za pani siostrę i był jedyną osobą, która mogła zareagować. Musiał podjąć działanie mimo swoich ograniczeń, przewyciężyć samego siebie. Do tej pory życie nie stawiało przed nim takich wyzwań, teraz wszystko było inaczej. „Maszeruj lub zgiń” – jak mówi porzekadło.

– Być może ma pan rację – zastanowiła się Agata. – Tylko czy w takim razie to się wszystko nie cofnie? Rozumie pan – gdy minie zagrożenie, adrenalina przestanie działać, a on znowu popadnie w swój stan?

– Oby nie. Dlatego chcę pomówić z ordynatorem. Myślę, że trzeba maksymalnie

wykorzystać tę zmianę, podtrzymać efekt. To jedyna w swoim rodzaju szansa, żeby ten chłopak wrócił do siebie. Musimy mu pomóc, nawet jeżeli nie będzie chciał.

Drzwi windy rozsunęły się i tym razem Agata zobaczyła już siostrę. Daniela dalej wyglądała marnie, miała zabandażowaną rękę i liczne opatrunki na poranionych gałęziach nogach, a jeden nawet na policzku.

– Wszystko dobrze? Jak się czujesz? – pytała zaniepokojona Agata, a Daniela tylko kiwała głową.

– Niech się pani nie martwi, już wszystko dobrze. Pęknięte żebra zabezpieczono opaską elastyczną, bo na to się gipsu nie daje, ręka ładnie złożona. Siostra musi teraz odpoczywać – poinformowała ją pielęgniarka.

Agata szła za łóżkiem Daniela krok w krok. Umieszczono ją na dużej jasnej sali, gdzie leżały jeszcze dwie panie.

– Proszę nie podnosić głowy – pouczyła Daniellę pielęgniarka. – To niebezpieczne po znieczuleniu. Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, wystarczy zadzwonić. Proszę też niczego nie pić, przynajmniej przez kilka godzin.

– Dam sobie radę – powiedziała Daniela niewyraźnym głosem, a Agata poczuła ulgę. Poglądziła siostrę po zagipsowanej ręce.

– Boli cię?

– Wiesz, to tak, jak w tym dowcipie, wreszcie go dobrze zrozumiałam: „...tylko wtedy, gdy się śmieję” – powiedziała z wysiłkiem, uśmiechając się bardzo blado.

– W tym żarcie bohater miał chyba wbić włócznię w brzuch, prawda? – Agata dopowiedziała, a Daniela kiwnęła głową.

– Nic mi nie jest. A jak Jakub?

– Dobrze. Też go już zoperowali, nogę mu połatali, jak mówi doktor. Gdy do niego zaglądałam, spał.

– To fajnie. Ja też się teraz prześpię, dobrze?

Agata pochyliła się nad nią i ucałowała jej wilgotne od potu czoło.

– Kupiłem wodę i chusteczki higieniczne, to się zawsze przydaje. Wyprosiłem też w bufecie kubeczek – powiedział doktor, z wielką troskliwością stawiając przedmioty na szafce. – Jak pani będzie już mogła, proszę wypić kilka łyków, tutaj nalewam do kubka i wkładam słomkę – relacjonował w skupieniu każdą czynność, aż Agacie zrobiło się wesoło.

Daniela kiwnęła głową na znak, że rozumie, po czym przymknęła oczy.

– Chodźmy. Odwiozę panią do domu. Jutro rano tu pani przyjedzie, porozmawiamy z lekarzem. Od dyrektora szpitala wiem, że ten Popławski to naprawdę znakomity specjalista, więc nie ma strachu.

– Dobrze. A co z Jakubem?

– Też mu kupiłem butelkę wody i chusteczki. Niech popłacze nad swym marnym losem – roześmiał się doktor. – Już koniec z wygodnym życiem i wymówkami, musi się brać za siebie.

Skierowali się do wyjścia, ale niespodziewanie zatrzymał ich ordynator wychodzący ze swego pokoju.

– Pani jest siostrą pacjentki z wypadku? – zagadnął, a Agata skinęła głową i wyciągnęła

do niego rękę.

– Agata Niemirska, bardzo mi przyjemnie.

– Popławski. Zapraszam na chwilę do siebie.

– Czy ja także mogę być obecny przy rozmowie? – wtrącił się weterynarz, a ordynator skinął przyzwalająco głową.

– Zapraszam państwa.

Weszli do niewielkiego pokoiku utrzymanego w idealnym porządku. Podczas gdy sekretariat oddziału zavalony był różnymi papierami, tutaj panowała wzorowa organizacja. Ordynator usiadł przy stole i chwilę patrzył na Agatę.

– Siostra jest w dobrym stanie – poinformował na wstępie. – Na szczęście połamane żebra nie przebiły płuc, nie mieliśmy żadnego wewnętrznego krwawienia. Rękę zespoliliśmy bez konieczności zakładania śrub, więc także dobrze. Trochę martwię się tym wstrząśnieniem mózgu, będziemy ją konsultować neurologicznie, ale na razie nie ma powodów do obaw. Można powiedzieć, że wyszła z tego wypadku bez większego szwanku. Miała naprawdę mnóstwo szczęścia.

– Bardzo dziękuję za opiekę – powiedziała Agata. – Jestem ogromnie wdzięczna. To wyglądało groźnie.

– Panie doktorze – wtrącił się Wilk. – Chodzi nam też o chłopaka, który z nią był. Pan wie, że on miał bezwładne nogi? – Popławski skinął głową. – To efekt wypadku, który wydarzył się w Stanach Zjednoczonych – ciągnął Wilk. – Fizycznie był zdrowy, lekarze nie widzieli powodów, dla których nie miałyby odzyskać zdolności chodzenia.

– Ale on nie chodził, tak? – ordynator się upewnił.

Wilk potwierdził.

– Podczas tego wypadku najwyraźniej odzyskał czucie w nogach. Twierdził, że boli go zranione kolano – dodał weterynarz. – Chciałem zwrócić na to pańską uwagę, wydaje mi się, że to bardzo obiecujący objaw.

– Na pewno tak. Będziemy go obserwować pod tym kątem, zlecę dodatkowe badania. Za kilka dni spokojnie mógłby zacząć rehabilitację. Czasem taki stan jest wynikiem blokady, ale pewnie już o tym państwo wiedzą. To bardzo rzadkie, co nie znaczy, że się nie zdarza.

Agata i doktor kiwnęli głowami jak na komendę. Ordynator uśmiechnął się.

– Proszę się tak nie zamartwiać. Zrobiliśmy wszystko, co było trzeba. Pani siostra musi u nas spędzić kilka dni, a potem już będzie dochodziła do siebie w domu. Radziłbym postarać się o jakąś pomoc, kogoś, kto będzie ją wspierał w rehabilitacji.

– Nasza sąsiadka jest emerytowaną pielęgniarką, pracowała dla Lekarzy bez Granic. Już zadeklarowała, że nam pomoże – zapewniła go Agata.

Na twarzy Popławskiego odmalowało się zaskoczenie.

– Czy mówi pani o Julii Kovacs?

– Tak. Zna ją pan doktor?

– Oczywiście. To doskonały fachowiec. Jesteście w dobrych rękach. Pani Julia jest waszą sąsiadką? Mieszkacie gdzieś w pobliżu domu pani Ady Bielskiej?

– Można powiedzieć, że u niej w domu. Jestem córką Ady Bielskiej – wyjaśniła Agata, a doktor się rozpromienił.

– Bardzo się cieszę, że mogę panią poznać. Matka pani bardzo nam pomogła, gdy oddział

znajdował się w fatalnej kondycji finansowej. Podarowała swój obraz na aukcję, uzyskaliśmy spore środki, bo kupił go jakiś kolekcjoner z zagranicy, niezbyt liczący się z ceną.

– Jaki kolekcjoner? – Agata zapytała natarczywie.

– Nie pamiętam, szczerze mówiąc – przyznał doktor. – Pani mama była już wtedy chora, ale tym bardziej dobrze rozumiała nasze problemy. Wspaniała kobieta, bardzo nam jej brakuje.

– Czy dałoby się jednak sprawdzić, jak nazywał się ten kupiec? – indagowała Agata. Popławski spojrział na nią uważnie.

– Skoro pani tak na tym zależy, zaraz zapytam sekretarkę – podniósł słuchawkę telefonu i poprosił o przyniesienie protokołu z aukcji. Minęło kilka minut i sekretarka dostarczyła żądane papiery.

– Proszę bardzo, doktorze – uśmiechnęła się do wszystkich zebranych. Agata w napięciu patrzyła, jak ordynator przewraca kartki.

– O, jest. Obraz *Irysy* kupił pan Cezary Halicki. Czy to pani coś wyjaśnia?

Niemirska w milczeniu skinęła głową. Tak, to wyjaśniało bardzo wiele.

Kiedy wyszli na korytarz, od razu wpadli na Monikę i panią Jadwigę.

– Coś wiesz? Lekarz coś mówił o Jakubie? – dopytywała się gorączkowo Monika, a pani Jaga chwyciła Agatę za rękę i wpatrywała się w nią tak, jakby to Niemirska decydowała o dalszej terapii jej syna.

– To nic groźnego. Miał operację kolana, nic innego na szczęście mu się nie stało – wyjaśniła Agata spokojnym głosem, na co panie Borkowskie odetchnęły.

– Chwała Bogu. Myślałam już o najgorszym, że uszkodził sobie kręgosłup, że nie będzie mógł się w ogóle ruszać – szeptała pani Jaga.

– Nie rozmawiały panie z nim? – zdziwił się doktor Wilk, a Monika pokręciła głową.

– Zaglądałyśmy do niego, ale on twardo śpi. Bałyśmy się go budzić.

– Myślę, że powinny panie wejść do ordynatora – Wilk wskazał na drzwi. – On wam na pewno wszystko wyjaśni. Jest też w tym nieszczęściu jedna dobra wiadomość, dająca pewną nadzieję...

– Co się stało? – zaniepokoiła się pani Jadwiga, która reagowała bardzo emocjonalnie na każdą informację na temat zdrowia Jakuba i łatwo ją było zdenerwować.

– Proszę się nie martwić, to nic złego – zapewniła Agata, ściskając jej dłoń. – Jakub powiedział mi w karetce, że zaczął odczuwać ból w kolanie.

– Ból? Ale jak to? Przecież on nie ma władzy w nogach – nie rozumiała Borkowska. Do Moniki szybciej dotarł sens tej wiadomości.

– Mamo, Agata sugeruje, że Kuba odzyskał czucie.

– Mówi pani prawdę? To przecież niemożliwe! To byłby jakiś cud – wykrzykiwała pani Jadwiga. – To ten wypadek to spowodował? Boże Świąty, czyżby ten wypadek okazał się błogosławieństwem? – Borkowska rozglądała się ze zdumieniem, przenosząc wzrok z doktora na Agatę, jakby licząc na to, że oni jej coś wytłumaczą.

Niemirska spojrzała na weterynarza bezradnym wzrokiem. W tym samym momencie na korytarz wyjrzał ordynator Popławski, zaniepokojony podniesionymi głosami.

– Panie ordynatorze, to są mama i siostra Jakuba Borkowskiego, tego pacjenta z niedowładem – wyjaśnił Wilk. – Może zechce pan porozmawiać z paniami?

– Oczywiście, zapraszam – powiedział krótko lekarz, a pani Jadwiga pospieszyła w jego kierunku.

– Panie ordynatorze, pani Agata przed chwilą powiedziała, że Jakub odzyskał władzę w nogach, czy to możliwe? Czy to jest trwałe? To byłby cud prawdziwy, niebywałe szczęście dla nas.

– Proszę wejść do gabinetu, porozmawiamy spokojnie, postaram się wszystko wyjaśnić – uśmiechnął się krzepiąco, a Monika głośno odetchnęła.

Doktor i Agata skierowali się do windy. Niemirska wyjęła komórkę, by zadzwonić do ojca. Chwilę zastanawiała się, jak mu o tym wszystkim powiedzieć. Wiedziała, że

rozpoczęcie rozmowy od: „Tato, nie denerwuj się, ale wydarzył się wypadek” tylko pogorszy sprawę. Postanowiła zrelacjonować ojcu wszystko dokładnie i po kolei. Zareagował nadspodziewanie dobrze, był spokojny i rzeczowy. Wypytał o wszystko, czego Agata dowiedziała się od ordynatora, i zapisał sobie jego nazwisko. W tle słychać było podniesiony głos Teresy, która chciała natychmiast jechać do szpitala, ale ojciec ją powstrzymywał.

– Przyjedziemy jutro jak najwcześniej – powiedział do córki. – Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że Daniela nie odniosła żadnych poważniejszych obrażeń.

– Wytłumacz Teresie, że nic złego się nie dzieje. Będzie teraz długo spała, przeżyła duży szok. Wypadek wyglądał groźnie, ale skończył się nadspodziewanie lekkimi obrażeniami.

– Muszę podziękować temu chłopakowi, który ją uratował – powiedział jeszcze Niemirski, gdy Agata żegnała się z nim, obiecując, że na pewno spotkają się jutro.

– Wszystko załatwione? Rozmawiała pani z rodzicami? – zapytał Wilk, który dyskretnie oddalił się w korytarz przy windzie, żeby mogła spokojnie zatelefonować.

– Tak. Przyjadą jutro. Ojciec przyjął to nadspodziewanie dobrze, ale Teresa jest roztrzęsiona. Mam nadzieję, że uda mu się ją uspokoić.

– Proszę się nie martwić, to dorośli ludzie – stwierdził weterynarz, naciskając guzik przywołujący windę.

Na parkingu zobaczyli Piotra, który, oparty o maskę swego samochodu, pił wodę mineralną prosto z butelki. Na widok nadchodzących wrzucił butelkę do kosza i podbiegł w ich kierunku.

– Jak się czuje Daniela? A Jakub? Wszystko w porządku? Nie chciałem tam wchodzić, w końcu jestem obcy, przywiozłem tylko panią Borkowską i Monikę.

Agata wyjaśniła mu, że wszystko jest na dobrej drodze i oboje czują się nieźle. Trzeba jednak będzie zrobić dodatkowe badania, bo Daniela miała wstrząśnienie mózgu, a Jakub zaczął odczuwać ból w rannej nodze i najprawdopodobniej reagować na bodźce.

Piotr nie posiadał się ze zdumienia.

– A więc miał pan rację – powiedział do doktora. – Być może to nie była choroba somatyczna, tylko związana z psychiką. Byłoby wspaniale, gdyby ten straszny wypadek przyniósł jednak coś dobrego.

– Tak, wszyscy byśmy sobie tego życzyli – powiedział doktor. – Czy policja coś ustaliła?

– Całkiem sporo. Znaleźli ten samochód niedaleko miejsca wypadku, ukryty w zaroślach. Kierowca oczywiście uciekł.

– No to brawo dla naszych dzielnych stróżów prawa – ucieszył się weterynarz. – Teraz szybko znajdą właściciela i jak to się mówi: „Po nitce do kłębka”. Oby jak najszybciej schwytali sprawcę, bo takie przestępstwa nie powinny pozostawać bezkarne. Niektórym naprawdę się wydaje, że można lekkomyślnie igrać ze zdrowiem lub życiem innych...

Piotr przestał go jednak słuchać, bo obserwował Agatę. Bardzo zbladła i zachwiała się lekko. Gdyby jej nie podtrzymał, przewróciłaby się na chodnik. Uniósł ją lekko na rękach i gdy doktor otworzył drzwi, posadził w aucie. Agata miała przymknięte oczy i wyglądała marnie.

– Za dużo emocji – orzekł weterynarz. – Na szczęście zawsze mam swoje krople, otworzę tylko bagażnik i wyjmę torbę.

Piotr ujął drobne dłonie Agaty w swoje ręce i przyglądał się jej z niepokojem. Zmęczenie i smutek zarysowały pod oczami dziewczyny szarawe cienie. Kasztanowe włosy opadły na twarz, nadając jej wyraz bezbronności i nieporadności. Wzbudzała w nim wielką czułość. Najbardziej na świecie miał ochotę objąć ją ramieniem, przytulić do siebie i powiedzieć: „Nie martw się. Razem przez to przejdziemy. Teraz i zawsze”. Wiedział jednak, że jest to jedna z tych rzeczy, których nie może zrobić. Których nie wolno mu zrobić. Poczul smutek i dojmującą tęsknotę, choć przecież Agata była tuż obok. Bliska, a jednocześnie niedostępna.

– Pani Agato, krople – powiedział doktor i sam się roześmiał. – Ech, mówię jak jakaś stara ciotka: „Gdzie moje krople, ach, gdzie?”

Agata otworzyła oczy i zobaczyła, że Piotr przygląda się jej z napięciem. Muszę naprawdę źle wyglądać, on ma taki zatroskany wzrok – pomyślała i posłusznie połknęła lekarstwo od Wilka. Nabrała głęboko powietrza w płuca i poczuła, że powoli się uspokaja. Danieli nic nie groziło, wszystko, co złe, już minęło.

Doktor wsiadł do samochodu i pożegnał się z Piotrem.

– Jedziemy do domu, to był bardzo długi dzień, mam nadzieję, że więcej nam się coś takiego nie przydarzy – stwierdził, a Agata skinęła głową. Tego sobie najbardziej życzyła, bo miała kompletny mętlik w głowie.

Gdy podjechali pod dom, doktor zapewnił ją, że rano, gdy tylko otworzy klinikę i pozostawi Julka na straży interesów, zaraz do niej przyjedzie. Na pewno będzie się można dowiedzieć czegoś więcej na temat daty wyjścia Danieli ze szpitala.

Agata nie miała nawet siły mu podziękować. Uścisnęła tylko lekko jego rękę, a on odwzajemnił się uściskiem i ciepłym głosem poprosił ją, by dobrze odpoczęła.

W domu czekała na nią Kinga. Siedziała w kuchni i piła herbatę.

– Pani Julia poszła zająć się dziećmi Moniki – wyjaśniła. – Ja przyszedłam tutaj, żeby Tosia nie czuła się samotna. Już śpi, chociaż strasznie chciała na ciebie zaczekać. Przybiegłam natychmiast, jak się dowiedziałam. Julek zamknął kiosk i herbaciarnię, a teraz jest w klinice ze zwierzętami i czeka na wujka.

– Dziękuję ci, jesteś taka dobra – powiedziała Agata z wysiłkiem. Uświadomiła sobie, ile życzliwych osób mieszkało w Zmysłowie. Nie myślała nigdy o tym w ten sposób. Ludzie otaczali ją i było to dla niej zwykle zjawisko. Niezwykle było to, z jaką łatwością i ochotą nieśli jej pomoc. Nie musiała nikogo prosić – sąsiedzi organizowali się sami, pojawiali się wtedy, gdy byli potrzebni. Poczula ogromną wdzięczność. Tak, miała wobec nich dług. Ona też musi być bardziej uważna, obserwować sygnały i odpowiadać na nie.

– Zrobię ci herbaty z rumiankiem – powiedziała Kinga i z dużą wprawą znalazła wszystkie potrzebne przedmioty. Po chwili po kuchni rozszedł się kojący zapach, a Agata uświadomiła sobie, że marzy o czymś ciepłym do picia.

– W szpitalu była tylko niesmaczna kawa z automatu – wyjaśniła, a Kinga skinęła głową i zaczęła wypytywać o Danielę i Jakuba.

– Okropnie się przeraziłam – podsumowała, gdy Agata skończyła już swoją relację. – Jakub wspominał mi już kiedyś, że w miasteczku pojawił się jakiś wariat, który potrafił psa, a potem waszego kota. Nie wiem, czy to ta sama osoba, ale dzieje się coś niepokojącego. Tu się nigdy nie zdarzały takie wypadki. To spokojna okolica, ludzie jeżdżą

tak wolno, że właściwie stoją w miejscu.

– Też mnie to dziwi. Może ktoś pomylił drogę? Nie rozumiem tego.

– Wiesz, Agata, tu były problemy z quadowcami, Piotr z nimi walczył, bo quady niszczą szlaki turystyczne i są niebezpieczne na leśnych wąskich drózkach, ale nigdy z samochodami osobowymi. Odkąd żyję, nie pamiętam tu wypadku drogowego. O, przepraszam, raz cofający samochód wjechał w rower proboszcza pod apteką. Ale jechała taka starsza pani bez okularów, wczasowiczka, nie zauważyła roweru.

– Jutro rano chcę pojechać do Danieli i wziąć ze sobą Tosię – powiedziała niespodziewanie Agata. – Zastanawiam się, co zrobić z kioskiem, może powinnam go po prostu zamknąć?

– Monika też na pewno pojedzie do Jakuba – dodała Kinga. – Poproszę Julka, żeby mi pomógł, i panią Julię. We trójkę na pewno damy radę.

– Dziękuję. Postaramy się wrócić jak najszybciej, żeby was zwolnić.

– Daj spokój. Dla mnie to miła odmiana. Siedzę godzinami w biurze w te upały i nawet słońca nie doświadczam. Tutaj mogę przynajmniej być cały czas w ogródku. Jak widzisz, parzenie herbaty także dobrze mi idzie. Daję sobie radę z wieloma rzeczami, co mnie cieszy. Pójdę już, bo na pewno chcesz się położyć.

Wstała od stołu i podeszła do drzwi. Potem zawahała się, zawróciła i mocno uścisnęła Agatę.

– Wszystko będzie dobrze, zobaczysz – powiedziała krzepiącym głosem. Agata oparła głowę na jej ramieniu. Czuła się taka zmęczona.

Wolnym krokiem weszła na górę. Najpierw chciała iść do swego pokoju, ale potem rozmyśliła się i weszła do Tosi.

Dziewczynka spała lekkim snem i od razu się obudziła, patrząc rozszerzonymi oczami na Agatę.

– Umarła? – zapytała przerażonym, głuchym głosem. – Mnie się śniło, że umarła.

– Nie umarła, czuje się dużo lepiej. Rozmawiałam z nią po operacji, nawet żartowała. Nic jej nie będzie.

– A kiedy wróci do domu?

– Jeszcze nie wiem, lekarz nie mówił, myślę, że jutro się dowiemy.

– Mogę z tobą jutro pojechać? Proszę – złożyła ręce i wpatrywała się w siostrę z nadzieją.

Agata przytaknęła. Oczywiście, Tosia powinna sama się przekonać, że wszystko jest w porządku i z Danielą nie dzieje się nic złego.

Przytuliła mocno do siebie dziewczynkę i po chwili poczuła, że siostra się uspokaja, napięcie jej ciała znika. Zaczęła ją kołysać i śpiewać cichym głosem piosenkę, której kiedyś nauczyła się od Teresy.

Usłyszała pociągnięcie nosem, Tosia płakała.

– Mama mi śpiewała tę piosenkę. Zawsze kiedy byłam smutna lub chora albo jak pogoda była brzydka. Zawsze mi się już będzie kojarzyła z mamą...

Agata wzruszyła się – nie pamiętała oczywiście, czy matka kiedykolwiek śpiewała jej tę piosenkę, ale na pewno robiła to Teresa. Gdy mała Agata rozbiła sobie kolano na rowerze, gdy w drugiej klasie zachorowała na zapalenie płuc i męczył ją okropny kaszel, gdy

przeżywała swoje małe szkolne rozczarowania.

Tak naprawdę to przez całe życie Teresa była jej matką. Agata uświadomiła to sobie z całą wyrazistością tej myśli i odczuła wielką wdzięczność. Miała szczęście, że ktoś taki, jak Teresa, zawsze dobry, lojalny i taktowny, stał u jej boku. Pomyślała też o rozmowie z Sylwią van Akern. Dlaczego dawna koleżanka matki tak ją zraniła? Przecież przeszłość Ady nie dotyczyła już tak bardzo Agaty. Te dwa czasy – jej i jej matki – tak naprawdę nigdy się ze sobą nie spotkały, nie przecięły się, popłynęły niezależnym, oddzielnym biegiem. Nie odpowiadała za błędy matki, nie była nawet ich świadkiem, teraz więc mogła jedynie wysłuchać tej historii. Była widzem, a nie bohaterem opowieści o swej matce. Nic od niej nie zależało wtedy i nic nie zależy teraz. Nie powinna brać tego do siebie, zamartwiać się, wspominać. Uświadomiła sobie, że rozmawiając z van Akern, miała poczucie winy, obciążała siebie odpowiedzialnością za postępowanie matki. Było jej przykro, że Ada skrzywdziła Sylwię i jej rodzinę. Nie mogła jej tego jednak wynagrodzić, nie ona winna dać zadośćuczynienie. Współczuła Sylwii i rozumiała jej gniew, ale to nie ona była adresatką pretensji van Akern. Musiała to od siebie odsunąć, bo na pewne sprawy nie miała już wpływu. Były to błędy i urazy, których nie dało się naprawić. Ada nie żyła i Agata już nigdy nie pozna wersji tej historii widzianej jej oczyma.

Muszę z tym wszystkim się pogodzić i żyć dalej. Matka i mnie skrzywdziła, nie była wobec mnie w porządku. Jednak to jest już przeszłością. Nie żyje ani ona, ani Halicki, ta część opowieści definitywnie się zakończyła, a Sylwia van Akern musi sama sobie poradzić ze swoimi demonami. Ja jej w tym nie pomogę, bo nie jestem uczestniczką tych zdarzeń – pomyślała, delikatnie gładząc Tosię po plecach. Dziewczynka zasypiała, jej oddech się wyrównywał.

Agata zdała sobie sprawę, że co prawda zrobiła wszystko, by odkryć tożsamość ojca Tosi, ale nie przyniosło jej to ukojenia. Wręcz przeciwnie, doczekała się posądzeń i przykrych słów od Sylwii. Mimo to była zadowolona, bo gdy przyjdzie czas, będzie mogła wyjawić Tosi prawdę.

Przecież Tomasz i Eleonora są także rodzeństwem Tosi – uświadomiła sobie i ta myśl ją zelektryzowała. Oboje są co prawda dorośli, ale może będą chcieli poznać młodszą przyrodnią siostrę. Byle tylko nie mieli zamiaru wtrącać się w jej życie, wychowywać ją według własnych wzorców, na przykład w niechęci do matki. Zrozumiała nagle, że być może kiedyś w podobny sposób rozważał tę sytuację jej ojciec, zabraniając Adzie kontaktów z nią.

Boimy się konfrontacji z rzeczami nieznanymi. Wydają się nam obce i groźne. Na jakiej podstawie zakładam, że Tomasz i Eleonora będą chcieli wyrządzić Tosi krzywdę? Owszem, Tomasz zrobił na mnie nie najlepsze wrażenie, był raczej odpychający, ale poznałam go w trudnej chwili i w relacji – powiedzmy biznesowej. Dla siostry może mieć więcej serca – pomyślała.

Tłumaczyła to sobie, a jednocześnie gdzieś w głębi serca czuła, że się oszukuje. Chciała być sprawiedliwa, nie osądzać, każdemu dać szansę, a tymczasem w istocie nie wierzyła, że Tomasz na tę szansę zasługuje. To nie był człowiek serdeczny i z otwartym sercem. Był zimny i arogancki, pozbawiony wrażliwości i delikatności, jakiej wymaga obcowanie ze skrzywdzonym dzieckiem.

Gdybym była młodsza, spotkanie z Sylwią van Akern, zgorzkniałą i pełną pretensji, które usiłowała przelać na mnie, na pewno by mnie dotknęło. Czy nie powinnam zatem chronić Tosi przed tą rodziną? – dumiała i w nagłym błysku uświadomiła sobie prawdę. Jej poszukiwania to był obosieczny miecz – ona poznała prawdę, ale rodzina Halickich także do niej dotarła. Mają wszystkie karty w ręku i nie jest to bezpieczne.

Jak wiele osób przed nią i zapewne wiele jeszcze po niej, stanęła w obliczu trudnej decyzji. Czy powinna za wszelką cenę chronić dziecko przed wpływem tej drugiej rodziny, czy poczekać, co przyniesie życie? Zdjął ją lęk o Tosię. Nie chciała, by dziewczynka cierpiała. Była wręcz gotowa walczyć z każdym, kto chciałby zadać jej ból. Nie miała własnych dzieci, a wobec siostry zachowywała się jak matka.

Jestem skołowana. Sama nie wiem, co o tym wszystkim sądzić – stwierdziła trzeźwo w myślach. – Ten dzień był długi i pełen niedobrych wrażeń. Powinnam się uspokoić, jeszcze raz przeanalizować sytuację. Haliccy zapewne będą siedzieli cicho, abym nie upomniała się w imieniu siostry o spadek.

To skomplikowana sprawa – Tosia nie została uznana za córkę Cezarego, ale są przecież badania DNA, pewnym prawdom nie da się zaprzeczyć w obliczu oczywistych dowodów. Póki Agata nie wystąpi do sądu, sprawa pozostaje w zawieszeniu, właściwie jej nie ma. Haliccy będą więc raczej udawali, że nic się nie stało, zapewne nie zechcą szukać kontaktu.

Jeśli to ma być cena za nasz spokój, ja się zgadzam – pomyślała Agata, otulając Tosię pledem z rybim ogonem, z którym dziewczynka się nie rozstawała.

Weszła do pracowni Ady i stanęła przed oknem. Księżyc już wzeszedł i oświetlał łąkę za domem swym widmowym blaskiem. Koty przechadzały się w trawach, co dostrzegła po przesuwających się cieniach. Odwróciła się, by zaparzyć sobie jeszcze jedną herbatę z rumianku, która świetnie koła jej nerwy.

Postanowiła jak najszybciej załatwić kilka spraw. Przede wszystkim zlikwidować konto matki w banku, aby definitywnie odciąć się od ewentualnych przekazów pieniężnych z firmy Business 4 Art. Była pewna, że po śmierci Halickiego środki przestaną napływać, ale i tak chciała to zakończyć. Poszukała telefonu, by znaleźć adres banku. Ku swojemu zdumieniu zobaczyła w skrzynce nieodczytany SMS z Tatrzańskiego Banku Kredytowego w Zakopanem. Właśnie tam Ada miała konto. Przedstawiciel banku prosił ją o kontakt – wyrok w sprawie spadku wszedł w życie i bank miał Agacie do przekazania depozyt...



Następnego dnia rano wszystko rozpoczęło się wedle zwykłej rutyny, choć świat Agaty wyglądał już całkiem inaczej.

Po szóstej rano pojawiły się gazety i Niemirska starannie rozłożyła je na stojakach. Przygotowała też zestawy do herbaty i wyjęła z puszek ciastka. Serce się jej ścisnęło na myśl, że to ostatnie ciastka, jakie poprzedniego dnia przygotowała Daniela. Wyjmowała je z piekarnika na chwilę przed wyjściem na spacer, podczas którego wydarzył się wypadek. Agata nie mogła obciążać Julka i Kingi przygotowaniem skomplikowanych deserów, zatem na razie będą serwować wyłącznie kawę i herbatę. Trudno. Aktualnie kawiarnia „3 Siostry i 3 Koty” przeżywa mały kryzys i klienci muszą okazać zrozumienie.

Przed siódmą dołączyła do niej Tosia. Dziewczynka zdążyła już pobiec do piekarni po bułki i przygotować zupełnie apetycznie wyglądające kanapki. Przyrządziły więc sobie herbatę i zjadły śniadanie na przeszklonym patio herbaciarni.

– Bardzo się wczoraj zdenerwowałam – przyznała Tosia. – Gdy pojechałaś, to od razu przybiegła pani Julia i powiedziała, że Daniela miała ten wypadek. Ciągłe o tym myślałam i strasznie się bałam. Ja chyba jestem jakaś pechowa, wszystko wokół mnie umiera albo ginie.

– Nawet nie myśl w ten sposób. Choroba mamy, śmierć kota i wypadek Danieli nie miały z tobą nic wspólnego. Takie rzeczy się zdarzają, to po prostu nagromadzenie złych wydarzeń. Jak to mówią: nieszczęścia chodzą trójkami. Zresztą wypadek Danieli jest najmniej straszny z całej tej serii. Ma co prawda rękę w gipsie, ale nic się jej nie stało i mam nadzieję, że dożyje setnych urodzin... A my się jej dzisiaj podpiszemy na gipsie.

– Naprawdę? – zdziwiła się Tosia. – Ale po co?

Agata wyjaśniła jej sens tej zabawy. Im więcej osób złożyło swe autografy, tym było się popularniejszym wśród znajomych, bo oznaczało to wiele odwiedzin.

– U mnie w szkole ofiary kontuzji narciarskich lub rowerowych, bo wtedy było najwięcej tego typu złamań, zapraszały całe klasy do siebie, żeby jak najwięcej osób się podpisało – śmiała się Agata, a Tosia się zasępiła.

– Mnie by się pewnie nikt nie podpisał, bo nie mam żadnych kumpli – stwierdziła.

– A Szymon? – zareagowała od razu siostra i dziewczynka trochę się zarumieniła. Tak, Szymon często pojawiał się ostatnio w jej opowieściach. Po zajęciach bibliotecznych szli zwykle razem nad rzekę albo na łąki. Doskonale się bawili, co Agata oceniła po czasie, jaki Tosia spędza poza domem. Nie miała nic przeciwko temu, była szczęśliwa, że siostra ma przyjaciół. Tak właśnie powinno być.

– Nieistotna jest liczba naszych przyjaciół, ale ich jakość – dodała Agata, a dziewczynka się rozpromieniła. Uważała podobnie.

Rozmowę przerwało przybycie Julka z Kingą. Agata ze zdumieniem słyszała ich już na ulicy – przekomarzali się ze sobą i śmiali.

– Jesteśmy pełni gotowości i chęci do pracy – zadeklarował Julek, gdy tylko przekroczyli próg.

– Przyniosłam ze sobą mój program kasowy, który czyta mi rachunki – zapewniła Kinga. – Na pewno sobie dam radę z obsługą kasy, tylko musisz mi udostępnić komputer.

– Ależ ten program Jakuba jest sprytny – zachwycił się Julek. – Skaner czyta kody kreskowe, a potem wprowadza do programu drukującego rachunki. Program czyta Kinga kwotę, skaner skanuje banknoty i informuje, ile trzeba wydać reszty.

– No, tutaj już nie wchodzi w grę obsługa przez niewidomych tylko przez niedouczonech. W matematyce zresztą. Nie wiem, po co Jakub wprowadził mi tę opcję z obliczaniem reszty, muszę mu powiedzieć, że się na niego obraziłam, jak tylko oczywiście wyjdzie ze szpitala – uśmiechała się Kinga, a Agacie udzielił się ten dobry humor.

– Słyszałem od wujka, że Jakub odzyskał władzę w nogach – z przejęciem powiedział Julek. – Wujek wczoraj przez pół nocy uruchamiał naszą cudowną maszynę.

– Cudowną maszynę? A co to takiego? – zainteresowała się Agata.

– Nie wiesz tego, ale wujek ma duszę wynalazcy. Maszyna powstała głównie po to, aby rehabilitować dotknięte niedowładem zwierzęta, zwłaszcza duże psy. One na starość mają kłopoty z kończynami, powłóczą nogami, nie mogą chodzić. Wujek miał taki pomysł na urządzenie z prądem. Niewielkie dawki powodowały skurcze mięśni i pobudzenie nerwów. To nie boli, zaledwie mrowi, a efekty są niesamowite.

– Doktor chce wypróbować tę maszynę na Jakubie? – domyśliła się Agata, a Juliusz kiwnął głową.

– Tak. Pół nocy prowadził jakieś wyliczenia, wreszcie rano uznał, że pora przetestować urządzenie.

– Julek był królikiem doświadczalnym, a ja asystentką – wtrąciła się Kinga. – Nie miałam zupełnie pojęcia, co się dzieje, ale doktor kazał mi trzymać jakąś elektrodę i opowiadał o całym procesie.

– No i co? – zainteresowała się Agata, która wierzyła w jak najlepsze intencje Wilka. Jeśli doktor miałby pomysł na skuteczną rehabilitację Jakuba, byłaby to świetna wiadomość.

– Czuję się wspaniale – zapewnił Julek. – Wujek co prawda mówi, że już więcej ze mną nie spróbuje, ale ta kuracja chyba działa. Moim zdaniem nawet lepiej niż na psy.

– Dlaczego nie spróbuje? – Agata się zaniepokoiła. Doszła do wniosku, że być może maszyna wywołuje jakieś groźne skutki uboczne i stąd decyzja o zaprzestaniu eksperymentów na Julku.

– Znasz wujka. Mówi, że nadmiar prądu szkodzi mi na zwoje.

– Na jakie zwoje? – zainteresowała się tym razem Tosia. – Na warsztatach w bibliotece ostatnio było o zwojach znad Morza Martwego. To takie stare papirusy, bo uczyliśmy się o różnych rodzajach papieru.

– Niestety, pan doktor miał chyba na myśli zwoje mózgowe – uzupełniła Kinga. – Bardzo to nielitościwie z jego strony, bo zwojom mózgowym Julka nic nie zagraża.

– No właśnie. Ja wręcz czuję przypływ energii po tym prądzie galwanicznym czy jakimś tam. Cieszę się, bo góry mogę przenosić, a nie tylko gazety sprzedawać. Zresztą i gazety mogę, co mi tam – zakończył z mocą.

– Bardzo się cieszę, bo martwiłam się, że was zbyt obciążam – przyznała szczerze Agata.

Zapewnili ją, że absolutnie nie. Julek przełożył wszystkie wizyty w klinice na popołudnie, nie miał też aktualnie w szpitaliku żadnych chorych pod opieką. Kinga powierzyła biuro matce. Jak sama wczoraj stwierdziła, chętnie wyrwała się z czterech ścian na powietrze.

– Doskonale damy sobie radę – zapewniła. – Jedźcie spokojnie do siostry. Pani Julia tutaj zajrzy, możesz być spokojna, nic nie zepsujemy.

– Jestem spokojna, że nie zepsujecie, nawet mi do głowy to nie przyszło – Agata poczuła się dotknięta, że mogą w ogóle tak myśleć. – Po prostu głupio mi, że was angażuję.

– Tak, to już mówiłaś – roześmiał się Julek. – Nie martw się, obiecujemy tutaj używać sobie na wasz koszt. Wypijemy kawę, herbatę, a ja przeczytam Kindze jakąś gazetę.

– Ależ proszę, nie krępujcie się i korzystajcie do woli – przytaknęła Agata. – Gdybyście byli zmęczeni, to po prostu zamknijcie lokal i tyle.

– No chyba żartujesz – zgorszyła się Kinga. – Jakbyśmy mogli? Agata, ludzie powinni sobie pomagać i od tego masz nas, sąsiadów. Dzisiaj my pomożemy tobie, jutro ty się komuś zrewanżujesz. Tak działa zasada „podaj dalej”, prawda?

Niemirska kiwnęła głową. Doktor właśnie podjeżdżał pod herbaciarnię, więc Tosia skoczyła do kiosku po jego ulubioną gazetę.

– Daj mi jeszcze cennik tych herbat i deserów – przypomniał Julek. – Muszę zrobić Kindze takie etykiety z kodami kreskowymi, żeby skaner mógł odczytywać ceny. Zapişemy nazwy Braille'em na etykietkach, a niżej kod kreskowy i Kinga bez trudu wszystko sobie odczyta.

– Julek, nie zatrzymuj Agaty, spieszymy się – upomniał doktor.

– Jest pani gotowa? – rzucił, zwracając się do Agaty, a ona potwierdziła.

– Doktorze, weźmiemy też Tosię, dobrze?

– Nie widzę przeciwwskazań. Im większa kompania, tym weselej. Wskakuj, dziecko, i dziękuję, że pamiętałaś o mojej gazetce. Nic w niej nie ma, ale czytanie mnie uspokaja.

– Jak nic w niej nie ma, to co pan czyta? – zaciekała się Tosia.

– Ogłoszenia, moja droga. Są bardzo finezyjne, bo w kilku słowach trzeba ująć całą, jeśli mogę się tak wyrazić, esencję. „Sam-os-bez wypad-od właści” – toż to czysta poezja, wręcz surrealizm.

– „Odwłaści”? – Tosia nie mogła wyjść ze zdumienia. – Co to są „odwłaści”? Może powinno być „od waści”? Tak się kiedyś mówiło zamiast „od pana”.

– Myślę, że tu chodzi właśnie o coś takiego – roześmiał się doktor, zapalając silnik. – Jeżeli to oczywiście nie jakiś szyfr, gdzie wszystko znaczy coś innego.

Agata także się uśmiechnęła. Radość tych ludzi, których przecież mogła już nazywać swoimi przyjaciółmi, sprawiała, że wszystko wydawało się łatwiejsze, a każda przeszkoda możliwa do pokonania. Wiedziała, że starają się, by ją ze wszystkich sił pocieszyć i wesprzeć w trudnej chwili. Była im po prostu wdzięczna z całej duszy.

– Widziała pani, jak bardzo zgłupiał mój siostrzeniec? – spytał tymczasem doktor, zgrabnie wyjeżdżając na drogę.

– Zgłupiał? – nie zrozumiała Agata.

– No tak. Kompletnie mu padło na głowę, mam nadzieję, że nie jest to efekt moich eksperymentów z prądem, trochę chyba bałbym się takich skutków ubocznych. Tak się popisuje przed Kingą, stroszy piórka, że coś musi w tym być. Ja się znam na takich sprawach – bardzo dużo książek czytam.

Agata ze śmiechem pokręciła głową. Ale w istocie coś w tym wszystkim było, coś się kryło za tą sympatią Kingi i Julka. Przecież zaprosił ją na wesele Piotra i Martynty – uświadomiła sobie i wtedy ciąg wydarzeń zaczął się jej układać w logiczną całość. A więc piękna, pogodna Kinga i nieco zagubiony w życiu Julek? Właściwie czemu nie? Były między nimi przecież pewne podobieństwa, choćby pełne spokoju, refleksyjne spojrzenie na świat. Agata dawno już zauważyła, że ludzie dobierają się wedle pewnego dominującego rysu osobowości. Poczucia humoru na przykład albo żywiołowej inteligencji. Niekoniecznie musiała to zresztą być pozytywna cecha, bo często zdarzały się negatywne. Pęd do kariery czy przekonanie o własnej wyższości spotykała chyba najczęściej.

– O czym pani tak дума? – zagadnął weterynarz, a Agata zawstydzila się. Jak miała mu powiedzieć, że zastanawia się nad tym, jaki jest jej główny rys osobowości i w związku z tym, do kogo najbardziej pasuje?

– Głupio to przyznać, ale myślę o wszystkim i o niczym – westchnęła, a on pokiwał głową.

– Gonitwa myśli, jest pani po prostu wytrącona z równowagi – stwierdził. – Trudno się dziwić w takiej chwili.

W szpitalu prawie od razu wpadli na surowo wyglądającą pielęgniarkę oddziałową.

– Pani jest siostrą pacjentki z dwójki? – zapytała stanowczym głosem, aż Agata się przestraszyła.

– Musiałam wyprosić tego pana z sali, bo cały czas siedzi przy pani siostrze, a inne panie się czasem krępują, wie pani, gdy na przykład muszą wstać z pomocą innej osoby lub jest jakaś procedura medyczna.

Agata bardzo się starała, by się nie uśmiechnąć, więc tylko pokornie skinęła głową.

– Procedura rzecz święta – wtrącił się doktor. – Jakub powinien więcej myśleć o swoim leczeniu.

Oddziałowa przytaknęła.

– On mi tu na tym wózku śmiga po całym oddziale jak jakiś pasikonik. Wszędzie go pełno. Niech pani zobaczy – już się czai za drzwiami sali, zerka, czy sobie poszłam i czy go obserwuję. Skaranie boskie. Dorosły mężczyzna, a zachowanie nastolatka – załamała ręce pielęgniarka, obrzuciła Jakuba groźnym wzrokiem i poszła do dyżurki.

– Nie wiem, o co jej chodzi – rzucił Jakub, gdy się zbliżyli do niego. – Przecież jak są zabiegi czy wizyty lekarskie, to znikam. Po prostu muszę pilnować, czy Daniela ma wszystko, czego jej potrzeba. To ważne.

Agata była tego samego zdania i cieszyła się, że siostra może liczyć na opiekę nie tylko ze strony szpitalnego personelu.

– A ty jak się czujesz? – spytała, choć na pierwszy rzut oka było widać, że Jakub tryska energią. Zupełnie jakby ten nieszczęśliwy wypadek obudził w nim świeże pokłady sił.

– Jak młody bóg – stwierdził. – Chciałem ci coś pokazać – wskazał dłonią na swoją stopę. Agata przyjrzała się uważnie. Początkowo nic nie dostrzegła, ale potem stało się

dla niej jasne, że Jakub porusza dużym palcem.

– Niesamowite, co? – zapytał. – Wczoraj czułem tylko ból w nodze i takie jakby mrowienie. Potem nagle w nocy spróbowałem ruszyć palcami i zaczęło mi się wydawać, że to robię. Czułem nawet, że jestem przykryty prześcieradłem. Oczywiście w pierwszej chwili myślałem, że mi się to wszystko wydaje, narobiłem rabanu, przybiegły siostry i mówią, że tak, że naprawdę poruszyłem palcem. Dzisiaj już sam to widzę.

– No rzeczywiście – powiedziała Agata w zdumieniu. – To znaczy, że faktycznie wraca ci władza w nogach. To niesamowite.

– A co mówi ordynator? – wtrącił się Wilk.

– Doktor Popławski uważa, że to dobra prognoza. O chodzeniu, a nawet o wstawaniu, nie ma jeszcze mowy, ale dzisiaj idę na pierwszą konsultację, będą jeszcze raz badać moje nogi. Ale ja czuję, panie doktorze, że będzie dobrze. Nie wiem, skąd to przekonanie, ale myślę, że to jest dobry znak.

– Słusznie. Pozytywne nastawienie to podstawa – pochwalił Wilk. – Już ty się, chłopcze, nie martw, pomożemy ci wszyscy i staniesz – jak to się mówi – na nogi.

Agata od razu pomyślała o cudownym wynalazku weterynarza, ale nic nie powiedziała. Przyjdzie zapewne pora, by wykorzystać i ten sprzęt rehabilitacyjny.

Na razie chciała zobaczyć się z siostrą. Tosia już zdążyła bezszelestnie wślizgnąć się do sali, niezauważona nawet przez oddziałową. Gdy Agata z weterynarzem zbliżyli się do łóżka Daniela, dziewczynka, wysuwając język na brodę, podpisywała się właśnie na gipsie.

Daniela wyglądała lepiej, ale była wciąż bardzo blada.

– Jak się masz? – zapytała ciepło Agata, biorąc ją za rękę.

– Dobrze. To znaczy lepiej niż wczoraj. Chyba minął mi już szok po tym wypadku – przyznała Daniela. – Jakoś wszystko poukładałam sobie już w głowie, dużo mi wyjaśnił Jakub, bo ja niewiele pamiętam z tego momentu.

– Może to i dobrze – szepnęła Agata, ale siostra pokręciła głową.

– Wcale nie. Nieswojo się czuję z tym, że mam taką dziurę w pamięci, możesz mi wierzyć. Jakby ktoś mi wytarł wspomnienie gąbką. To jest niezbyt komfortowe uczucie.

Agata pogładziła ją po głowie.

– Przypomnisz sobie wszystko z czasem. Nie martw się. Doktor mówi, że miałaś wstrząśnienie mózgu.

– Mam nadzieję, że zacznie po tym lepiej działać – zażartowała Daniela. – Jak u Jakuba. Słyszałaś o jego nogach?

Niemirska skinęła głową.

– Gdyby ten wypadek miał dać taki pozytywny efekt, to wcale go nie żałuję. Gips mam bardzo szykowny, choć połamane żebra strasznie mnie bolą.

– Muszę się dowiedzieć, kiedy cię wypuszczą – powiedziała Agata. – W domu się dobrze tobą zajmujemy. Julia nam pomoże z twoją rehabilitacją, będzie świetnie, zobaczysz.

– Chcę, żebyś już wróciła do domu – szepnęła Tosia. – Smutno mi bez ciebie, ciężko zasypiać.

– Wiem, mnie też trudno tu być – stwierdziła Daniela. – Nie lubię szpitali. W dodatku rodzice dzwonili, że już tu jadą. Jeszcze mi tylko brakuje ich biadolenia nad łóżkiem.

– Rozmawiałam z ojcem wczoraj. Po prostu się martwią – uspokoiła ją Agata.

– Zajmiesz się nimi? Mama czasami jest jak dziecko, nie może zrozumieć, że nic mi nie grozi – powiedziała ze zniecierpliwieniem Daniela.

Agata się uśmiechnęła. Taka właśnie była rola matek. Martwiły się nawet o swoje dorosłe dzieci, jakby piskłeta nigdy tak naprawdę nie opuściły ich opiekuńczych skrzydeł. Było to wzruszające, ale pewnie nieco uwierało. Ona nie знаła biologicznej matki i właściwie nigdy nie doświadczyła takiej autentycznej macierzyńskiej troski. Sama jednak w podobny sposób traktowała Tosię.

Spojrzała na swoje dwie siostry. Jedną leżącą na łóżku, z ręką w gipsie, zadrapaniami i siniakami na twarzy oraz drugą, zwiniętą w kłębek i przytuloną do jej boku na łóżku. Daniela w kojący sposób gładziła lewą ręką włosy Tosi i miało się wrażenie, że ten gest jest jakoś przynależny ich wzajemnym relacjom. Daniela robiła to mimochodem i jakby bezwiednie. Widocznie tak właśnie zachowywała się, gdy Tosia nie mogła zasnąć lub męczył ją zły sen. Agata pomyślała o niezwykłej więzi między tymi dwiema osobami, których przecież nie łączyły żadne związki krwi. Tak naprawdę Tosia i Daniela były dla siebie obce. I jednocześnie były sobie najbliższe na świecie.

Z zamyślenia wyrwały ją odgłosy rozmowy na korytarzu. Przyjechali Teresa i Tadeusz, którzy rozmawiali właśnie z doktorem Wilkiem i Jakubem. Teresa właściwie zamieniła z nimi tylko kilka słów powitania i wpadła na salę.

– Dziewczynki! – zawołała, a cała trójka spojrzała w jej kierunku. – Cieszę się, że was tu mam wszystkie w dobrym zdrowiu. Daniela, jak ty się czujesz, kochanie?

– Dobrze, mam. Nie ma powodów do obaw. Myślę, że miałam dużo szczęścia.

– Szczęścia? Co ty w ogóle opowiadasz? Agata mówiła, że to był jakiś wariat, pirat drogowy. Nie zawaham się powiedzieć, że ktoś taki to zwykły morderca. Ty jesteś jeszcze przytomną osobą, z refleksem, ale gdyby tą ścieżką szło dziecko? Nasza Tosia na przykład? Całą noc nie mogłam spać, rozmyślając o tym.

– Ja tam nie chodzę wieczorami – zapewniła Tosia. – Piotr mówi, że przy kapliczce z cudowną wodą straszy, pewnie to duch tego bacy-czarodzieja, choć on miał swoją siedzibę bardziej w górach.

Teresa pogładziła Tosię po włosach, a do sali wszedł Tadeusz i zbliżył się do córek.

– Bledziutka jesteś, boli cię bardzo? – zapytał, a Daniela zaprzeczyła.

– Nie, tu jest naprawdę dobra opieka, siostry same pytają, czy nie trzeba środków przeciwbólowych.

– Możemy cię w każdej chwili przewieźć do Krakowa, do kliniki, jeśli chcesz.

– Nie, tato, tu jest bardzo dobrze. Ordynator Popławski to świetny facet, opowiadałam mu dzisiaj rano o książce, którą tłumaczę, też lubi tego autora. Kiedy mnie wypuszczą? Nie chciał mi powiedzieć.

– Potrzebują kilku dni, żeby sprawdzić, czy na pewno nic ci nie dolega. Potem będziesz miała rehabilitację. Przyjedziemy po ciebie, żeby cię zabrać do domu.

– Nie, nie, Agata mnie odwiezie, jak przyjdzie pora.

– Daj spokój, w tym małym samochodziku będzie ci niewygodnie jechać tyle kilometrów – zniecierpliwiał się Niemirski.

Daniela niespokojnie się poruszyła:

– Tato, ale ja nie pojedę do Krakowa. Chcę wrócić do Zmysłowa, do mojej pracy, sklepu

i herbaciarni. To jest teraz mój dom i ja nie chcę innego. Ordynator powiedział mi, że mogę tutaj dojeżdżać na rehabilitację. I tak właśnie zrobię.

– Ale... – zaczął protestować Tadeusz nieco już podniesionym głosem, lecz kiedy Teresa dotknęła ostrzegawczo jego ramienia, opanował się. – Oczywiście, zrobisz, co zechcesz, jesteś przecież dorosła. Możesz jednak liczyć na naszą pomoc w każdej sytuacji.

– Dziękuję, tato, jesteście kochani – powiedziała Daniela z wyraźną ulgą.

Agata miała wrażenie, że siostra szykowała się do jakiejś batalii z rodzicami i była najwyraźniej ucieszona, że nie doszło do żadnego starcia. Uświadomiła sobie, jak bardzo siostra jest związana ze Zmysłowem, z Willą Julia i herbaciarnią. Po raz kolejny poczuła wzruszenie i rozczulenie decyzjami Danieli. Wiedziała, że bez względu na to, co się stanie, siostra jej nie opuści. Było to bardzo krzepiące i budziło wdzięczność.

– Posiedzimy jeszcze przy tobie, dobrze? – Teresa zapytała łagodnie.

– Ja przyjadę znowu po południu – wtrąciła się Agata.

– Właśnie. Chciałam ci powiedzieć, że powinnaś wrócić do sklepu. Bóg wie, co tam się dzieje, jak Julek w nim zarządza – powiedziała Daniela, marszcząc brwi. – Boję się, że nam puści interes z dymem.

– No nie przesadzaj – oceniła Agata krytycznie. – On ma więcej rozsądku niż się wydaje.

– Polemizowałbym – odezwał się niepodziewanie doktor Wilk. – I jeśli chce pani wracać, to jest mi to na rękę, bo dostałem telefon od lekarza wojewódzkiego, że mamy jakąś epidemię wśród kóz.

– Czy ja mogę zostać? Wrócę później z wujkiem i ciocią – spytała Tosia proszącym głosem. Agata popatrzyła na Teresę i ojca. Podeszli do pomysłu z entuzjazmem.

– Dopilnuję, żeby coś zjadła. Widziałam koło szpitala małą restaurację z obiadami domowymi, nie martw się, kochanie.

Agata posłała jej pełne wdzięczności spojrzenie. Teresa doskonale potrafiła zaopiekować się dziewczynką, była tego pewna.

– Wspaniale, gdybyśmy się minęli, zostawiam wam klucze od domu. Zjedzcie wszyscy tutaj, bo pewnie nie będę miała okazji, żeby przygotować coś na obiad. Pościelę w pokoju Danieli, to się tam spokojnie urządźcie.

– Nie martw się, dadzą sobie radę – powiedziała Daniela z uśmiechem. – Za bardzo się o wszystkich martwisz. Pomartw się trochę o siebie.

Agata spojrzała na siostrę z uwagą, ale nie bardzo wiedziała, co ta ma na myśli. Woląca też nie pytać, nie w obecności wszystkich tych osób, bo Jakubowi udało się z powrotem wjechać do sali i teraz wdał się w dyskusję z Tadeuszem, tłumacząc mu bezsens zakazów odwiedzin.

– Coś panią gnębi? – zapytał doktor Wilk, gdy odjeżdżali z parkingu.

Tak, poczuła nagłe zniecierpliwienie i zawód, bo zobaczyła podjeżdżający pod szpital samochód terenowy Piotra. Przywiózł Monikę i panią Jadwigę do Jakuba w odwiedzin.

Chciałabym z nim porozmawiać – pomyślała i w tym momencie poczuła gorycz. O czym miałaby mu powiedzieć? Odsłonić swoje uczucia, i wyznać, jak bardzo czuje się bezradna i jak bardzo się boi? Nie, z tym musiała poradzić sobie sama.

Podziękowała doktorowi za podwiezienie i poszła do herbaciarni sprawdzić, jak radzą sobie Julek i Kinga.

– Polecieli już – powiedziała pani Julia. Królowała za kontuarem w okularach na nosie, których Agata nigdy nie widziała. Studiowała jakieś kolorowe wydruki oprawione po amatorsku w okładkę na sprężynie.

– To przepisy Daniela na desery i przekąski – wyjaśniła. – Czytam, żeby wiedzieć, jak ona to robi, nastawiłam nawet jedno ciasto, takie prostsze, i mam nadzieję, że mi się nie spali. Ta książeczka jest świetna, Daniela powinna ją wydać. Gdyby Jakub Borkowski sfotografował te wszystkie potrawy, wiesz, Agata, tak jak on to potrafi, tak sielsko-anielsko, to byłby hit.

– Trzeba jej poddać ten pomysł, będzie miała mnóstwo czasu, gdy będzie siedziała w domu z tą ręką w gipsie – stwierdziła Agata, nalewając sobie lemoniadę.

– Nie będzie miała ani chwili czasu. Zacznę ją wreszcie uczyć węgierskiego. Znalazłam w domu książkę, z której w latach siedemdziesiątych uczył się mój nieodżałowany mąż. Fantastyczny podręcznik. Same opowiesci o przodownikach pracy i hotelach robotniczych.

– Myśli pani, że się jej przyda to słownictwo? – roześmiała się Agata, która pamiętała szkolne opowiesci Teresy. Niemieckiego uczyli się z podręcznika, w którym mowa była wyłącznie o DDR, jedynym wartym poznania miastem niemieckim był Lipsk, a o Austrii wspomniano raz, w podręczniku do czwartej klasy liceum, przy okazji czytanki o autostopie.

– Raczej nie sędzę. Ale sprowadzam przez Internet nowszy podręcznik Zsuzsy Pontifex. Zupełnie zacny, o ile mogę tak powiedzieć.

– Znakomicie. Daniela na pewno bardzo się ucieszy.

– No ja myślę. Mój mąż, kochana, tak się wyuczył węgierskiego, że prawie nie słyszałam u niego tego waszego słowiańskiego akcentu. A to prawdziwa sztuka. Powiem ci jeszcze, że jak dostaliśmy się w Kongu do niewoli podczas wojny, porozumiewaliśmy się po węgiersku i to nam uratowało życie. Nikt nas nie rozumiał i mogliśmy sobie przekazać pomysł ucieczki.

– Mogliście rozmawiać po polsku, zapewne efekt byłby ten sam – stwierdziła Agata, a Julia spojrzała na nią ze zdumieniem.

– To prawda. Jakoś o tym nie pomyśleliśmy. W każdym razie uważam, że te lekcje Daniela nie zaszkodzą. Mam nadzieję, że nie przydadzą się jej na wojnie, ale znajomość rzadkich języków zawsze procentuje, zresztą twoja siostra sama to wie najlepiej. Zajmę się też jej rehabilitacją i w ten sposób połączymy pożyteczne z jeszcze bardziej pożytecznym. Na pewno nie pozwolę się jej lenić!

– Muszę pojechać do Zakopanego, do banku, to na pewno potrwa – powiedziała Agata, zmieniając temat. – Możemy zamknąć herbaciarnię, nie chcę pani tak angażować.

– Nie ma problemu. Zaraz będzie ciasto, jest mi tu przyjemnie, jedź spokojnie.

– Mogą przyjechać rodzice ze szpitala...

– Nie denerwuj się, wszystkim się zajmę – uspokoiła ją Julia.

Agata wypila jeszcze kawę, uznała, że dzień jest spokojny, mało klientów, więc bez wyrzutów sumienia pojechała do banku.

Rzadko odwiedzała Zakopane, ponieważ nie lubiła tłoku, a tutaj o każdej porze roku były tłumy. Utknęła już na zakopiance w Szaflarach, a potem na rondzie przy wjeździe do miasta. Na szczęście Tatrzański Bank Kredytowy miał swoją siedzibę na obrzeżach

miasta i duży parking.

Agata weszła do budynku, gdzie nie było zbyt wielu interesantów, i wyjaśniła urzędnicze, o co jej chodzi.

– Chce pani zlikwidować konto zmarłej mamy? Przy okazji – nasze serdeczne wyrazy współczucia – powiedziała pracownica. – Nie chce pani założyć własnego konta? To na wypadek, gdyby na koncie mamy były jakieś większe środki.

Agata wiedziała, że są, ale miała na to inny pomysł.

– Chciałabym, żeby wszystkie środki zostały zwrócone nadawcy – powiedziała stanowczo.

Urzędniczka spojrzała na nią zaskoczona.

– Mam tu adnotację o depozycie ustanowionym na wypadek śmierci i adresowanym do Agaty Niemirskiej. To pani, prawda?

Agata skinęła głową.

– Poproszę o wszystkie dokumenty, zaraz załatwimy sprawę. Przyniosę depozyt do pokoju tuż obok sali bankowej.

Agata usiadła na ławce i czekała, aż urzędniczka wróci. Gdy nadeszła z działu depozytów, trzymała w ręku skrzynkę.

– Proszę bardzo. Może się pani zapoznać z zawartością w specjalnym pomieszczeniu.

Agata weszła do pokoju, który w niczym nie przypominał gabinetów, w jakich otwierano skrzynki depozytowe w sensacyjnych filmach. Ten był zwykłym biurowym pomieszczeniem ze stolikiem i dwoma krzesłami. O dywanach, skórzanych fotelach i wiaderku z szampanem można było zapomnieć.

Drżącymi dłońmi otworzyła pudło i po chwili trzymała już w dłoniach dużą kopertę. Gdy ją rozpieczętowała, pierwszym dokumentem, który zobaczyła, była umowa dotycząca przekazania Willi Julia.

Już wiedziała, w jaki sposób Ada weszła w jej posiadanie i kto jej dał ten drogi upominek.



– Podarowała pani mojej matce ten dom – rzuciła Agata, wpadając późnym popołudniem do herbaciarni z rozwianymi włosami. – Dlaczego mi pani o tym nie powiedziała?

– Uważasz, że to było istotne? – zdziwiła się Julia, wciąż kartkująca książkę z przepisami Danieli.

– Moim zdaniem tak. Powinnam była wiedzieć. Mój Boże, przecież my musimy pani oddać ten dom – wykrzyknęła i usiadła przy stole, bo znowu zakręciło się jej w głowie. Przejechała odległość dzielącą Zakopane od Zmysłowa w rekordowym tempie, nie zważając na korki, utrudnienia, omijając, co się dało, i zjeżdżając na jakieś boczne drogi, gdy było trzeba.

– Nie dramatyzuj, dobrze? Podarowałam ten dom twojej matce, bo taki miałam kaprys. Chyba znasz to powiedzenie: „Kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera”? Nie zamierzam niczego brać z powrotem, zresztą zapewne widziałas umowę, skoro pojechałaś do banku. Zastanawiałam się, dlaczego tak długo ta sprawa nie wypłynęła i doszłam do wniosku, że Ada musiała to przed tobą gdzieś ukryć. Jesteś zbyt prostolinijna, żeby milczeć, więc byłam pewna, że tę rozmowę odbędziemy wcześniej czy później. Gdzie były papiery? W banku?

Agata kiwnęła sztywno głową, jak manekin.

Julia roześmiała się wesoło, jakby to był świetny żart.

– Sama widzisz. Przeprowadzenie sprawy spadkowej trochę trwa. Ada doszła do wniosku, że być może przez kilka miesięcy zakochasz się w tym miejscu i nie będziesz chciała się z nim rozstać.

– Oczywiście, że nie chcę, ale moim zdaniem to wszystko jest nie w porządku. Powinnyśmy pani za ten dom zapłacić.

– Kochana, nie będziesz mi tu nic narzucała. Mnie ten dom był niepotrzebny, a Adzie się bardzo podobał. Więc jej go dałam, na zdrowie. Jak się okazało, na chorobę też. I finito, nie chcę o tym w ogóle rozmawiać.

– Ale pani musi. Proszę mi wszystko opowiedzieć. Od dnia, w którym mama tu przyjechała. Dlaczego pani to zrobiła?

Julia westchnęła.

– Moja panno, ja nic nie muszę, ale dobrze, powiem ci, bo mi nie dasz spokoju. Wywiesiłam ogłoszenie o sprzedaży tego domku, bo nie mieszkałam w nim, a nie chciałam, żeby niszczał. Chcieli go kupić Trzmielowie, ale ja nie życzyłam sobie takiego sąsiedztwa. I wtedy pojawiła się twoja matka, była już w ciąży, wyglądała na zmęczoną. Napiliśmy się lemoniady i zaczęła mi opowiadać o swoich obrazach. Pomyślałam, że to jest to i wybrałam ją na swoją sąsiadkę. Potem okazało się, że ona nie ma tyle pieniędzy, ile sobie zażyczyłam. Nie chciałam, żeby brnęła w kredyty i pożyczki, więc po prostu dałam jej ten dom.

– I przyjęła go?

– Tak od razu nie chciała. Wymyśliła sobie, że będzie mi płacić w ratach. Ja jej powiedziałam, że wynajmę jej ten dom na trochę, żeby zobaczyła, jak się tu mieszka, a potem się dogadamy. No i tak się zaczęło. A później urodziła się Tosia, w której absolutnie się zakochałam i wiedziałam, że muszą tu zostać. No, a potem Ada zachorowała. Pieniądze były potrzebne na co innego.

– Chorowała tyle lat? – zapytała Agata cicho.

– Nie. Podarowałam jej ten dom, gdy już była diagnoza, popatrz na daty. Tylko dlatego się zgodziła. Wcześniej walczyła jak lew, sporo mi spłaciła. A ja już od dawna miałam tę umowę przygotowaną, gdyby nie zechciała, zapisałabym jej dom w testamencie. No – w każdym razie zapisałabym go Tosi.

– Ale dlaczego? – Agata wciąż nie rozumiała. – Przyjaźń przyjaźnią, ale przecież to trochę za drogi prezent.

– Nie wiem, co masz na myśli. Ja przez wiele lat pracowałam w Afryce. Napatrzyłam się tam na lokalne konflikty, domowe wojenki, to były naprawdę krwawe jatki. Wtedy zrozumiałam, że prawdziwa przyjaźń, serdeczna międzyludzka więź jest najcenniejsza. Nieważne, co posiadasz, bo w każdej chwili możesz to stracić, dobra materialne są tylko ułudą, zapewniają fałszywe poczucie bezpieczeństwa, bo dzisiaj są, a jutro może ich nie być.

Prawdziwą wartość ma tylko to, ile jesteś w stanie dać z siebie innym i ile otrzymasz. Twoja matka potrzebowała domu, a ja miałam zbywające lokum. Po prostu podzieliłam się z nią tym, co i tak nie było mi potrzebne. To prawda, początkowo chciałam ten dom sprzedać, ale tylko dlatego, że nie widziałam żadnego rozsądnego rozwiązania. Nikt tutaj go nie potrzebował, szkoła miała swój budynek, dom kultury swój. Myślałam o stworzeniu jakiejś fundacji, spółdzielni socjalnej, która by go wykorzystywała, bo ja wiem – na mały pensjonat, nawet rozmawiałam o tym z doktorem Wilkiem i ze starym księdzem proboszczem, zanim się rozchorował, bo to bardzo rozsądni ludzie. Ale pojawiła się twoja matka. Pamiętam doskonale, jak stała za siatką i oglądała ten dom. Miał wywieszkę: „Na sprzedaż” i co jakiś czas ktoś o niego pytał. Głównie turyści i inni amatorzy „wielkich ucieczek” z miasta. Nie przekonywali mnie. Ten domek miał swoją historię i charakter, nie chciałam go oddać byle komu. Myślę, że to rozumiesz?

Agata zawstydziała się. Racja, Julia miała pełne prawo zrobić ze swoją własnością to, na co miała ochotę. Niemirska nie powinna się dziwić, że wciąż na świecie istnieją ludzie dobrzy i bezinteresowni, przecież każdego dnia doświadczała ich obecności i była za to wdzięczna.

– Ma pani rację – powiedziała więc ugodowo. – Liczy się wyłącznie to, co możemy z siebie dać, nie patrząc na własne korzyści. Po prostu czasem zadziwia mnie, że ta prosta prawda działa jednak w praktyce.

Julia z uśmiechem na twarzy poklepała ją po dłoni.

– Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia. Serce by mi chyba pękło, gdybyście się stąd wyprowadziły. Kocham Tosię jak własną wnuczkę. Was zresztą też pokochałam. Dobre z was dziewczyny i głęboko wierzę, że wraz z wami pojawiło się coś serdecznego w tym miasteczku.

– Co pani ma na myśli? – zmarszczyła nos Agata.

– Ada była cudowną osobą. Miała swoje problemy, wlokła za sobą bagaż tajemnic i niezalążonych spraw, to ją spalało i dusiło. Gdybym była szamanką z afrykańskiego plemienia, to powiedziałabym, że właśnie te sprawy ją zabiły. Wyrzuty sumienia są gorsze niż najbardziej zjadliwa komórka rakowa. Niszczą organizm i wywołują najgorsze dolegliwości somatyczne. W Południowej Afryce są takie stare kobiety, uzdrowiaczki, właściwie lekarki, bo tam nie ma „białej medycyny”, jaką my znamy. One zawsze to powtarzają: należy uzdrowić duszę, by uleczyć ciało. Ada tego nie potrafiła i myślę, że właśnie dlatego choroba ścięła ją jak piękny kwiat. Od razu to w niej dostrzegłam. Ona potrzebowała pomocy, spokoju, uwolnienia. Myślałam, że jej pomogę, wyciągnę ją z tego stanu. Była radosna, cieszyła się narodzinami Tosi, swoim malarstwem. A z drugiej strony coś ją cały czas zjadało od środka, jak jakiś pasożyt.

Namalowała kiedyś taki obraz *Chora róża*, był bardzo dziwny – piękny kwiat, którego zewnętrzne płatki toczy jakaś zaraza. W środku jeszcze świeży i piękny, ale zgnilizna postępuje. Gdy dojdzie do serca – zabije. Myślę, że tak właśnie się czuła. W naszym miasteczku znalazła przyjaciół, ale nie miała siły, by tych ludzi bardziej do siebie przyciągnąć. Wiesz, Agato, ja tu od dawna widziałam taką chęć czy nawet potrzebę zintegrowania się. Żeby ci wszyscy, jak ja ich nazywam „pocziwi” zrobili coś razem dla wspólnego dobra. Gdy wy się tu pojawiłyście, nagle zobaczyłam, że to zaczyna się dziać. Ten dom, wasz kiosk stał się miejscem, do którego dobrzy ludzie ciągną i chcą tam pozostać. Bardzo mnie to ucieszyło, bo jest to spełnieniem moich marzeń. Głęboko wierzę, że dobro zmienia, a możesz być pewna, że przez lata mej pracy napatrzyłam się na zło, okrucieństwo i niesprawiedliwość. Widziałam niejedną wojnę, wiele konfliktów, ale zawsze, w każdej sytuacji, gdy pojawiała się iskierka dobra, była witana z wdzięcznością, zmieniała ludzi. Ludzie czekają na tę iskrę, marzą o niej, więc trzeba ją dawać, nieść nawet przez najgorszy mrok.

– Pięknie powiedziane – szepnęła Agata, schylając głowę, bo trochę wstydziła się swoich reakcji, ale Julia patrzyła na nią z sympatią.

– Jestem stara, więc wiem, co mówię. Ty może tego nie zauważasz, ale wasze przybycie odmieniło życie wielu osób. Mam wrażenie, że oni czekali na jakiś pozytywny bodziec, żeby się zmienić, odważyć się na robienie czegoś innego i wy im to dałyście. Tak często bywa. Potrzebujemy pretekstu, by zrobić coś, o czym od dawna śnimy.

– Uważam, że jest pani bardzo mądra – stwierdziła Niemirska. – Jak te afrykańskie szamanki.

Julia wybuchła takim śmiechem, jakby Agata opowiedziała najlepszy dowcip.

– Gdy byłam w Afryce, szczególnie w Mozambiku czy Lesotho, to chciałam być jak one. Mówi się na nie *sangoma*, cieszą się wielkim poważaniem. Umieją odczyniać uroki, zamawiać, leczyć. Tak, nie ma nic lepszego niż mądrość starych afrykańskich kobiet. Dobrze, że wydaje ci się, że ja też taka jestem. To dla mnie największy komplement. I nie zadręczaj się sprawą domu. Życzę sobie, żeby wszystko pozostało tak, jak jest. Dom należał do Ady, a teraz naturalną kolejną rzeczą – jest waszą własnością.

Agata wciąż jednak wyglądała tak, jakby miała z tym problem. Pani Julia zbliżyła oczy do jej twarzy.

– *Sangoma* powiedziała ci, moja droga, że za bardzo się sama unieszczęśliwiasz. Za dużo myślisz i analizujesz, masz nieuzasadnione poczucie winy i wahasz się. Agato, nie ponosisz odpowiedzialności za błędy innych, nie musisz za nie pokutować. Nie pozwól, by życie miało ci jak płatki kwiatów odrywane od łodygi i niesione gdzieś z wiatrem. Bądź sobą i żyj bez oglądania się za siebie i ciągłych wątpliwości. Daj się nieść z prądem zmian, nie wstrzymuj ich i nie przepraszaaj za to, że żyjesz, proszę cię. Musisz odzyskać równowagę pomiędzy swym umysłem i duszą, wtedy przeżyjesz całkowite przeobrażenie.

Agata siedziała oniemiała, wpatrując się w nią z napięciem. Julia naprawdę wyglądała jak szamanka – jej twarz rozświetliło wewnętrzne światło, a w oczach było coś takiego, co nie pozwalało oderwać wzroku. Jakby miała dar prorokowania i odkrywania największych ludzkich tajemnic. Niemirska wierzyła teraz w każde jej słowo, każdą wskazówkę i przestrozę.

Julia zaśmiała się i czar prysł. Nie była już *sangomą* z Południowej Afryki, czarodziejką i wróżbitką, ale po prostu dobrą sąsiadką i wrażliwym człowiekiem.

– Szkoda gadać – stwierdziła, machając ręką. – Wszystko sama wiesz, a teraz biegnij do domu, bo przyjechali rodzice. A na wieczór zaparz sobie herbatę rooibos, ale tę prawdziwą, masz tu trochę w papierowej torebce. To herbata bez kofeiny może być pita przed snem, przysłano mi ją niedawno z Kapsztadu. A jak trochę wystygnie, dodaj liście do mieszanki z cukru i kilku łyżek oliwy i zrób sobie piling. Nic tak nie odświeża jak rooibos, moja kochana. Działa i na duszę, i na ciało.

Gdy Agata wpatrywała się w nią w milczeniu, ta popchnęła ją w kierunku drzwi.

– Idź już, ja tu wszystko pozamykam. Do jutra!

Niemirska obejrzała się za siebie, ale nic już nie pozostało z *sangomy* i tej magicznej chwili przebudzenia. Ścisnęła w dłoni pakunek z herbatą i weszła do domu.

Przywitały ją wesole głosy. Tosia i rodzice królowali w kuchni. Teresa wstawiła kolejne ciastka, których nie zdążyła już upiec Julia. Tosia natomiast pokazywała Tadeuszowi, jak się robi lemoniadę z brązowym cukrem.

– Agata, jesteś nareszcie – powiedziała Teresa, odwracając się od piekarnika. – Pewnie jesteś głodna? Przywieźliśmy coś dla ciebie. Obiad z tego baru przy szpitalu, ale dobry.

– Zamykałam herbaciarnię – wyjaśniła Agata i usiadła przy stole. Kuchnia wyglądała tak swojsko i sympatycznie. Rozchodził się miły zapach imbirowych ciastek, cytryn i herbaty. Paliły się wszystkie lampki z koronkowymi abażurami wykonanymi przez Adę. Firanka falowała lekko, bo nagle powiał mocniejszy wiatr. Zanosilo się na letnią burzę.

– Będzie deszcz – powiedział ojciec, jakby wyprzedzając jej myśli. – Zamknęłaś okna w samochodzie?

Przyznała, że nie, i nawet wstała, żeby to zrobić, ale tata powstrzymał jej gestem dłoni.

– Zmęczona jesteś, zjedz coś, ja pójdę.

– Jestem dobrą gospodynią – odezwała się Tosia. – Już posprzątałam w pokoju Daniela i zmieniłam pościel. Na tę w małe paki róż, którą trzymacie w szafie.

Agata pochwaliła siostrę. Tak, dziewczynka potrafiła się wszystkim zająć i naprawdę była ogromnie pomocna.

– A gdzie są koty? – zaniepokoiła się, ale Tosia natychmiast otworzyła drzwi i wypuściła je z pokoju Daniela.

– Kazałam im tam siedzieć, bo zanosi się na deszcz. Bella nie cierpi, jak pada, a już jak grzmi, to wpada w panikę.

– Dobrze zrobiłaś – stwierdziła Agata, bo zaniepokojona Bella kręciła się w kółko po kuchni. Dziewczyna wzięła ją na kolana i zaczęła uspokajająco gładzić po grzbiecie. Kot zamruczał ufnie i zwinął się w kłębek na jej spódnicy.

– Myślisz, że to dobry pomysł, żeby Daniela nie wracała do Krakowa, tylko leczyła się tutaj? – zapytała Teresa, podsuwając Agacie podgrzany obiad. Krokiety warzywne były nieco twarde i daleko im było do potraw Daniela, ale nie zamierzała narzekać, bo była straszliwie głodna.

– Rozmawialiście z ordynatorem. Co o nim sądzicie? – zapytała pomiędzy jednym kęsem a drugim.

– Wydaje się godny zaufania. Opiekują się tam nią bardzo dobrze – przyznała Teresa.

– No więc widzisz, że nie ma powodów do obaw. Jest w najlepszych rękach. Operacja zresztą już się tutaj odbyła. Nie ma sensu wozić jej do Krakowa tylko po to, by kilka tygodni leżała w łóżku, patrzyła w sufit i poddawała się rehabilitacji. Tutaj będzie miała więcej rozrywek.

– Ona mówi to samo – westchnęła Teresa. – Za nic w świecie nie chce się stąd ruszyć, uważa, że i tak da radę pracować w sklepie.

– Nigdzie nie będzie pracować, poradzimy sobie świetnie. Myślę, że Jakuba niedługo wypuszczą ze szpitala, to i Monika do nas wróci. Zresztą nawet bez niej jesteśmy we dwie z Tosią, możemy też skrócić godziny otwarcia herbaciarni. Naprawdę damy sobie radę.

– Oczywiście, że sobie poradzicie. Martwię się, czy ona nie będzie się chciała zbyt mocno przemęczać.

– Nie pozwolimy jej – z całą mocą powiedziała Tosia, a Teresa mocno przytuliła ją do siebie.

– Moja ty kochano dziewczynko – szepnęła z uśmiechem, a Agata usłyszała pierwszy jeszcze daleki odgłos burzy za oknem.

– Tosia, zobacz, czy wszystkie okna na górze zamknięte – powiedziała z niepokojem. – A potem trzeba się kąpać i spać.

– Będiesz spała w moim pokoju? – zapytała dziewczynka. – Na łóżku Daniela? Ja nie lubię zasypiać, jak grzmi i błyska.

– Jasne. Tylko wykąp się szybko, no i sprawdź te okna.

Agata weszła jeszcze do pokoju, który oddała rodzicom, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Tosia bardzo sumiennie posłała łóżka i pięknie wyrównała wszelkie fałdki na powłóczkach. Najlepszy hotel nie powstydziliby się takiej obsługi.

Pożegnała się z rodzicami, życząc im dobrej nocy, i weszła na górę. Tosia jeszcze pluskała się w łazience, więc zadzwoniła do Daniela.

– Martwiłam się, co się dzieje, tak długo nie dzwoniłaś – powiedziała siostra. Agata streściła jej rozmowę z Julią, ale Daniela nie widziała w całej sytuacji żadnego problemu.

– Spróbuj to przyjąć naturalnie, tak jak jest. Skoro Julia życzy sobie, żeby wszystko zostało po staremu, to czemu chcesz na siłę coś zmieniać?

– Nie wiem. Może ona tak naprawdę myśli co innego, tylko głupio jej upomnieć się o raz dany prezent?

– No nie, ty to niesamowita jesteś. Powinnaś kiedyś sama siebie posłuchać – roześmiała się siostra. Wiesz, jest taki bohater kryminałów Raymonda Chandlera – Marlowe, on mawiał: „Kłopoty to moja specjalność”. Ty mogłabyś mówić: „Zmartwienia to moja specjalność”.

– Pewnie masz rację – powiedziała Agata zgnębnym głosem. – A jak ty się czujesz?

– Bardzo dobrze. Nie mogę tylko zbyt głęboko oddychać przez te żebra, no i gips na rękę bardzo jest nieporęczny. A poza tym – wszystko gra. Ordynator mówi, że jeszcze mnie parę dni poobserwują, czy nie mam jakichś zaburzeń z powodu tego wstrząśnienia mózgu, i do domu.

– Na twoim miejscu to bym uważała. Jak cię zaczną dobrze obserwować, na pewno zauważą najróżniejsze zaburzenia – uśmiechnęła się Agata.

– No tak, ale te były jeszcze przed wypadkiem.

– Myślisz, że są w stanie to ocenić? Na twoim miejscu już dzisiaj dałabym dyla z tego szpitala, bo jeszcze cię zamkną na stałe.

– Mówisz, masz. Jestem gotowa, co prawda w piżamie i klapkach, ale co mi tam, w nocy nikt nie pozna. Podjeżdżaj po mnie.

– Nie da rady. Rodzice by cię odstawili natychmiast z powrotem.

– No właśnie, rodzice. Spróbuj im wybić z głowy ten pomysł zabrania mnie do Krakowa. Będę się tam nudziła jak mops. Co ja mam w domu robić? Mama będzie gotować, a ja wyłącznie czytać książki.

– Tak też powiedziałam Teresie. Chyba zrozumiała, nie martw się.

– Uff, to doskonale. Ja zamierzam z tym gipsem normalnie chodzić do pracy, przynajmniej mogę zamówienia przyjmować i sprzedawać gazety. Już wszystko przemyślałam, Tosia pomoże mi w pieczeniu, bo ty niestety masz dwie lewe ręce do prac domowych i zawsze zakalce ci wychodzą, choć osobiście nie mam pojęcia, jak to jest możliwe.

– Nikt nie jest doskonały, moja droga. Poza tym nie wiem, czy będziesz miała czas na pieczenie czegokolwiek. Julia ma dla ciebie bogaty program naukowy związany z językiem węgierskim, wpadła też na znakomity pomysł dotyczący twoich przepisów.

– Jaki? – zainteresowała się Daniela.

– Żeby je wydać w formie książkowej.

– Daj spokój, takich książek są tysiące. Nikt tego nie kupi.

– Moim zdaniem się mylisz. Julia zaproponowała, żeby Jakub zrobił zdjęcia twoich potraw, bo on je sfotografuje bardzo apetycznie i romantycznie.

– Apetycznie i romantycznie – mruknęła nieprzekonana Daniela. – To się nadaje na tytuł tej książki kucharskiej, ale ja i tak nie sądzę, żeby ktokolwiek to wydał. Jest zatrzęsienie takich pozycji – książki kucharskie piszą gwiazdy, celebrytki, instruktorki gimnastyki, nawet politycy. Śmiem twierdzić, że w dzisiejszych czasach książka kucharska jest łatwiejszym gatunkiem niż beletrystyka.

– Na pewno jest... Nie potrzebuje żadnej fabuły – roześmiała się Agata. – Słuchaj mnie, siostrzo, pracowałam co prawda w dziale analitycznym, ale znam się na marketingu. I mam pomysł na tę twoją książkę.

– Tak? No to zamieniam się w słuch.

– Masz rację, że tradycyjnych książek kucharskich jest już tyle, że trudno się w tym połapać. Ale twoja może być inna. O Zmysłowie, naszym życiu, Willi Julia i herbaciarni „3 Siostry i 3 Koty”. O twoich pledach w syrenie ogony, o naszej biżuterii wypalanej w piecu na podwórku, o kwiatach, trawach i roślinach. Co tak zamilkłaś? – zaniepokoiła się Agata, bo po drugiej stronie zapadła cisza.

– Wiesz, Agata, ty jesteś genialna – powiedziała z podziwem Daniela.

– No właśnie, choć nie potrafię gotować – z zadowoleniem przyznała starsza siostra. – Julia podała mi dzisiaj świetny przepis na piling do ciała z herbatą rooibos, myślę, że będziesz go mogła wykorzystać w książce bez problemu. Wypróbuję go, jak tylko Tosia skończy się kąpać.

Tosia właśnie pojawiła się na schodach. Szła bosą, zostawiając mokre ślady na drewnie, a wilgotne włosy owinęła ręcznikiem.

– Z kim rozmawiasz? – spytała, a gdy Agata przyznała, że z Danielą, natychmiast odebrała jej słuchawkę.

– Wiesz? Przygotowałam dla twoich rodziców pokój. Wszystko ułożyłam, nawet wstawiłam świeże kwiaty do wazonu.

Agata uśmiechnęła się wesoło i poszła sprzątnąć pokój przed spaniem. Postanowiła na razie przenieść rzeczy Daniela do pracowni. Weszła tam, gdy niebo rozrywała kolejna błyskawica. W ciemnościach srebrne błyski metalicznego światła błędziły po podłodze i sprzętach jak widmowe postaci. Nigdy nie widziała płócien matki oświetlonych w ten sposób. Wyładowania elektryczne ukazywały detale, objawiając się to tu, to tam, w różnych częściach pomieszczenia, a deszcz zalewał szyby, cicho śpiewając w rynnach i na ramach okien. Był to niezwykle widok, jakby trochę z innego świata. Agata dostrzegła wyłaniające się mroku irysy i maki oraz wysokie pióropusze traw. Nawet w takich okolicznościach przyroda sportretowana przez matkę nie wydawała się groźna, wręcz przeciwnie, jakby łagodziła szaleństwo natury i rozpędzonej burzy.

Halicki wylicytował w szpitalu obraz – przypomniała sobie. Ciekawe, gdzie on jest i co się z nim stało. Zdecydowanie powinnam go odzyskać – pomyślała, ale zupełnie nie wiedziała, jak to zrobić, bo przecież nie zamierzała się kontaktować z Tomaszem ani z Lorą. Mierzyła ją świadomość, że któreś z nich może ten obraz po prostu sprzedać.

– Już skończyłam – powiedziała Tosia, stając za jej plecami. – Ależ tu okropnie – dodała, a jej ciałem wstrząsnął dreszcz. – Nie lubię ciemnych pokoi, jak tak pada.

– Słusznie. Chodźmy do ciebie, tam są zapalone lampy.

– I nawet koty przyszły – dodała dziewczynka. – Kocio i Sylwek leżą już w koszyku, ale Bella kręci się po pokoju.

– Zaraz ją wezmę. Ona nie lubi burzy, tak samo jak ty.

– Poczytamy sobie? – spytała Tosia. – Kiedy tak grzmi i błyska i tak nie mogę zasnąć, więc chciałabym, żebyś mi trochę poczytała.

– Oczywiście, że poczytamy. Też mam na to ochotę.

Tosia i Bella zasnęły praktycznie w tej samej chwili. Agata przeczytała może ze trzy strony, gdy usłyszała regularny, spokojny oddech siostry. Bella, zwinięta na jej kolanach, mruczała z ufnością, a Agata jeszcze chwilę trwała bez ruchu i w milczeniu, żeby żadnej z nich nie obudzić. Gdy była pewna, że i kotka, i dziewczynka śpią głęboko, odłożyła Bellę

do kociego koszyka, a Tosię nakryła szczelniej pledem. Noc była chłodna, choć burza powoli przechodziła. Grzmoty słyszeć było już z daleka, a wyładowania były coraz słabsze i rozświetlały niebo już tylko bladym światłem.

Wzięła ze stołu torebkę z mieszanką rooibos i powąchała jej zawartość. Igiełki czerwonokrzewu, bo tak naprawdę rooibos nie jest herbata, pachniały upajająco, słodko i lekko miodowo. Weszła do kuchni przy pracowni i zagotowała wodę. W szafce znalazła nawet niewielki czajniczek z lekko wyszczerbioną pokrywką. Na wypukłym baniastym brzuszku ręka Ady wymalowała pięknego motyla. Agata uśmiechnęła się, nasypała pachnących igiełek do wnętrza i zalała je wodą.

Po kuchni rozszedł się niezwykle zapach. Dziewczyna prawie widziała góry Cederberg w Republice Południowej Afryki i wielkie dwumetrowe czerwonokrzewy. Wyobrażała sobie ciepły afrykański wiatr i mgły pachnące oceanem. Wzięła w ręce filiżankę i jeszcze raz zbliżyła się do okna. Deszcz powoli ustawał, uchyliła trochę szybę, by odetchnąć chłodnym, wilgotnym powietrzem. Nic nie pachniało tak niewiarygodnie świeżo, jak świat po deszczu. Miało się wrażenie, że odradza się w tej chwili, muśnięty ciemnymi warkoczami nocnej ulewy. Powietrze przesycone było aromatem mokrych traw i kwiatów. Ich zapach był lekko przytłumiony przez wodę, jakby nieco rozmyty, niewyraźny. W takich chwilach Agata miała wrażenie, że wszystko się wokół niej odbudowuje, nabiera innego, nowego znaczenia. Wydawało się jej nawet, że jakiś ciężar przestaje ją przygniatać. Postanowiła postąpić tak, jak doradzała Julia. Nie oglądać się za siebie ani teraz, ani nigdy. Żyć tym, co przyniesie dzień, i nie zamartwiać się na zapas.

Nie będę analizowała możliwych ruchów rodziny Halickich wobec nas. Może się coś zdarzy, a może nic się nie zdarzy – stwierdziła z ulgą. Nie wiedziała, czy sprawił to rooibos, nocny deszcz, czy rozmowy z przyjaciółmi, ale miała poczucie, że od czegoś się uwolniła. Od wątpliwości i poczucia winy. Wiedziała już, że może odpowiadać wyłącznie za własne czyny, nie za dawne uczynki innych, nawet gdy dotyczyły jej matki.

Wypłukała filiżankę, sprawdziła, czy okna są domknięte, i wróciła do pokoju Tosi. Nie dziwiła się, że Daniela tak lubiła tutaj mieszkać. Mansarda była bardzo w jej stylu. Pomieszczenie było duże, prawie wielkości pracowni. Ogromne okno z czterema skrzydłami zajmowało prawie całą ścianę, a dodatkowo nad łóżkiem Tosi był jeszcze wykusz. Daniela umieściła swoją kanapę pod dużym oknem, obok sosnowego stołu, który pełnił rolę biurka. Było tu uroczo i przytulnie. Klimat budowały lampy z koronkowymi abażurami, wełniane chodniczki niedbale rzucone na podłogę z jasnych desek, które trzeszczały sympatycznie, gdy chodziło się po nich boso. Kanapy miały ręcznie uszyte kwieciste obicia i widać było, że to Julia dała im nowe życie. Agata rozłożyła swój pled z rybem ogonem i wsunęła się do środka z westchnieniem ulgi. Tego jej było trzeba.

Przypomniała sobie jednak o depozycie, który podjęła z banku. Jeszcze w Zakopanem była tak zdenerwowana odkryciem umowy na dom, że nie zajrzała głębiej do pakietu. Teraz sięgnęła więc do torebki i wyciągnęła kopertę. Na kolana wypadły różne papiery. Sięgnęła po największą, zamkniętą paczkę i otworzyła ją.

Chwilę wpatrywała się w dokument z niedowierzaniem, oglądając go z kilku stron i zachodząc w głowę, jak się tutaj znalazł.

Miała przed sobą testament Cezarego Halickiego.



Następnego dnia przy śniadaniu Agata była milcząca i Teresa zmartwiła się, że dziewczyna źle spała.

– Ty musisz tak wcześnie wstawać do tego kiosku – uzalała się nad nią. Agata pokręciła głową i podniosła się z miejsca z kanapką w ręce.

– Przyzwyczaiłam się. Muszę was pożegnać, bo zaraz trzeba otwierać. Posiedzę w kiosku do południa, a potem zmieni mnie Julia albo Julek. Pojadę wtedy do szpitala.

– My jedziemy zaraz – stwierdził Tadeusz. – Umówiłem się na rozmowę z ordynatorem, chcę się dowiedzieć jak najwięcej na temat rehabilitacji Daniela.

– A ty, Tosiu? Jedziesz teraz z nami czy później z Agatą? – zapytała Teresa.

– Pojadę z Agatą, żeby nie było jej smutno, a teraz pomogę w kiosku – powiedziała dziewczynka, na co Agata uśmiechnęła się ciepło.

Pod herbaciarnią czekał już doktor Wilk.

– Zastanawiałem się właśnie, czy będzie dzisiaj otwarte – zagrzmiął swoim tubalnym głosem. – Ja nie mogę pracować bez swojej gazety.

– Wciąż pojawiają się ciekawe ogłoszenia? – zainteresowała się Tosia.

– Bynajmniej. Gdy przychodzi jakiś nudziarz, by zawracać mi głowę, po prostu wyciągam tę płachtę i zasłaniam się nią. Rzadko się zdarza, żeby ktoś nie zrozumiał aluzji.

– To wystarczyłaby panu jedna gazeta, nie musi pan kupować codziennie nowej – powiedziała przytomnie Agata.

– Niestety. Koty bardzo je niszczą. Nie daje się utrzymać gazety dłużej niż przez jeden dzień. Uwielbiają ostrzyć sobie na niej pazurki. À propos, pani Agato, trzeba się będzie zastanowić nad sterylizacją waszych pupilków. Nie chcemy przecież tutaj mieć kociarni, prawda?

– Zdecydowanie. Proszę tylko powiedzieć, kiedy trzeba przynieść koty, a my się natychmiast stawimy. Oczywiście zapłacimy za zabieg.

– Zrobię wam po kosztach, nie ma sprawy. Uważam przy okazji, że gmina słusznie robi tę akcję sterylizacji, bo mnóstwo kotów się rodzi, a potem giną, głównie pod kołami samochodów. Jak to mówią, lepiej zapobiegać takim przypadkom.

– Całkowicie się z panem zgadzam – zapewniła go Agata, która w mieście nie raz i nie dwa widziała ofiary różnych komunikacyjnych wypadków. Powiększanie populacji nie miało sensu – bezdomnych kociaków i tak było za dużo, by wszystkie mogły znaleźć dobre domy. Niestety, świadomość tego faktu wciąż nie była zbyt duża; ludzie zachwycali się puszystymi kuleczkami, nie myśląc o tym, że za kilka miesięcy ta kulka stanie się dorosłym kotem i jeśli przeżyje, będzie wiodła bezdomne życie na ulicy. Każda kotka mogła w ciągu sezonu urodzić kilka razy – ile z jej dzieci trafiło „w dobre ręce”, a ile zdechło z głodu, od chorób, w wypadkach czy rozszarpanych przez inne zwierzęta?

Dlatego sterylizacje miały sens i Wilk wiedział, co mówi. To nie było żadne okaleczanie zwierząt czy odbieranie im radości rodzicielstwa, bo przecież koty nie rozumują tak, jak ludzie. W większości przypadków w ten sposób można było po prostu ocalić im życie.

– No to jadę do pracy, drogie panie – rzucił wesoło doktor. – Mam dzisiaj całą masę wizyt domowych. W drodze powrotnej zajrzę do Danieli i Jakuba, bo wydaje się, że udało mi się udoskonalić moją maszynę rehabilitacyjną i jestem ciekaw, kiedy Kuba wróci do domu.

– Wyleczy go pan? – zaciekawiała się Tosia, a doktor się roześmiał.

– On już się właściwie sam wyleczył. Zrobił bardzo ważną rzecz – uwierzył w możliwość wyzdrowienia. A to już bardzo dużo.

– Myślisz, że mama nie wierzyła w możliwość wyzdrowienia i dlatego umarła? – spytała cicho Tosia, gdy samochód doktora zniknął za zakrętem ulicy.

Agata zaprotestowała.

– Nie wszystkie choroby da się wyleczyć siłą woli i pozytywnym nastawieniem. Mówi się, że to bardzo ważne, ale nie może sprawić cudów, gdy choroba jest poważna lub w zaawansowanym stadium.

– No, ale przecież Jakub w ogóle nie chodził. Sama widziałam kiedyś, jak próbował. Podniósł się na rękach na tym wózku i usiłował stanąć na nogach. Od razu się przewrócił.

– Kiedy to widziałaś? – zdumiała się Agata.

– Jak bawiliśmy się z Szymonem na łąkach. On często się tam pojawiał, fotografował. No i pewnego razu właśnie tak zrobił.

– I co było dalej? – dopytywała się siostra. – Chyba go tak nie zostawiliście?

– Jasne, że nie. Szymon się trochę bał, bo Jakub lubi wrzeszczeć na ludzi, ale ja wpadłam na pomysł, żeby udawać, że nadchodzimy przypadkiem z drugiej strony drogi. Obawiałam się, że pomyśli, że go podglądamy. Pomogliśmy mu usiąść na wózku, choć to nie było łatwe. Bardzo był zły.

– Na was?

– Nie na nas, nam dziękował, nawet grzecznie, prosił tylko, żebyśmy nikomu nie mówili, ale ja myślę, że teraz to już nieważne, skoro będzie chodził. Sądzę, że był zły na siebie. Chyba dawno nie próbował chodzić i uświadomił sobie w tej chwili, że na pewno nie może.

– Mogło tak być – odparła Agata, zdziwiona przenikliwością młodszej siostry.

– No widzisz. Czyli jemu siła woli pozwoliła wyleczyć się z ciężkiej choroby. Czemu mama tak nie zrobiła? Nie wierzyła, że będzie zdrowa? Dlaczego?

Agata westchnęła, bo nie potrafiła tego dobrze wytłumaczyć.

– Nie wiem, Tosiu. Jestem przekonana, że mama chciała żyć. Kochała ciebie i świat, malowała takie piękne, spokojne obrazy. Kiedy odchodziła kotka, matka Belli, Kocia i Sylwka, doktor Wilk powiedział takie słowa, które zapadły mi głęboko w pamięć. Są rany, których nic nie zablizni, i choroby, których nie da się wyleczyć. Myślę, że tak było z mamą. Choroba zapanowała nad jej wolą. Choćby nie wiem, jak bardzo chciała być zdrowa, tej choroby nie dało się już powstrzymać. To jak z morzem – małą falę możemy po prostu przeskoczyć, większa zniesie nas na głębinę, ale jesteśmy w stanie w niej pływać i wrócić do brzegu. Wielka fala, takie tsunami, po prostu nas porwie i zniszczy bez ratunku, choćbyśmy bronili się ze wszystkich sił. To jest coś, co nas przerasta i niestety

czasem nie możemy stawić temu czoła. Rozumiesz mnie?

– Chyba tak – powiedziała Tosia. – Mama utonęła w tym morzu, o którym mówiłaś.

– Czytałaś baśń Andersena *Mała syrenka*? – zapytała Agata, a dziewczynka skinęła głową.

– Chodzi mi o prawdziwą baśń, a nie jej przeróbkę, gdzie Arielka żyje długo i szczęśliwie ze swoim księciem. Syrenka w tej baśni nie umiera, tylko rozpuszcza się w wodzie niczym morska piana. Myślę, że mama nie umarła, tylko roztopiła się w przyrodzie, która nas otacza. Wciąż jest tu gdzieś obok, w kwiatkach, ptakach i wysokich drzewach.

Tosia milczała, ale przytuliła się do Agaty z całej siły.

– Czasami jest mi tak smutno – powiedziała. – Coś jakby rozdzierało mi serce, gdy myślę, że jej już nigdy nie zobaczę.

– Wiem, kochanie. Gdzieś przeczytałam, że ten ból uczy nas, że jesteśmy ludźmi, bo potrafimy kochać. Miłość to najważniejszy ślad, jaki w nas pozostaje. Gdy ktoś, kogo kochamy, odchodzi na zawsze, wciąż niesiemy w sobie jego światło, miłość, która nas ogrzewa. To nigdy nie znika.

– Naprawdę tak jest? – spytała Tosia, ocierając oczy rękawem bluzki.

Agata skinęła poważnie głową. Nie знаła Ady, nie kochała jej tak, jak powinna to robić córka. Ale gdy poznawała ją coraz lepiej, z jej zaletami i wadami, stawała się jej coraz bliższa.

Cała ta sprawa z domem, z odsłanianiem przeszłości matki jest jak moja droga do niej. Wyboista, pełna przeszkód, ale może właśnie taka powinna być, żeby to odkrywanie odbywało się powoli, jak w opowieści o zaczarowanym skarbie – pomyślała.

Do herbaciarni weszły dwie klientki, które miały wielką ochotę kupić firmowe dzbanki na herbatę z filiżankami.

– Podoba mi się wasze logo – powiedziała jedna. – Jest zabawne i eleganckie, nie żadna tandeta.

– Cieszę się – odparła Agata. – Mamy kilka takich zestawów na sprzedaż, proszę obejrzeć – wyniosła z zaplecza komplety wymalowane przez Julię, a wczasowiczka natychmiast wybrała dwa zestawy i prawie zdecydowała się na trzeci, ale w końcu zrezygnowała ze względu na brak miejsca w domu.

– Tyle już tego mam – narzekwała. – Wciąż tylko kupuję i nie korzystam.

– To trzeba zacząć – zachęciła Agata, dziękując Julii w myślach za ten fantastyczny pomysł z malowaną porcelaną.

Druga klientka zdecydowała się na pistacjowy komplet do herbaty, broszkę z wypalonym z gliny kotem oraz kilka gazet.

– Posprzątam stoliki na zewnątrz – powiedziała Tosia, ale Agata zatrzymała ją ruchem dłoni.

– Może chcesz gdzieś pójść? Na plażę albo na spacer? Ja sobie tutaj poradzę.

– Nie. Szymon dzisiaj pojechał z mamą do Krakowa, do lekarza – zdradziła się dziewczynka i zarumieniła po korzonki włosów. Agata udała, że tego nie widzi.

– Dobrze, ale może masz ochotę poczytać albo się pobawić? Jest piękny dzień, nie chcę ci zabierać wakacji.

– Tu są moje wakacje. Bardzo dobrze mi w kiosku i herbaciarni. Wolę być z tobą.

Zresztą musimy zrobić sobie coś do jedzenia przed wyjazdem do Daniela, bo ten obiad, który mi wczoraj kupiła ciocia, był naprawdę niedobry. Daniela tak potrafi gotować, że wszystko jest smaczne, a tam? Śmierdziało olejem i było za słone, nawet zupa.

No tak, Daniela naprawdę miała talent. Brakowało jej i to nie tylko ze względu na gotowanie czy pomoc w sklepie. Daniela wносиła tyle życia i autentycznej radości, że bez niej „3 Siostry i 3 Koty” wydawały się po prostu puste.

Nie wiem, co bym bez nich zrobiła – pomyślała Agata i zadumała się nad tym. Obie siostry były dla niej ważne i dopełniały się wzajemnie. Dziecko i dorosła kobieta rozumiały ją najlepiej i najtrafniej potrafiły wyjaśnić jej świat. Przy nich czuła się pewnie i spełniona. Razem były niezwyciężone i mogły śmiać się w twarz wszelkim przeciwnościom.

Mam nadzieję, że Ada, gdziekolwiek jest, widzi to i cieszy się, że tak się to wszystko ułożyło. Może to magia tego miejsca albo jej obrazy rzuciły czar, ale po prostu nie wyobrażam sobie, że mogłabym żyć gdzie indziej – dumiała, uśmiechając się do tych myśli.

– Cześć, Agata. Zastanawiałem się, czy cię tutaj zastanę – powiedział Piotr, który w wysokich butach i traperskiej koszuli wybierał się zapewne na jedną ze swoich wypraw.

– Coś się stało? – zapytała zaniepokojona.

– Dowiedziałem się poufnie, że policja jest już bliska zatrzymania sprawcy wypadku, w którym ucierpeli Daniela i Jakub. Myślę, że sprawa wyjaśni się w przeciągu kilku dni, trzeba tylko zaczekać.

– Dziękuję ci – Agata była naprawdę wdzięczna. Piotr skinął jej głową i chciał iść, ale ona zatrzymała go przy furtce.

– Wiem, że jesteś zajęty, ale mam pewien problem. Może ty byś mi pomógł go rozwiązać.

– Jeśli chodzi o transport szafy, możesz na mnie liczyć, gorzej, gdy w robocie są jakieś zagadnienia emocjonalne. Jestem dosyć tępy, jeśli chodzi o stosunki międzyludzkie, gdybym był mniej krytyczny wobec samego siebie, powiedziałbym, że nie wychwytyuję subtelności.

Agata uśmiechnęła się lekko.

– Nie chodzi o subtelności, raczej trzeźwą poradę w sprawie, o której już rozmawialiśmy, gdy wróciłam z Krynicy, bo pojawiły się nowe fakty.

Piotr wyraźnie odetchnął.

– Teraz muszę poprowadzić wycieczkę ciekawą świata w góry, ale po południu mogę do ciebie wpaść. Właściwie bardziej pod wieczór, bo odwożę Kingę i Julka do Cieplic na koncert. Przy okazji wpadniemy do szpitala, odwiedzić naszych poszkodowanych. Julek, ta ofiara losu, nadal boi się jeździć samochodem, więc ja muszę się poświęcić.

– Dobrze, że nie zaproponował Kindze, że ją zabierze rowerem, wiesz, w tej przyczepce – zażartowała Agata, a Piotr zaczął się głośno śmiać.

– Mów, co chcesz, ale ja uważam, że wożenie dorosłych ludzi na randki jest dosyć słabe, jakby to młodzież powiedziała.

– Daj mu czas. Może sam dojdzie do wniosku, że to krępujące, mieć przyzwoitkę w postaci brata swej sympatii. A w ogóle to się bardzo cieszę, że coś się z tego wykluwa.

– Ja też. Moja siostra prędzej by się dała żywcem opiekać na wolnym ogniu, niż by się

z czymś zdradziła, ale wydaje mi się, że to na poważnie. Julek to fajny chłopak, tylko straszna ciapa.

– Nie. To jest dobry człowiek, tylko trzeba mu trochę zachęty. Zobacysz, jak się zmieni pod jej wpływem, jestem tego pewna.

Piotr spojrział na nią spod oka.

– Uważasz, że wszyscy ludzie zmieniają się pod wpływem miłości?

– Oczywiście. A ty nie?

– Pytasz, czy zgadzam się z twoim zdaniem, czy też chcesz wiedzieć, czy ja się zmieniłem pod wpływem miłości?

– A zmieniłeś się?

Piotr zastanowił się przez chwilę. Przeniósł wzrok z Agaty na piękne drzewa ocieniające herbaciarnię i przycupniętą na trawie Bellę. Potem znowu spojrział na dziewczynę i skinął głową.

– Tak, masz rację, zmieniłem się, i to bardzo. W ten sposób odpowiedziałem chyba na obydwa twoje pytania.

– Wcześniej mówiłeś, że nie umiesz oceniać spraw związanych z emocjami, chyba więc jednak się mylisz – Agata uśmiechnęła się lekko.

– Inteligentnie mnie podeszłaś. Nie miałem pojęcia, że rozwiązujemy jakieś dylematy tego typu.

– To był żart. Zapraszam zatem na podwieczorek po wizycie u poszkodowanych, którzy na pewno się ucieszą.

– Mam wrażenie, że oni w tym szpitalu nie mają czasu na poddawanie się jakimkolwiek zabiegom, bo bez przerwy ktoś ich odwiedza. Po prostu peregrynacje i wizytacje – jeśli mogę tak zrymować. Zatem, do wieczora, kłaniam się pięknie.

I odszedł do swoich turystów, pogwizdując jakąś skoczną melodyjkę. Zazdrościła mu tej swobody i wolności. Piotr, jak mało kto, wydawał się jej ściśle związany, wręcz zrosnięty, z tutejszą przyrodą. Gdyby miała wskazać jakiś symbol gór, to byłby to właśnie on – wytrzymały, ofiarny, ale pełny pogody ducha. Był jak letnie niebo po burzy, emanował siłą, ale pozbawioną grozy. Przyłapała się na tym, że w jego towarzystwie czuła się bezpiecznie. Mogła poprosić o radę doktora lub Julię, przecież bardzo liczyła się z ich zdaniem i wiedziała, że jej pomogą, ale wybrała jego.

Siła Piotra wypływa z tych skał i lasów. Czerpie z nich moc jak dawni Słowianie – pomyślała. Przypomniała sobie ogniska w lesie i ich wycieczkę na Lisią Górę, Piotra grającego na harmonijce. To były cudowne chwile i wracała do nich z uśmiechem. Chciałaby jeszcze kiedyś pójść z nim na wycieczkę, rozpaścić wieczorem ognisko na polanie, wpatrywać się w gwiazdy i słuchać skocznej melodii z harmonijki.

Powiedział, że miłość go zmieniła. Ciekawe zatem, jaki był, zanim pojawiła się tu Martyna – ta myśl zabłysła szybko i nie była przyjemna. Wspomnienie o Martynie to był zgrzyt noża na szkłe. Uświadomiła sobie, że musi za wszelką cenę powściągnąć swoje marzenia, żeby się nie unieszczęśliwić. Zatrzymać bieg zdarzeń, nim będzie za późno.

Ale na co będzie za późno? – pomyślała z lękiem i potem szybko sama sobie odpowiedziała. Za późno, by nie zacząć cierpieć. Zabroniła sobie wszystkich myśli o Piotrze, które wykraczałyby poza ramy przyjaźni. Wróć. Nie przyjaźni, a zwykłej

sąsiedzkiej znajomości. Pomóc przy remoncie, doradzić w trudnej sprawie, tak. Nic więcej i koniec z marzeniami o wspólnych ogniskach w lesie przy świetle księżyca. To jest niedozwolone. Wyznaczyła sobie priorytety i odetchnęła. Lubiła porządkować swój świat, nawet gdyby to miało być trudne. Takie jest życie, że nie zawsze układa się po naszej myśli.

Te rozważania przerwało jej pojawienie się listonosza. Zajrzał przez furtkę i, zobaczywszy, że w ogródku akurat nie było żadnych klientów, poprawił torbę i wszedł do środka.

– Pani Agato, polecony za potwierdzeniem – powiedział, a Agata z niepokojem obejrzała pismo.

– Pani Kovacs też takie dostała – powiedział konfidencjonalnie listonosz. – Oj, coś mi się zdaje, że koniec waszego spokoju, drogie panie.

– A co się dzieje, panie Józefie, wie pan coś? – zapytała Agata. Pismo było z urzędu gminy.

Listonosz podrapał się po głowie i nachylił do niej, ścisząc głos.

– Ludzie mówią, że to o tę budowę chodzi. O ten aquapark czy jak mu tam. Że już pozwolenie na budowę wydane i lada chwila zaczną. No i sama pani wie, jedni się cieszą z tego, że prestiż, że turystyka, już liczą, ile dodatkowych pieniędzy z noclegów przybędzie, a inni uważają, że to nam zniszczy środowisko. Ja po prawdzie to nie wiem. Ale na zdrowy rozum, pani Agato, kto tu będzie do aquaparku przyjeżdżał? No kto? Są takie termy w Bukowinie, w Szaflarach, w Białce, ba, w Zakopanem to chyba są ze dwa parki wodne. I jeszcze tu u nas, w malutkim Zmysłowie? To by już lepiej w Cieplicach budowali, tam są wielkie hotele, przyjeżdżają zamożni ludzie. A u nas co? Babcie z wnuczkami głównie dla dobrego powietrza, niezbyt zamożni wczasowicze, szczerze mówiąc, nawet restauracja się u nas nie utrzyma, jak w każdym pensjonacie jest wyżywienie w przystępnych cenach. Wątpię, czy będą chodzić do parku wodnego, jak jest darmowa plaża nad Bystrą z takim ładnym zagospodarowaniem. Dobrze mówię?

Agata skinęła głową i gdy poszedł, drżącymi rękami rozdarła kopertę. Listonosz miał rację. Firma hotelarska Margot Spa, w której natychmiast domyśliła się przedsiębiorstwa żony burmistrza, starała się o pozwolenie na rozbudowę pensjonatu do obiektu hotelowego oraz budowę term opartych na ciepłych źródłach. W piśmie wzywano do wniesienia uwag lub protestu względem pozwolenia, bo inaczej zostanie uwzględnione bez żadnego sprzeciwu. Była zatem szansa. Agata nie wyobrażała sobie zupełnie takiej inwestycji w pobliżu. Nagle znajdują się na placu budowy, a potem tuż obok wielkiego kompleksu hotelowego. Pamiętała z dzieciństwa osiedle bloków z wielkiej płyty, gdzie pomiędzy wysokościami przycupnął niewielki domek jednorodzinny. Mieszkańcy bloków zaglądali do ogrodu ze wszystkich stron i domek tkwił jak okaz w zoo pośrodku ciekawskich spojrzeń. Właściciele nie wytrzymali tego zbyt długo, dom sprzedali i powstał tam plac zabaw. One też będą się czuły nieustannie monitorowane. Życie stanie się bardzo trudne i straci urok beztroski. No i co stanie się z herbaciarnią? Teoretycznie wielki hotel oznacza większe możliwości. Ale kto będzie przychodził w takie nieprzytulne miejsce tuż za płotem kąpieliska, skoro w termach będzie restauracja, kawiarnia i wszystko, czego się zechce?

Pani Trzmielowa zapewne myśli, że przestraszone tym pismem szybciej zgodzimy się na sprzedaż domu – pomyślała i doszła do wniosku, że właśnie tak mogło być. Zrozumiała, że czas się szykować na wojnę. Spokojne dni minęły bez śladu.

Podczas wizyty w szpitalu Agata była milcząca i roztargniona, co zaniepokoiło Danielę.
– Co się dzieje? Wydajesz się być zdenerwowana.

Niemirska przyjrzała się siostrze. Daniela przeszła dzisiaj kolejne badania, bo ordynatora zaniepokoiły jej bóle głowy, na które dziewczyna zaczęła się skarżyć. Zdarzało się jej tracić równowagę i gubić kierunek, często obraz po prostu wirował jej przed oczyma. Lekarz na wszelki wypadek wyraźnie poprosił rodzinę, by oszczędzać pacjentce wzruszeń. Jak zatem miała jej opowiedzieć o tym, co się stało? Postanowiła wybrnąć z sytuacji inaczej.

– Nie gniewaj się, jestem trochę zmęczona – powiedziała z przepraszającym uśmiechem.

– No jasne – Daniela potrząsnęła głową. – Zajmujesz się sklepem, herbaciarnią, rodzicami i jeszcze do mnie ciągle przyjeżdżasz. Masz prawo być zmęczona, jestem egoistką, że tego nie zauważyłam. Jedź do domu i po prostu wypocznij. Zawsze możesz do mnie zadzwonić, jak będziesz chciała pogadać, nie musisz tu ciągle siedzieć.

Agata strasznie chciała powiedzieć, że to nie o to chodzi, że odpoczywa, przyjeżdżając do niej i widząc ją w dobrej formie, ale ugryzła się w język. Nie chciała zrzucić na Danielę większego ciężaru, niż dziewczyna mogła unieść. Niech dojdzie do siebie, wróci do domu i wtedy wtajemniczy ją we wszystkie sprawy. Zwłaszcza w te dwie najpoważniejsze – testamentu Halickiego i pozwolenia na budowę hotelu z termami.

– No jedź już – popędziła ją tymczasem Daniela. – Jakub mi chętnie dotrzyma towarzystwa, kiedy tylko wróci z rehabilitacji. On jest bardzo porządny, aż trudno uwierzyć, jak go zmienił ten wypadek. Uruchomił mu również sumienie. I wiesz co? Spodobał mu się pomysł tej książki kucharskiej. Mówi, że na początek możemy założyć bloga: moje przepisy i jego zdjęcia. Co o tym sądzisz?

– Świetny pomysł. On się na tym zna jak nikt. A jak on się czuje? – chciała wiedzieć Agata.

Daniela pokręciła ze smutkiem głową.

– Nie robi takich postępów, jakby chciał. Myślę, że się trochę podłamał. Jemu się wydawało, że to pójdzie błyskawicznie, roił sobie, że w ciągu tygodnia będzie chodził. A tutaj nic się nie dzieje wedle jego planów. Widzę, że się tym zamartwia. Dlatego ten twój pomysł z książką był świetny, bo zaczął myśleć o czymś innym.

– Myślę, że potrzeba czasu, żeby doszedł do sprawności – stwierdziła z namysłem Agata.
– Takie rzeczy, jak odrzucenie kul i samodzielne chodzenie ni z tego, ni z owego, zdarzały się chyba tylko w średniowiecznych legendach o świętych. Tyle czasu nie miał władzy w nogach, że nie sądzę, aby w tydzień miało mu się tak radykalnie poprawić.

– To samo mu mówię – powiedziała Daniela. – On się nie poddaje, stwierdził, że będzie ćwiczył, choćby nie było widać efektów, bo każda poprawa go zadowala, ale widzę, że się gryzie. Chyba założył, że to będzie spektakularne ozdrowienie, o którym będą pisać

w podręcznikach medycyny i doktoryzować się na tej podstawie. Może obawia się, że po chwilowej poprawie ten niedowład wróci?

– Dlatego powinniście jak najszybciej opuścić szpital – powiedziała z mocą Agata. – Ja wiem, że tutaj jest świetna opieka i doktor Popławski robi, co może, ale w domu lepiej się zdrowieje.

Nie powiedziała Danieli o maszynie weterynarza, która miała pobudzić mięśnie Jakuba. Traktowała ten wynalazek trochę jak fantasmagorię i nie chciała robić chłopakowi fałszywych nadziei. Głęboko jednak wierzyła, że poprawa nastąpi. Kryzys został bowiem przewyciężony i nie podlegało żadnej dyskusji, że Jakub może odzyskać władzę w nogach. To jednak wymagało czasu, a on był niecierpliwy.

Po powrocie do Zmysłowa, w herbaciarni zastała Julię, która wymieniła Julka i Kingę pomagających tu wczesnym popołudniem.

– Zapewne też dostałaś takie pismo? – Julia potrząsnęła jej przed nosem kopertą z urzędu, a Agata skinęła głową.

– Trzeba będzie coś przedsięwziąć, na pewno napisać sprzeciw wobec tej budowy – powiedziała Agata, a Julia wzruszyła ramionami.

– Ja zrobiłam coś więcej. Od razu poszłam do Margot Spa, żeby powiedzieć pani Małgorzacie, co o tym myślę.

– I co ona na to? – zainteresowała się Agata, która w samochodzie również myślała nad takim rozwiązaniem, by przejść się do żony burmistrza i pomówić z nią po dobroci.

– Oczywiście usłyszałam stek bzdur o promocji turystycznej miasteczka za sprawą jej inwestycji. Budowa termy z hotelem jest przedstawiana przez to babsko jako niemalże błogosławieństwo dla naszej zapyziałej miejsciny.

Agata popatrzyła na Julię ze zdumieniem. Pani Kovacs, odkąd się znały, nie wyrażała się w taki sposób o nikim i o niczym.

– Widzę, że się pani wściekła – skomentowała, a Julia podniosła głos.

– A ty byś się nie wściekła? Ta żmijka była przygotowana na moją wizytę, pokazała mi nawet jakiś apel mieszkańców do rady powiatu, żeby zwiększyć w naszym mieście nakłady na turystykę, bo to zapewni miejsca pracy. Dała wprost do zrozumienia, że ten pomysł z aquaparkiem wspierają wyższe władze i na pewno będzie na to dofinansowanie. Bo to wielka szansa dla okolicy i mieszkających tu ludzi. Zatrudnienie, podatki, ruch w sklepach i pensjonatach. Mówiła jak kandydat na wiecu wyborczym, czekałam, aż wręczy mi ulotkę i reklamowy długopis.

– Bardzo pięknie, tylko prawda jest taka, że zniszczą nam tu wszystko, za płotem będziemy miały betonowy kolos, przez większą część roku pusty, bo takie inwestycje długo muszą na siebie zarabiać – westchnęła Agata. – Gdy myślę o tych biednych turystach, którzy wchodząc na szlak na Lisią Górę, będą przemykali obok parkingu, to mi się płakać chce.

– Otóż to. Powiedziałam jej dokładnie to samo i jeszcze wspomniałam o rezerwacie przyrody. Przecież każdy rezerwat ma jakiś obszar ochronny, to się chyba otulina nazywa, gdzie nie wolno takich grzmotów budować.

– Właśnie to chciałam napisać w sprzeciwie. Sprawdzić dokładnie w planie, a potem wskazać, że my się właśnie w tej otulinie mieścimy.

– No więc, moja droga, ona i na to znalazła sposób. Jak mi powiedziała, według ustawy rezerwat wcale nie musi mieć otuliny, a co więcej – jeśli regionalna dykcja ochrony środowiska tak zadecyduje, to może zmniejszyć obszar rezerwatu albo – uważaj – w ogóle go zlikwidować.

– Naprawdę? – jęknęła Agata, która poczuła, że sprawa wymyka się jej z rąk. Taki właśnie był jej pomysł na walkę z inwestycją. Miała udowodnić, że jest ona niezgodna z prawem.

– Nie wiem jeszcze, muszę sobie przeczytać tę ustawę. Cała bieda w tym, że to jest tylko rezerwat, a nie park narodowy. W tym drugim przypadku nie poszłoby im tak łatwo.

– Ustawa jest na pewno publikowana w Internecie, ja też ją zaraz przestudiuję – powiedziała Agata. – Załamala mnie pani, powiem szczerze.

– Nie masz pojęcia, jak się zdenerwowałam. Musiałam pójść do apteki po krople, bo myślałam, że zawału dostanę. To zresztą nie wszystko.

– A co jeszcze? – zapytała Agata zgnębnym głosem.

– Na koniec ta żmija powiedziała słodkim głosem, że inwestycja i tak dojdzie do skutku, bo wszyscy sobie jej życzą, a my przecież nie musimy się tu męczyć. Ona może zrobić nam przysługę i odkupić nasze domy, zanim nie będą nic warte. Rozumiesz, Agato? Powiedziała: „Zanim nie będą nic warte”. Moim zdaniem to jest groźba.

– Oczywiście, tylko niczego jej nie możemy udowodnić – stwierdziła Agata, starając się myśleć jasno i rozsądnie.

– Ja absolutnie wszystko rozumiem. Pracowałam w Afryce przez wiele lat, naprawdę dobro społeczności jest dla mnie ważne, sama zawsze to powtarzam, ale czy w istocie budowa tego hotelu z termami to takie szczęście dla okolicy? Może i zwiększy ruch turystyczny, ale zapewne tylko na chwilę. Potem przestaną do nas przyjeżdżać ludzie spragnieni ciszy i nienaruszonej przyrody. Czy widzisz te wszystkie babcie z wnukami oraz studentów chodzących po górach, jak korzystają z term? Ani ich na to nie będzie stać, ani pewnie nie będą miały ochoty siedzieć w takim obiekcie – tłumaczyła Julia.

Agata skinęła głową. To prawda, choć w pierwszym rzędzie zagrożone były ich domy, myślały tutaj przede wszystkim o swoim interesie. Starala się to jednak oddzielić i spojrzeć na problem obiektywnie. Też nie widziała sensu budowania molocha w małym miasteczku. Był to zdecydowanie przerost formy nad treścią. Pamiętała doskonale, jak zadłużały się miasta, gdy inwestycje tego typu były modne. Potem okazywało się, że wybudowany obiekt nie zarabia na siebie i pojawiał się problem.

– Może ona nie ma tyle pieniędzy? Przecież taka inwestycja pochłonie górę środków, skąd niby firma pani Trzmielowej miałaby taki majątek?

Julia pomachała jej przed nosem zawiadomieniem z urzędu.

– O to też spytałam, bo liczyłam na to, że się zadłużą po uszy i po prostu zbankrutują. Okazuje się, że ta Margot Spa to jakaś spółka, trust czy syndykat zbrodni, bo sama nie wiem, jak to nazwać. W każdym razie mają inwestorów. Obawiam się, że długo nad tym myśleli i nie mamy z nimi szans. Dzwoniłam już do Wilka, żeby coś doradził, ale nie odbiera, pewnie zajęty. Agato, powiem ci szczerze, że jestem tym podłamana. Kiedy kupowałam tę ziemię, chciałam tu w spokoju dożyć swoich dni, może gościć syna i wnuki, jak Bóg pozwoli. Z tą intencją oddawałam też ten kawałek ziemi Adzie – chciałam mieć

wokół siebie życzliwe twarze. Na pewno nie betonowy klocek szumnie nazywany hotelem, a tak naprawdę będący po prostu bunkrem turystycznym pozbawionym jakiegokolwiek gustu i smaku.

– Proszę się nie poddawać złym myślom – powiedziała stanowczo Agata. – Mnie to też początkowo załamało, bo Trzmielowa wytrąciła mi wszystkie argumenty z ręki. Miałam takie same argumenty, jak pani, i zamierzałam to wszystko napisać w sprzeciwie do wniosku o zabudowę. Teraz już wiem, że to nie ma sensu, i widzę, jaka byłaby reakcja na moje pismo. Zostałoby odrzucone, my straciłybyśmy tylko czas. Trzeba po prostu wymyślić coś innego.

– Tylko co? Kochana dziewczyno, cieszę się, że cię tutaj mam – powiedziała Julia niespodziewanie. – Jesteś taka rozsądna i wyważona. Niech mi ktoś powie, że plemiona afrykańskie nie mają racji. Zulusi zawsze mówią, że bogowie dają rozwiązanie, ale to ludzie je przynoszą. Tak właśnie jest w tym przypadku. Myślę, że los życzył sobie, abyście tu zamieszkały, nie może być inaczej.

Agata nie podzielała tej optymistycznej wersji. Teraz, gdy wiedziała, że jej strategia poradzenia sobie z dziwnym konsorcjum Margot Spa była błędna, miała pustkę w głowie i nie bardzo wiedziała, co robić.

Postanowiła jednak nie poddawać się. Od dawna wiedziała, że panika jest najgorszym doradcą, bo wybiera się wówczas za szybko, pochopnie i źle. Musiała dobrze to sobie przemyśleć i zastanowić się jak doskonały strateg.

Może do Napoleona jestem podobna tylko w tym, że podobają mi się szare płaszcze, ale spróbuję myśleć jak on. Co zrobiłby cesarz, żeby uciec z pułapki? Na pewno liczyłby na swoją niezwykłą gwardię, która się nigdy nie poddaje. Ja przecież też mogę skorzystać z mądrości przyjaciół – zadumała się.

– Napije się pani herbaty rooibos? – zapytała więc, by uspokoić Julię.

– Nie, dziękuję, rooibos mi nie pomoże, tylko mnie rozdrażni. Pójdę do domu odpocząć. Dzisiejszy dzień mam doszczętnie zepsuty i nie sądzę, żebym nad czymś była w stanie pracować. Do zobaczenia jutro, może poranek przyniesie nam jakieś mądre rozwiązanie.

Agata chwilę patrzyła za nią, jak oddała się zmęczonym krokiem w głąb sadu. Uświadomiła sobie wyraźnie, że dla Julii ten dom i okolica były naprawdę całym życiem. Miało się wrażenie, że w obliczu przeciwności, jakie się pojawiły, Węgierka postarzała się i straciła radość. Niemirska pomyślała o sobie i o siostrach. Czy ich dni szczęścia miały być takie krótkie? Było to po prostu niewiarygodne.

Upał wciąż był niemiłosierny, a powietrze aż drżało i falowało z gorąca. Agata usiadła pod ścianą herbaciarni i wyciągnęła nogi do słońca. Rzadko się opalała, bo nie bardzo lubiła kolor swojej skóry z opalenizną, ale teraz miała ochotę trochę posiedzieć w cieple. Klientów było jak na lekarstwo. Wszyscy już zeszli ze słońca i pewnie jedli obiad w swoich pensjonatach. Z doświadczenia wiedziała, że nikt nie pokaże się tutaj aż do późnego popołudnia, gdy upał zelżeje. Przymknęła oczy i wsłuchiwała się w brzęczenie pszczoł i granie koników polnych. Ten szeleszczący dźwięk kołił myśli. Na ławkę wskoczyła Bella i musnęła ją puszystym ogonem.

– Jesteś głodna? – zareagowała od razu Agata. – A gdzie dwie pozostałe powsinogi?

Właściwie nie było sensu pytać. Kocio i Sylwek czaili się opodal wejścia do herbaciarni

w wygodnym cieniu. Agata doskonale widziała końce ich uszu, jak zwykle czujnych i nasłuchujących.

– Jak myślisz, Bella? Mogę na dzisiaj zamknąć kiosk i herbaciarnię? Chyba tak, prawda?

Kotka miauknęła znacząco, co najwyraźniej oznaczało, że w pełni się zgadza. Agata pozamykała wszystko, a potem poszła do domu, poprzedzana przez trzy koty z triumfalnie uniesionymi ogonami.

Postanowiła upiec trochę ciastek według przepisu Daniela, bo te, które zrobiła Teresa, sprzedawały się w zastraszającym tempie, i przygotować coś na podwieczorek z Piotrem. Znowu sięgnęła po notatki siostry i przerzuciła kilka stron. „Zakochaj się” napisano przy przepisie na bogatą sałatkę z różnymi rodzajami sałat i apetycznym miodowym sosem. Wszystkie składniki miała w domu, więc przyrządzenie tego cuda nie nastroczało trudności, podobnie jak faszerowanie pieczonych ziemniaków. Jeszcze jakiś deser z bogatej skarbnicy przepisów siostry i posiłek był gotowy.

Piotr pojawił się na tarasie, gdy kończyła nakrywać stół. Zabrała z pokoju Daniela jej ulubione jasnoróżowe świece i obstawiła nimi wszystkie półki. Wyglądało to po prostu bajecznie, aż gość zatrzymał się w progu.

– Piękna oprawa. Ma klimat i atmosferę – pochwalił, a Agata zauważyła, że pozbył się swego codziennego traperskiego stroju i włożył marynarkę. Widać uznał wizytę za poważną okazję.

– Mam dla ciebie dwa prezenty. Oczywiście wino do posiłku i coś, co, mam nadzieję, posłuży wam wszystkim – wyciągnął w jej kierunku wielki pakunek owinięty niezgrabnie w kolorowy papier. Agata rozdarła go z ciekawością i zobaczyła przepiękny hamak wykonany z piaskowego płótna.

– Zawsze o czymś takim marzyłam – powiedziała. – Chciałam popołudniami leżeć na hamaku wśród drzew i czytać.

– No to dobrze wybrałem – stwierdził z zadowoleniem. – Przyjechał do nas przedstawiciel innego biura turystycznego i miał różne takie rzeczy. Wybrałem hamak, bo jakoś mi do was pasował. Tosia chyba też będzie zadowolona?

– Oj, tak. Obawiam się, że będzie go chciała powiesić w swoim pokoju. Nie zgodzę się na to, bo ja go dotknęłam pierwsza, więc należy do mnie i powieszę go w sadzie.

– Nie ma sprawy, mogę kupić jeszcze jeden, ten człowiek miał ich więcej, tylko wszystkie w dziwnych kolorach, ten był jedyny taki ładny.

– Wspaniały. Tosia będzie miała cudowną niespodziankę. Daniela pewnie nie zdoła się na niego wgramolić ze złamaną ręką i zebrami, ale to nawet lepiej – będzie mniejsza konkurencja – roześmiała się Agata.

Posadziła gościa na kanapie i wyszła po sałatkę i zapiekane ziemniaki.

Do drzwi wejściowych dobijał się doktor Wilk.

– Wszędzie pani szukam. Byłem już w herbaciarni, ale zamknięte, zaglądałem do okien, dobrze, że się pani pojawiła – powiedział zdyszczanym głosem, bezceremonialnie wchodząc do kuchni. – O, widzę, że robi pani jakieś przyjęcie, przepraszam, że przeszkodziłem.

– Nie, to żadne przyjęcie, po prostu tak... – plątała się Agata, a doktor spojrzał na nią bystro i mało dyskretnie rozejrzał się po kuchni, żeby sprawdzić, z kim się umówił. Mógł

sobie to darować, bo w proggu pojawił się Piotr z butelką wina, wyraźnie szukający korkociągu.

– A to ty – zdziwił się doktor i ponownie spojrzął na Agatę nieodgadnionym wzrokiem. Zaczerwieniła się. Piotr natychmiast to zauważył i postanowił wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

– Tak, ja. Agata zaprosiła mnie na naradę bojową.

Doktor wyraźnie odetchnął z ulgą.

– No właśnie, ja też w tej sprawie. Julia do mnie dzwoniła, że dostałyście pismo w kwestii warunków zabudowy dla tego hotelu z termami, który chce wybudować Trzmielowa.

– Tak. Wygląda na to, że może się jej to udać, bo założyła jakąś spółkę i zgromadziła kapitał od współników. Rezerwat przyrody też nie bardzo jej przeszkadza. Czytałam w ustawie, że granice rezerwatu w każdej chwili może zmienić dyrekcja ochrony środowiska, a strefa buforowa w ogóle nie musi być wyznaczana – westchnęła ciężko Agata. – Nie mam pojęcia, jak wybrnąć z tego impasu.

– Mamy tu obszar Natura 2000, nie pójdzie im tak łatwo – powiedział zdecydowanie Piotr, wyciągając z szuflady korkociąg i otwierając wino. – Poza tym są tu chronione siedliska owadów i roślin. Niepylak apollo jest naszą bronią. Nie odważą się. Nie dalej jak wczoraj czytałem w gazecie, że autostrada musiała zmienić bieg, bo na planowanym terenie było siedlisko jakiegoś chrząszcza.

– W Szczepieszynie chrząszcz brzmi w trzcinie – stwierdził z przekąsem doktor. – Nie zrozumcie mnie źle, te argumenty trzeba podnieść, jak najbardziej, zawiadomić organizacje ekologiczne, napisać do mediów, ale to wszystko za mało. Potrzebujemy konkretów, żeby zablokować tę inwestycję.

– Będzie ciężko. Trzmielowa już przekonuje mieszkańców, jakie to da im profity, miejsca pracy i zarobek. Nie wytłumaczymy im, że nic na tym nie zyskają – z rezygnacją powiedziała Agata.

– Ja już to wszystko przemyślałem – stwierdził doktor. – Po pierwsze potrzebujemy szpiega i to jest zadanie dla Piotra. Niech Martyna zapyta tę swoją kuzynkę, która pracuje w urzędzie gminy, Elizę. Jaki jest dokładnie plan i projekt, gdzie będą robić te odwierty pod ciepłe źródła i generalnie na jakim to wszystko jest etapie zaawansowania, czy gmina się włącza.

– Dobrze. To na pewno da się zrobić – powiedział Piotr, nalewając wina do kieliszków. – Napije się pan, doktorze?

– Chętnie, ale nie tym razem. Zajechałem do was moją limuzyną i muszę jakoś wrócić.

– My się napijemy – Piotr podał kieliszek Agacie, która patrzyła na doktora z ciekawością.

– A dla mnie wyznaczył pan jakieś zadanie? Poza napisaniem sprzeciwu wobec warunków zabudowy?

– Oczywiście. Pani ma te swoje znajomości wśród prawników, proszę się dowiedzieć, jak to naprawdę jest z tą budową w okolicach rezerwatu. Może są tam jakieś kruczki, które możemy wykorzystać. Przydałby się nam ktoś biegły w zagadnieniach związanych z nieruchomościami.

Agata natychmiast pomyślała o Magdzie i przeszedł ją lekki dreszcz. Magda chwaliła się przecież, że pracuje w dużej firmie zajmującej się pozyskiwaniem terenów i późniejszą sprzedażą lokali i jest w tym bardzo skuteczna.

Ale właściwie czemu nie? – pomyślała. Magda jest zadowolona, bo odzyskała Filipa, nie sądzę, żeby miała do mnie jakieś pretensje. Można spróbować, najwyżej odmówi, a może poleci kogoś. Postanowiła zadzwonić do niej jak najszybciej.

– Zgoda, chyba nawet mam kogoś, kto się na tym zna – stwierdziła więc, a doktor zatarł rękę.

– Znakomicie. Najważniejsze, że mamy jakiś plan działania. Nie wezmą nas bez walki, moi drodzy, na pewno nie.

– A wie pan, doktorze, że policja ustaliła już do kogo należy samochód, który spowodował wypadek z Danielą i Jakubem? – powiedział nieoczekiwanie Piotr, a Agata i weterynarz spojrzeli na niego zaskoczeni.

– Tak? Niesamowite, jak szybko działają. I kto jest właścicielem? – zapytał Wilk.

– Ktoś z Cieplic. Teraz badają, czy to właściciel auta siedział wówczas za kierownicą. Dostałem tę informację nieoficjalnie, więc proszę o dyskrecję. Wiecie, może to jakaś teoria spiskowa, ale zastanawiam się, czy ten wypadek nie ma czegoś wspólnego z pomysłem na budowę hotelu.

– Czegoś wspólnego? – zdumiał się doktor. – Ale co to miałyby być? – Może chcą was zastraszyć? Zmusić do sprzedaży domu? Nie od dzisiaj wiadomo, że Trzmielowej bardzo zależało na działce Agaty i pani Julii. Może teraz postanowiła odwołać się do innych argumentów?

Agata pokręciła głową.

– Nie sądzę, naprawdę. To wredna kobieta, ale nie podejrzewam jej o to, żeby była kryminalistką. Ten wariat mógł kogoś naprawdę zabić.

– Nie wiesz, co z ludzi robi żądza pieniądza – mruknął Piotr. – Poza tym być może on nie miał nikogo zabić, tylko postraszyć, ale sytuacja wymknęła się spod kontroli.

– Wcześniej ten pirat zabijał zwierzęta. Przejechał kota, a jeszcze wcześniej chyba psa, tak mówił Jakub – przypomniał doktor. – Też nie sądzę, że Małgorzata posunęłaby się do tego, ale trzeba mieć na uwadze i taką wersję wydarzeń.

– Może nie sama Małgorzata, ale jej wspólnicy? – upierał się Piotr i Agata doszła do wniosku, że to wcale nie jest wykluczone. Dlaczego nie miałyby tak być? Piotr miał rację – chciwość zaślepia, a od dawna było wiadomo, że ani ona, ani Julia nie zamierzają sprzedać swoich domów. Argument, że wartość działki spadnie w sąsiedztwie budowy, mógł więc zostać wzmocniony kolejnym, że niebezpiecznie się tu mieszka.

– Pójdę już – powiedział Wilk. – Zastanówcie się, co jeszcze można zrobić. Ja spotkam się z kolegą, który pracuje w ochronie środowiska. To dobry człowiek, uczciwy, na pewno nam doradzi, co robić.

– Do zobaczenia, doktorze – powiedziała Agata, zamykając za nim drzwi. Doktor spojrzał przez ramię i raz jeszcze obrzucił ich pytającym wzrokiem.



Agata odwróciła się, by wyciągnąć ziemniaki z nagrzanego piekarnika, ale Piotr już ją uprzedził i właśnie wykładał zapiekanekę na półmisek.

– Tak pięknie pachnie, że nie mogłem się skupić podczas rozmowy z doktorem – usprawiedliwił się, a ona się uśmiechnęła. Była zdziwiona, że weterynarz nie wywęszył od razu potrawy, bo zapewne nie wyszedłby tak szybko. Być może jednak miał głowę zaprzątniętą ważniejszymi sprawami, choć trudno w to było uwierzyć, bo Wilk był łasuchem, jakich mało.

– Miałam wrażenie, że strasznie podejrzliwie nam się przyglądał – powiedziała, gdy już usiedli na tarasie w ciepłym świetle świec. Piotr zaprzeczył ruchem głowy.

– Zdawało ci się. Dlaczego miałyby patrzeć podejrzliwie?

Może dlatego, że ty jesteś zaręczony, wkrótce ślub, a tu zostajemy przyłapani na randce wieczorową porą u mnie w domu – pomyślała i od razu się zawstydziła. To nie była randka wieczorową porą, tylko zwykłe spotkanie przyjaciół przy przekąskach, a na górze była przecież Tosia, która co prawda czytała książkę, ale w każdej chwili mogła zejść i upomnieć się o kolację. Nikt tu niczego nie knuł i nie ukrywał.

– Kiepska sprawa z tym hotelem – stwierdził Piotr, nakładając sobie na talerz hojną porcję. – Tylko się tym nie zajmuj – dodał natychmiast. – Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby zablokować tę inicjatywę, bo to jest moim zdaniem całkiem chory pomysł. Nie mówiłem tego przy doktorze, ale mam kilku dobrych kolegów w organizacjach ekologicznych, a oni mają doświadczenie do mediów. Jak będzie trzeba, to zrobimy taki raban, że Małgorzata Trzmielowa zacznie uciekać, gdzie pieprz rośnie.

Agata uśmiechnęła się blado. Martwiła się hotelem, ale to był tylko jeden z jej kłopotów, na horyzoncie pojawiały się inne.

– Chciałam też o tym z tobą porozmawiać, to znaczy o tej budowie, ale zaprosiłam cię, żeby się poradzić w innej sprawie, bardziej życiowej – powiedziała i zrozumiała, że popełniła błąd. Piotr sam wyraźnie dał do zrozumienia, że nie chce uczestniczyć w jej dylematach emocjonalnych. Choć w tym, co chciała mu powiedzieć, nie było nawet mowy o uczuciach, całe zdanie zabrzmiało dziwnie i Piotr wyglądał na zdumionego.

– To dotyczy Tosi i jej ojca – wyjaśniła Agata. – Pamiętasz naszą rozmowę, gdy wróciłam z Krynicy?

– Tak. Głównie to, że odbyła się na przystanku autobusowym i kierowca z PKS-u pokazał mi brzydko coś palcami – Piotr się wyraźnie odprężył.

– Dostałam z banku depozyt mamy. Były tam wyłącznie papiery, w tym testament ojca Tosi... – powiedziała Agata powoli, obracając w dłoni kieliszek, z którego upiła może łyk.

– Testament? – zdziwił się Piotr. – Przecież on chyba dopiero co umarł? Jak jego testament trafił do depozytu twojej matki?

– Testament jest sprzed dwóch lat. Myślę, że wtedy dowiedział się o Tosi albo mama

złagodziła nieprzejednaną postawę wobec niego, która polegała na blokowaniu wszystkich informacji, nawet tej, gdzie jest.

– Jakoś chyba wtedy twoja matka zachorowała, prawda? – Piotr zmarszczył brwi, a Agata skinęła głową. Tak, ta diagnoza mogła zmienić wszystko. Być może Ada usiłowała uporządkować sprawy młodszej córki.

– Myślę, że mama dała mu wówczas znać, gdzie jest. Nikt go tutaj nie widział, więc na pewno nie przyjeżdżał, ale na pewno znał jej adres, skoro przysłał ten testament.

– Co w nim jest? Czytałaś go?

Agata skinęła głową. Koperta była otwarta, bo zapewne wyjęto ją z jakiegoś innego pakietu, a na wierzchu było napisane, aby otworzyć po śmierci testatora, Cezarego Halickiego. Halicki nie żył, więc Agata nie łamała tutaj niczyjej ostatniej woli.

– Zapisał majątek w trzech równych udziałach swoim dzieciom: Tomaszowi, Eleonorze i Tosi – powiedziała głucho.

– Był zamożny, prawda? – spytał Piotr, patrząc na nią z wyczekiwaniem.

– To niezbyt ściśle określenie. Był bardzo bogaty. Miał rozmaite źródła dochodów, udziały w spółkach, akcje oraz własne firmy. W jednej z nich zresztą pracowałam, a nawet – dalej pracuję.

– Żartujesz? Pracowałaś w firmie ojca Tosi? Jak to możliwe? To niezwykle zbieg okoliczności.

Agata znowu pokręciła głową. Kiedy się nad tym głębiej zastanowiła, dochodziła do wniosku, że nie był to żaden przypadek. Oczywiście, zrzędzeniem losu był fakt, że znalazła w gazecie ogłoszenie o pracę i odpowiedziała na nie. Ale na pewno nie było łutem szczęścia, że otrzymała propozycję pracy. Miała kwalifikacje i kompetencje, ale mieli je także inni kandydaci, których widziała podczas różnych etapów rozmów. Tylko ją przepytywał sam prezes Halicki, co wtedy wydało się jej niecodzienne, a teraz wcale nie dziwiło. Chciał po prostu ją poznać. Także dlatego zgodził się na jej urlop bezpłatny, bo wiedział, co w tym czasie będzie robić – zajmować się jego córką... Dlaczego jednak po śmierci Ady nie pojawił się w Zmysłowie i nie zabrał Tosi? Czemu się nie ujawnił i milczał? Agata pamiętała, że podczas rozmowy na temat jej urlopu poprosił o pokazanie zdjęcia siostry. Wyjęła wówczas z portfela fotografię zrobioną przez Julię, na której stały wszystkie trzy z Danielą, a on wpatrywał się w to zdjęcie zachłannie.

Nie zrobił nic, bo wiedział, że sam jest poważnie chory – uświadomiła sobie. Uważał, że dobrze ją zabezpieczył testamentem, i że to wystarcza. Może w świecie osób bezkompromisowo zdobywających majątki tak właśnie jest. Liczy się przeświadczenie, że pieniądze załatwiają wszystko i osłodzą każdą łzę. A przecież wcale tak nie było. Tosia potrzebowała przede wszystkim rodziny, nie dostępu do konta.

– Myślę, że zatrudnił mnie tam celowo, żeby mi się przyglądać. Pewnie sądził, że przeze mnie może mieć jakiś kontakt z mamą. Pomylił się jednak bardzo, bo ja sama dowiedziałam się, gdzie mama mieszka, dopiero po jej śmierci.

– On jednak to wiedział, przynajmniej przez te ostatnie lata. Czemu się zatem nie pojawił w Zmysłowie? – Piotr nie mógł tego zrozumieć.

– Była chora. Pewnie nie chciała już niczego zmieniać w swoim życiu, wprowadzać żadnych zawirowań. Myślę, że to uszanował, ale nie chciał tak zupełnie stać z boku.

Pomagał jej finansowo, a teraz ten testament...

– Ten testament wiele zmienia, jeżeli nie wszystko – powiedział Piotr z namysłem, jakby bojąc się, że robi Agacie przykrość, i starannie ważąc słowa. – Tosia ma w nim takie same prawa, jak inne dzieci Halickiego, i chyba powinnaś tę sprawę przemyśleć – zamilkł, bo nie wiedział, czy nie zabrnął za daleko. Posiadanie rzeczy materialnych zawsze wydawało mu się zbyt wielkim obciążeniem i odpowiedzialnością.

Agata odwróciła w jego kierunku twarz, na której malowała się uraza.

– Nie chcemy się niczego domagać. W każdym razie ja w imieniu Tosi. Uważam, że radzimy sobie zupełnie nieźle i nie potrzeba nam żadnych awantur. A obawiam się, że tak właśnie skończyłaby się rozmowa z pozostałymi spadkobiercami. Była żona Halickiego, Sylwia van Akern, powiedziała mi otwarcie, że uważa mnie za naciągaczkę, a ja tylko chciałam poznać tę część historii mojej matki. Potraktowała mnie bardzo źle, cały czas miałam wrażenie, że uważa, że przyjechałam coś wyłudzić.

– Zapewne zna postanowienia testamentu – powiedział niezwykle przenikliwie Piotr, a Agata uniosła gwałtownie głowę.

To prawda. To, o czym wspomniał Piotr, mogło wiele wyjaśnić. Sylwia van Akern zapewne uważała, że Agata zjawiała się u niej, żeby rozpocząć rozmowy o podziale majątku. Obawiała się, że Niemirska zamacha jej przed oczami testamentem. Gdy Agata nawet nie poruszyła tego tematu, van Akern się uspokoiła – być może jej lęk był przedwczesny i dziewczyna nie ma pojęcia o istnieniu tego dokumentu? Testament mógł być sporządzony w jednej kopii.

– Albo istnieje kilka wersji – powiedział Piotr, gdy Agata przedstawiła mu swoje wątpliwości. – Wystarczy, że są dwie: taka, w której dzieli majątek pomiędzy dwójkę dzieci, i taka, w której do podziału staje trójka. Cóż prostszego ukryć niewygodny dokument i ujawnić tylko ten, który pasuje?

– To prawdopodobne, ale moim zdaniem nawet w takiej sytuacji nie mają się czego obawiać. Tosia nie jest oficjalnie jego dzieckiem.

– Agata, myśl logicznie. Po pierwsze, zawsze można zrobić badania DNA, a po drugie on w tym testamencie uznał ją za swoją córkę. Oni mogą próbować obalić ten testament, co na pewno będą starali się zrobić, jeśli go ujawnisz, ale trudno jest zakwestionować jedną rzecz – testator ma prawo zapisać majątek, komu zechce. Nawet obcej osobie czy organizacji społecznej. Jak to się skończy, to już inna sprawa, są sądy, postępowania, takie sprawy ciągną się latami. Jedyną nadzieją Halickich w tym momencie jest to, że ty nie masz kopii testamentu i nie wiesz, że twoja siostra jest spadkobierczynią. Na tym zapewne opierają całą swoją kombinację.

– Tak, Sylwia van Akern wyraźnie się odprężyła, gdy przez całą rozmowę nie poruszyłam tematu pieniędzy i odzegnoywałam się w ogóle od wszelkich spraw finansowych związanych z Halickim.

– Sama widzisz. Na pewno próbowała cię wybadać, po co naprawdę przyjechałaś. Teraz trudno ci to pewnie zanalizować, ale z pewnością usiłowała coś z ciebie wydobyć. Gdy zrozumiała, że nie masz pojęcia o testamencie, odprężyła się i zaczęła oczerniać twoją mamę na całego. Miała w tym cel.

– Jaki?

– Żeby ci nie przyszło do głowy więcej się z nią spotykać. Miałaś zostać poniżona i poczuć urazę. Sylwia van Akern wyczuła w tobie dobrego człowieka, który nie pcha się tam, gdzie go nie chcą. Postanowiła uzmysłwić ci, jak niemile jesteś widziana w ich eleganckim świecie. Zakładała, zresztą bardzo słusznie, że jesteś uczciwa i dumna, więc na coś takiego uniesiesz się honorem i już nigdy nie będziesz starała się nawiązać z nimi kontaktu. Wówczas żaden sekret nie miałby szans wyjść na światło dzienne. Pamiętam, jak zgnębiona i poruszona byłaś, wracając od niej. Miałaś wrażenie, że była dla ciebie niesprawiedliwa i okrutna, ale nie wiedziałaś dlaczego. Teraz masz odpowiedź.

Agata zamyśliła się. Piotr mógł mieć rację i Sylwia po prostu za wszelką cenę broniła dziedzictwa swych dzieci. Majątku, do którego jej zdaniem Tosia nie miała prawa.

– Ja niczego od nich nie chcę – powtórzyła Agata, a Piotr spojrział na nią z sympatią.

– Jako człowiek, który ceni proste, bezproblemowe życie, powiem ci szczerze – jesteś niezwykle mądrą i szlachetną kobietą. Wybiegasz myślami w przyszłość, uważasz, że wasz spokój jest ważniejszy niż pieniądze, i tak właśnie jest.

– Mówiłam ci, że jestem przekonana, że sobie poradzimy. Przerażeniem napełniają mnie te pretensje i podejrzenia Halickich. Sylwii chyba się w głowie nie mieści, że ktoś może nie chcieć walczyć w sądzie o pieniądze. Ja w każdym razie nie chcę. Myślę, że mama też tego nie chciała, bo mogłaby poprowadzić swoje sprawy inaczej. Domagać się uznania ojcostwa, alimentów, łożenia jakichś środków finansowych na Tosię, oficjalnych wpłat. Niczego takiego nie było. Mam wrażenie, że to właśnie ukrywała najstaranniej, wyraźnie nie życzyła sobie żadnych awantur o pieniądze.

– Dlaczego zatem nie zniszczyła testamentu? – zainteresował się Piotr.

Agata spuściła głowę. Nie miała pojęcia dlaczego, a to przecież byłoby najprostszym załatwieniem tej sprawy. Wciąż dręczyła ją jedna kwestia – jak na jej decyzję będzie się zapatrywała Tosia. Może nie teraz, gdy jest mała, ale kiedyś, w przyszłości. Swoim postanowieniem o odstąpieniu od egzekwowania testamentu siostra odbierała dziewczynce wielki majątek. Czy wobec tego nie była samolubna? Chciała zapewnić im spokój, ale może powinna walczyć? Być może siostra będzie miała kiedyś tę bierność za złe.

Powinam jej o tym powiedzieć – zadecydowała. To nieważne, że Tosia jest dzieckiem, miała prawo wiedzieć i przedstawić swoje zdanie. Wszystkie problemy Agaty wzięły się właśnie stąd, że w przeszłości zbyt często decydowano za nią. Nie dopuszczono jej do głosu i przez to nie potrafiła do końca odnaleźć się w życiu. Być może Tosia tego nie pojmie, nie zrozumie wszystkich konsekwencji, ale powinna mieć świadomość. Możliwe, że właśnie dlatego Ada nie zniszczyła testamentu. Żeby mogły wybrać. Zadecydować same, czy warto iść na tę wojnę, czy też na zawsze złożyć broń.

Agata odetchnęła. Pomyślała o matce i Cezarym Halickim. Jakie to było dziwne, że oboje umarli w tak niedługim odstępie czasu. Może to właśnie było jakieś zrządzenie Opatrzności? Rozdzieleni za życia, pełni wyrzutów sumienia – w każdym razie Ada na pewno je odczuwała – wreszcie znaleźli spokój.

– O czym myślisz? – spytał ją Piotr, a Agata potrząsnęła głową.

– To chyba prawda, że dobry uczynek zawsze do nas wraca, podobnie jak zły. Może wyda ci się to naiwne, ale obserwuję to na przykładzie mojej matki. Mam wrażenie, że los okrutnie ją ukarał za popełniony błąd.

– Nie mów tak, to zbyt fatalistyczne. Choć ja też mam czasem takie wrażenie, że gdy kogoś krzywdzimy, zwłaszcza dotkliwie, los odplaca nam pięknym za nadobne. Gdy uszczęśliwiamy, także nas wynagradza i to nie zawsze w taki sposób, jak się tego spodziewamy, często w dużo lepszy.

– Co masz na myśli?

– No popatrz – pojechałem dzisiaj z Kingą i Julkiem jako przyzwoitka i bardzo mi to ciążyło, bo nie lubię takich sytuacji. Buntowałem się zresztą w duchu i cały czas powtarzałem sobie, że Julek powinien się wreszcie przemóc i zacząć jeździć samochodem. No, ale Kinga mnie prosiła, więc się ugiąłem. I co? Za dobry uczynek zostałem od razu wynagrodzony, zaprosiłaś mnie na wspaniały posiłek.

– Nie wiem, czy to rzeczywiście nagroda, cały wieczór opowiadałam ci o swoich problemach.

– Dzięki temu poznałem cię lepiej, a to dla mnie wiele znaczy – odparł miękko. – Wiesz, ja zawsze mam skłonność do porównywania ludzi do roślin. Gdy cię poznałem, myślałem, że jesteś jak mak – delikatny kwiat o pięknych przejrzystych płatkach cienkich jak jedwab, który zerwany marnieje po kilku minutach. Teraz myślę, że jesteś jak brzoza. Piękna, elegancka, pozornie wiotka, ale wytrzymała. Brzoza wszędzie urośnie i w każdym środowisku da sobie radę. Jak ty – jesteś piękna i niezniszczalna.

– Nie jestem niezniszczalna. Ale to miłe porównanie, bo ja lubię brzozy, są takie sympatyczne. Mają przepiękną białą korę i drobne liście, które cudownie śpiewają na wietrze.

– Tak, muzyka brzóz jest nieporównywalna do niczego. Niesamowite, że to zauważyłaś.

– A ty? Do jakiej rośliny byś się porównał? – spytała z zainteresowaniem.

Zamyślił się.

– Trudno dobrać coś samemu, bo niełatwo się ocenić, ale chyba byłby to jakiś mocno osadzony w ziemi chwast, taki, którego nie da się wyrwać. Niewykluczone, że perz albo jeszcze lepiej – chrzan. Lub jakiś oset. Może nie oset, bo każdy osioł zjada oset, a ja nie chciałbym paść ofiarą głupich ludzi. Jak myślisz, jaką rośliną jestem?

– Modrzewiem – odpowiedziała bez wahania. – Ma co prawda igły, więc wydaje się groźny, ale wkrótce okazuje się, że są bardzo miękkie. Rośnie wysoki i jest dla mnie symbolem tej krainy – szlachetny i dumny. No i ma piękny kolor – zielony z lekkim granatowym odcieniem.

– Na zimę zrzuca igły. Mam nadzieję, że nie podejrzewasz, że wkrótce będę łysy – dopowiedział wesoło Piotr, ale widać było, że to porównanie zrobiło mu przyjemność.

– Nawet mi to przez myśl nie przeszło. Po prostu lubię modrzewie – powiedziała Agata i zawstydziała się swej pochopności.

Wydawało się, że wcale nie zwrócił uwagi na to, co powiedziała, a jednak lekko się uśmiechnął.

– Myślałem, szczerze mówiąc, że się obrazisz, gdy wspomniałem o skomplikowanym prawie do spadku. Ty jednak sprawiasz wrażenie, jakby cię to zupełnie nie obchodziło. Nie obudziła się w tobie ta pożądlivość pieniędzy, która zazwyczaj zmienia ludzi. To niezwykle, naprawdę.

– Czy ja wiem, czy niezwykle? Pracowałam w instytucji finansowej, nieważne, że była to

firma Halickiego, chodzi mi o profil, spotkałam tam wielu ludzi, dla których jedynym wyznacznikiem wartości człowieka był status materialny. Ile się ma pieniędzy, oszczędności, jaki samochód, dom, wyposażenie, ile wydaje się na wakacje czy luksusowe kolacje. Zawsze wydawało mi się to jałowe. Myślałam, jak łatwo to wszystko stracić i co wtedy pozostaje – pustka, nieszczęście, poczucie krzywdy. Dlaczego mnie się to przydarzyło, że ze złotej góry spadam na dno? To niesprawiedliwe. Tak właśnie rozumowali ci ludzie. Ja nie wiem, czy niesprawiedliwe, wierzę bowiem, że fortuna naprawdę kołem się toczy, a los coś nam zabiera, by dać coś innego. Ludzie, o których mówiłam, w ogóle tego nie dostrzegają, i ja nie chciałam taka być, może dlatego odeszłam.

– Myślę w podobny sposób. Nie uważam, że majątek jest ważny. Oczywiście trzeba z czegoś żyć – ja mam na utrzymaniu mamę i Kingę – ale wszystko należy robić z umiarem. Wiesz, ja zawsze, od najmłodszych lat lubiłam się włóczyć po górach, teraz zrobiłam z tego swój zawód. Mógłbym pracować więcej, chodzić z wycieczkami częściej, zatrudnić więcej ludzi, rozwinąć firmę, ale nie chcę. Po prostu nie mam takiej potrzeby, dobrze mi z tym, co mam. Nam wystarcza, nie mam ambicji na więcej. Czy to źle?

– Nie wiem. Dla mnie nie, ale w mojej firmie uważano to za dziwactwo, jeżeli nie poważną wadę. Trzeba się piąć do góry, gromadzić, pomnażać. Siedzieć na złocie jak ten zazdrosny smok w bajkach i ziać ogniem na tych, którzy usiłują się zbliżyć, bo może coś chcą odebrać. Nie myśl, że jestem leniem i to jest jakieś moje usprawiedliwienie.

Piotr wybuchnął śmiechem.

– Leniem? Jesteś jedną z najbardziej pracowitych osób, jakie znam. Sama podźwignęłaś ten sklepik i zbudowałaś herbaciarnię w przeciągu kilku tygodni. Tu nie ma mowy o lenistwie.

Kiwnęła głową.

– To, co mamy, nas zadowala. Nie potrzebuję majątku, a już szczególnie pieniędzy Halickiego. Choć uważam, że Tosia ma do nich prawo i jeżeli ona uzna, że powinnyśmy to zrobić, będziemy walczyć. Tak właśnie postanowiłam, choć sama nie widzę sensu, aby to robić.

Skinął głową.

– Niestety, moja Martyna mnie nie rozumie. Próbuje mnie namówić do innego życia, bardziej światowego, na które ja nie jestem chyba gotowy – westchnął. – Nie będę cię zresztą zanudzał problemami w związku, bo i tak muszę już iść. Ty też jesteś zmęczona, powinnaś odpocząć, odprężyć się. Dziękuję za wspaniałą kolację.

Agata wstała, żeby go pożegnać i odprowadzić do furtki. Akurat przed dom zajeżdżał samochód Tadeusza – wracali z Teresą ze szpitala.

– Obawiam się jednak, że to wszystko się tak prosto nie skończy – powiedział Piotr, zatrzymując się jeszcze na ulicy. – Myślę, że z Halickimi nie pójdzie tak łatwo. Obym był złym prorokiem.

Patrzyła na niego zaniepokojona, ale nic nie odpowiedziała. Pomachała mu tylko ręką, gdy zniknął za zakrętem.



Po herbacie z rodzicami i Tosią, która zwabiona hałasem zeszła na dół, Agata wyciągnęła telefon i po pewnym wahaniu wybrała numer Magdy. Ta długo nie odbierała, a gdy wreszcie to nastąpiło, Niemirska usłyszała przytłumiony i pełny niedowierzania głos.

– To ty, Agata?

– Tak, przepraszam, jeśli dzwonię nie w porę.

– Bardzo w porę, sama miałam do ciebie zadzwonić i przez chwilę myślałam, że to zrobiłam – mówiła nieskładnie Magda, a Agata zaczęła się o nią obawiać.

– Co się stało?

– Filip mnie rzucił. Teraz to już naprawdę. Powiedział, że z nami koniec i że bym do niego pod żadnym pozorem się nie odzywała. Widzisz, jaki on jest. Miałaś rację. Myślałam, że toz powodu zaćmienia księżyca, ale nie. Zaćmienie minęło, a on dalej nie chce mnie znać.

Agata chwilę zastanawiała się, czy zapytać Magdę, co było przyczyną rozstania. Właściwie to odpowiedź była prosta – Filip co prawda stanowił wyjątkowy przypadek trutnia, ale Magda także nie zachowywała się lepiej. Egoistka, zapatrzona w siebie i w dodatku przekonana o własnej wyjątkowości.

– Nie myliłaś się w niczym, a ja podejrzewałam, że jesteś po prostu zazdrosna – ciągnęła dalej Magda, pochlipując. – Wyobraź sobie, że znalazł sobie inną.

– Tak? – Agata nie bardzo była zdziwiona samym faktem, raczej tym, że zdarzyło się to tak szybko. Najwyraźniej niewierny chłopak nabierał wprawy.

– I kto to jest? – zapytała, ale Magda stwierdziła, że nie wie. Próbowwała go śledzić, nawet przyszła kilka razy do pracy, ale nie udało się jej niczego ustalić.

– Dzisiaj było najgorzej. Jak zobaczył, że jestem, kazał ochronie mnie wyprowadzić. Powiedział, że go przesładuję. Rozumiesz, jakiego wstydu mi narobił? Nienawidzę drania. Chętnie bym mu coś zrobiła za to, jak mnie potraktował. Okropne upokorzenie.

– Nie jest wart tych emocji. Po prostu musisz o nim zapomnieć – powiedziała Agata i poczuła ukłucie przykrości. Choć Filip był już dla niej tylko echem przeszłości, wciąż budził pewne emocje.

– To miło, że do mnie zadzwoniłaś. Uśmieiałabym się, gdyby kiedyś mi powiedziano, że najbardziej będę mogła liczyć na wsparcie byłej dziewczyny byłego chłopaka – powiedziała Magda, wycierając głośno nos.

– Czasem życie nas zaskakuje. Chciałam się ciebie poradzić w pewnej sprawie, ale może zadzwonię innym razem.

– Nie, mów teraz. Chętnie oderwę myśli od tego zdrajcy. Co się stało? Potrzebujesz porady astrologicznej? Od razu ci powiem – przez najbliższe kilka dni nie podpisuj umów i nie kupuj niczego drogiego. Dopiero na początku przyszłego miesiąca.

– Zapamiętam. Mam do ciebie pytanie zawodowe z branży nieruchomości – sprecyzowała Agata, bo doszła do wniosku, że Magda bardziej spełnia się w astrologii. – Chodzi o tę budowę hotelu, pamiętasz, gdy byłaś u nas, sfotografowałaś makietę. Otóż, sprawa nabiera rumieńców i mam problem.

Wyjaśniła jej pokrótce, co się stało, a Magda milczała, pociągając nosem. Agacie wydawało się nawet, że jej nie słucha i że wysila się niepotrzebnie. Wreszcie, gdy skończyła, omawiając wątpliwości na temat rezerwatu przyrody, Magda się odezwała.

– Pierwsza sprawa, trzeba sprawdzić, gdzie będą robić te odwierty – zaczęła, a jej głos brzmiał już zupełnie inaczej, można powiedzieć – zawodowo.

– Jakie odwierty? – Agata nie rozumiała.

– Pod geotermię. Skoro ich nie widzisz, znaczy, że jeszcze nie robią. To jest pierwszy etap, szukają gorących źródeł i robią odwierty, potem idzie balneologia i baseny z wodą termalną. Mój szef chciał kiedyś zainwestować w coś takiego, ale nic z tego nie wyszło.

– Dlaczego?

– Właściciele działki nie mieli pieniędzy na próbny odwiert, musielibyśmy to sami sfinansować, a efekt był niepewny. Inni inwestorzy też zwlekali i w końcu rozeszło się po kościach.

– Rozumiem. Co ja mogę zrobić? – spytała Agata.

– Muszą gromadzić dokumentację, prowadzić badania, szukać. Być może mają już lokalizację, trzeba to sprawdzić. Pogrzebać w papierach, popytać w urzędzie, tylko trzeba wiedzieć jak.

– Może miałabym kogoś życzliwego, kto by mi pomógł – powiedziała Agata, mając na myśli kuzynkę Martyny.

– Świetnie. Dowiedz się jak najwięcej. Od razu ci powiem, że fundusz ochrony środowiska wspiera takie inwestycje, bo to czysta energia, ale uwaga – odwierty mogą zagrażać wodom gruntowym i zanieczyszczać powietrze, więc masz się czego ucześcić, pisząc sprzeciw do wniosku. Jestem ciekawa, czy mają już zgromadzone fundusze, to są bardzo duże kwoty.

– To jest jakaś spółka inwestorów – wyjaśniła Agata, a Magda roześmiała się.

– To oczywiste. Trzmielowa nie ma takich pieniędzy. Widziałam ten jej pensjonat. Bardzo skromny jak na takie dalekosiężne plany. A makietka term wyglądała imponująco. Musisz jeszcze zwrócić uwagę na jedną ważną rzecz – potrzebują naprawdę gorącego źródła, takie jest dla nich najcenniejsze. Koniecznie trzeba się dowiedzieć, w którym miejscu jest zlokalizowane, gdzie zamierzają robić ten główny odwiert. Od tego wiele zależy, jeżeli mają zbyt zimne źródła, niewiele zrobią, więc jeszcze nic złego się nie stało i nie wpadaj na razie w panikę. Kiedy ja tam byłam, nie widziałam, żeby prowadzili jakiegokolwiek prace, więc nie jest źle.

– Dziękuję ci, bardzo mi pomogłaś – powiedziała Agata, która naprawdę była jej wdzięczna.

– Nie ma sprawy, oderwałam myśli od tego pętaka. Jeżeli chcesz, mogę się spróbować czegoś dowiedzieć o tej inwestycji tu, w Krakowie. Mam znajomych w ochronie środowiska. Wiesz, jak to jest – jak się zajmujesz nieruchomościami, to na wszelki wypadek znasz wszystkich.

– Będę ci bardzo wdzięczna – zapewniła ją Agata.

– My, byłe dziewczyny Filipa, musimy się wspierać – powiedziała Magda buńczucznie, ale na końcu tego zdania głos się jej załamał. – Kurczę, jak on mógł mi to zrobić? – zapytała płaczliwie, a Agata westchnęła. Dobrego humoru Magdy starczyło ledwie na pięć minut.

– Może powinnaś się poradzić kogoś? Terapeuty?

– Myślisz, że się nie radziłam? Powiedział mi, że wykazuję cechy obsesyjnego myślenia i mam destrukcyjną naturę. Podobno niszczę siebie i innych i jestem egocentryczką. Słyszałaś podobne brednie? Ci ludzie w ogóle nie powinni mieć dyplomów, takie jest moje zdanie.

Agata nie próbowała nawet dyskutować. Powiedziała Magdzie jeszcze kilka uspokajających słów i z ulgą odłożyła słuchawkę.

A więc Filip miał już kolejną miłość. Nie mogła powiedzieć, żeby tak zupełnie jej to nie obeszło. Łatwość, z jaką zmieniał dziewczyny, dawała do myślenia. Były jedynie igraszką w jego rękach i to bolało najbardziej.

Ciekawe, kim jest nowa zdobycz? – pomyślała przelotnie, ale wzruszyła ramionami. Chyba tak naprawdę nie chciała tego wiedzieć.

Wyszła ze swego pokoju i zajrzała do Tosi. Dziewczynka właśnie wróciła z kąpieli i siedziała w łóżku, czytając książkę.

– Danielę wypuszczą pod koniec tygodnia – powiedziała młodsza siostra. – To bardzo dobrze, strasznie się za nią stęskniałam.

– Jutro ją odwiedzę – Agata była pełna wyrzutów sumienia. Doszła do wniosku, że porozmawia z obiema siostrami, gdy Daniela wróci do domu. Musiała się do tego przygotować duchowo.

– Mam dla ciebie niespodziankę – dodała, a Tosia spojrzała na nią ciekawie. – To prezent od Piotra, jutro zobaczysz, ale na pewno ci się spodoba – wyjaśniła, myśląc o hamaku. Dziewczynka aż podskoczyła z ciekawości.

– Jutro – Agata zakończyła stanowczo. – Poczytaj jeszcze trochę, a potem idziemy spać.

Tosia wyskoczyła ze swego śpiwora z rybim ogonem i przytuliła się do niej z całej siły.

– Jak to dobrze, że mam ciebie – powiedziała cicho. – I Danielę oczywiście też. Kocham was.

Agata przygarnęła ją mocniej i pocałowała w czoło.

– My ciebie też kochamy, jesteś naszym największym skarbem.

– Zostaniesz przy mnie, póki nie zasnę? – spytała Tosia, układając się wygodnie na łóżku.

– Oczywiście.

Agata patrzyła, jak dziewczynka zamyka oczy, a potem jak uspokaja się jej oddech. Myślała o błogosławionym dzieciństwie, jego troskach i niepokojach, ale o wielkich radościach i odkryciach. Kiedy to było, gdy ona miała dziesięć lat i zasypiała spokojnie, nieścigana przez dręczące myśli? Wydawało się jej, że dzieli ją od tych chwil ocean czasu. A przecież nie był to wcale ocean czasu, tylko doświadczenia.

Następnego dnia zerwała się wcześniej, by odebrać gazety. Jakie było jej zdziwienie, gdy przed kioskiem zastała Monikę. Dziewczyna wyraźnie na nią czekała.

– Co się stało? – zaniepokoiła się Agata.

Umówiły się, że Monika nie będzie na razie przychodziła, póki Jakub nie wróci ze szpitala. Pani Borkowska była roztrzęsiona wypadkiem, praktycznie codziennie obie z Moniką spędzały sporo czasu na dojazdach i wizytach w szpitalu.

– Muszę ci o czymś bardzo ważnym powiedzieć. Chcę, żebyś się tego dowiedziała ode mnie, nie od kogoś innego – Monika mówiła takim głosem, że Agatę przeszył dreszcz strachu.

Czy dotyczyło to Jakuba? Może doktor Popławski stwierdził, że poprawa była tylko pozorna i paraliż wrócił, a choroba się pogłębiła? Patrzyła na Monikę z przerażeniem, ale dziewczyna nie zdążyła powiedzieć tego, co zamierzała, bo przyjechała dostawa. Chwilę rozmawiały z kierowcą, a potem zajęły się wnoszeniem paczek do środka. Było ich sporo, bo właśnie dostarczono nowe miesięczniki. Agata otarła ręką czoło i powiedziała cicho:

– Zrobię nam herbatę, na pewno się przyda, a potem spokojnie usiądziemy w ogrodzie.

Gdy wróciła z kuchni, Monika rozkładała czasopisma na stojakach, ale robiła to w taki sposób, jakby w ogóle nie zastanawiała się nad swoją pracą. Agata postawiła przed nią filiżankę.

– Chodzi o Jakuba? – spytała, a Monika spojrzała na nią zdziwionym wzrokiem.

– Dlaczego o Jakuba? Nie, chodzi o ten wypadek.

Chwilę milczały, ponieważ Monika zdawała się zbierać myśli. Agata czekała, uznając, że niczego nie przyspieszy. Gubiła się tylko w domysłach, o co może chodzić z wypadkiem.

– Wczoraj, gdy wróciłam ze szpitala, rozmawiałam z policjantami z Cieplic. Oni już wiedzą, kto spowodował ten wypadek – mówiła z wysiłkiem, a Agata nerwowo obracała w dłoniach filiżankę z nietkniętą herbatą.

– To był mój mąż – dodała udręczonym głosem.

– Twój mąż? Przecież on jest w Ameryce – Agata patrzyła na nią z niedowierzaniem. Monika pokręciła głową.

– Okazało się, że nie. Od kilku tygodni jest w Polsce, a od niedawna w Cieplicach. Nie miałam o tym pojęcia, nawet mnie nie zawiadomił. Nie przyjechał do dzieci, nie dał znaku życia.

– Co ty mówisz? – dziwiła się Agata. – Jak to jest możliwe?

Monika aż się skrzywiła.

– Nie przyznałam się do tego nikomu, ale jakiś czas temu dostałam list od jego adwokata w sprawie rozwodu. Nie odpowiedziałam, bo nie bardzo wiedziałam, co zrobić, zresztą nie miałam pojęcia, gdzie jest Damian. Mamy przecież dzieci, tak się nie robi, powinniśmy przynajmniej o tym porozmawiać. Miałam nadzieję, że wszystko się jakoś samo rozwiąże, że może on się opamięta. Strasznie byłam głupia, prawda? A tu okazuje się, że on wrócił, a dowiaduję się o tym w taki sposób – że omal nie zabił mojego brata i najlepszej przyjaciółki.

– Trudno w to wszystko uwierzyć – powiedziała cicho Agata. – Czy policjanci coś ci wyjaśnili, powiedzieli, jak to się stało, co on właściwie tutaj robił, o co mu chodziło?

Monika pokręciła głową.

– Mówili, że sam się zgłosił, co pewnie wpłynie na złagodzenie kary. I tak byli na jego tropie, bo ustalili tożsamość właściciela porzuconego samochodu. Podobno przyjechał do

Zmysłowa, żeby się ze mną zobaczyć, ale się zdenerwował i odjechał. Ja w to nie wierzę.

– Tak, to rzeczywiście dziwne – stwierdziła Niemirska z namysłem.

– Gdyby chciał ze mną pomówić, po prostu by przyszedł, on nigdy nie należał do nieśmiałych. Nie wiem, co by go mogło wytrącić z równowagi, żeby uciekać. Ja myślę, że on chciał mnie nastraszyć. Przejeżdżał pędem koło naszego domu wyłącznie w tym celu.

– Nastraszyć? Ale po co?

– Może żebym dostała jakiegoś rozstroju nerwowego i łatwiej by mu było w sądzie udowodnić, że to ja odpowiadam za rozpad małżeństwa? Czytałam o takich przypadkach, może ktoś mu to doradził, takie prześladowanie, on ma tutaj kilku kolegów, którzy podsuwają mu dziwne pomysły rodem z filmów.

– Bardziej wydaje mi się, że cię obserwował, żeby się czegoś o tobie dowiedzieć i to wykorzystać – doszła do wniosku Agata. O tej porze zwykle jesteś już w domu. Może chciał znaleźć coś na ciebie? Na przykład, że się z kimś spotykasz, masz jakiegoś faceta?

Monika spojrzała na nią i przytaknęła.

– Nie pomyślałam o tym, ale tak może być. Ja w ogóle od dłuższego czasu miałam wrażenie, że jestem obserwowana. Niby nic takiego oczywistego, ale zwróciłam na przykład uwagę, że pod sklepem matki stoi zaparkowany samochód, a w nim siedzi jakiś mężczyzna. Tylko że to na pewno nie był mój mąż.

– Może to pomysł tych jego kolegów? – zamyśliła się Agata. – Jeździli tu na zmiany, szpiegowali cię. A wtedy Damian przyjechał sam, może ktoś go spłoszył, zauważył, więc chciał jak najszybciej odjechać, a uciekając, spowodował wypadek. Traf chciał, że poszkodowany został jego szwagier.

– Tak, to mogło wręcz wyglądać na celową robotę, prawda? Że z zemsty potrafił mi brata.

– W każdym razie jest to niepokojące. Powiedziałaś policji, że miałaś wrażenie, iż ktoś cię obserwuje?

– Nie. Wyleciało mi to kompletnie z głowy. Zresztą, myślisz, żeby mi uwierzyli? Pewnie uznają, że to mania prześladowcza i że chcę obciążyć męża, z którym biorę rozwód.

– Jak dotąd o rozwodzie w sensie prawnym nie ma mowy. Jest tylko list jego adwokata. To nie ty jeździłaś koło jego domu i nie ty spowodowałaś wypadek. Powinnaś to zgłosić, moim zdaniem, bo potem cię zapytają, dlaczego nie zrobiłaś tego na początku.

Monika pokiwała głową i popatrzyła na Agatę z niepokojem.

– Masz pewnie do mnie pretensje? Zatrudniłaś mnie, a ja się tak odwdzięczam.

– Co ty w ogóle mówisz? Jaki ty niby miałaś wpływ na wypadek spowodowany przez Damiana? W dodatku ucierpiał w nim twój brat – odparła zaskoczona Agata.

Monika zaczęła płakać. Była kłębkim nerwów.

– Kompletnie nie wiem, co się ze mną dzieje. Najpierw ten wypadek Jakuba, a teraz to. Czy ja mogłam podejrzewać, że w nieszczęściu Jakuba i Danieli może być zamieszany mój mąż? To jakaś absurdalna sytuacja, trudno mi w to uwierzyć. Jakby mało było jednego ciosu. Naprawdę – nieszczęścia chodzą parami, mama zawsze to powtarza i tak jest.

– To po prostu fatalny zbieg okoliczności – pocieszała ją Niemirska.

– Wcale bym się nie dziwiła, gdybyś chciała mnie zwolnić z pracy – powiedziała Monika. – Same przeze mnie kłopoty. Nie będę miała ci tego za złe, po prostu powiedz mi

to teraz, będzie mi lżej – poprosiła, a Agata ze zdumieniem pokręciła głową.

– Nie rozumiem cię – stwierdziła. – No, chyba że ci u nas źle i chcesz rzucić to zajęcie – zażartowała, a Monika żarliwie zaprzeczyła. – Twój mąż popełnił przestępstwo i na pewno za nie odpowie, ale ty nie masz z tym nic wspólnego. Przecież nawet razem nie mieszkanie, i to od lat.

– To prawda. Ciągłe się dręczę, że to może jednak przeze mnie. Bo może on rzeczywiście chciał ze mną porozmawiać, a ja zrobiłam coś nie tak. Z tym małżeństwem to od początku coś nie wychodziło, szło jak po grudzie.

– Nie zawsze się udaje – westchnęła Agata. – Mnie też nie wyszło z Filipem. Również się obwinałam, ale teraz myślę, że za bardzo go idealizowałam, a on był zwykłym, pełnym trudnych do zaakceptowania wad człowiekiem. Może w waszym przypadku było podobnie? Wyszłaś za mąż młodo, nie poznaliście się zbyt dobrze, żyłaś złudzeniami, które później prysły. Na pewno nie powinnaś zadręczać się sprawą tego wypadku ani mieć do siebie pretensji, że Damian, zamiast zadzwonić i poprosić cię o normalną rozmowę, czał się jak szpicel pod płotem. To nie jest zachowanie dorosłego człowieka.

– Masz rację, czasami jestem taka głupia.

Monika otarła oczy i spojrzała na Agatę.

– Jakub wraca do domu. Ma dojeżdżać do szpitala na zabiegi rehabilitacyjne, Piotr go będzie tam zawoził, już mi obiecał – dodała.

– Ja także mogę pomóc, i z pewnością doktor będzie chętny – powiedziała Agata, a Monika uściskała ją.

– Jesteś taka dobra, naprawdę. Myślałam, że będziesz zła, jak ci powiem o tym Damianie. Przecież mógł zabić Danielę.

– Mógł zabić również twojego brata. Myślę, że koniecznie trzeba się dowiedzieć, o co mu naprawdę chodziło – stwierdziła Agata. Miała wrażenie, że wokół niej pojawia się coraz więcej zagadek, a nic się nie wyjaśnia. Było to bardzo męczące. Sprawa z Halickimi, budową hotelu z termami, a teraz to. Trudno było uwierzyć, że piratem drogowym, który spowodował to tragiczne wydarzenie, był marnotrawny mąż Moniki. A może jednak coś się za tym kryło? Może niekoniecznie przyjechał tu obserwować i straszyć żonę, ale miał jakąś inną, groźniejszą misję?

Gubiła się w domysłach i miała wrażenie, że za chwilę głowa jej pęknie. Czyżby ktoś chciał je stąd wyrzucić, nie przebierając w środkach? Magda dała jej do zrozumienia, że często takie spółki inwestorskie nie mają skrupułów – dużo włożyły w rozpoczęcie budowy i nie zamierzają stracić funduszy. Jeżeli ktoś stanie im na drodze, starają się go po prostu zniszczyć.

Wzdrygnęła się. Nie mogła być taka podejrzliwa i myśleć w ten sposób. Od tego tylko jeden krok do paranoi. Mąż zapewne obserwował Monikę, licząc na zdobycie jakichś materiałów, dzięki którym uzyska rozwód na korzystnych warunkach. Nie wiadomo przecież, jak potoczyło się jego życie za granicą – może rozwód był mu szybko potrzebny? Kto wie? Sprawa rozwiąże się dopiero wtedy, gdy przycisnie go policja, dlatego dziewczyna powinna powiedzieć im, że czuła się obserwowana.

– Mogę teraz zostać w sklepie, jeżeli chcesz przed południem jechać do szpitala – powiedziała Monika z westchnieniem, wrywając Agatę z zamyślenia.

– Dziękuję. Myślę, że Danielę też już niedługo wypiszą i skończy się to wariactwo – uśmiechnęła się Agata. – Chciałabym mieć ją już z powrotem w domu.

– Wasi rodzice zostaną? – zainteresowała się Monika, a Agata przecząco pokręciła głową. Nie, Teresa i Tadeusz zapowiedzieli już, że wracają do Krakowa, jak tylko Danielę zwolnią ze szpitala. Skoro córka nie chciała się przenieść do nich, uważają swoją misję za spełnioną. Daniela czuła się dobrze i, wyłączając pęknięte żebra i złamaną rękę, doskonale sobie radziła. Rodzice doszli do wniosku, że będą wpadać do Zmysłowa od czasu do czasu, aby nie robić w domu „zbędnego tłoku”, jak się wyrazili. Agata była im za to ogromnie wdzięczna. Kochała ich bardzo, ale odzwyczaiła się od wspólnego mieszkania już dawno temu. Teraz miała mimo wszystko wrażenie, że jest nadzorowana. Może nie było to ostentacyjne i nie wprawiało w rozdrażnienie, ale ojciec i Teresa bacznie obserwowali jej kroki. Na przykład ta wczorajsza wizyta Piotra. Nie było w niej przecież nic zdrożnego czy dziwnego. A jednak, gdy ojciec zauważył Piotra wychodzącego z domu, w momencie kiedy oni z Teresą akurat wracali ze szpitala, zrobił taką minę, jakby Agata uczyniła coś niestosownego. Skrzywił się jak po wypiciu soku z cytryny. Niemirska miała wrażenie, że rodzice uważają, że coś przed nimi ukrywa i jest to sprawa, której Agata się wstydzi. Jak miała im to wyjaśnić? Gdyby przedstawiła prawdziwy cel wizyty Piotra, zmartwiłaby ich i zaniepokoiła. Niech więc myślą, że była to sekretna randka. W sumie nie bardzo sekretna, bo na piętrze była przecież Tosia. Wszystko jedno, niech myślą, co chcą. Trudno było po prostu wybrnąć z sytuacji.

– Martyna i Piotr też się dzisiaj wybierają do szpitala – powiedziała niespodziewanie Monika, a Agata drgnęła. – Martyna bardzo chciała odwiedzić Danielę, ona ją bardzo lubi. Wiem, że chce, żeby Daniela była główną druhną na jej ślubie, ale to na razie tajemnica. Pewnie pojedą jej o tym powiedzieć.

Agata przygryzła wargi. Była więcej niż pewna, że jej Martyna nie zaproponuje takiej roli. Mimo wszystko uważała, że narzeczona Piotra traktuje ją z dużą rezerwą, czasami wręcz podejrzliwie.

Zapewne sama sobie na to zapracowałam – pomyślała trzeźwo. Nie robiłam niczego, żeby się do niej zbliżyć, zawsze utrzymywałam dystans. Jednak nie czuła się z tym źle. Nie potrafiła szczerze polubić Martyny, wolała trzymać się od niej z daleka.

Przekazała Monice klucze i poszła do domu przygotować śniadanie. Tosia zbiegła po schodach, gdy tylko usłyszała, że starsza siostra krząta się w kuchni.

– Jedziesz ze mną? – spytała Agata, a Tosia z entuzjazmem skinęła głową.

– Ale mamy wakacje, prawda? Bez przerwy coś się dzieje. Na okrągło gdzieś jeździmy. A to do Krakowa, a to do Cieplic. W życiu tyle nie wyjeżdżałam.

– Znowu będziemy jeździć, kiedy trzeba będzie wozić Danielę do szpitala na rehabilitację, ale to pewnie dopiero wtedy, jak zdejmą jej gips – powiedziała Agata, siadając z kubkiem kawy przy stole. Wiedziała, że za chwilę w kuchni pojawią się Teresa z Tadeuszem i chciała również dla nich przygotować śniadanie. Musiała dobrze zaplanować sobie cały dzień.



W szpitalu od razu natknęły się na Jakuba, który nerwowo jeździł po korytarzu, czekając na doktora Popławskiego.

– Od wczoraj zastanawiam się, czy czegoś jednak nie przegapiono – mówił do Agaty. – Mam słabe mięśnie. Może zamiast ćwiczeń potrzeba im jakiejś stymulacji? Same ćwiczenia mogą nie wystarczyć albo będzie trzeba zbyt długo czekać na jakiegokolwiek efekty. Ja głęboko wierzę, że będę chodził, i chcę to zrealizować jak najszybciej.

– Doktor Wilk by ci zapewne powiedział, że takie nastawienie jest najlepsze – roześmiała się Agata. – On bardzo wierzy w lek „chcieć to móc”, ale powinieneś uzbroić się w cierpliwość.

– Brakuje mi właśnie cierpliwości – wzruszył ramionami Jakub. – Poczułem, że mam szansę, więc chcę ją natychmiast wykorzystać. Czytałem w Internecie o takich kosmicznych technologiach uczynniania mięśni. Jeżeli będzie trzeba, zbiorę na to pieniądze.

– Nie wątpię, ale na razie poczekaj, co powie ordynator... – Agata weszła do sali, gdzie leżała Daniela, i zobaczyła przy jej łóżku Martynę i Piotra. Piotr uniósł głowę i spojrzał na Agatę. Widać było, że bardzo się cieszy z jej obecności. Daniela pomachała do siostry ręką.

– Martyna poprosiła mnie na pierwszą drużną, to wspaniale, prawda? Mam nadzieję, że odzyskam do tego czasu sprawność w ręce, bo zamierzam dyrygować całym towarzystwem.

– Cudownie – uśmiechnęła się Agata. – Jakie wybrałyście sukienki?

– Bładoróżowe – powiedziała Martyna, rozkładając przed nią żurnal. Agata zerknęła i skinęła aprobowująco głową. Sukienki były proste i eleganckie, żadnych falban i koronek.

– Będzie je szyła mama Piotra z pomocą pani Borkowskiej – wyjaśniła Martyna. – One to doskonale zrobią.

– Czy ja też będę miała taką sukienkę? – zapytała Tosia, zaglądając im ciekawsko przez ramię.

– Oczywiście – skinęła głową Martyna. – I ty także, Agato, jeżeli chcesz. Będzie nam ogromnie miło.

Agata lekko się skrzywiła, bo miała wrażenie, że coś na niej wymusiła, a przecież nie było to jej celem. Chyba źle by się czuła w gronie krewnych i przyjaciółek Martyny, odziana w różową sukienkę drużny.

– Dziękuję ci, ale nie chcę robić kłopotu... To przecież przede wszystkim dla przyjaciółek i krewnych – powiedziała sztywno i poczuła, że to, co mówi, jest głupie i może nawet trochę niegrzeczne.

– Ależ ja chcę, żebyś była moją przyjaciółką – zapewniła Martyna, a Agata odetchnęła, bo tę niezręczną wymianę zdań przerwało wejście ordynatora Popławskiego, który najwyraźniej uwolnił się już od Jakuba.

– Jak się pani dzisiaj czuje? – spytał doktor wesoło.

– Jest zdrowa jak byk – odpowiedziała Tosia, a Popławski pogładził dziewczynkę po włosach.

– Niczego innego sobie nie życzę – stwierdził jowialnie i powiódł wzrokiem po zebranych. Jego zdziwiony wzrok wrócił do jednej osoby.

– Martyna? – powiedział zaskoczonym głosem. Narzeczona Piotra uśmiechnęła się niepewnie.

– Cześć, Jacku, nie wiedziałam, że tu pracujesz.

– Martyna, co za spotkanie! – wykrzyknął entuzjastycznie ordynator, ale potem jakby się trochę spłoszył. – To znaczy, chciałem powiedzieć, dobrze cię znowu widzieć.

– Mnie również – odparła. – To mój narzeczony, Piotr Kolecki.

– Narzeczony... – powiedział doktor nieodgadnionym głosem, ściskając dłoń Piotra. – Miło mi pana poznać. Myślałem, że wyjechałaś za granicę. Mieszkaś w Krakowie?

– Nie, jestem nauczycielką w Zmysłowie, tutaj niedaleko – odpowiedziała i lekko się zaczerwieniła.

– W Zmysłowie... To po prostu niesamowite – szepnął doktor i szybko odwrócił się do Daniela.

– Mam dla pani dobrą wiadomość. Jutro panią wypisujemy. Nie ma żadnego zagrożenia, może pani się dalej leczyć w domu.

– O! To wspaniale. Bardzo się cieszę. A co z Jakubem?

– Jego też wypisujemy. I w tym wypadku powiem – na szczęście, ponieważ jest to pacjent, który stawia mi cały oddział na nogi i wszędzie go pełno. Lepiej, żeby rozwijał swoje zdolności poza szpitalem.

– Doktorze, ja to słyszałem – rzucił od drzwi Jakub. – Myślę, że pan mnie trochę nie docenia, mam mnóstwo pomysłów na zmodernizowanie sposobu rehabilitacji w szpitalu.

– Znakomicie. Zapraszam zatem na medycynę, a jak pan skończy studia, to powitam pana z radością w moich progach, o ile nie wyląduję do tego czasu w zakładzie bez klamek.

– Co też pan opowiada – śmiała się Daniela. Właściwie wszyscy się śmiali z wyjątkiem Martyny, która spoglądała na Popławskiego spod spuszczonej powiek. On także rzucał jej od czasu do czasu zagadkowe spojrzenie. Agata miała wrażenie, że coś się za tym kryje. Na pewno nie byli sobie obcy, to nie ulegało wątpliwości.

– Doktor załatwił mi jeszcze konsultację w ośrodku olimpijskim w Zakopanem – powiedział Jakub. – Piotrze, może mógłbyś mnie tam podrzucić?

– Dzisiaj? – zainteresował się Piotr, a doktor skinął głową.

– Im szybciej, tym lepiej. Oni tam są bardzo zajęci, dobrze, że znaleźli trochę czasu, by obejrzeć nogi pana Jakuba.

– Jasne, nie ma sprawy. Martyna, pojedziesz z nami?

– Mam zajęcia po południu, przecież wiesz – odezwała się dziewczyna z lekka zniecierpliwionym głosem.

– Ja mogę cię odwieźć – zadeklarowała się Agata, a Martyna skinęła głową.

– Jutro podrzuc mi jakieś torby – przypomniała siostrze Daniela. – Rodzice nawieźli mi tyle rzeczy, że nie wiem, jak się z nimi zabiorę.

– Jasne – powiedziała Agata. – W takim razie my już pojedziemy, bo zaraz na pewno przyjadą tata z Teresą. Mówili mi, że chcą się przejść po Cieplicach, a potem wpaść do ciebie.

– Świetnie. Doktor Popławski na pewno czuje ulgę, że mnie wypisuje. Ze względu na mnogość gości, którzy mnie odwiedzają – roześmiała się Daniela.

– Wcale nie. Dzięki pani na naszym oddziale jest wesoło. Sam będę musiał przyjechać odwiedzić panią w Zmysłowie i spróbować tych legendarnych deserów w „3 Siostrach i 3 Kotach”.

– Zapraszamy serdecznie – powiedziała Agata, a Martyna lekko się zaczerwieniła.

– Zrobię dla pana coś na specjalne życzenie. Ciasto „Pęknięta Łąkotka” albo „Endoproteza”.

– Chyba coś takiego nie przeszłoby mi przez gardło – śmiał się ordynator, ale Agata miała nieodparte wrażenie, że w jego radości kryje się jakaś nerwowość.

– No to „Marzenie Chirurga”. Obiecuję, że nie będzie w nim żadnych połamanych elementów. Same proste i ładne biszkopty.

– Trzymam panią za słowo. „Marzenie Chirurga” brzmi zdecydowanie bardziej apetycznie niż „Endoproteza” – powiedział doktor, a Agata była pewna, że gdy mówił o deserze, spojrzął przelotnie na Martynę.

Wyszli przed szpital i chwilę czekali jeszcze na Jakuba. Tosia zagadywała milczącą Martynę o zaplanowane dzisiaj zajęcia w bibliotece, Piotr wyglądał na nieco zdenerwowanego i tylko Agata była dziwnie spokojna. Gdy pielęgniarka wywiozła wózek z pacjentem, Piotr zaczął krzątać się przy swoim samochodzie, żeby umożliwić podniesienie wózka.

– Moje auto jest przygotowane na wszystko – stwierdził z dumą, gdy Jakub już trafił do środka. – Będę mógł bez trudu wozić cię na rehabilitację.

– Mam nadzieję, że niedługo takie korowody będą już niepotrzebne – stwierdził Jakub. – Wyrzucę wózek i wszystko stanie się prostsze.

– Tak, to by było zdecydowanie najlepsze rozwiązanie – uśmiechnął się Piotr.

Agata otworzyła swoje auto i zaprosiła Martynę gestem dłoni.

– No to do zobaczenia w Zmysłowie – powiedziała do chłopaków, choć Jakub przecież jeszcze tego dnia wracał do szpitala. Odpowiedzieli jej przyjacielskim gestem i ruszyli w drogę.

Martyna prawie nie patrzyła na nich, gdy zajmowała fotel obok Agaty. Miała bladą ze zdenerwowania twarz.

Agata spojrzała na nią z ukosa, ale się nie odezwała, zresztą Tosia szczebiotała przez całą drogę, szczęśliwa, że Daniela wraca do domu.

– Będzie musiała mieszkać na dole, prawda? Bo Daniela nie może wchodzić po schodach? – pytała zaniepokojona starszą siostrę.

– Niekoniecznie. Ona ma złamaną rękę, nie nogę, wychodzenie na górę nie powinno sprawiać jej problemów – cierpliwie wyjaśniała Agata.

– No, ale te żebra, pewnie musi przez cały czas leżeć?

– Nie sądzę. One się same zrastają, po prostu będzie na to nosiła bandaż.

– Tak bym chciała, żeby mogła znowu ze mną spać w pokoju. Bez niej jakoś mi smutno.

Lubię, jak mi czyta, a potem gdy się budzę w nocy, to ona zwykle coś pisze przy stoliku. To jest bardzo fajne.

Agata skinęła głową. Ona także odczuwała pustkę. Miała wrażenie, że wraz z powrotem siostry wszystko wróci do normy, a problemy na pewno znajdą jakieś rozwiązanie.

– Daniela i Jakub będą fotografować desery – ciągnęła Tosia. – Jakub mówi, że Daniela napisze książkę kucharską, to fantastyczne, prawda? – Agata się uśmiechnęła, a niespodziewanie zareagowała Martyna.

– Książkę kucharską? Rzeczywiście mają taki pomysł?

Niemirska zaczęła wyjaśniać, że to może być dobry pomysł na nadmiar wolnego czasu z powodu złamania. Martyna kiwnęła głową.

– Też uważam, że świetny. Daniela bardzo dobrze gotuje, a taka książka to także reklama dla waszej herbaciarni. Może dom kultury powinien to dofinansować?

Na wspomnienie domu kultury Agata się wzdrygnęła, co nie uszło uwadze Martyny.

– Nie chcesz wchodzić w żadne większe konfidencje z Małgorzatą Trzmielową... – powiedziała ze zrozumieniem. – Piotr mi mówił o tym pomysle na hotel i wielkim projekcie ośrodka z termami. Wspominał, że chciałaś coś sprawdzić w urzędzie. Mogę poprosić Elizę, żeby rzuciła okiem na dokumenty, tylko muszę wiedzieć, o co konkretnie chodzi.

– Rozmawiałam z koleżanką, która zajmuje się nieruchomościami. Była tu nawet niedawno i mieszkała w pensjonacie Margot Spa...

– To nie jest żadna koleżanka – uzupełniła niepodziewanie Tosia. – To Magda. Ona ukradła Agacie chłopaka i przyjechała go tutaj szukać, bo myślała, że wrócił do Agaty.

Agata spojrzała na siostrę w lusterku i zmarszczyła groźnie brwi. Martyna milczała dyskretnie, ale niezręczna cisza się przedłużała.

– Niezupełnie tak było – próbowała wyjaśnić Agata, ale Martyna powstrzymała ją ruchem dłoni.

– Nie musisz mi nic tłumaczyć, to są twoje sprawy. Powiedz lepiej, co doradziła ta Magda?

– Żeby sprawdzić na planie czy we wniosku, w każdym razie w tych dokumentach, gdzie oni będą robić odwierty pod te termy, bo to jest zdaniem Magdy kluczowa sprawa. Odwierty są drogie i jeżeli dobrze nie trafią, stracą mnóstwo pieniędzy, a to się inwestorom nie będzie podobało. Najważniejsza jest lokalizacja najcieplejszego źródła. Magda podkreślała, że to ma największe znaczenie, bo bez tego źródła budowa jest niemożliwa.

– Dobrze, oczywiście, że mogę to zrobić. Poproszę Elizę, żeby się tym dyskretnie zainteresowała.

– Będę zobowiązana – podziękowała bardzo powściągliwie Agata, wciąż zastanawiając się, jak wybrnąć z niezręczności Tosi. Dziewczynka nie powiedziała w sumie niczego złego, to była prawda. Magda przyjechała do Zmysłowa szukać Filipa. Może tylko przekazała tę informację nie w porę. Już miała odezwać się do Martyny, spojrzała na nią i natychmiast zamilkła. Martyna wyglądała tak, jakby miała się rozpląkać. Była zatopiona we własnych myślach, a palcami bezwiednie bębniła po torebce, którą trzymała na kolanach.

– Zawiozę cię pod dom, tylko nie wiem, gdzie mieszkasz – powiedziała Agata, a Martyna drgnęła.

– Czy mogłabym napić się u ciebie herbaty? Albo kawy? Nie mam teraz ochoty wracać do domu – odezwała się niespodziewanie, a Agata skinęła głową. Gdy tylko się zatrzymały, Tosia wyskoczyła z samochodu, przywitać się z kotami i pobiec z nowinami do Julii.

W herbaciarni krzątała się Monika. Na ich widok rozpromieniła się.

– Dzwonił właśnie Jakub. Dostał wiadomość, że w Zakopanem, w tym ośrodku olimpijskim, jest akurat jakiś profesor ze Szwajcarii, który ogromnie zainteresował się przypadkiem Kuby. Jak tylko Kuba dojedzie do Zakopanego, to od razu biorą go na badania, będzie nawet jakaś wideokonferencja z lekarzami z Izraela. Wyobrażacie sobie? Międzynarodowe konsylium tylko dla mojego brata. I to wszystko dzięki doktorowi Popławskiemu. Moja mama już do księdza pobiegła, zamówić mszę świętą za zdrowie doktora. Nie wiem, czy on jest wierzący, ale na pewno msza mu nie zaszkodzi, tak mówi mama. Jeżeli można, to ja już pójdę. Jak tylko mama wróci z kościoła, to jedziemy do Zakopanego.

– Ale jak tam dojedziecie? Może ja bym was podwiozła? – zadeklarowała się Agata, ale Monika pokręciła głową.

– Pan Jaskólski z apteki nas zawiezie, ma do odebrania jakieś leki z hurtowni, zaczeka na nas.

– Wspaniale. Jedź zatem i pozdrów Jakuba od nas. Może niech zadzwoni do Danieli, ona się na pewno ucieszy.

– Już do niej dzwonił i to chyba nawet kilka razy. Rozmawiał też z doktorem Popławskim, Daniela podała mu słuchawkę. To naprawdę fantastyczny człowiek, najlepszy lekarz pod słońcem. – Monika kipiała entuzjazmem, natomiast Martyna jakby zapadała się w sobie. Milcząca i przygarbiona, wyglądała jak sto nieszczęść. Agacie zrobiło się jej żal.

– Tak, faktycznie cudownie się złożyło, że doktor Popławski wpadł na taki pomysł. Jedź więc szybko do Zakopanego i dzwoń do nas, jak tylko czegoś się dowiesz.

– Oczywiście – Monika pobierała swoje rzeczy, zapewniła je, że wieczorem przyjdzie pomóc w zamknięciu kiosku, i zniknęła.

– To na co masz ochotę? Kawa czy herbata? – zapytała Agata.

– Wolę herbatę, najlepiej jakąś na uspokojenie – uśmiechnęła się blado Martyna. Agata wyszła do kuchni i po namyśle zaparzyła jej herbatę rooibos.

– Pewnie jesteś zdziwiona, że tak się zachowuję – spytała Martyna, gdy Niemirska wróciła już z dzbankiem i rozstawiła filiżanki.

– Nie. Dlaczego miałabym się dziwić?

– Nie wiem. Ludzie się dziwią, gdy ktoś zachowuje się nienormalnie.

– Nie uważam, że zachowujesz się nienormalnie – wzruszyła ramionami Agata. – Raczej jak ktoś, kto przeżył wstrząs.

– A więc zauważyłaś. Tak sądziłam, ty jesteś bardzo spostrzegawcza. Masz rację, to był dla mnie wstrząs. Nie wiem, czy zdarzyło ci się kiedyś coś takiego... Że długo o czymś myślałaś, zastanawiałaś się nad tym, nawet śniłaś o tym, a nagle ta sytuacja po prostu się

zmaterializowała.

– Nie bardzo rozumiem – powiedziała ostrożnie Agata, patrząc na Martynę spod oka. Narzeczona Piotra westchnęła ciężko i odrzuciła swe piękne ciemne włosy na ramiona.

– Mam nadzieję, że nie będzie to zbyt obcesowe pytanie, ale powiedz mi, jak się czułaś, gdy ta Magda przyjechała tutaj...

– Czy ja wiem? – zastanowiła się Agata, choć była jednak lekko urażona bezpośredniością tej rozmowy. – Między mną a Filipem od dawna się nie układało, to prawda. Mój przyjazd tutaj to był przysłowiowy gwóźdź do trumny tego związku, bo on nie akceptował tej decyzji, chciał, żebym sprzedała dom i robiła karierę w Krakowie. Poza tym pojawił się upiór przeszłości – właśnie Magda, czyli jego była dziewczyna. Mogłam się właściwie spodziewać, że tak się to potoczy. Ale powiem szczerze, że było mi przykro, czułam się upokorzona i zawiedziona. O to ci chodzi? Że miałam ochotę z jednej strony schować się pod ziemię, a z drugiej udusić Magdę i Filipa?

– Upiór przeszłości – wzdrygnęła się Martyna. – Okropnie to nazwałaś, ale coś w tym jest. Przepraszam, że cię tym obarczam, właściwie się nie znamy, ale mam wrażenie, że właśnie ty mnie zrozumiesz.

Nabrała powietrza do płuc, jakby zamierzała skoczyć na głęboką wodę, desperacko i odważnie. Agata poruszyła się. Nie była pewna, czy chce usłyszeć tę opowieść.



– Niedługo wychodzę za mąż, wiesz o tym – zaczęła Martyna, a Agata po prostu na nią patrzyła. Rozumiała, że czasem trzeba się wygadać, nawet prawie zupełnie nieznamym osobie. Może zresztą łatwiej jest zdradzać swoje myśli komuś, kogo słabo się zna, a jednak ufa mu się na tyle, żeby wiedzieć, że nie zdradzi? Agata nie zamierzała zdradzać Martyny i ona na pewno o tym wiedziała. A jednak Agacie bardzo trudno było być powiernicą narzeczonej Piotra.

– Eliza, moja kuzynka, twierdzi, że ja mam jakiś problem ze sobą. Panicznie boję się tego ślubu. Od kilku tygodni, właściwie od momentu, gdy ustaliliśmy datę, mam koszmarne sny.

– Dlaczego? Wydajecie się tacy szczęśliwi, sama widziałam, jak cieszyłaś się, wybierając sukienkę czy zapraszając Danielę do bycia druhną – powiedziała Agata z zaskoczeniem. Naprawdę ani razu nie widziała w Martynie śladu wahania.

Nauczycielka wzruszyła ramionami.

– To tylko pozory. Wiem, że powinnam się tak zachowywać. Wszyscy tego oczekują, wiesz, szczęśliwej oblubienicy. A ja mam nieustające obawy. Jak to wszystko się potoczy? Czy będziemy szczęśliwi? Może znienawidzimy się po pół roku i związek nie przetrwa?

– Nie możesz tak myśleć. Trudno przewidzieć przyszłość, a nawet gdyby się ją znało, to czy byłoby to lepsze? Nie ma nic bardziej destrukcyjnego jak zamartwianie się na zapas – stwierdziła Agata, prawie nie wierząc, że to z jej ust padają takie słowa. Przecież sama była mistrzynią w wynajdywaniu wątpliwości. Teraz jednak, rozmawiając z Martyną, widziała, jak bardzo takie myślenie jest pozbawione sensu.

– Eliza też mówi w ten sposób. Uważa, że jestem rozpieszczona, wymyślam sobie problemy, bo każda dziewczyna w miasteczku chciałaby takiego męża, jak Piotr. To naprawdę nie chodzi o niego – jest wspaniały: opiekuńczy, męski, zabawny, no i bardzo mnie kocha. Wszystko rozbija się o mnie. O tę moją niepewność. Ja się boję, że wraz z małżeństwem stracę wszystko. Nie mam w sobie dosyć siły, żeby to zwalczyć. I jeszcze to, co się stało dzisiaj...

Martyna zamilkła na chwilę, a potem ciągnęła pełnym rozpaczem głosem.

– W liceum miałam chłopaka. Byliśmy strasznie zakochani, jak to w tym wieku. Choć w naszym przypadku to było coś więcej. Możesz się śmiać, ale na długo przed naszym pierwszym spotkaniem czytaliśmy te same książki i słuchaliśmy tych samych piosenek. Nawet sny mieliśmy podobne. To było coś zupełnie niesamowitego, całkowicie się w tym zatraciłam. Ta miłość była tak piękna, że aż straszna, jakaś taka totalna, ogarniająca każdą dziedzinę mojego życia. Przerazało mnie to. Potem, kiedy zaczęłam studia, doszłam do wniosku, że popełniam błąd. Zakochałam się bez reszty jako szesnastolatka. Czy tak ma już zostać na zawsze? Mam już nikogo więcej nie poznać, niczego nie doświadczyć? Czy to jest kres mojego życia uczuciowego? Dostałam wszystko jako młoda dziewczyna

i więcej nie otrzymam nic? No i co z nami będzie dalej? Czy ta miłość wypali się jak zapalka, bo była tak strasznie intensywna na początku? Okropnie się tym dręczyła, gryzłam, w końcu, jakby działając wbrew sobie, zaczęłam to psuć.

– I co się stało? Rozstaliście się? – spytała drżącym głosem Agata. Jakże by pragnęła przeżyć coś takiego, tę, jak to ujęła Martyna „totalną miłość”. Ona także chciałaby dzielić z kimś wspomnienia i sny. Myślała, że takie rzeczy są możliwe jedynie w książkach czy na filmach, ale okazało się, że nie. Zapieklą ją zazdrość o tego dawnego ukochanego Martyny, irracjonalna i głupia, ale nie mogła sobie z nią poradzić.

– Tak. Pewnie uznasz mnie za szaloną, ale rozstaliśmy się. On był trochę ode mnie starszy, zmęczyło go to moje rozedrganie, chyba chciał dać mi czas. Może myślał, że się z tym wszystkim uporam. Ja się uporałam, ale okazało się, że nie ma do czego wracać. On znalazł sobie dziewczynę, koleżankę ze studiów. Poznałam ją, bo przyszli razem na imprezę do wspólnej znajomej. Powiedział mi, że wiedział, iż ja tam będę. To było jak cios w samo serce. Po co to zrobił? Żeby mi coś udowodnić? Nie wiedziałam, obraziłam się, ale paradoksalnie było mi lżej. Tłumaczyłam sobie, że słusznie zrobiłam, bo brnięcie w ten związek nie miało sensu, skoro tak szybko się pocieszył. Zresztą ja też zaczęłam żyć inaczej, wydawało mi się, że o nim zapomniałam. W końcu to była tak naprawdę moja pierwsza miłość, ta szczenięca, podobno nieprawdziwa. Nie szukałam go, miałam wrażenie, że o nim nie myślę. Nawet gdy powstały portale społecznościowe, nie starałam się wyszukać jego nazwiska.

– Nie budzić demonów przeszłości – powiedziała Agata.

– Demonów przeszłości, dobrze to określiłaś. Im bardziej jednak tłumaczyłam sobie, że o tym nie myślę, wspomnienia o nim stawały się coraz bliższe, namacalne. Na chwilę to przygasło, gdy poznałam Piotra... Doszłam do wniosku, że wreszcie prawdziwe uczucie zabiło tamto – wydumane. Wszystko wróciło, gdy się zaręczyliśmy.

– Zaczęłaś się zastanawiać, jak byłoby z tamtym?

– Tak. Znowu analizowałam każdą chwilę sprzed lat, jakbym wyświetlała film od tyłu. Od tego ostatniego spotkania na imprezie, do urodzin mojej koleżanki z ławki, gdzie go poznałam. Widziałam siebie, jak siedzę na parapecie starej kamienicy, wyglądam przez okno na tajemnicze podwórko-studnię i wiem, że za chwilę wydarzy się w moim życiu coś niezwykłego. On podchodzi do mnie i zaczynamy rozmawiać. Ma podkoszulek z logo mego ulubionego zespołu – dwa dni wcześniej wróciłam z koncertu w Berlinie, to była szalona wyprawa. On także tam był, oczywiście się nie spotkaliśmy... Pamiętam to tak dokładnie, jakby wydarzyło się wczoraj.

– Mój Boże – wyrwało się Agacie, a Martyna pokiwała głową.

– Wiedziałam, że mnie zrozumiesz. Może jestem szalona lub wręcz przeciwnie – zachowuję się jak rozkapryszone dziecko, ale od pewnego czasu te myśli nie dają mi spokoju. I dzisiaj wchodzę do szpitala, by odwiedzić twoją siostrę, i spotykam go. Bez żadnego przygotowania, uprzedzenia, wcześniejszych poszukiwań. To, co jeszcze wczoraj było snem, dzisiaj jest już jawą.

– Doktor Popławski – stwierdziła domyślnie Agata.

Martyna schowała głowę w ramionach.

– Jacek. Tak, to on. Nie mam pojęcia, czy jest żonaty, może ma pięcioro dzieci i psa

cocker-spaniela, którego wyprowadza w cieplickim parku, ale to spotkanie rozwaliło mi świat. Tak jakbym się długo o coś modliła i nagle ta wymodlona rzecz zjawiała się przede mną. Całkiem nie wiadomo, co z nią zrobić, bo miała pozostać w dziedzinie ułudy. Dlatego powiedziałam ci, że mam wrażenie, iż ziścił się mój sen. Czuję się zagubiona, chyba wcale tego nie chciałam. Rozumiesz, wszystkie moje wątpliwości co do ślubu i dalszego życia przybrały nagle fizyczną postać. Jego postać. A przecież ja nie zrobiłam niczego złego, nawet go nie szukałam. Jakbym ściągnęła go myślami, właśnie w tej chwili. To strasznie trudne i niezwykle dziwne. Mam nawet wrażenie, że stałam się bohaterką jakiejś egzaltowanej powieści albo po prostu zwariowałam – zaśmiała się gorzko.

– Doktor nie ma żony ani dzieci. O psie nic mi nie wiadomo – powiedziała Agata. – Jest rozwiedziony, to raczej nie było łatwe rozstanie, chyba uciekł tutaj przed wszystkim, co go osaczyło.

Martyna spojrzała na nią pytająco, a Niemirska wzruszyła ramionami.

– Daniela. Ona każdego wyspowiada. Zadzwoiła do mnie kiedyś, że ucieli sobie z doktorem rozmowę o kryminałach Agathy Christie, bo on jest wielbicielem *Zerwanych zaręczyn*. Bohaterka tej powieści nie docenia zakochanego w niej lekarza, który walczy, by nie została skazana za morderstwo. Daniela uznała, że doktor musiał przeżyć coś bardzo smutnego w swoim małżeństwie. Teraz już widzę, że może wcale nie chodziło o małżeństwo...

Martyna zdawała się jej nie słuchać. Splotła ręce na piersiach w obronnym geście i zapatrzyła się w dal.

– Co ja mam teraz robić? – spytała rozpaczliwie. – To po prostu niesamowite, że Jacek jest tutaj. Studiował medycynę, zawsze miał takie szerokie horyzonty, zainteresowania, byłam pewna, że jest za granicą w jakiejś znanej klinice. A on mieszkał o kilkanaście kilometrów ode mnie, Bóg jeden wie, jak długo. Mogłam go spotkać na ulicy z tysiąc razy.

– Ale nie spotkałaś go, stało się to dopiero teraz – powiedziała Agata z namysłem. – Czy nie wydaje ci się, że to jest jakiś znak od losu?

Martyna odwróciła w jej stronę zdumioną twarz.

– Co masz na myśli? Jaki znak?

– Sama mówiłaś, że myślałaś o nim ostatnio bardzo dużo i to spotkanie było jak spełnienie się snu, prawda? Może powinnaś z nim porozmawiać? Nie chcę być brutalna, ale minęło już wiele czasu, na pewno się zmieniliście oboje. Być może konfrontacja rzeczywistości ze wspomnieniami sprawi, że się od tego uwolnisz? Bardzo często marzenia są piękne, dopóki pozostają marzeniami.

Martyna pokiwała głową.

– Też o tym myślałam. Tylko że to spotkanie mnie zaskoczyło. Właściwie nie zaskoczyło, a wytrąciło kompletnie z równowagi. Nie wiem, co miałabym mu powiedzieć. Jak zacząć tę rozmowę? Być może on wcale nie chce ze mną rozmawiać, dla niego to może być przeszłość i tylko ja, rozdrażniona ślubem i nadchodzącą zmianą, roję sobie nie wiadomo co.

Agata westchnęła. Trudno było doradzać tej dziewczynie. Z jednej strony doskonale ją rozumiała – ślub to rodzaj tsunami, całkowitego przewartościowania, na które nie każdy był gotowy, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy związek z drugą osobą oznaczał

wyzbycie się egoizmu. Czy i ona nie patrzyła w taki sposób na Filipa? Na pewno starannie rozważała wszelkie za i przeciw, co być może także zniszczyło w końcu ich związek, ponieważ Agata bała się ryzykować. Z drugiej strony nie chciała podpowiadać Martynie rozwiązań. Miała niejasne wrażenie, że jest w tej sprawie czymś w rodzaju „advokata diabła” i, namawiając ją do spotkania z doktorem Popławskim, działa we własnej sprawie. Nie mogła jej popychać do tego rozwiązania. To Martyna sama powinna być pewna, czego tak naprawdę chce. Tylko czy ona to wiedziała? Czy potrafiła zdiagnozować swoje uczucia i obawy? Odróżnić zwykły, zrozumiały w tej sytuacji niepokój od prawdziwych wątpliwości? Agata nie potrafiła odpowiedzieć na te pytania.

– Przepraszam, że to na ciebie zrzuciłam – odezwała się Martyna, a Agata zapewniła, że nie ma żalu.

– Wiesz, tak to jest, że czasem człowiek potrzebuje wypowiedzieć na głos swoje myśli. Gdy nabierają realnego kształtu, łatwiej się z nimi uporać – dodała, a Niemirska się zgodziła. Sama rozumowała w podobny sposób. To, co ukryte, nienazwane, najbardziej dręczy. Poczowała wstyd. Miała kilka takich myśli, do których nie przyznawała się przed sobą. Nie było mowy, żeby o tym komuś powiedziała. Może dlatego tak ją nurtowały?

– Mam nadzieję, że nie oceniasz mnie zbyt surowo? – spytała Martyna, a Agata drgnęła.

– Oceniać? Dlaczego miałabym to robić? Każdy ma przecież swoje wątpliwości.

– To prawda, ale czasami wydaje mi się, że reaguję zbyt emocjonalnie. Piotr mówi, że właśnie to we mnie uwielbia, te silne uczucia, a ja się zastanawiam, czy nie jestem przewrażliwiona. Może po prostu przesadzam, a to wszystko to tylko nerwy przed ślubem?

Agata miała niejasne wrażenie, że Martyna chce zbagatelizować swoje poprzednie wyznanie. Może zawstydziała się tym, że za bardzo się odsłoniła, zrobiło się jej nieprzyjemnie, że Agata tak wiele się o niej dowiedziała?

Cóż, pewne słowa jednak padły i nie dało się ich cofnąć ani osłabić ich wymowy. Martyna wstała i spojrzała na Agatę.

– Pójdę już, muszę to wszystko przemyśleć. Mam nadzieję, że ta rozmowa zostanie między nami? Wiem, że można ci zaufać, bo jesteś bardzo podobna do swojej matki, ona także wiele rozumiała.

Niemirska zapewniła ją, że nikomu nic nie powie. Zresztą – właściwie z kim miałyby na ten temat rozmawiać?

– Tak, przepraszam, jeżeli ta prośba zabrzmiała niegrzecznie. Nie podejrzewam cię o plotkarstwo, wręcz przeciwnie – jestem przekonana o twojej dyskrecji, ale to wszystko tak mnie rozstroiło, że sama nie wiem, co mówię. Jeszcze raz przepraszam.

Agacie zrobiło się jej żal. Miała wrażenie, że tę dziewczynę dręczy o wiele więcej niż to, co wyjawiała. Najwyraźniej trudno się jej było uporać ze wspomnieniami, a myśli, które ją prześladowały, nie dało się w tak prosty sposób wyrzucić z głowy.

Gdy Martyna poszła, Agata zabrała się do porządkowania stolików. Nadchodziło popołudnie, zbliżała się pora powrotów znad rzeki i i nasilonego ruchu w herbaciarni. Postanowiła zawczasu przygotować większą ilość lemoniady i deserów oraz na wszelki wypadek zawołać Tosię do pomocy. Uwielbiała tę porę dnia – upał powoli odchodził, pozostawiając po sobie leniwe ciepło. Wspaniałe zakończenie kolejnego wakacyjnego dnia.

Niemirska myślała o trzęsieniu ziemi, jakie przetoczyło się przez jej spokojne i uporządkowane życie przez ostatnie dni. Zupełnie, jakby nagle zmaterializował się przed jej oczami kompletnie inny świat. Na pewno mniej przyjazny, bardziej groźny, ale niosący wyzwania, z którymi musiała się zmierzyć, bo nie było wyjścia.

– Skończyłam nareszcie odnawiać kanapę – powiedziała Julia, wchodząc do ogródka. – Napiłabym się lemoniady. Zupełnie nie wiem, po co mi ta kanapa, na pewno jej nie sprzedam.

– Dlaczego? – Agata się zdumiała.

– Nazwałam ją „Mandala”, bo tak właśnie wygląda. Ostatnio jeden z turystów oglądał moje meble i stwierdził, że nie lubi pstrokacizny. A miałam na składzie wyłącznie fotele z obiciem w róże i krzesła ze spiralami. Jaka to niby pstrokacizna? Pstrokate są kolory zupełnie niedobre do siebie, a te pasowały idealnie.

– Musiał być pozbawiony gustu – stwierdziła Agata krytycznie. – Ja uwielbiam pani meble i jestem pewna, że i świat się na nich pozna.

– *Merci*, moja droga. Jak nikt przywracasz mi wiarę w ludzi. Zanudziła cię ta pannica? – nieoczekiwanie zmieniła temat i Agata od razu domyśliła się, że mówi o Martynie.

– Ma kłopoty – oględnie wyjaśniła Agata, a Julia kiwnęła głową.

– Coś niecoś do mnie dotarło przez ogrodzenie. Odkąd przeniosłam warsztat do ogrodu, pochłania mnie obserwowanie życia twej herbaciarni. Moim zdaniem Martyna jest chimeryczna i sama nie wie, czego chce. Jeżeli byś mnie pytała o zdanie, to uważam, że nie powinna wychodzić za mąż za Piotra.

– Dlaczego? – zdumiała się Agata. Julia poczekała, aż Niemirska poda klientce lemoniadę, a potem odezwała się:

– Unieszczęśliwi go. To jest uczciwy chłopak, prostolinijny, co w sercu, to na języku. A ona to takie lelum polelum, jak to wy Słowianie mówicie. I chciałyby, i boi się. Moim zdaniem ona się nie wyleczyła ze swej starej miłości albo, co gorsza, wciąż hoduje w sobie jakieś iluzje. Marzy o czymś lepszym, niedoścignionym, ulotnym. Nie zdziwiłabym się, gdyby po nocach marzyła o rycerzu na białym koniu. Strasznie nieżyciowa dziewczyna, moim zdaniem po prostu śmieszna.

– Jest pani okrutna – orzekła w zdumieniu Agata, a Julia spojrzała na nią bystro.

– Okrutna? Ja po prostu trzeźwo myślę i oceniam. Jako pielęgniarka zawsze musiałam to robić. W kryzysowej sytuacji musisz wiedzieć, kto może poczekać, a kogo trzeba brać na stół od razu. Nauczyłam się odróżniać tych, co się pieszczą ze sobą, od takich, co umieją zacisnąć zęby. Ona się ze sobą pieści, ty natomiast zaciskasz zęby.

– Chyba nie rozumiem, co pani ma na myśli – powiedziała Agata z lekką paniką w głosie.

– Oczywiście, że rozumiesz, bo nie jesteś głupia. Przyznam, że zachowałam się trochę niegodziwie, bo w pewnym momencie przestałam tapicerować kanapę i zaczęłam bezwstydnie podsłuchiwać, ale uważam, że starałam się cały czas zachować zimną krew.

– Tak? – Agata była po prostu przerażona przenikliwością Julii, która najwyraźniej z oszczędnych wypowiedzi i tonu głosu Niemirskiej domyśliła się, jakie emocje nią targają.

– Oczywiście. Ten, kto cię dobrze zna, od razu to widzi. Nie chciałaś jej powiedzieć wprost, że sama sobie wymyśla problemy, bo jest rozhisteryzowaną panną, której nigdy

w życiu nie spotkało żadne poważniejsze nieszczęście, tylko starała się ją naprowadzić na pomysł, by raczej się dobrze zastanowiła nad sobą, niż działała pochopnie. Osobiście podziwiam twoją powściągliwość, ja bym jej natychmiast uświadomiła, w czym rzecz. Ona ma siebie za idealistkę, a jest po prostu głupio sentymentalna, ot co.

Agata poczuła ulgę. Na szczęście Julia nie była aż tak dobrym psychologiem, za jakiego się uważała. Przypisywała jej zachowaniu zupełnie inne intencje i na pewno tak było lepiej. Gdyby tylko wiedziała, o czym naprawdę myśli Agata... Dobrze, że nie miała o tym pojęcia.

– Zostawmy jednak chimeryczną Martynę. Piotr będzie miał z nią krzyż pański, ale sam sobie winien. Powiedz mi lepiej, co myślisz o naszej sprawie, tej z hotelem.

Agata ponownie odetchnęła i zaczęła wtajemniczać Julię w swój plan.

– Masz zaufanie do tej Magdy? Pomoże nam w razie czego? – zapytała Julia z niepokojem.

Agata musiała przyznać, że pierwszy raz prosiła Magdę o przysługę. Wspomniała też o Elizie, kuzynce Martyny, która miała dyskretnie przeglądnać dokumenty w gminie.

– Trudno, musimy ryzykować, ale pomysł masz dobry. Ja czasem działam zbyt pochopnie, a tutaj trzeba strategii. Zanim się coś zdradzi Małgorzacie Trzmielowej, trzeba się przygotować. Przyznam szczerze, że nie widziałam, żeby ktoś tu robił jakieś badania pod odwierty. Raz, co prawda, byli tu jacyś ludzie, ale myślałam, że to geodeci z gminy. Kręcili się w okolicy, robili pomiary, dłubali to tu, to tam, nawet dron nad nimi latał.

– Dłubali? – Agata się zainteresowała.

– No tak, pobierali jakieś próbki z ziemi – wzruszyła ramionami Julia. – Oczywiście, gdyby się mnie ktoś spytał, to bym powiedziała, że było tutaj takie gorące źródło. Znaleźliśmy je, remontując ten wasz domek, gdy go kupiliśmy wiele lat temu, by w nim zamieszkać. Nawet myślałam, żeby coś zrobić z tym odkryciem, ale potem mąż zdecydował się je zasypać. Baliśmy się, że ktoś sobie może krzywdę zrobić, poparzy się. Nie miałam pojęcia, że tego właśnie szukają.

– Ale nie powiedziała im pani?

– Nie, całkiem mi to wyleciało z głowy. Zresztą tutaj na pewno pełno jest takich źródeł, skoro chcą robić te termy, prawda?

– A gdzie było to źródło? – zainteresowała się Agata, a Julia zmarszczyła brwi.

– Tuż za domem idzie ścieżka do lasu i nad strumień. Tam jest taka niewielka rozpadlina, jakby oczko. Właśnie tam była woda. Myślisz, że to ważne?

– Nie mam pojęcia. Magda mówiła, że źródło musi być bardzo ciepłe, żeby inwestycja się opłacała, a ja czytałam, że na wydobywaniu wody potrzeba państwowej koncesji. To nie jest wcale taka łatwa sprawa, zbudować termy. To wielkie przedsięwzięcie, drogie i skomplikowane, i tu się niczego nie robi na chybcika. Obawiam się, że jak już zaczęli, to nie będą się chcieli wycofać.

– Bzdura. Ze wszystkiego można się wycofać. Najważniejsze jest to, by nie dopuścić do rozpoczęcia budowy. Wszystko nam się może przydać: rezerwat przyrody, protesty i co tylko się da. To kolejny miraż – inwestycja, która pochłonie mnóstwo pieniędzy, zniszczy krajobraz, a nikomu nie przyjdzie z niej nic dobrego. Ciepłe źródła w Zmysłowie. Też wymyśliła ta żona burmistrza. Powinna zacząć tu drapacze chmur stawiać albo jeszcze

lepiej – wiatraki jak w Holandii. Można by z nimi walczyć, jak w *Don Kichocie*.

– Obyśmy nie musieli walczyć – powiedziała Agata i wstała, żeby obsłużyć falę popołudniowych gości, napływającą do herbaciarni. Obok niej zmaterializowała się Tosia, zawsze chętna do pomocy.

Po godzinie kompletnie opadały już z sił. Agata była wdzięczna Julii i Monice, że upiekły ciastka, ale zaczynało już ich brakować. Niemirska wiedziała, że w końcu będzie musiała sama wypróbować któryś z czarodziejskich przepisów siostry. W tym momencie z Zakopanego wróciła Monika, podwieszona przez właściciela apteki. Kipiała radością.

– Straszny macie ruch. Już się zabieram do pracy – powiedziała, rzucając okiem na tłum w ogródku. – Mam same dobre wiadomości. Klinika w Zakopanem przyjmie Jakuba. Ten profesor ze Szwajcarii bardzo się nim zainteresował, chcą przeprowadzić jakiś nowatorski zabieg. Jestem szczęśliwa, Kuba też. Jest pełen entuzjazmu, rozmawiał bardzo długo z profesorem, który miał podobny przypadek u siebie. Długotrwały stres pourazowy, tak to nazwał. Jakub uważa, że wreszcie pojawiła się szansa na wyzdrowienie.

– A jak on się czuje? – zapytała z uśmiechem Agata.

– Wspaniale. Rusza już zupełnie dobrze wszystkimi palcami u nóg. Prowadzą tam rehabilitację, która ma za zadanie odbudować sprawność mięśni. To daleka droga, ale jesteśmy dobrej myśli. Wreszcie, po tak długim czasie, pojawiła się dla nas nadzieja.

– Wspaniale. Po prostu nie mogło być lepiej – powiedziała Agata, która naprawdę miała nadzieję, że wszystko się ułoży. Nie tylko Jakubowi.

– No to jedziemy. Doktorze, do widzenia! I proszę mnie odwiedzić. Trzymam pana za słowo i szykuję dla pana „Marzenie Chirurga” – powiedziała Daniela, ściskając Popławskiemu dłoń na pożegnanie.

Doktor uśmiechnął się i skinął głową.

– Obiecałem, to słowa na pewno dotrzymam. Herbaciarnia „3 Siostry i 3 Koty”, prawda?

– Tak, przy ulicy Lisiogórskiej, tuż obok szlaku turystycznego, na pewno pan trafi bez trudu.

– Żal mi tracić taką pacjentkę, jak pani. Niebylewale ożywiała pani nasz nudny oddział.

– Chciał pan powiedzieć, że „przeszkadzała”. Na szczęście teraz już sobie odpocznicie.

– Absolutnie nie miałem tego na myśli, wręcz przeciwnie. Pacjent ortopedyczny to zwykle niełatwy klient i oddziały tego typu są raczej smutnymi miejscami. Pani wprowadziła nam tutaj odrobinę światła, odświeżając przygnębiającą atmosferę.

– Dziękuję za miłe słowa – powiedziała wesoło Daniela. – Zjawię się zatem za tydzień do kontroli, ale pan musi mi obiecać, że odwiedzi nas wcześniej.

– Słowo skauta – powiedział doktor, mrugając do Agaty. Niemirska pomyślała, że to bardzo sympatyczny i otwarty człowiek. Przyglądała mu się ciekawie, jakby chcąc zobaczyć w nim tego człowieka sprzed lat, w którym zakochała się Martyna. Czy coś w nim pozostało z tego czasu? Na pozór wydawał się nie mieć żadnych trosk i zmartwień. Był cenionym lekarzem, w niewielkim co prawda miasteczku, ale w dosyć prestiżowym szpitalu. Cieplice były przecież uzdrowiskiem, miały swoją bogatą bazę turystyczną i zimą na oddziale panował spory ruch, bo wypadków na stokach narciarskich nie brakowało. Miejscowy szpital miał dobrą renomę i współpracował z innymi tego typu ośrodkami. Dość powiedzieć, że gdy ktoś złamał nogę na jednym z okolicznych stoków, wolał zostać przywieziony tu, niż ryzykować podróż do Krakowa czy jeszcze gdzieś dalej.

– Niech pani się nie forsuje, Danielo – powiedział doktor na odchodne. – Martwią mnie te pani bóle głowy.

Daniela skrzywiła się i z ukosa spojrzała na Agatę, która od razu zareagowała.

– Bóle głowy? Myślałam, że ci to już przeszło.

– Bo przeszło. Popławski jest przewrażliwiony. Tomografia niczego nie wykazała i myślę, że ta głowa bolała mnie po prostu z nerwów. Wiesz, coś w rodzaju migreny.

– Ty nigdy nie miałaś migren – zaniepokoiła się Agata. – Kiedy ci się to ostatnio zdarzyło?

– Dawno. I nie mówmy już o tym. Mam po prostu złamaną rękę i pęknięte żebra. Na tym musimy się skupić. Przede wszystkim nie mogę się za dużo śmiać, więc doktor Wilk nie powinien do nas przychodzić. A jeżeli już przyjdzie, to ma być poważny jak pomocnik karawaniarza.

– Już to widzę – stwierdziła Agata, wpychając torby Daniela do samochodu.

Rzeczywiście, rodzice naprzywozili jej tyle rzeczy, że trudno to było sobie wyobrazić. Tylko sympatii doktora Popławskiego i personelu oddziału Daniela zawdzięczała fakt, że nie wystawiono jej z całym tym majdanem na korytarz.

– Co ty tutaj masz? Miskę? – Agata się zdumiała, zaglądając do jednej z toreb. Daniela zrobiła nieokreślony ruch zdrową ręką.

– Mama uznała, że mi się przyda. Wiesz, gdybym się nie mogła umyć. Znasz ją – lepiej mieć wszystko własne i nie korzystać z uprzejmości innych. Kupiła mi mnóstwo takich rzeczy – mam nawet termos i własny stoliczek śniadaniowy. Gdybym tam poleżała jeszcze trochę, wybudowałyby razem z ojcem dodatkowe skrzydło w szpitalu, żeby to wszystko pomieścić. Dobrze mi tam było, nie powiem, ale cieszę się, że wracam do domu. Jak sobie radziłaś?

– Kiepsko – przyznała Agata. – Nasze ciastka, nawet robione wedle przepisów z twoich notatek, nie są tak dobre. Przyznam, że jestem wyczerpana. Mam nadzieję, że pokierujesz produkcją, przyglądając się wszystkiemu z fotela.

– Nawet więcej. Wszystko przygotowuję, a w pracach wymagających dwóch rąk pomoże mi Tosia. Wyręczy mnie, jeżeli mogę tak aluzyjnie powiedzieć.

– Dobrze, że znowu jesteś – powiedziała Agata, kładąc dłoń na ramieniu siostry. Daniela się roześmiała.

– Nie wiedziałam, że zrobiłaś się taka sentymentalna. A tak poważnie, to ja też tęsknię za Zmysłowem. Zapachem naszej kawy o poranku, gdy przyjeżdżają gazety, a ptaki tak cudnie śpiewają w pierwszych, już bardzo ciepłych promieniach słońca. U nas nawet trawa pachnie inaczej, naprawdę.

Agata skinęła głową, bo także tak uważała. Gdy wracała do domu po ciężkim dniu, otwierała okno w swoim pokoju i patrzyła na rzekę. Lekki powiew wiatru przynosił wesołe głosy, czasami zapach dymu z ogniska, bo była to najlepsza pora na wieczorny piknik. Zioła napełniały powietrze aromatem, nie było w nim śladu wilgoci, która pojawi się później, na styku lata z jesienią. Na razie było to wyłącznie suche, pachnące powietrze, niczym smuga zapachu wypuszczona ze starodawnego kryształowego flakonu perfum z ozdobną atlasową pompką. Czasami wydawało się jej, że to sama natura ma taki flakon i od czasu do czasu naciska tłoczek, by oczarować wszystkich tą niezmierną wonią.

Podjechały pod dom, gdzie czekali na nie Teresa z Tadeuszem. Rodzice od razu zrozumieli, że nie ma szans, aby Daniela pojechała z nimi do Krakowa. Bez względu na ewentualne niewygody to w Zmysłowie był jej dom i tutaj chciała zostać.

– A wiecie, że skończyłam tłumaczyć książkę? – powiedziała Daniela wesoło, gdy już zasiedli do obiadu przygotowanego przez Teresę, która była przez te dni naprawdę dobrym duchem Willi Julia. Pilnowała zapomnianych przez Agatę ciasteczek piekących się w piekarniku, karmiła koty, doglądała prania i sprzątanía. Niemirska była jej za to ogromnie wdzięczna, bo weszła w ich sprawy cichutko jak wróżka i przejęła na siebie obowiązki, z którymi ona nie była się już w stanie uporać.

– To znakomicie, córeczko – stwierdził z uznaniem Tadeusz.

– Też tak uważam. Bardzo mi pomógł doktor Popławski. W książce były różne terminy medyczne, które mi wyjaśnił. Jak widać, nawet złamana ręka może się do czegoś przydać.

Wszyscy zaczęli protestować, ale Daniela wiedziała swoje. Nic w życiu nie dzieje się bez

przyczyny. Ten wypadek miał znaczenie przede wszystkim dla Jakuba, bo w paradoksalny sposób odmienił jego życie. Miał też znaczenie dla niej samej. Jakie? To tylko podejrzewała, ale wiedziała, że niedługo się przekona.

Po obiedzie rodzice pożegnali się i odjechali do Krakowa, zapowiadając, że będą często wpadać.

– Byłam zadowolona, kiedy przyjechali, ale w sumie to dobrze, że już zostałyśmy same – stwierdziła Daniela. – Jak tam w kiosku? – dodała, patrząc na Agatę pytająco. Siostra wzruszyła ramionami.

– Zamknęłam dzisiaj. Uważam, że jeden dzień przerwy dobrze nam robi.

– Słusznie, należy nam się trochę leniuchowania – roześmiała się Daniela i przytuliła do siebie Tosię, która szczęśliwa, że są już w komplecie, usadowiła się obok z książką.

– Mamy piękny hamak – powiedziała, pokazując Danieli prezent od Piotra, starannie rozwieszony między drzewami w sadzie.

– Właśnie widzę, szkoda, że z moją ręką nie będę mogła na razie z niego korzystać – roześmiała się Daniela.

– Upiekłam ciasteczka z marmoladą wedle twojego przepisu – wtrąciła się Agata, wyciągając puszkę. Daniela zdjęła pokrywkę i powąchała gotowe ciasteczka.

– Pachną bardzo ładnie. Niektóre odrobinę krzywe, ale jak na ciebie, to zrobione perfekcyjnie. I smakują też świetnie – powiedziała, kosztując.

– Znakomicie – stwierdziła z dumą Agata. – Przyniosę herbatę.

Daniela wyciągnęła przed siebie nogi i rozmarzyła się.

– Tego mi brakowało. Ciepłego, leniwego popołudnia, gdy nic nie trzeba robić i człowiek jest sam ze swoimi myślami.

– Nie lubię być sama ze swoimi myślami – sprzeciwiła się Tosia. – Od razu przychodzą mi do głowy różne dzikie pomysły.

– Na przykład jakie? – zainteresowała się Daniela.

– No, na przykład ostatnio myślę, żeby sobie wybudować domek na drzewie. Ale wiesz, nie taki z dwóch desek z poręczą, ale taki prawdziwy, willę na drzewie, w której dałoby się przenocować.

– Zawsze marzyłam o takim domku – przyznała Daniela. – Niestety, w naszym ogrodzie i sadzie nie ma drzewa, które utrzymałoby taką konstrukcję.

– U nas nie ma, ale jest nad strumieniem. Tam jest takie wielkie drzewo, w którym mieszkają ptaki. Wspinamy się na nie często z Szymonem i tam na pewno dałoby się wybudować domek.

– Nie powinno się tego robić na cudzym drzewie – sprzeciwiła się Daniela, której pomysł ogromnie się podobał.

– Ono nie jest cudze. Jest właściwie nasze, bo strumień należy w połowie do nas, a w połowie do pani Julii. Myślę, że gdyby ją poprosić, to by się zgodziła, bo to przecież nasze wspólne drzewo.

– Słusznie, trzeba zapytać. Może Piotr umiałby zrobić taki domek? Może nie od razu willę, ale coś więcej niż dwie deski z poręczą? – zastanowiła się Daniela, a Tosia aż ją uściskała z radości.

– W takim domku mogłabym się bawić i czytać książki, niezauważona przez nikogo –

pisnęła z entuzjazmem.

– Poza kotami – dodała Daniela, głaszcząc Sylwka, który, korzystając z okazji, umościł się wygodnie na kanapie z palet.

Wróciła Agata, niosąc ostrożnie dzbanek z herbatą.

– Dziewczyny, musimy porozmawiać – powiedziała takim głosem, że Daniela odruchowo podniosła głowę i spojrzała na nią przenikliwie.

– Tak mi się właśnie wydawało, że coś się dzieje. Miałam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz i zastanawiałam się, co to jest. Stało się coś okropnego, prawda?

– I tak, i nie – powiedziała enigmatycznie Agata.

– Ta sprawa dotyczy przede wszystkim ciebie, Tosiu – dodała, siadając w taki sposób, żeby widzieć obie siostry.

– Mnie? – zdumiała się dziewczynka. – Chyba nie chodzi o szkołę? W przyszłym roku bardziej się przyłożę do nauki, obiecuję – powiedziała żarliwym głosem.

– To nie ma związku ze szkołą – powiedziała Agata. Zamilkła i po chwili dodała:

– Udało się odnaleźć twojego ojca, Tosiu.

Dziewczynka zamarła i wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczyma.

– Ale jak to? Przecież mama zawsze mówiła, że jesteśmy same, a ja nie mam taty. Tak mówiła... Czy on tutaj przyjedzie? Zabierze mnie? – przerażona Tosia przytuliła się do Daniela.

Agata pokręciła głową.

– Nie przyjedzie. Tak się zdarzyło, że prawdę odkryłam już po śmierci twojego ojca – zamilkła, nie wiedząc, jak to lepiej i dokładniej wyjaśnić.

– On nie żyje? – Tosia przeżyła kolejny wstrząs. – Umarł jak mama? Dawno temu?

– Umarł niedawno, ale rzeczywiście był chory. Bardzo mi przykro, że muszę ci to wszystko mówić, ale wydaje mi się, że powinnaś znać prawdę... – Agata przesiadła się na kanapę obok sióstr i pogładziła Tosię po plecach, a mała zastygła w bezruchu.

– Tosiu, Agata bardzo chciała się dowiedzieć, kto jest twoim tatą, bo uznała, że może kiedyś, gdy będziesz większa, taka wiedza o swoich korzeniach będzie dla ciebie ważna – wyjaśniła spokojnym głosem Daniela, przytulając dziewczynkę do siebie.

Antonina rozplakała się.

– Przecież ja go w ogóle nie znałam, a teraz okazuje się, że on też nie żyje. To wszystko jest jakieś takie straszne.

– Też tak uważam – powiedziała łagodnie Agata. – To niesprawiedliwe. Chciałabym bardzo, żebyś mogła poznać swojego tatę, porozmawiać z nim. Szczerze mówiąc, gdy zaczynałam te poszukiwania, miałam nadzieję, że właśnie tak będzie. Niestety, życie potoczyło się inaczej.

Tosia płakała, a Daniela wciąż głaskała ją uspokajająco po plecach. Podniosła wzrok i pytająco spojrzała na siostrę.

– Tosiu, jest jeszcze jedna sprawa, o której nie wiesz, obie o niej nie wiecie – Agata przepaszająco popatrzyła na Danielę. – Nie miałam odwagi mówić tego, gdy Daniela była w szpitalu. Mama zostawiła mi pewne dokumenty w depozycie bankowym. Skrytkę otworzyłam dopiero kilka dni temu, gdy oficjalnie przejęłam spadek. Znalazłam tam testament twojego taty, Tosiu.

Daniela drgnęła i spojrzała na nią pełnym zdumienia wzrokiem.

– Co ty mówisz? Jaki testament? W jaki sposób się tam znalazł?

– Nie mam pojęcia. Był pośród innych rzeczy, w kopercie, którą miałam otworzyć po śmierci mamy. Twój ojciec, Tosiu, był bardzo zamożnym człowiekiem, jednym z najbogatszych w tym kraju. Zapisał ci jedną trzecią swego majątku, czyli bardzo dużo pieniędzy.

– To niemożliwe! – wykrzyknęła Daniela. – Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

– Niczego nie ukrywałam, chciałam, żebyście dowiedziały się o tym razem, kiedy już wrócisz ze szpitala. Sama to odkryłam zaledwie parę dni temu.

– Jestem bogata? – spytała Tosia, wciąż zalewając się łzami. – Mogę kupić domek na drzewie?

– Tosiu, spróbuj mnie wysłuchać. Twój ojciec pozostawił po sobie wielki majątek, to prawda. Ale miał też inną rodzinę, dorosłe dzieci, którym zapisał resztę. Obawiam się, że oni nie będą chcieli uznać tego testamentu, jak to się mówi w języku prawniczym, spróbują go obalić. Nigdzie w dokumentach nie ma oficjalnego potwierdzenia, że jesteś córką Cezarego Halickiego – bo tak nazywał się twój ojciec – mama wszędzie pomijała jego nazwisko. My wiemy, że Halicki jest twoim tatą, ale jego rodzina na pewno zechce temu zaprzeczać. Wiem, bo rozmawiałam o tym z jego żoną. Nie lubi nas i uważa, że czyhamy na pieniądze, które się nam nie należą...

– Żona taty? – Tosia nie rozumiała.

– Kochanie, twój tato, gdy poznał naszą mamę, był żonaty z inną panią, mieli dzieci, które teraz są w moim i Danieli wieku, czyli są już dorosłe. Twoi rodzice się kochali, tamto małżeństwo się rozpadło, czasami tak się zdarza, rozumiesz to, prawda? Ja wiem, że to są trudne historie. Możesz mnie o wszystko pytać, spróbuję się to wytłumaczyć.

Tosia skinęła głową. Słuchała siostry bardzo uważnie, właściwie chłonąc każde słowo. Agata miała wątpliwości, czy dobrze robi, wyjaśniając dziesięcioletniemu dziecku takie życiowe zawiłości. Jednak czy miała prawo to przed nią ukrywać? Nie była pewna. Tak samo jak gryzła się, czy robi dobrze, wprowadzając Tosię we wszystkie meandry tej sprawy, co dla dziecka mogło być szokiem. Uważała jednak, że siostra jest pełnoprawną osobą, której ta wiedza się należy. Jej samej kiedyś pozbawiono podobnych informacji. Tyle lat męczyła się ze swoimi przypuszczeniami i fantazjami... Nie chciała, żeby teraz Tosia musiała snuć domysły na temat nieznanego i tajemniczego ojca. Powie jej zatem tyle, ile wie, i będzie starała się później rozwiewać wszystkie wątpliwości.

– Czy tata mnie kochał? – zapytała zniecierpliwiona dziewczynka i przez chwilę to pytanie zawisło w próżni. Daniela pobladła i nerwowym ruchem wzięła ze stołu filiżankę. Herbata porozlewała się na wszystkie strony.

– Myślę, że tak. Przed śmiercią chciał zobaczyć twoje zdjęcie – powiedziała wolno Agata, a obie siostry spojrzały na nią w napięciu.

– Tak się złożyło, że pracowałam dla niego, nie wiedząc oczywiście, kim jest. Podczas ostatniej rozmowy, jaką z nim odbyłam, pytał mnie o siostry i prosił, żebym mu pokazała twoją fotografię.

Tosia otarła oczy.

– Czy był dobrym człowiekiem?

– Był zamknięty w sobie, smutny i nieodgadniony. Jakby przeżył wielką tragedię. Był surowy i nie okazywał uczuć – powiedziała z namysłem Agata, a Tosia skinęła głową.

– Jak Archibald Craven z *Tajemniczego ogrodu*, właśnie to czytam. On też był taki. Zmienił się po śmierci ukochanej żony.

– Otóż to, z twoim tatą było podobnie. Właściwie go nie znałam, więc niewiele mogę powiedzieć. Na pewno bardzo kochał mamę, ale rozstali się, ich życie nie ułożyło się dobrze, można powiedzieć, że było tragiczne.

– Tak, i oboje zmarli – pociągnęła nosem Tosia. – Jak Romeo i Julia. Dobrze, że mam ciebie i Danielę, bo bym została całkiem sama.

– Najbardziej na świecie chciałam, żebyś poznała swoją rodzinę. Mogła wypełnić wszystkie puste miejsca – powiedziała Agata. – Nie udało mi się, spóźniłam się.

– To takie dziwne – szepnęła Tosia. – Zawsze zastanawiałam się, kim jest mój tata i co mu powiem, gdy go spotkam.

Milczały. Daniela patrzyła na Tosię z niepokojem. Czy dobrze zrobiły, mówiąc dziewczynce o wszystkim? Czy jest wystarczająco duża, żeby to zrozumieć? Ojca nigdy nie było w jej życiu i nie będzie go teraz. Może lepiej było zostawić sprawy własnemu biegowi? Tosia czuła teraz pustkę, choć właściwie w jej życiu nic się nie zmieniło.

– Pójdę do pokoju, muszę sobie to wszystko ułożyć – powiedziała dziewczynka, a obie siostry spojrzały na nią ze zdumieniem.

– Przyjdę za chwilę poczytać ci – Daniela pogładziła ją po włosach, a Tosia skinęła głową.

– Nie wiem, czy dobrze zrobiłam... – Agata wstała i zaczęła nerwowo krążyć po tarasie. – Czy nie za bardzo obciążam dziecko tymi sprawami.

– Moim zdaniem powinna wiedzieć o śmierci ojca – zamyśliła się Daniela. – Mnie nurtuje inna sprawa. Tosia ma brata i siostrę, może chciałyby ich poznać?

Agata patrzyła na nią szeroko otwartymi oczyma. Ona także pomyślała o Tomaszu i Eleonorze – przyrodnim rodzeństwie Tosi. Westchnęła.

– Nie wiem, jak to wszystko rozwiązać. Jest też kwestia tego testamentu – zupełnie nie mam pojęcia, co z tym zrobić, a Tosia przecież nie podejmie decyzji.

– A co ty o tym sądzisz? – spytała Daniela ostrożnie.

– Nie chcę, żeby to wyglądało tak, że nie chce mi się walczyć o majątek należny siostrze, ale batalia z rodziną Halickich mnie przeraża. Sylwia van Akern jest nam niechętna, wręcz nienawistna, podejrzewa nas o najgorsze rzeczy, że chcemy ich wyzuć z majątku. Pojawienie się tego testamentu tylko pogorszy sprawę...

– Nie jestem pewna, czy oni go nie znają... Czy nie dlatego Sylwia była wobec ciebie tak oschła? – Daniela tylko potwierdziła to, co już wcześniej uświadomił Agacie Piotr.

Gdy znalazła dokument, zobaczyła rozmowę z van Akern w innym świetle. Sylwia bała się nie tego, że Agata i Tosia wkroczą do ich życia, ale że czegoś ich pozbawią.

– Brutalnie mówiąc, oni zrobią wszystko, żeby podważyć ten zapis. Będą dowodzili, że Tosia wcale nie jest dzieckiem Halickiego. Oczywiście są badania DNA i wszystko da się udowodnić, ale sprawa będzie się ciągnęła latami i w dodatku na pewno będą się starali przedstawić Adę w jak najgorszym świetle – ciągnęła Daniela.

– Tego się właśnie obawiam – przyznała Agata. – W końcu pewnie pójdą z nami na ugodę, ale będziemy tak udręczone i sponiewierane miesiącami albo i latami tej batalii, że nie wiem, czy naprawdę tego chcę. W imię czego? Żeby zabezpieczyć przyszłość Tosi? A czy jej przyszłość jest niepewna? Ma nas, ten dom, obrazy matki jako kapitał.

– Nie wychowujesz jej na „pannę dziedziczkę”, która musi żyć z majątku rodziny, tylko na samodzielną osobę. Tosia zdobędzie wykształcenie, pójdzie do pracy, będzie żyła na własny rachunek – dodała Daniela.

– Tylko czy nie będzie miała do mnie żalu? Haliccy mają ogromne pieniądze. Mogłaby w przyszłości kierować którymś z ich przedsiębiorstw, żyć zupełnie inaczej niż w małym Zmysłowie lub na jakiejś marnej posiadzie – wyrażała wątpliwości Agata.

– Mam wrażenie, że ty się boisz podejrzania o tchórzostwo – mruknęła Daniela. – Zarzutu, że nie zrobiłaś dla Tosi wszystkiego, zaprzepaściłaś jej szansę na materialny awans, bo bałaś się konfrontacji z rodziną Halickich. Zrezygnowałaś dla własnej wygody, by się nie stresować i nie tracić czasu w sądzie.

– Trochę tak jest – przyznała Agata. – Ja nie jestem chciwa. Nie obchodzą mnie ich pieniądze czy firmy. Jestem w stanie zapracować na Tosię. Chciałam jedynie odnaleźć jej ojca, by nie musiała się kiedyś zmagać z takimi problemami, jak ja. Fantazjować i tworzyć sobie fałszywych obrazów. To, co odkryłam, zaprowadziło mnie w rejony, których wcale nie chciałam zwiedzać, postawiło przed problemami, o których nie śniło mi się w najgorszych koszmarach.

– Takie jest ryzyko otwierania puszkę Pandory – stwierdziła Daniela filozoficznie. – Mamy nadzieję, że nasza determinacja zostanie nagrodzona i przyniesie nam szczęście, a ona wnosi coś zupełnie innego. Może nie odwrotnego, ale dalekiego od tego, czego sobie życzymy.

– I co teraz? Uważasz, że źle postąpiłam? – spytała Agata z rozpaczą.

Daniela zaprzeczyła ruchem głowy.

– Niczego takiego nie powiedziałam. Uważam, że dobrze zrobiłaś, dążąc do prawdy, tylko że okazało się, iż ta prawda jest po prostu trudna.

– Jest jeszcze coś. Mam wrażenie, że mama, zostawiając ten testament w skrytce, chciała mi wskazać drogę, co mam robić. Gdyby nie chciała, żebym się o nim dowiedziała, po prostu by go zniszczyła. Nie uważasz, że niepodjęcie żadnych działań to postąpienie wbrew jej woli?

Daniela westchnęła i spojrzała na siostrę ze współczuciem.

– Chyba doszukujesz się jakichś nieistniejących znaczeń, symboli. Może spróbuj to postrzegać w ten sposób, że matka dała ci wybór? Możesz coś z tym zrobić, ale nie musisz. Każdy człowiek może wybierać. Ona zostawiła ci możliwość skierowania się na jedną ścieżkę bądź na drugą. Nie myślałaś o tym?

Agata potrząsnęła głową. Wciąż miała wątpliwości. Wiedziała, jakie mogą być koszty, ale z drugiej strony, czy miała prawo zaprzepaścić szansę Tosi? Antonina była dzieckiem Halickiego i miała takie same prawa, jak pozostałe jego dzieci, zresztą sam to wyraźnie napisał w testamencie. Gdyby nie ten dokument, Agacie nawet przez myśl by nie przeszło domaganie się czegoś od tamtej rodziny. Halicki przecież wspierał jej matkę finansowo, wśród niewielu papierów w skrytce bankowej znalazła też jakieś dokumenty świadczące

o tym, że opłacał leki zagraniczne i próbował znaleźć klinikę na Zachodzie, która mogłaby jej pomóc. Domaganie się czegoś w tej sytuacji byłoby zwykłą niewdzięcznością, zwłaszcza że Ada świadomie wykluczyła go z życia Tosi. Był jednak testament, który traktowała jako ostatnią wolę obojga: Halickiego, który zapisał część majątku Tosi, oraz Ady, która go nie zniszczyła. Być może zrobiła to, bo przede wszystkim chciała zapewnić swemu dziecku lepszą przyszłość. Czy jednak, znając Sylwię van Akern, nie zdawała sobie sprawy, jakie konsekwencje może przynieść domaganie się części należnej Tosi? A może wiedziała o czymś, o czym Agata nie miała jeszcze pojęcia?

– Mama na pewno nie podejrzewała, że Halicki tak szybko umrze – wypowiedziała na głos swoje myśli. – Przypuszczalnie zakładała, że go odszukam, poznam z Tosią, że rodzina Halickich zdąży się z nią oswoić, a kiedyś, po wielu latach, ona otrzyma swoją część spadku.

– Mogło być właśnie tak – przyświadczyła Daniela. – Pytanie jest jednak inne. Co zrobisz w tej sytuacji?

– A ty? Co ty byś zrobiła? – Agata spojrzała na siostrę zagubionym wzrokiem.

– Nie doradzam ci pójścia do prawnika, bo jest oczywiste, co powie – testament należy przedstawić i walczyć. To samo zapewne poradziłyby ci bliskie osoby, przyjaciele, którym na sercu leży troska o twoje dobro i szczęście Tosi.

– No właśnie. Ale co ty byś zrobiła?

Daniela westchnęła.

– To może głupie, ale ten wypadek wiele mnie nauczył. W życiu ważne są zdrowie, spokój i szczęście. W takiej właśnie kolejności. Zrozumiałam, że za wszelką cenę należy unikać goryczy i ludzkiej nienawiści. Czasem jest to oczywiście niemożliwe, ale niekiedy się udaje. Moim zdaniem, takie sytuacje, jak ta, wyzwalają w ludziach nienawiść. Tosia nie jest niczemu winna, ale Sylwia van Akern będzie uważać, że chce ograbić jej dzieci.

– Zapewne już tak uważa – mruknęła Agata.

– Nie znamy zdania Tomasza i Eleonory, być może niesprawiedliwie zakładamy, że ich opinie pokrywają się z tym, co sądzi matka. Być może oni zachowaliby się całkiem inaczej.

– Poznałam Tomasza Halickiego. To nadęty, zadufany w sobie bubek, dla którego liczy się wyłącznie zysk – powiedziała zdecydowanie Agata. – Nie oceniam go, bo może takim go stworzyła ta dziwna rodzina, ale fakt pozostaje faktem: Halicki jest chciwy i pozbawiony dobrych uczuć.

– Skoro tak, to powiem ci, co ja bym zrobiła. Nic. W ogóle nie ruszałabym tej sprawy. Udajmy, że testamentu nie ma, nie zgłaszajmy żadnych roszczeń.

– A Tosia? Jeżeli za dziesięć, piętnaście lat będzie miała do mnie o to pretensje?

– Nie wiem, czy testamenty się przedawniają... Zapewne nie. Gdy Tosia dorośnie, będzie mogła sama świadomie wystąpić ze swoim żądaniem. Jestem pewna, że ty ją wesprzesz w tej walce, gdy będzie to zdecydowana decyzja Antoniny. Ja zresztą też. Teraz nie jestem przekonana, czy robiłabyś dobrze, wywołując awanturę.

Agata uścisnęła siostrę mocno. Kamień spadł jej z serca. Daniela miała rację – sprawę można po prostu odłożyć. Zaniechać jej na pewien czas, ale nie zrezygnować. Czowała ulgę, że nie będzie musiała stawiać czoła rodzinie Halickich. Odetchnęła głęboko.

– Skoro największy problem już omówiliśmy, to teraz musimy się zająć sprawą hotelu

pani Trzmielowej – powiedziała już z większym spokojem.

– Zamieniam się w słuch – Daniela poprawiła się na kanapie. – Widzę, że wiele przede mną ukrywałaś, droga siostró – powiedziała, wykrzywiając się zabawnie.

Agata westchnęła i zaczęła jej wszystko opowiadać.



Daniela siedziała w ogrodzie i obgryzała obsadkę ołówka, zastanawiając się, od jakiego przepisu powinna rozpocząć swoją książkę kucharską. Pierwszy przepis był jak pierwsze zdanie powieści – budował całą kulinarną historię.

Przed chwilą zadzwonił Jakub, żeby powiedzieć o planowanym zabiegu. Miała to być jakaś pokazowa operacja uczynniająca mięśnie.

– Będą ją transmitować jako telekonferencję – stwierdził ogromnie zaaferowany.

– Koniecznie poproś, żeby ci to zgrali na płytę. Będiesz mógł pokazywać znajomym w paśmie filmowym *Kino moralnego niepokoju* – roześmiała się.

– Chyba „niemoralnego pokoju”, to by przyciągnęło więcej widzów, tematyka bardziej na topie – uznał Jakub. – Co robisz?

– Myślę nad przepisami do książki – przyznała się.

– Bardzo dobrze. Jak wrócę i trochę odpocznę, zaczniemy robić zdjęcia. Już wszystko przemyślałem, staniesz się najpopularniejszą blogerką kulinarną w Polsce.

– Marzenia. Firmy spożywcze będą się prześcigały w wysyłaniu mi darmowych próbek do reklamowania – a to mąkę prześlą, a to kilogram cukru.

– Byle bez wołków zbożowych – dodał Jakub.

– Tak, tego bym nie zniosła. Przyjadę do ciebie po południu, tylko musimy z Agatą ogarnąć kiosk i herbaciarnię.

– Super. Wiem, że macie mnóstwo pracy, ale przywieź mi komputer, to pomyślę nad tą stroną. Denerwuję się tymi wszystkimi zabiegami, a praca mnie uspokaja.

– Powinieneś też pomyśleć o skończeniu studiów – powiedziała Daniela, a on zamilkł.

Odniosła wrażenie, że go rozzłościła. Tak, temat jego niezakończonych edukacji był drażliwy. Niepotrzebnie go poruszała. Jakub bardzo się zmienił, stał się życzliwszy wobec świata, ale pewne tematy ciągle były tabu. Szybko skończyli więc rozmowę, która zaczęła się sympatycznie, a pozostawiła niesmak.

– Miło widzieć panią w domu – zawołał przez ogrodzenie doktor Wilk, który jak zwykle przyjechał po swoją gazetę. – Lepiej się pani już czuje?

– Chyba tak. Żebra dokuczają mi wyłącznie przy oddychaniu, a ręka prawie nie boli – roześmiała się.

– No to znakomicie. Musi boleć, bo człowiek przynajmniej wie, że żyje – tak w każdym razie mawiała moja matka. Spieszę się do moich pacjentów. Ostatnio mam wysyp różnych wypadków i nie mam tu bynajmniej pani na myśli.

– Domyślam się. Niech pan wpadnie pod wieczór po nowy kryminał. Tosia wygrzebała różne rarytasy na półkach.

– Znakomicie, bo wszystko już przeczytałem i nie mam co robić wieczorami. Telewizja mnie nudzi, a na spacerzy jestem za stary. Zatem – do wieczora.

Na podwórku pojawiła się Agata z zafrasowaną miną. Monika pomagała jej od rana,

a potem po południu, gdy wszystkie razem z Tosią wybierały się w odwiedziny do Jakuba, mieli się zjawić Julek z Kingą.

– Co się stało? – zainteresowała się Daniela.

– Dzwoniła Martyna. Zdaje się, że ta jej kuzynka Eliza dowiedziała się czegoś niepokojącego w sprawie inwestycji Trzmielowej.

– Ale czego?

– Martyna nie powiedziała, mówiła szeptem, jakby to była jakaś wielka tajemnica, i stwierdziła, że przyjdzie po południu, bo teraz ma jakieś zebranie w szkole czy naradę.

– Nie przejmuj się na zapas, na razie w ogóle nie wiadomo, o co chodzi – pocieszyła ją Daniela, ale Agata nie wydawała się być uspokojona.

– Mam wrażenie, że wszystko mi się wymyka z rąk – powiedziała. – Ostatnio sprawy idą jak po grudzie. Czego nie dotknę, to się psuje.

– Przesadzasz. Idź lepiej do sklepu, bo Monika sama sobie nie da rady. Ja też za chwilę tam przyjdę, tylko sobie jeszcze jedną rzecz zapiszę.

– Ty lepiej odpoczywaj. Od samego rana pieczesz ciastka. Jestem ci ogromnie wdzięczna, że to wszystko robisz, ale nie forsuj się tak. Będę miała wyrzuty sumienia, jak coś ci się stanie.

– Ciekawe, co by mi się niby mogło stać? Żebra mi się rozlecą? Nie sądzę – roześmiała się Daniela, a Agata tylko machnęła ręką i wróciła do pracy.

Daniela chwilę medytowała nad planem rozdziałów książki, ale nie było jej dane dokończyć. Przed bramą zahamował z piskiem opon duży terenowy samochód. Po chwili wysiadł zeń wysoki mężczyzna o niezbyt przyjaznym wyrazie twarzy i zaczął się rozglądać wokół siebie z wyraźnym zniecierpliwieniem.

Dziewczyna wstała z fotela i zbliżyła się do siatki. Mężczyzna zauważył ją i bez słowa przywitania zaczął przypatrywać się jej natarczywym wzrokiem, który lekko wyprowadził ją z równowagi.

– Szuka pan kogoś? Mogę pomóc? – zapytała zupełnie wbrew sobie, bo nie widziała potrzeby być uprzejmą dla kogoś, kto nie potrafi nawet powiedzieć „dzień dobry”.

– Czy to Lisiogórska 48? Wszystkie te domy są tak do siebie podobne, że trudno się połapać – powiedział, rozdrażniony. Daniela patrzyła na niego w zdumieniu. Pomijając fakt, że domy przy Lisiogórskiej nie były zupełnie do siebie podobne – jedno wzniesiono w tradycyjnym stylu uzdrowiskowym, a inne były nowoczesne, to Willa Julia, piękny biały dom z niebieskimi drzwiami, szczególnie się wyróżniała. Skoro mężczyzna szukał właśnie tego domu, trudno go było pomylić z innymi.

– Tak, to tutaj. Willa Julia, o ile w tym miejscu chciał się pan znaleźć.

– Bogu dzięki – powiedział, ale widać było, że nie jest nikomu za nic wdzięczny, bo rzucił to z wyraźnym przekąsem.

Otworzył furtkę i podszedł do Daniela, trzymając ręce w kieszeniach. Daniela w zdumieniu przypatrywała się jego twarzy. Był przystojny, to prawda, ale efekt męskich wyrazistych rysów psuł grymas złości, jaki malował się na jego obliczu. Tak, ten człowiek wyglądał, jakby wszystko – każde słowo i zdarzenie – doprowadzało go do szewskiej pasji.

Jeżeli to jest jakiś kontroler z Urzędu Skarbowego, to mamy przechlapane – pomyślała

Daniela z lekką paniką, ale zaraz uświadomiła sobie, że urzędnicy nie jeżdżą tak drogimi samochodami. Ten na pewno był wart kilkaset tysięcy złotych.

– Czy może mi pan powiedzieć, co pana do nas sprowadza? – zapytała więc, starając się pozbawić swój głos jakiegokolwiek najmniejszej nuty złości. Nieznajomy mężczyzna znowu przyglądał się jej uważnie, jakby oceniająco. Wszystko to sprawiało, że Daniela nie tylko nie poczuła do niego sympatii, ale wręcz narastającą gwałtownie niechęć.

– Przyjechałem po dziecko – rzucił takim tonem, jakby to było oczywiste.

– Po jakie dziecko? – zdumiała się Daniela, która przy maksymalnie dobrej woli nie mogła zrozumieć, o co mu chodzi.

– Przyjechałem zabrać stąd moją siostrę, Antoninę Bielską. Jestem Tomasz Halicki, droga pani. – Te ostatnie słowa Halicki wypowiedział takim tonem, jaki mogłaby mieć atakująca kobra, gdyby oczywiście potrafiła mówić.

Daniela poczuła, że nadchodzi jeden z jej niepokojących bólów głowy. Wszystko zawirowało jej przed oczami i musiała natychmiast chwycić się czegoś, by nie stracić równowagi. Halicki odruchowo wyciągnął rękę i podtrzymał ją.

– Co pani jest? Źle się pani czuje? – zapytał, wytrącony ze zwykłej pewności siebie. Nie wiedział kompletnie, jak zareagować, gdy ta nieznajoma dziewczyna zaczęła mdleć na jego oczach.

Daniela poczuła narastającą słabość, a ziemia usunęła się jej spod nóg. Pomyślała, że źle robiła, lekceważąc objawy, które tak bardzo martwiły doktora Popławskiego.

– Hej, jest tu ktoś!? – zawołał gromko Halicki, rozglądając się bezradnie po ogródku. Ponieważ nikt mu nie odpowiedział, wziął Danielę na ręce i unióś ją lekko w kierunku domu.

PODZIĘKOWANIA

Książka żyje dzięki swoim Czytelnikom, dlatego przede wszystkim do Was zwracam się z podziękowaniami za lekturę i uwagi, którymi się ze mną dzielicie. Dostaję od Was mnóstwo maili i wiadomości przez stronę autorską prowadzoną na Facebooku. Czytam je z prawdziwą przyjemnością – dziękuję za pochwały, ale i za słowa krytyki, które – mam nadzieję – sprawiają, że piszę lepiej. Mam wiele wiernych korespondentek, do których w pierwszym rzędzie kieruję te słowa podziękowań – jestem wdzięczna, że wspieracie mnie każdego dnia, dzieląc się spostrzeżeniami. Nie wymieniam Was personalnie, ale jestem pewna, że wiecie, o kogo chodzi, znamy się dobrze, choć z wieloma z Was nie spotkałam się osobiście (ale niektóre znam, choćby z targów czy ze spotkań autorskich).

Dziękuję też zaprzyjaźnionym portalom książkowym i blogerkom, które na swoich blogach nieustrudzenie popularyzują i promują polską literaturę. Takich miejsc w sieci jest bardzo wiele: „Książka zamiast Kwiatka”, „Polacy nie gęsi i swoich autorów mają”, „Śląscy Blogerzy Książkowi”, „Obsesje”, „Ejotkowe postrzeganie świata”, „Literacki Świat Cyrysi”, „Przegląd Czytelniczy”, „Recenzje Dropsa Książkowego”, „Lego ergo sum”, „Do ostatniej pestki trzeba żyć...”, „Książki Sardegny” i wiele innych.

Dwa blogi chciałam wyróżnić szczególnie, jako bardzo bliskie mojemu sercu: „Pannę Pollyannę” i „Prowincjonalną Nauczycielkę”. Ich autorki, Iza i Monika, są siostrami i ich wzajemny serdeczny związek był dla mnie pierwszym impulsem, aby podjąć temat relacji rodzinnych i siostrzanych.

Tutaj dochodzę do najważniejszych dla mnie podziękowań – dla całej mojej rodziny: przede wszystkim męża i syna, którzy wspierają mnie w każdej sytuacji, moich rodziców, ale też dalszych krewnych, z życzliwością patrzących na moją pracę. Nie mogę tu nie wspomnieć mojej kuzynki Agaty, która podarowała swoje imię jednej z głównych powieściowych postaci.

I na koniec, choć bynajmniej nie są to najmniej ważne podziękowania (wręcz przeciwnie), chciałam wyrazić wdzięczność mojemu Wydawcy, czyli Wydawnictwu FILIA. To dzięki tym wspaniałym osobom, zarówno z Wydawnictwa, jak i ze współpracującej z nim firmy Seiton zajmującej się redakcją, możecie cieszyć się tak pięknie wydanymi książkami. Rzadko się o tym myśli, ale zanim książka trafi z komputera autora na stoliczek nocny przy łóżku czytelnika, odbywa bardzo długą drogę i pracuje nad nią wiele osób, które starają się, aby była jak najdoskonalsza. W tym miejscu dziękuję im wszystkim.

A my, Kochani Czytelnicy, spotkamy się niedługo, przy okazji trzeciej części opowieści o losach sióstr Niemirskich. Ja już nie mogę się doczekać, a Wy?

Na koniec małe *post scriptum*: pytacie mnie często, gdzie jest Zmysłowo. Pozwólcie zatem, że odpowiem: Zmysłowo jest tam, gdzie Wy chcecie je widzieć. Jako pisarka chciałabym, aby każdy z moich Czytelników podążał za własną wyobraźnią i osadzał

wykreowane przeze mnie miejsca w jakiejś szczególnie mi bliskiej okolicy. Niech to będzie urokliwe miasteczko zapamiętane z dzieciństwa, śliczna miejscowość, w której spędziliście tegoroczny urlop, albo po prostu Wasze rodzinne miasto, bo jest dla Was najpiękniejsze. Podążajmy za własną wyobraźnią i realizujmy marzenia – takim przesłaniem w stylu powieściowej Julii chciałabym Was pożegnać w nadziei, że zobaczymy się przy kolejnej książce.

Agnieszka Krawczyk

Jesienna kolacja w Zmysłowie

Salatka „Zakochaj się”

Składniki:

gotowy miks sałat (z roszponką, sałatą rzymską lub rukolą), trzy ogórki gruntowe, dwa pomidory, seler naciowy, kilka pomidorów suszonych w zalewie ziołowej, czerwona cebula do sałatki, oliwki czarne, ser mozzarella w kulkach, kilka pomidorków koktajlowych, odrobina suszonego lubczyku

Sos musztardowo-miodowy: *1 łyżka musztardy, 1 łyżka płynnego miodu, sok z cytryny, oliwa, świeżo zmielony pieprz*

Sposób przygotowania:

Wszystkie warzywa należy umyć, obrać, pomidory sparzyć, obrać ze skórki, pokroić, wymieszać razem w misce, dodać pozostałe pokrojone składniki, posypać suszonym lubczykiem.

Wszystkie składniki sosu energicznie wymieszać, do połączenia się w gładki, jedwabisty sos. Sekretem jest jakość musztardy (najlepsza jest sarepska, ale bez sztucznych dodatków) oraz ilość cytryny (powinno jej być zawsze trzy razy mniej niż oliwy).

Sosem polać sałatę, wymieszać i odstawić na chwilę w chłodne miejsce. Udekorować pomidorami koktajlowymi. Podawać z grzankami ze świeżo podpieczonego chleba lub bagietki.

Zupa cebulowa z rumieńcem

Składniki:

1 litr wywaru warzywnego lub mięsno-warzywnego, 6 cebul skrojonych w piórka, 1 duży ziemniak, 1 drobno posiekany ząbek czosnku, pół łyżeczki gałki muszkatołowej, sól i świeżo zmielony pieprz do smaku, grzanki i starty żółty ser do posypania gotowej zupy

Sposób przygotowania:

W dużym rondlu podsmażyć krótko czosnek, żeby się nie zrumienił i nie zrobił gorzki, a potem dodać cebulę i zeszklić, aby lekko zmiękła. Dodać do wywaru i doprowadzić do wrzenia. Dorzucić ziemniaka, gotować razem aż do miękkości. Dodać przyprawy do smaku. Cebulę i ziemniaka przetrzeć blenderem lub przez sitko na krem. Przelać zupę do misek, dodać zarumienione w piekarniku grzanki i starty żółty ser.



Poławdwica wołowa w leśnych borowikach

Składniki:

4 plastry poławdwicy wołowej, 40 dag borowików, 100 ml czerwonego wina, 1 łyżeczka przecieru pomidorowego, 3 łyżki masła, łyżeczka musztardy, odrobina sosu worcester, mąka, woda, sól i pieprz

Sposób przygotowania:

Borowiki oczyścić, umyć i przekroić na mniejsze kawałki, podsmażyć na maśle, krótko, ale na ostrym ogniu, po czym dusić pod przykryciem. Plastry poławdwicy obsmażyć na maśle (nie solić, bo poławdwica wówczas stwardnieje), dodać grzyby, wino, sos, musztardę, przecier pomidorowy oraz przyprawy. Pod koniec duszenia sos zagęścić odrobiną mąki. Podawać z kluseczkami albo z pieczonymi ziemniakami.



Szarlotka – jesienny szal zmysłów w Zmysłowie

Składniki:

Ciasto: 2 szklanki mąki, pół kostki chłodnego masła, 2 jajka, pół szklanki cukru pudru, 1 łyżeczka aromatu waniliowego, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, szczypta soli, cukier puder do posypania

Nadzienie: 1 kg jabłek (szara reneta, antonówka), opakowanie galaretki cytrynowej, 2 łyżki rodzynek, 1 łyżeczka cynamonu

Sposób przygotowania:

Ciasto zagnieść (masło posiekać nożem i mieszać z przesianą mąką, dodać pozostałe składniki), zawinąć w folię i włożyć do lodówki na pół godziny.

Jabłka obrać, usunąć gniazda nasienne, zetrzeć na grubej tarce, przesmażyć na odrobinie wody. Gdy zmiękną, dodać cynamon, sparzone rodzyнки oraz kilka łyżeczek galaretki cytrynowej (galaretka ma właściwości żelujące, a dodatkowo nada szarlotce lekko kwaskowy smak), lekko przestudzić (masę jabłkową można dosłodzić do smaku, ale zazwyczaj nie jest to konieczne).

Wysmarować formę masłem, wyłożyć ją ciastem, rozłożyć na nim masę z jabłek i przykryć paskami z pozostałego ciasta. Piec ok. 50 minut w temperaturze 180°, aż ciasto będzie złote. Posypać cukrem pudrem, podawać z lodami waniliowymi.



Agnieszka Krawczyk – pisarka z Krakowa, zakochana w swoim mieście. Laureatka wielu konkursów literackich. Pisze powieści obyczajowe i kryminały. Wydała do tej pory: *Napisz na priv* (2009), *Magiczne miejsce* (2010), *Morderstwo niedoskonałe* (2011), *Dziewczynę z aniołem* (2012), *Noc zimowego przesilenia* (2014).

Nakładem wydawnictwa FILIA ukazała się czterotomowa saga: *Magiczne miejsce* (wznowienie 2015), *Dolina mgieł i róż* (2014), *Ogród księżycowy* (2015) oraz *Jezioro szczęścia* (2015). W 2016 roku wyszedł pierwszy tom nowej trylogii *Czary Codziennosci*, zatytułowany *Siostry*.

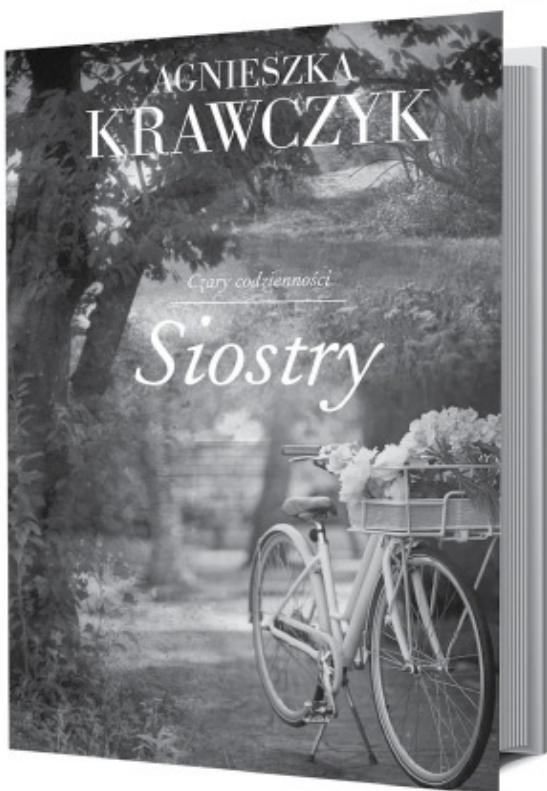
Jest z wykształcenia teoretykiem literatury, z zamiłowania – pisarką. Jej hobby to zbieranie sensacyjnych i jednocześnie śmiesznych artykułów z gazet oraz niezamierzenie humorystycznych nekrologów. Jedną z założycielek grupy pisarskiej *Zbrodnicze Siostrzyczki*.

Strona autorska – www.agnieszkakrawczyk.pl.

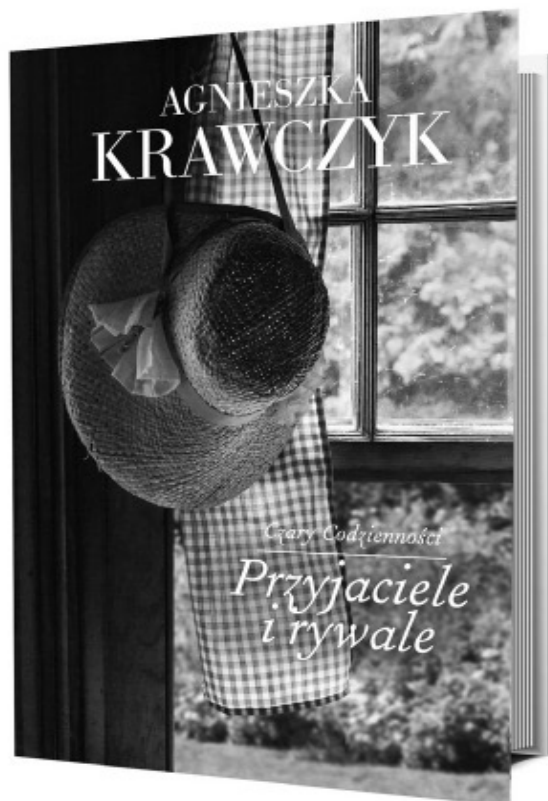
AGNIESZKA KRAWCZYK

Niech uwiodą Was czary codzienności zaklęte
w magii górskiego miasteczka,
położonego wśród lasów i pachnących kwiatami łąk.

SAGA
Czary Codzienności



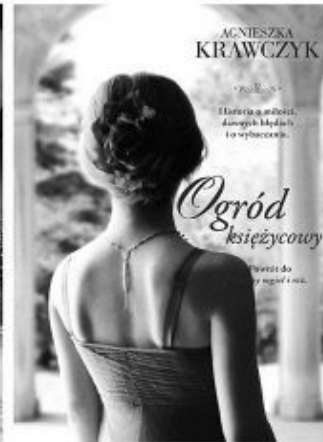
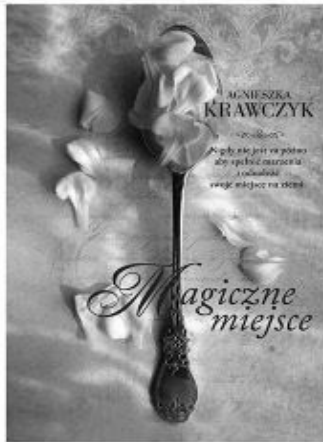
Tom I
Siostry



Tom II
Przyjaciele i rywale

W przygotowaniu
Słoneczna przystań

FILIA



AGNIESZKA KRAWCZYK

Magiczne miejsce

Dolina mgieł i róż

Ogród księżycowy

Jezioro szczęścia

Piękna, wzruszająca seria opowieści
o poszukiwaniu swojego miejsca na ziemi.
Po prostu.



FILIA

SPIS TREŚCI

[Okladka](#)
[Karta tytułowa](#)

[1](#)
[2](#)
[3](#)
[4](#)
[5](#)
[6](#)
[7](#)
[8](#)
[9](#)
[10](#)
[11](#)
[12](#)
[13](#)
[14](#)
[15](#)
[16](#)
[17](#)
[18](#)
[19](#)
[20](#)
[21](#)
[22](#)
[23](#)
[24](#)
[25](#)
[26](#)
[27](#)
[28](#)
[29](#)
[30](#)

31

32

33

PODZIĘKOWANIA

Jesienna kolacja w Zmysłowie

Reklama 1

Reklama 2

Karta redakcyjna



AGNIESZKA
KRAWCZYK

Czary Codzienności

*Przyjaciele
i rywale*

FILIA